

SAGA RODV Z LAXDALV



morefaya2006



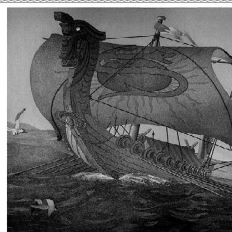
Saga o Eryku Rudym

Eiríks Saga Rauða

Tomaczenie z wersji angielskiej: Jarosław Kowalski

W tłumaczeniu tym posłużyłem się dwiema wersjami angielskimi oraz wersją islandzką. Nazwy miejscowe pozostawiłem bez zmian. Przydomki bohaterów zostawiłem w wersji oryginalnej, tylko wtedy, gdy ich tłumaczenie na polski nie było możliwe.

Rysunek poniżej: John Taylor Arms



- *Rozdział I* [*Jak po śmierci Thorsteina, Aud udala się na Islandię.*]
- *Rozdział II* [*Jak Eryk odkrył i zasiedlił Grenlandię.*]
- *Rozdział III* [*Jak Einar chce poślubić córkę Thorsteina, Gudrیدę.*]
- *Rozdział IV* [*O przygodach Leifa i Thorsteina - synów Eryka.*]
- *Rozdział V* [*Jak Karlefnj planuje znaleźć Winlandię.*]
- *Rozdział VI* [*Karlefnj i jego ludzie walczą ze Skrałingami.*]

Filmy, EBooki I Inne — Wszystko Dla Koneserów
ZA MAŁO? *No Problemo Señores* — DOŁADUJĘ!



Wszystkie pliki w tym Chomiku zostały zamieszczone informacyjnie. Od momentu ściągnięcia na dysk pliki należy usunąć w ciągu 24^h. Wykorzystywanie ich w celach komercyjnych jest niezgodne z prawem.

Autor Chomika nie ponosi żadnej odpowiedzialności za niezgodne z prawem wykorzystywanie zasobów znajdujących się w tym chomiku.

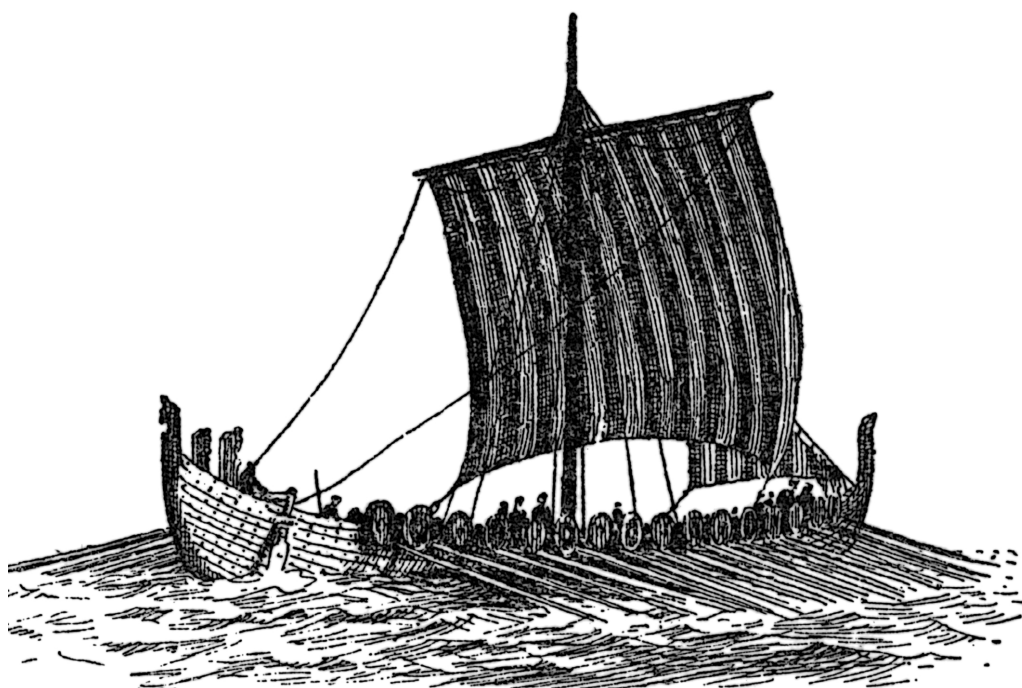
SAGA RODU Z LAXDALU

❖ ᚱᚿ ᚷᚱᚿᚱᚿ ᚷᚱᚿᚱᚿ ❖

Ta strona celowo jest pusta

SAGA RODU Z LAXDALU

Ze staroislandzkiego przetłumaczyła
APOLONIA ZAŁUSKA-STRÖMBERG



Wydanie elektroniczne I ½

WOKKAYAZOOG

VRATISLAVIÆ, A.D. 2010

Spis treści

SAGA RODU Z LAXDALU

1.	Ketill Płaskonosy i jego potomkowie	9
2.	Ketill i jego synowie postanawiają opuścić Norwegię . . .	9
3.	Synowie Ketilla Płaskonosego udają się do Islandii	11
4.	Ketill udaje się do Szkocji, a Unn na Orkady i W—y Owczę	12
5.	Unn udaje się na Islandię	13
6.	Unn rozdziela ziemię	15
7.	Olaf Feilan	16
8.	Matka Höskulda i Hruta	20
9.	Höskuld zakłada rodzinę	21
10.	Hrapp Zbój	23
11.	Höskuld jedzie do Norwegii	24
12.	Höskuld kupuje niewolnicę	25
13.	Niewolnica i jej syn	28
14.	Ingjald i jego brat, Hall	32
15.	Wigdis rozstrzyga losy Thorolfa	36
16.	Wigdis decyduje o własnym losie	40
17.	Duch	43
18.	Spadek po Hrappie	44
19.	Hrut przybywa na Islandię	47
20.	Olaf Paw	52
21.	Myrkjartan uznaje Olafa za prawowitego syna swej córki	55
22.	Olaf Paw powraca na Islandię	63
23.	Olaf Paw żeni się z córką Egila	67
24.	Olaf Paw buduje dworzec	70
25.	Urażona дума	74
26.	Spór o spadek u łoża śmierci	76
27.	Stypa po śmierci Höskulda	78
28.	Kjartan przychodzi na świat	80
29.	Nowy dwór w Hjardarholcie	82

30.	Geirmund i Thurid	85
31.	Sen Olafa Pawia	88
32.	Oswifr i jego rodzina	89
33.	Sny Gudrun	91
34.	Małżeństwo Gudrun z Thorwaldem	97
35.	Wzgardzona Aud chwyta za miecz	99
36.	Thorleik Höskuldsson wstaje w obronie czarowników	105
37.	Czarownik Kotkel sprowadza nieszczęście	107
38.	Olaf Paw zmusza Thorleika do opuszczenia kraju	114
39.	Początek miłości Kjartana	118
40.	Kjartan i Bolli w Norwegii	119
41.	Pierwsze próby nawrócenia Islandczyków	130
42.	Bolli udziela Gudrun informacji o Kjartanie	133
43.	Bolli żeni się z Gudrun	135
44.	Powrót Kjartana	140
45.	Kjartan i Bolli	143
46.	Giną dary królewskie	148
47.	Kjartan upokarza ród z Laugar	153
48.	Zły sen	158
49.	Śmierć Kjartana	161
50.	Proces o zabicie Kjartana	166
51.	Pogrzeb Kjartana	168
52.	Halldor uśmierca Thorkella	170
53.	Thorgerd żąda zemsty	172
54.	Przygotowania do napadu	174
55.	Napad na Bolliego	176
56.	Gudrun rodzi syna Bolliego	180
57.	Thorgils Hölluson i Thorkell Eyjolfsson	182
58.	Thorkell pokonany	184
59.	Przebiegłość Snorriego	187
60.	Gudrun podjudza	191
61.	Thorgils werbuje uczestników do napadu	194
62.	Wyprawa na upatrzonogo	197
63.	Pastuszek opowiada Helgiemu o wrogach	199
64.	Jeden przeciw wielu	204
65.	Gudrun oszukała	207
66.	Oswifr i Gest Oddleifsson umierają	210
67.	Śmierć Thorgilsa	211
68.	Gudrun wychodzi czwarty raz za mąż	214
69.	Wojna domowa na weselu	217
70.	Bolli żeni się z córką Snorriego	220

71.	Pojednanie zwaśnionych rodów	225
72.	Bolli wybiera się za morze	229
73.	Bolli udaje się do Konstantynopola	230
74.	Złowróżbny sen Thorkella, męża Gudrun	233
75.	Zmowa Thorkella i Thorsteinna	236
76.	Thorkell ginie w nurtach Breidafjordu	240
77.	Powrót Bolliego Bollasona	243
78.	Śmierć Snorriego	245

DODATEK

Andreas Bloch (1860-1917) - litografie do <i>Laxdæla Saga</i> . . .	249
---	-----

Ta strona celowo jest pusta



1. Ketill Płaskonosy i jego potomkowie

PEWIEN mąż zwał się Ketill Płaskonosy, był on synem Björna Buny oraz bogatym i dobrze urodzonym hersyrem w Norwegii. Mieszkał w Raumsdal w dzielnicy Raumsdal, jest to między Sunnmœri a Nordmœri. Żoną Ketilla Płaskonosego była córka znakomitego męża, Ketilla Barana, Yngwild. Mieli oni pięcioro dzieci. Björn Wschodni był jednym z ich synów, drugim był Helgi Bjolan. Córką Ketilla była Thorunn Rogata, miała ona za męża Helgiego Chudego, syna Eywinda Wschodniego i Rafarty, córki Kjarwala, króla Irów. Unn Głębokomyśląca była drugą córką Ketilla, była zamężna za Olafem Białym, synem Ingjalda, syna króla duńskiego, Frodiego Śmiałego, którego zabili Svertlingowie. Jorunn Rozumna była trzecią córką Ketilla, była ona matką Ketilla Szalonego, który objął ziemię w Kirkjubœ; jego synem był Asbjörn, który był ojcem Thorsteinna, ojca Surta, ojca Sigwata Głosiciela Prawa.

IX w. n.e.

2. Ketill i jego synowie postanawiają opuścić Norwegię

KETILL był już posunięty w latach, gdy władza króla Haralda Pięknowłosego nad krajem urosła do tego stopnia, że żaden z królów dzielnicowych ani żaden z możliwych nie mógł zostać nikim znaczniejszym — on jeden

mianował ich. Gdy Ketill dowiedział się, że król Harald zamierza zgotować mu taki sam los jak innym wielmożom — wymordować członków jego rodu bez dania zadośćuczynienia, a jego samego uczynić swym lennikiem — zwołał mężów rodu i przemówił do nich tymi słowy:

— Wiadomy wam wszystkim jest zatarg między mną a królem, nie potrzeba więc o tym mówić; jest natomiast rzeczą o wiele większej wagi radzić nad niebezpieczeństwem, które nam grozi. Wrogość króla Haralda do nas jest sprawą pewną i wydaje mi się, że nie możemy spodziewać się z jego strony niczego dobrego, uważam, że musimy wybierać: albo opuścić kraj, albo pozwolić się po kolei pozabijać we własnych zagrodach. Ja sam wolałbym dożyć ostatnich dni jak moi krewni, nie chcę jednak ścierać grożącego mi nieszczęścia na was wszystkich. Jednocześnie wiem, że wy, moi bliscy i przyjaciele, jesteście dumni i że nie chcielibyście się ze mną rozstawać, nawet gdyby wymagało to śmiałości i ryzyka.

Björn, syn Ketilla, odpowiedział:

— Mój zamiar mogę ci obwieścić w paru słowach: chcę pójść za przykładem wielkich mężów i opuścić ten kraj, uważam bowiem, że nie przybędzie mi sławy, gdy będę czekał w domu, aż przybędą ci, co są na usługach króla Haralda, i wypędzą wszystkich z ojcowizny lub wymordują.

Wystąpienie to wszyscy uznali za pełne męskiej godności i przyjęli oklaskami. Uradzili, że opuszczą kraj. Synowie Ketilla bardzo do tego zachęcali i nikt im się nie przeciwstawił. Björn i Helgi chcieli jechać na Islandię, gdyż słyszeli o tym kraju wiele dobrego.

— Tam — mówili — ziemia jest dobra, nie potrzeba jej kupować za pieniądze. Tam podpływają pod brzeg stada wielorybów i łosoś ciągnie chmarami. Tam przez cały okrągły rok przeciągają ławice ryb.

— Do tych ławic ryb już ja nigdy w moim podeszłym wieku nie dotrę — powiedział Ketill.

Podkreślił natomiast, że chciałby osiąść w kraju na zachód od morza, bo tam są dobre warunki. Zna on ten kraj jak długi i szeroki, bo jeździł tam za młodu i pustoszył.

3. Synowie Ketilla Płaskonosego udają się do Islandii

POTEM wyprawił Ketill wspaniałą ucztę; wtedy też wydał córkę swoją, Thorunn Rogatą, za Helgiego Chudego, o czym przedtem była mowa.

Po weselu przygotował wyjazd z Norwegii do kraju na zachód od morza. Jego córka, Unn, oraz liczni jego krewni jechali z nim. Synowie Ketilla ruszyli do Islandii tego samego lata, a razem z nimi Helgi Chudy, ich szwagier.

Björn Ketilsson przybył na swoim statku od zachodu do Breidafjordu, wpłynął do zatoki i płynął wzdłuż jej południowego brzegu, aż przybył do miejsca, gdzie mniejszy fiord wrzynał się w ląd. Wysoka skała wznosiła się na przylądku wewnątrz fiordu, a jakaś wysepka leżała nie opodal lądu. Björn powiedział, że tu się na razie zatrzymają. Wraz z kilku ludźmi wyszedł na ląd i badał okolicę i grunty położone nad morzem. Do gór było niedaleko, więc wydało mu się, że miejsce to nadaje się pod zabudowania. Tam też znalazł Björn w jednej z zatoczek swe słupki tronowe, co uznał za znak, że tu ma budować swój dom. Potem zajął wszystką ziemię między Stafa a Hraunfjordem i zamieszkał w miejscu, które później nazwano Björnowym Dworem. Jego samego nazwano Björnem Wschodnim. Miał żonę Gjaflaugę, córkę Kjallaka Starego. Jego synami byli: Ottar i Kjallak. Synem Kjallaka był

Thorgrim, ojciec Styra Wojownika i Wermunda. Córką Kjallaka była Helga, żona Westara z Eyru, syna Thorolfa Pęcherzogłowego, który zajął Eyr. Mieli oni syna, Thorlaka, który był ojcem Steinthora na Eyrze.

Helgi Bjolan przybył na swoim statku na południowy brzeg wyspy i zajął Kjalarnes, położony między Kollafjordem a Hvalfjordem, i mieszkał w Esjubergu aż do starości.

Helgi Chudy przybył na swoim statku na północny brzeg wyspy i zajął Eyjafjord, położony między przylądkami Siglunes a Reynisnes, i mieszkał w Kristnes. Od niego i jego żony, Thorunn, pochodzi ród Eyfirdingów.

4. Ketill udaje się do Szkocji, a Unn na Orkady i Wyspy Owcze

A.D. 890

KETILL Płaskonosy przybył na swoim statku do Szkocji i został bardzo dobrze przyjęty przez mężów, którzy rządzą tym krajem, był on bowiem możliwym panem i głową wielkiego rodu. Ofiarowali mu godność, jaką sam sobie zechce wybrać. Ketill osiadł tam, a wraz z nim jego liczny ród z wyjątkiem Thorsteinna, syna jego córki Unn. Ten pociągnął natychmiast na wyprawę i wojował oraz pustoszył Szkocję jak długa i szeroka i wszędzie odnosił zwycięstwa. Zawarł później pokój ze Szkotami, przywłaszczył sobie połowę Szkocji i obwołał się królem. Jego żona była Thurid, córka Eywinda, siostra Helgiego Chudego. Szkoci niedługo dotrzymani ugody, napadli na niego podstępnie. Ari Thorgilsson inn Frodi, Uczony, opowiada o tym, jak Thorsteinn zginął na Katanesie.

Unn Głębokomyśląca była na Katanesie, kiedy poległ jej syn, Thorsteinn. Gdy dowiedziała się, że padł — ojciec jej również już nie żył — wówczas uświadomiła sobie,

że w tym kraju nie czeka ją sława. Kazała wybudować tajemnie w lesie wielki i szeroki statek. Gdy był gotów, załadowała nań cały swój dobytek oraz zaopatrzyła go w zapasy żywności. Wzięła ze sobą wszystkich z rodu, którzy zachowali jeszcze życie. Ludzie nie pamiętają wypadku, żeby niewieście udało się uratować z zawieruchy wojennej z tak wielkim dobytkiem i tyloma towarzyszami. Z tego wynika, że przewyższała ona inne niewiasty. Unn zabrała ze sobą wielu znamienitych mężów, przywódców licznych rodów. Jednym z nich był Koll, najślawniejszy z całej świty Unn i najpierwszy, a to ze względu na wysokie urodzenie i godność hersyra. W otoczeniu Unn był też mąż imieniem Hörd, on również był głową wielkiego rodu i miał niepoślednie znaczenie.

Unn skierowała statek ku Orkadom i tam zamieszkała, lecz na krótko. Wydała za mąż Gro, córkę Thorsteinna Rudego, ta była matką Greilödy, z którą ożenił się Thorfinn, syn jarla Torf-Einara syna Rögnwalda, jarla na Mœri; ich synem był Hlödwer, ojciec jarla Siguarda, ojca jarla Thorfinna i od nich pochodzi ród jarłów na Orkadach. Potem skierowała Unn statek na Wyspy Owcze i zatrzymała się na nich przez pewien czas; tam wydała za mąż drugą córkę Thorsteinna, tej było na imię Olof. Od niej pochodzi najprzedniejszy w tym kraju ród Götuskeggjarów.

5. Unn udaje się na Islandię

UNN gotowała się potem do opuszczenia Wysp Owczych i oznajmiła towarzyszącej gromadzie, że zamierza żeglować do Islandii. Zabrała ze sobą Olafa Feilana, syna Thorsteinna Rudego, a także jego siostrę. Młodzieniec był wówczas jeszcze nieżonaty, siostra była panną. Unn udała się

A.D. 895

więc w drogę, miała szczęśliwą podróż morzem i przybyła na południowy brzeg Islandii koło Vikrarskeid; tam statek rozbił się w drzazgi, jednak ludzie ocaleli i uratowali dobytek.

Potem wyruszyła Unn wraz z dwudziestu ludźmi, by odzyskać swego brata Helgiego. Gdy przybyła do jego siedziby, Helgi wyszedł na jej spotkanie i zaprosił do siebie, wraz z jej dziesięciu towarzyszami. Odpowiedziała z gniewem, że nie przypuszczała nigdy, iż jest tak małoduszny, odwróciła się i odjechała z powrotem.

Potem wybrała się w podróż, by odwiedzić drugiego brata, Björna w Breidafjordzie. Gdy doszły go o tym słuchy, Björn wyjechał jej na spotkanie z wielkim orszakiem, witał z największą szczerością i zapraszał do siebie razem z wszystkimi ludźmi, z którymi przyjechała — znał bowiem dobrze jej szlachetność. Spodobało jej się to i dziękowała mu za wielkoduszność. Pozostała u niego przez zimę, a goszczono ją szczerze, gdyż wszelkich dóbr było pod dostatkiem.

Wiosną wyprawiła się na drugą stronę Breidafjordu; przybywszy na jakiś przylądek, spożyła wraz z towarzyszącymi jej ludźmi posiłek dzienny i od tej pory nazywa się przylądek ten Dögurdarnes, od niego ciągnie się wybrzeże Medalfellströnd. Następnie skierowała swój statek w głąb Hwammsfjordu i przybyła na inny przylądek, gdzie zatrzymała się krótką chwilę; tam zgubiła Unn swój grzebień i stąd otrzymał przylądek nazwę Kambsnes.

Objeżdżała, wszystkie doliny Breidafjordu i zajmowała ziemię, jak daleko chciała. Na koniec skierowała statek aż do końca fiordu. Tam znaleźli jej słupki tronowe — uznała to za znak, że w tym miejscu ma zbudować osadę. Kazała więc założyć tu gospodarstwo i wybudować dwór, który odtąd zwano Hwamm. Tu zamieszkała.

Tej samej wiosny, gdy Unn zbudowała zagrodę w Hwamm, Koll otrzymał za żonę Thorgerdę, córkę Thorsteinna Rudego. Unn wyprawiła wesele, a w wianie dała Thorgerdzie całą dolinę Laxa. Na południowym jej brzegu Koll zbudował siedzibę. Był on bardzo szanowanym człowiekiem. Ich synem był Höskuld.

6. Unn rozdziela ziemię

UNN darowała następnie wielu ludziom połacie zajętej przez siebie ziemi. Hordowi dała cały Hördadal aż po Skramuhlaupsa; zamieszkał on w Hördabolstadzie i był mężem o wielkim znaczeniu oraz ojcem wielkiego rodu. Asbjörn Bogaty był jego synem, mieszkał w Örnolfsdalum na włości Asbjarnastad; miał za żonę Thorbjörgę, córkę Skeggiego z Midfjordu; mieli córkę Ingibjörgę, którą wziął za żonę Illugi Czarny; synami ich byli Hermund i Gunnlaug Wężowy Język; był to ród Gilsbekkingów. Unn rzekła do swoich ludzi:

— Odbierzecie teraz nagrodę za waszą pracę. Nie brak nam dóbr, by wynagrodzić wasz trud i dobrą wolę. Niech wam będzie wiadome, że dałam wolność człowiekowi, któremu na imię Erp i który jest synem jarła Melduna; daleka jestem od myśli, by mąż pochodzący z tak znamienitego rodu miał nosić imię niewolnika.

Unn dała mu ziemię Saudafell między rzeką Tungva i Mida; dziećmi jego byli Orm i Asgeir, Gunnbjörn i Halldis, która wyszła za Dala-Alfa.

Sökkolfowi dała Sökkolfsdal, gdzie mieszkał do starości. Unn miała też wyzwolenca, któremu było na imię Hundi, był on rodem ze Szkocji; jemu darowała Hundadal.

Czwartemu niewolnikowi było na imię Wifill; temu dała Wifilsdal.

Osk było na imię czwartej córce Thorsteinna Rudego, była ona matką Thorsteinna Surta Mądrego, który wyrachował kalendarzowy letni tydzień przestępny. Thorhild było na imię piątej córce Thorsteinna, była ona matką Dala-Alfa; wielu Wywodzi ród swój od niego. Jego córką była Thorgerd, żona Ariego Massona z Reykjanesu, syna Atliego, syna Ulfa Zezowatego i Björgi córki Eywinda, siostry Helgiego Chudego; od nich pochodzi ród Reyknesingów. Wigdis było na imię szóstej córce Thorsteinna Rudego; od niej pochodzą Höfdamennowie z Eyjafjordu.

7. Olaf Feilan

A.D. 920

OLAF Feilan był najmłodszym ze wszystkich dzieci Thorsteinna; był on słusznego wzrostu i mocny, miał piękną postać i wyróżniał się pod wieloma względami. Jego szanowała Unn najbardziej ze wszystkich; pewnego dnia oznajmiła swemu ludowi, że Olaf będzie spadkobiercą wszystkich dóbr, które ona pozostawi po sobie w Hwamm. Unn posuwała się w leciech, przywołała tedy do siebie Olafa Feilana i rzekła:

— Krewniaku! myślę, że powinieneś założyć własne gniazdo i ożenić się jeszcze tego lata.

Olaf przyjął to z zadowoleniem i odrzekł, że pragnie pójść tej sprawie za jej radą.

Unn rzekła: — Pragnę gorąco, by wesele odbyło się z końcem tego lata, o tej porze najłatwiej jest postarać się o wszystko, czego potrzeba, a zamierzam przy tej sposobności zgromadzić wiele przyjaciół, bo wydaje mi się, że uczta, którą teraz wyprawię, będzie ostatnią moją ucztą.

Olaf odpowiedział: — Dobrześ rzekła. Ja ze swej strony zapewniam cię, że niewiasta, którą wybiorę, nie uczyni ci ujmy ani na majątku, ani na sławie.

Tej samej jesieni ożenił się Olaf Feilan z Alfdis, wesele odbyło się w Hwamm. Unn nie szczędziła kosztów na ucztę weselną, gdyż zaprosiła mężów najprzedniejszych z innych okolic. Zaprosiła brata swego, Björna, oraz drugiego brata, Helgiego Bjolana; przybyli z licznymi orszakami. Następnie przybył Dala-Koll, mąż wnuczki, i Hord z Hördadalu, i mnóstwo innych wielmożów. Wesele było niezmiernie huczne i gości weselnych bez liku, choć nie było ich tyle, ile Unn zaprosiła, bo dla rodów z Eyjafjordu droga była zbyt daleka. Starość ciążyła Unn teraz bardzo, tak że nie wstawiała wcześniej, aż dopiero około południa, i wczas kładła się z powrotem do łoża. Nikomu nie wolno było przychodzić i pytać o radę, gdy się ułożyła do snu, aż do chwili kiedy wstała i ubrała się. Odpowiadała gniewnie, gdy kto pytał ją o zdrowie.

Tego dnia Unn spała długo, ale zanim goście weselni przybyli, wstała i była rześka, wyszła im naprzeciw i przyjęła członków rodu i przyjaciół godnymi słowy; mówiła, że to uprzejmie z ich strony, że się trudzili tak daleką drogą, ażeby ją odwiedzić.

— Wymienię tu szczególnie Björna i Helgiego, ale i wam wszystkim, którzyście tu przybyli, składam dzięki.

Po słowach powitania weszła Unn do świetlicy, a wszyscy goście tłumnie za nią. A kiedy zasiedli u stołów, podniósł się szmer przyciszonych głosów, pełnych podziwu dla wspaniałości zgotowanej uczyty.

Wtedy Unn zabrała głos: — Björna, brata mego, biorę na świadka moich słów, tak samo Helgiego i innych z rodu, jak również przyjaciół: włość niniejszą razem z całym żywym i martwym inwentarzem, wszystko, co tu widzicie,

przekazuję Olafowi, krewniakowi mojemu, jako jego dziedzictwo i własność.

Potem wstała, mówiąc, że pragnie pójść do alkowy, w której zwykła była sypiać. Kazała, by goście bawili się, każdy według własnego upodobania, i by nikomu piwa nie zabrakło. Ludzie opowiadają, że Unn była wysokiego wzrostu i mocno zbudowana. Szybkim krokiem przeszła przez całą świetlicę ku wyjściu i wszyscy zgromadzeni uważali, że jest to jeszcze wspaniała kobieta. Przez cały wieczór mężczyźni pili, aż póki nie nastał czas, by pójść na spoczynek. Następnego dnia poszedł Olaf Feilan do sypialnej alkowy Unn, krewniaczki swojej; kiedy wszedł do komnaty, Unn siedziała wyprostowana u wezgłowia; była martwa. Olaf wrócił do świetlicy i przekazał zgromadzonym tę wieść. Ludzie podziwiali, że Unn zachowała swą godność aż do dnia śmierci. Wszyscy opijali teraz wesele Olafa i stypę ku czci Unn.

Ostatniego dnia uczty przenieśli Unn do kopca, który dla niej usypali. Usadowili ją na statku, a obok niej złożyli wiele cennych przedmiotów, potem zasypali kopiec.

Olaf Feilan objął następnie dziedzictwo w Hwamm i wszelką z tym połączoną własność za zgodą członków rodu, którzy w domu jego wtedy jeszcze gościli; pod koniec uczty, zanim wyruszyli w drogę, obdarował Olaf wspaniale najznakomitszych mężów. Olaf stał się potężnym wielmożą i wielkim wodzem. Żył w Hwamm do starości. Dziećmi Olafa i Alfdisy byli: Thord Krzykała, który miał za żonę Hrodny, córkę Skeggiego z Midfjordu; synami ich byli: Eyjolf Szary, Thorarinn Żrebięce Czoło i Thorkell Mały. Córką Olafa Feilana była Thora, którą miał za żonę Thorsteinn Dorszoad, syn Thorolfa Brodacza z Mostru; ich synami byli: Börk Gruby i Thorgrim, ojciec Snorriego Godiego. Drugą córką Olafa była Helga, którą

miął za żonę Gunnar Hlifarson, ich córką była Jofrid, żona Thorodda, syna Odda Tungi, a później Thorsteinna, syna Egila. Drugą córką Gunnara była Thorunn, jej mężem był Hersteinn, syn Thorkella, syna Ketilla Sennego. Thordis była trzecią córką Olafa, miał ją Thorarinn, brat Ragiego, głosiciel prawa w tym czasie, kiedy Olaf mieszkał w Hwamm, jego szwagier, Dala-Koll, zachorował i wyzionął ducha. Höskuld, syn Kolla, był młody, gdy ojciec go odumarł, był jednak dojrzały rozumem niż latami. Höskuld był pięknym, przystojnym i dzielnym mężczyzną. Całe dziedzictwo, które przejął po ojcu wraz z zabudowaniami, miejscowość zagospodarowana przez Kolla zwie się odtąd Höskuldsstad. Höskuld stał się niebawem ogólnie lubiany; gościł w swoim domu wiele krewnych i przyjaciół, których pozyskał Koll, jego ojciec.

Thorgerd, córka Thorsteinna i matka Höskulda, była wówczas młodą i bardzo ładną kobietą, nie czuła się dobrze w Islandii po śmierci Kolla i oznajmiła synowi, że pragnie wyjechać i zabrać ze sobą przypadającą jej część majątku. Höskuld strapił się bardzo myślą o rozstaniu, lecz powiedział, że nie chce się sprzeciwiać jej woli ani w tym postanowieniu, ani w czymkolwiek innym. Potem kupił na nazwisko matki połowę statku, który stał na przylądku Dögurdarnesie. Thorgerd udała się tam do statku z wielkim, przypadającym jej majątkiem. Potem wyruszyła na morze; miała szczęśliwą podróż i przybyła do Norwegii. Thorgerd miała w Norwegii rozgałęziony ród i wiele możliwych powinowatych. Ci przyjmowali ją dobrze i ofiarowywali jej wszystko, czego tylko zapragnęła. Thorgerd przyjmowała z chęcią, co jej dawali, i mówiła, że zamierza osiąść w tym kraju.

Nie pozostała długo wdową. Zgłosił się młody człowiek i poprosił ją o rękę; na imię było mu Herjolf, piastował

godność lennika, był bogaty i bardzo poważany. Herjolf był wysoki i silny; piękny nie był, miał jednak męską urodę, a we władaniu bronią był zawsze najsprawniejszy. Thorgerd była wdową, miała więc sama dać odpowiedź na owe oświadczenia. Idąc za radą krewnych, nie odrzuciła starającego, lecz wyszła za Herjolfa i udała się z nim do jego włości. Pokochali się i Thorgerd wykazała prędko, jak dzielną była niewiastą; dom Herjolfa zyskał na świetności, a jego jeszcze bardziej poważano dzięki temu, że ożenił się z taką kobietą jak Thorgerd.



8. Matka Höskulda i Hruta

A.D. 916

NIE upłynęło wiele czasu, a Herjolfowi i Thorgerdzie urodził się syn; chłopca pokropiono wodą i dano mu imię Hrut. Szybko dorósł i zmeźniał. Dorodniejszy był od innych: wysoki, w ramionach szeroki, wąski w biodrach, o pięknie utoczonych rękach i nogach. Hrut był najprzystojniejszym młodzieńcem, jakiego można było spotkać, stanowił wierne odbicie Thorsteinna, ojca matki, a był tak samo męski jak Ketill Płaskonosy, zdolny i we wszystkim zręczny.

Herjolf zachorował i zmarł; ludzie uważali to za wielką stratę. Thorgerd powróciła do Islandii, bo pragnęła zobaczyć się ze swoim synem Höskuldem, którego kochała ponad wszystko. Hrutem zaś zaopiekowała się rodzina. Thorgerd udała się zatem w podróż do Islandii i powróciła

do Laxardalu. Höskuld przyjął matkę godnie, jak przystało. Przywiozła ze sobą mnóstwo bogactw i pozostała u niego aż do śmierci.

Niewiele zim upłynęło, a Thorgerd zachorowała obłożnie i umarła, i złożono ją do kopca. Höskuld zabrał całą spuściznę, ale Hrutowi, bratu jego, przypadła połowa.

9. Höskuld zakłada rodzinę

W tym czasie panował w Norwegii Hakon Adalsteinsfostri. Höskuld był jego drużynnym i co drugą zimę przebywał u króla Hakona, a co drugą na swojej włości; imię jego było sławne tak w Norwegii, jak i w Islandii.

A.D. 935

Björn było na imię pewnemu mężowi; żył on koło Bjarnarfjordu, tam zajął ziemię; jego imieniem nazwano fiord. Wrzyna się on w łąd na północ od Steingrimsfjordu. Między tymi dwiema wodami rozciąga się łańcuch górski.

Björn był głową rodu i był bogaty. Żonie jego było na imię Ljufa; Jorunn było na imię ich córce, była to piękna i bardzo rozumna kobieta. Uważano ją za najlepszą partię we wszystkich zachodnich fiordach. Höskuld dowiedział się o niej i o tym, że Björn był najznakomitszym gospodarzem na całym Wybrzeżu. Wyruszył z domu z dziesięcioma ludźmi i zawitał do Björna, gospodarza w Bjarnarfjordzie. Został tam dobrze przyjęty, gdyż Björn wiedział o nim wszystko. Höskuld poprosił o rękę Jorunn, na co Björn odpowiedział przychylnie, uważając, że córka nie mogłaby korzystniej wyjść za mąż, chciał jednak, by ona sama postanowiła o swoim losie. Gdy powiadomiono Jorunn o tej rozmowie, odpowiedziała:

— Słyszałam o tobie, Höskuldzie, i pragnę ci dać odpowiedź przychylną, bo uważam, że kobieta, która zostanie

twoją żoną, będzie się miała dobrze; niech jednak mój ojciec postanowi, w tej sprawie chcę się zdać na jego wolę.

Obojętne, czy radzono o tym długo, czy krótko, dosyć, że skończyło się na tym, iż Jorunn z wielkim posagiem została zrękowiona Höskuldowi; wesele miało się odbyć na Höskuldsstadzie. Höskuld wyruszył do domu i pozostał u siebie przez cały czas aż do wesela. Na ślub przybył Björn z północy, wiodąc ze sobą liczny orszak; pan młody sprosił również liczne grono gości, tak krewnych jak przyjaciół, i uczta weselna była huczna i wspaniała. Gdy się skończyła, goście rozjechali się do swoich domów w przyjaźni, sownie obdarowani.

Jorunn córka Björna żyła odtąd na Höskuldsstadzie i razem z Höskuldem zarządzała włością. Swym postępowaniem udowodniła wkrótce, że była rozumna i dzielna; wiele wiedziała i umiała, ale była dumna. Współżycie ich było dobre, choć na co dzień tego nie okazywali.

Höskuld stał się teraz wielkim wodzem; był bogaty i przedsiębiorczy i w niczym nie ustępował swemu ojcu, Kollowi. Nie upłynęło wiele czasu od ślubu, a Höskuldowi i Jorunn zaczęły się rodzić dzieci. Najstarszemu z synów było na imię Thorleik, innemu synowi na imię było Bard. Jednej z córek na imię było Hallgerd, otrzymała ona później przydomek Długonoga. Innej córce było na imię Thurid. Wszystkie dzieci zapowiadały się dobrze.

Thorleik był wysoki i mocny, przy tym bardzo przystojny, ale małomówny, nietowarzyski; ludzie uważali, że w przyszłości będzie on człowiekiem niezgodnym i nieustępliwym. Höskuld powiadał, że charakter Thorleika to bez wątpienia dziedzictwo rodu z Wybrzeża. Bard Höskuldsson był także przystojnym mężczyzną, obdarzonym rozumem i siłą; jego powierzchowność i właściwości charakteru zdawały się być

bardziej wspólne rodowi ojca. W czasie, kiedy dorastał, był łagodny, spokojny i miał wielu przyjaciół; Höskuld kochał go najwięcej ze wszystkich dzieci. Świetność rodu Höskulda dosięgała teraz szczytu. W tym też czasie wydał Höskuld za mąż swoją siostrę, Gro, za Weleifa Starego; ich synem był Holmgöngu-Bersi.

10. Hrapp Zbój

HRAPP zwał się mąż, który żył w Laxardalu, na północ od rzeki, naprzeciwko Höskuldsstadu; włość ta zwała się od niego Hrappstad, obecnie jest tam pustkowie Hrapp był synem Sumarlidiego i zwano go Hrappem Zbojem. Był on szkockiego pochodzenia ze strony ojca, ale ród jego matki osiadły był na Hebrydach i tam on się urodził. Był to rosły mężczyzna i silny, i nie dawał za wygraną, nawet jeżeli miał do czynienia z mocniejszym. Ale że był szalawiką i że nie chciał dać zadośćuczynienia za swoje zbrodnie, uciekł na zachód od morza i kupił ziemię, na której zamieszkał.

Żonie jego było na imię Wigdis, była ona córką Hallsteina; synowi ich było na imię Sumarlidi. Thorsteinn Czarny był bratem Wigdis, mieszkał na Thorsnesie, u niego wychował się Sumarlidi; był to młodzieniec zapowiadający się jak najlepiej. Thorsteinn był żonaty, ale żona go odumarała. Miał dwie córki, jednej na imię było Gudrid, drugiej Osk. Gudrid była żoną Thorkella Nitki, który żył w Swignaskardzie, był on wielkim i życzliwym wodzem; był synem Björna Rudy Żelaznej. Osk natomiast, córka Thorsteinna, wyszła za młodzieńca znad Breidafjordu, który zwał się Thorarinn. Był to dziarski, wesoły i przyjazny człowiek. Mieszkał u Thorsteinna, swego teścia, gdyż ten był już stary i potrzebował opieki.

Hrapp nie żył jednakże w zgodzie z większością sąsiadów, nagabywał ich i poczynał sobie w stosunku do nich bezprawnie; dawał im przy tym do zrozumienia, że będzie źle, jeżeli kogoś innego będą uważali za lepszego od niego. W końcu gospodarze postanowili zgodnie, że się udadzą do Höskulda i opowiedzą mu o swym trudnym położeniu. Höskuld rozkazał, by go zawiadomili, gdyby Hrapp wyrządził komuś krzywdę. Niech się nie waży obrabowywać moich ludzi ani wyrządzać mi szkody na majątku — powiedział.

11. Höskuld jedzie do Norwegii

PEWIEN mąż zwał się Thord Goddi, mieszkał on w Laxardalu na północ od rzeki; osada jego otrzymała potem nazwę Goddastad. Był on bardzo zamożny i nie miał dzieci. Ziemię, na której się pobudował, kupił. Był on sąsiadem Hrappa i miał z tego powodu wiele nieprzyjemności. Jednak utrzymał swą posiadłość, gdyż Höskuld ujmował się za nim.

Żonie jego było na imię Wigdis; była ona córką Ingjalda, syna Olafa Feilana, a bratanicą Thorda Krzykały i siostrzenicą Thorolfa Czerwononosa z Saudafellu. Thorolf był nieustraszony i dobrze mu się powodziło; do niego zwracali się zawsze jego krewni i powinowaci, gdy potrzebowali pomocy. Wigdis została wydana za mąż bardziej ze względu na majątek niż na poparcie, jakie mógł jej dać małżonek.

Thord miał niewolnika, z którym przybył na wyspę i który zwał się Asgaut. Był rostry i dzielny, i choć mieniono go niewolnikiem, mało było ludzi wolno urodzonych, którzy mogliby się z nim mierzyć; służył swemu panu z pożytkiem.

Thord miał wielu innych niewolników, ale tylko jego jednego wymieniamy.

Thorbjörn zwał się mąż, który żył w Laxardalu, zaraz powyżej osady Thorda Goddiego. Przewano go Słabym. Był bogaczem, zbierał głównie złoto i srebro. Był słusznego wzrostu i miał wielką siłę. Jednak dla ubogich nie miał otwartej ręki.

Höskuld Dala-Kolsson uważał, że jego włość miała jedną ujemną stronę – mianowicie dwór i zabudowania dworskie nie były dosyć imponujące. Nabył zatem statek od pewnego Szetlandczyka; statek stał na lądzie u ujścia Blanda. Wyporządziwszy i zaopatrzywszy go, oznajmił, że ma zamiar udać się za morze, a Jorunn będzie się opiekować, włością i dziećmi.

Wyłynęli na morze, podróż była pomyślna, przybyli do południowej Norwegii; wysiedli na ląd w Hörderlandii, tam gdzie teraz znajduje się targowisko Björgwin. Höskuld wyciągnął statek na ląd, miał zamiar pozostać dłużej w tych okolicach, gdyż mieszkało tu wiele jego krewnych, jednak nie wymieniamy ich. Król Hakon przebywał natenczas w Wiku. Höskuld nie pojechał do króla, gdyż krewni przyjęli go z otwartymi ramionami. Tej zimy nie działo się nic szczególnego.

12. Höskuld kupuje niewolnicę

NA początku następnego lata udał się król ze zbrojnym orszakiem na wschód na wyspy Brenneyjar, by zapewnić pokój swemu krajowi. Zgodnie z prawem co trzy lata winny się odbywać zjazdy hofdingów dla omówienia spraw, które tylko król mógł rozstrzygać. Zjazdy te bywały bardzo uroczyste i stanowiły sposobność spotkań towarzyskich,

gdyż ściągali tam mężowie ze wszystkich krajów, które są nam znane. Na zjazdach odbywały się także targi. Höskuld spuścił swój statek na morze; zamierzał również udać się na zjazd, bo nie złożył jeszcze królowi pokłonu tej zimy.

Zjazd był tym razem niezwykle liczny. Towarzyszyły mu huczne zabawy, pijatyki, gry i wszelkiego rodzaju rozrywki. Wydarzeń nadzwyczajnych nie było. Höskuld spotkał się z wielu krewnymi, którzy żyli w Danii.

Pewnego dnia, kiedy wraz z kilkoma towarzyszami szedł na zabawę, zobaczył jakiś wspaniały namiot nieco oddalony od innych. Poszedł tam i wszedł do środka. Zobaczył siedzącego mężczyznę w ruskim kapeluszu, odzianego w drogocenne szaty, złotogłów i szkarłat. Höskuld zapytał go o imię. Mężczyzna nazywał się Gilli.

— Ludzie wiedzą, kim jestem. Nazywają mnie Gilli z Krainy Grodów. Höskuld odrzekł, że słyszał o nim dużo i wie, że jest jednym z najbogatszych kupców. Potem dodał: — Powinieneś więc mieć towar, którego szukamy.

Gilli zapytał, czego sobie towarzysze życzą.

Höskuld powiedział, że chciałby kupić niewolnicę. — Jeżeli masz jaką na sprzedaż...

Gilli na to:

— Myśleliście, że wprowadzicie mnie w kłopot, że nie będę miał tego, czego sobie życzycie. Ale to się wam nie uda.

Höskuld zauważył, że namiot był przedzielony zasłoną. Gilli podniósł ją i Höskuld zobaczył w drugiej części namiotu dwanaście siedzących kobiet. Gilli poprosił go, by podszedł i obejrzał je. Siedziały wszystkie rzędem w poprzek namiotu. Höskuld przyjrzał im się dokładnie; jedna z nich siedziała na uboczu, przy brzegu zasłony. Miała lichą odzież,

ale można się było zorientować, że była piękna. Höskuld zapytał:

– Ile kosztuje ta kobieta? Może bym ją kupił...

Gilli odrzekł:

– Dasz mi za nią trzy marki srebra.

– Wydaje mi się – rzekł na to Höskuld – że stawiasz niebywale wysoką cenę za tę kobietę; przecież za to można by dostać trzy niewolnice. Gilli odpowiedział na to:

– Masz rację, żądam za nią więcej niż za tamte. Wybierz więc którąś z pozostałych jedenastu po marce, a tę dziewczynę zatrzymam.

Höskuld na to:

– Naprzód muszę zobaczyć, ile mam srebra w trzosie u pasa. Kazał kupcowi przynieść wagę, sam zaś wyjął trzos.

Wtedy Gilli powiedział:

– Nie chciałbym cię oszukać. Otóż sęk w tym, że ta kobieta jest kaleką, musisz wiedzieć o tym, Höskuldzie, zanim dobijemy targu.

Höskuld zapytał, co to za kalectwo.

– Jest niemową. Próbowałem wszystkich sposobów, by się czegoś od niej dowiedzieć, ale nigdy nie mogłem wydobyć z niej ani słowa. Jestem przekonany, że ta kobieta nie umie mówić.

Na to Höskuld:

– Bierz wagę do ręki, zobaczymy, ile ten trzos waży.

Gilli zrobił, co mu kazano. Ważą srebro – było go akurat trzy marki. Wówczas rzekł Höskuld:

– Los zrządził, że targ może dojść do skutku. Weź srebro, ja wezmę kobietę. Powiem ci też, że postąpiłeś szlachetnie, nie chcąc mnie oszukać.

Potem powrócił Höskuld do swego namiotu.

Tego wieczoru Höskuld spał u niej, a następnego dnia rano, gdy się wszyscy ubierali, powiedział:

— Nienadzwyczajnie odział cię bogaty Gilli, ale trzeba przyznać, że jemu trudniej przyodziać dwanaście niżeli mnie jedną.

Potem otworzył jedną ze swoich skrzyń, wyjął piękne szaty i dał jej. Wszyscy orzekli, że piękny strój jej odpowiada i że się jej należy.

Kiedy hofdingowie pozałatwiali sprawy, które mieli do omówienia, zjazd się zakończył. Wówczas poszedł Höskuld do króla Hakona i pokłonił mu się czołobitnie, jak przystało. Król popatrzał na niego i powiedział:

— Przyjąłbym chętniej twoje pozdrowienie, Höskuldzie, gdybyś był nieco wcześniej przyszedł, ale przyjmuję je również teraz.

13. Niewolnica i jej syn

A.D. 938

Po tych słowach przyjął król Höskulda z wielką łaskawością i zaprosił go na swój statek.

— I bądź razem z nami tak długo, jak długo masz zamiar pozostać w Norwegii — powiedział.

Höskuld odrzekł:

— Dzięki wam za łaskawą gościnność, lecz jeszcze tego lata muszę dużo spraw załatwić. A zwlekałem tak długo ze złożeniem wam hołdu, bo starałem się o budulec na mój dworzec.

Król prosił go, by razem z nim jechał do Wiku.

Höskuld pozostał z królem przez pewien czas; król postarał się o drewno budulcowe i kazał załadować je na statek Höskulda. Potem rzekł do niego:

— Nie będę cię zatrzymywał dłużej, niż sam tego pragniesz, choć nikt mi cię nie zastąpi.

Później towarzyszył król Höskuldowi do statku i rzekł:

— Poznałem, że jesteś człowiekiem honoru, a przecucie mówi mi, że za mego panowania już do Norwegii nie przybędziesz. Ściągnął złotą obręcz z ramienia — ważyła markę — i dał ją Höskuldowi, i drugi jeszcze skarb dał mu: miecz, który miał wartość pół marki złota.

Höskuld dziękował królowi za dary i za wszystkie dowody uznania. Potem wszedł na statek i pożegłował na pełne morze. Mieli pomyślny wiatr i przybili do południowego brzegu Islandii. Potem skierowali statek bardziej jeszcze na zachód, minęli Reykjanes, następnie Snæfellsnes i wpłynęli do Breidafjordu. Höskuld wylądował u ujścia Laxa. Kazał następnie rozładować statek, wyciągnąć go na ląd po północnej stronie rzeki i pobudować nad nim szałas. Dziś jeszcze można oglądać fundamenty. Postawił tam też szopy pokryte namiotami. Od tego czasu miejscowość ta nazywa się Budardal. Następnie kazał Höskuld przewieźć cały zapas drewna budulcowego, nie sprawiło to trudności, gdyż droga nie była daleka. Siadł potem na koń i pojechał z kilkoma ludźmi do swojej włości, gdzie jak się spodziewał, Jorunn przyjęła go dobrze. Podczas jego nieobecności świetnie zarządzała dobytkiem. Zapytała jednak, kim jest kobieta, którą przywiózł.

— Prawdopodobnie będziesz myślała, że z ciebie kpię, ale ja rzeczywiście nie wiem, jak ona się nazywa.

Jorunn odparła:

— Jedno z dwojga: albo plotki, które doszły moich uszu, są kłamstwem, albo też obcowałeś z nią więcej, niż pytałeś o jej imię.

Höskuld odpowiedział, że nie ma zamiaru temu przeczyć, i powiedział jej całą prawdę. Przykazał wszystkim w domu, by tę kobietę szanowali. Dodał także, że życzy sobie, aby mieszkała we dworze.

Jorunn odparła:

— Nie będę się kłócić z twoją nałożnicą, którą sobie aż z Norwegii przywiozłeś, nawet gdyby się tu zachowywała nieodpowiednio; zresztą jasne i oczywiste, że się z nią kłócić trudno, skoro ona i głucha, i niema.

Höskuld spał w łóżu swej żony co noc, odkąd wrócił do domu, i nie zadawał się wiele ze swoją kochanką.

Wszyscy zauważyli bez trudności, że miała obyczaje osoby wysoko urodzonej i że nie była głupia. Z końcem zimy urodziła chłopca. Wezwano Höskulda i pokazano mu dziecko. Wydało mu się, tak samo zresztą jak i innym, że nie było nigdy śliczniejszego i wspanialszego niemowlęcia.

Zapytano Höskulda, jakie imię ma nosić chłopiec. Powiedział, że będzie się on nazywał Olaf, dlatego że niedawno temu umarł Olaf Feilan, brat jego matki.

Mały Olaf przewyższał we wszystkim inne dzieci, a Höskuld bardzo chłopca polubił.

Następnego lata Jorunn powiedziała, że nałożnica ma się zabrać do roboty albo wynosić się przez ze dwora, ale Höskuld rozkazał, by im posługiwała i jednocześnie opiekowała się swoim synem. Gdy chłopiec miał dwa lata, mówił wyraźnie i czysto i biegał jak inne dzieci w wieku czterech lat.

Pewnego poranka wyszedł Höskuld z domu, by dojrzeć gospodarstwa. Pogoda była piękna i świeciło słońce, ale

niezbyt jeszcze wysoko. I wtedy usłyszał, że ktoś rozmawia. Poszedł w tym kierunku. U stóp pagórka schodzącego od podwórza płynął strumyk. Zobaczył swego syna, Olafa, i jego matkę. Okazało się, że nie była niemową, gdyż rozmawiała z chłopcem.

Podszedł do nich i zapytał ją o imię. Powiedziała, że już nie ma sensu dalej się ukrywać.

Przyznała mu słuszość, siedli na stoku górskim. Zaczęła mówić: — Chcesz znać moje imię, dobrze, niech tak będzie: na imię mi Melkorka.

Höskuld poprosił, by mu opowiedziała o swoim pochodzeniu.

— Mój ojciec zwie się Myrkjartan; jest on królem w Irlandii. Urowadzono mnie, gdy miałam piętnaście zim. Höskuld rzekł, że zbyt długo ukrywała swoje pochodzenie z tak wysokiego rodu. Potem poszedł do Jorunn i opowiedział jej, gdzie był i czego się dowiedział. Jorunn odparła, że wcale nie wiadomo, czy to prawda, i że nie obchodzą ją nic wielkie rody. Na tym zakończyła się rozmowa. Jorunn nie zmieniła ani na jotę swego stosunku do Melkorki, Höskuld natomiast zajmował się nią teraz nieco więcej.

W parę dni później, gdy Jorunn kładła się spać, Melkorka zdjęła jej z nóg buty i pończochy i położyła je obok na podłodze. Jorunn wzięła pończochy i chlasnęła ją nimi przez głowę. Melkorkę ogarnął gniew i uderzyła Jorunn pięścią w nos, tak że krew bluznęła. Höskuld przyszedł i rozdzielił je. Po tym, co się stało, pozwolił Melkorce opuścić dom i dał jej osiedle w górnej części doliny Laxa. Odtąd nazywa się to miejsce Melkorkustad, teraz jest tam pustkowie. Miejsce to położone jest na południe od Laxa. Tam więc teraz zamieszkała Melkorka. Höskuld postarał się o wszystko w gospodarstwie. Olaf, ich syn,

pojechał razem z nią. Gdy Olaf podrastał, można było zauważyć, że będzie przewyższał innych urodą i ułożeniem.

14. Ingjald i jego brat, Hall

INGJALD zwał się pewien mąż; mieszkał on na Saudeyjar w Breidafjordzie. Nazywano go Godim na Saudeyjar, był bogatym i szanowanym mężem. Hall było na imię jego bratu, był on krzepki i olbrzymiego wzrostu, ale niezamożny i ludzie uważali go za niedołęgę. Obydwaj bracia rzadko zgadzali się ze sobą. Ingjald uważał, że Hall nie stara się być pożytecznym człowiekiem, a Hallowi zdawało się, że Ingjald za mało mu pomaga mimo swego bogactwa.

W Breidafjordzie wśród mnóstwa małych, gęsto rozsianych wysepek znajduje się miejsce szczególnie obfitych połowów ryb. Łowisko to nazywa się Bjarneyjar. O każdej porze roku zbierało się w tym zakątku wielu rybaków na połów. Mądrzy ludzie uważali, że należy żyć w zgodzie, szczególnie tam, na owych dalekich wodach. Panowało ogólne przekonanie, że gdy nastaje niezgoda, wówczas wydajność rybołówstwa się zmniejsza.

Opowiadają, że pewnego lata przybył Hall, brat Ingjalda Godiego z Saudeyjar, na Bjarneyjar na połów; łowił do spółki z człowiekiem, który się zwał Thorolf, pochodził on z Breidafjordu, był to łazik, powsinoga, co nic nie posiadał, był jednak silny i zwinny. Hall był tam więc, łowił przez jakiś czas i zachowywał się, jakby był kimś lepszym od innych. Pewnego wieczora Hall i Thorolf przybili do lądu i mieli dzielić to, co złowili. Hall chciał jednocześnie dzielić i wybierać swoją część. Thorolf nie chciał odstąpić od swego udziału, rozsierdził się i zaczął sypać pogroźkami.

Kłócili się i każdy upierał się przy swoim; wtedy Hall porwał żelazny harpun leżący nie opodal i zamierzał się, by uderzyć Thorolfa w głowę. Wtedy doskoczyli ludzie, rozdzielili ich i obezwładnili Halla. Był on nieprzytomny z wściekłości, nie mógł jednak tym razem przeprowadzić tego, co chciał. Nie dokonano podziału.

Thorolf poszedł dokądś tego wieczora i Hall zagarnął cały połów, który się należał im obydwu, zaznaczając w ten sposób swą przewagę. Potem postarał się o innego współnika na miejsce Thorolfa i wyruszył na połów jak zwykle. Thorolf był niezadowolony z takiego obrotu rzeczy, uważał, że poniósł ujmę na honorze. Pozostał jednakże na wyspach, oczywiście dlatego, aby wziąć odwet. Hall nie obawiał się niczego, był pewien, że nikt nie odważy się go zaczepić w jego rodzinnych stronach.

Pewnego dnia podczas pięknej pogody Hall wziął wiosła i wypłynął na połów; było ich trzech w łodzi. Ryby dobrze brały przy takiej pogodzie, gdy więc wracali wieczorem z wyprawy, byli wszyscy trzej w jak najlepszym humorze.

Thorolf śledził Halla przez cały dzień i czekał na brzegu, gdy ten wraz z towarzyszami przybijał do przystani rybackiej. Hall wiosłował na przodzie i wyskoczył na ląd, ażeby wyciągnąć łódź; w tej samej chwili Thorolf był już przy nim i zadał mu toporem cios w szyję koło ramienia, tak że głowa spadła od razu. Thorolf uciekł natychmiast, podczas gdy towarzysze Halla zajęci byli zabitym. Wieść o zamordowaniu Halla rozeszła się po wyspach — była to niezwykła nowina, bo przecież Hall należał do wysokiego i potężnego rodu, choć jemu samemu los nie sprzyjał.

Thorolf starał się teraz za wszelką cenę umknąć z wysp, gdyż nie znał tam nikogo, komu mógłby zaufać, kto dałby mu schronienie po takiej zbrodni. Nie miał tam

krewnych, którzy by mu mogli pomóc, natomiast w całej okolicy żyli ludzie, którzy z całą pewnością będą nastawać na jego życie, i którzy mieli wielką władzę – w pierwszym rządzie Ingjald Godi na Saudeyjar, brat Halla. Thorolfowi udało się mimo wszystko przedostać na stały ląd. Przemyskał się cichaczem i o ucieczce jego nic nie wiemy, aż póki nie przybył pewnego wieczora do Goddastadu. Wigdis, żona Thorda Goddiego, była daleką krewną Thorolfa i dlatego przybył on tutaj po schronienie. Dawno już wiedział, że Wigdis sprawuje tu rządy, a nie Thord, jej mąż. Tego wieczora poszedł więc do Wigdis i opowiedział o trudnościach, w jakich się znalazł, prosząc o pomoc. Wigdis odpowiedziała:

– Nie zaprzeczam, że jesteśmy krewnymi. Czyn, którego dokonałeś, nie daje moim zdaniem powodu, bym cię uważała za gorszego. Jestem jednak przekonana, że kto da tobie schronienie, naraża życie i mienie, bo przecież nie byle jacy wielmoże ciebie ścigają. Thord, mój mąż – mówiła dalej – nie jest wielkim bohaterem, a to, co my, niewiasty, postanawiamy, jest często nie poparte rozumem, okazuje się to w skutkach; mimo to nie mam zamiaru sprawić ci zawodu i zdawać cię na łaskę losu, bo sprowadziła cię tutaj nadzieja otrzymania pomocy.

Po tych słowach zaprowadziła Thorolfa do jednego z odległych zabudowań, mówiąc, by na nią poczekał, i zaryglowała za nim drzwi.

Potem poszła do Thorda i powiedziała:

– Przyszedł tu pewien człowiek i prosi o gościnę. Jest on jakimś moim dalekim krewnym; wydaje się, że jest w potrzebie, i byłoby dobrze, gdyby mógł tu dłużej pozostać, o ile ty nie będziesz miał nic przeciwko temu,

Thord odpowiedział, iż nie podoba mu się, że jacyś ludzie przyłazą i wałęsają się po podwórzu. Ale niech sobie

odpocznie przez jeden dzień, o ile nie ma z nikim na pieńku, i niech się potem wynosi stąd.

Wigdis odparła:

— Pozwolenie pozostania otrzymał już ode mnie i danego przyrzeczenia nie cofnę, nawet gdyby nie wszyscy byli mu tu przyjaźni. Potem opowiedziała Thordowi, że Hall został zabity i że to właśnie Thorolf jest zabójcą, ten sam, który teraz do nich przybył. Thord uniósł się strasznie na te słowa, mówiąc, że wie z całą pewnością, że będzie musiał drogo zapłacić Ingjaldowi za tę osłonę, którą już dał Thorolfowi,

— ... Dlatego, że drzwi zostały za nim zamknięte na rygiel.

Wigdis odpowiedziała:

— Ingjald nie weźmie od ciebie grzywny za to, żeś dał Thorolfowi schronienie przez jedną noc, bo on zostanie tu przez całą zimę.

Thord powiedział:

— W ten sposób doprowadzisz mnie do kija żebraczego. Jest to bezwzględnie wbrew mojej woli, że tego rodzaju nieszczęśnika przechowujesz w moim domu.

Mimo to Thorolf pozostał tam przez zimę.

Dowiedział się o tym Ingjald, który miał obowiązek domagania się sprawiedliwości za zabójstwo brata. Pod koniec zimy zatem zaczął się gotować w drogę do Doliny. Wydobył prom. Wyruszyli we dwunastu, zeglowali od zachodu, mając silny północny morski wiatr, który pędził ich w głąb fiordu, i pod wieczór wylądowali u ujścia Laxa. Tam wyciągnęli prom na ląd i tego samego wieczoru udali się do Goddstadu, gdzie już się ich spodziewano, ale przyjęto ich dobrze.

Ingjald wziął Thorda na ubocze i opowiedział, co go tu sprowadza: dowiedział się mianowicie, że Thorolf, zabójca jego brata, przebywa w tej wsi. Thord odpowiedział, iż ta wiadomość jest nieprawdziwa.

Ingjald poprosił, by tamten nie zaprzeczał:

— Załatwimy tedy tę sprawę obydwaj między sobą, ty mi wydasz tego łotra, bym nie potrzebował użyć siły, a ja mam tu trzy marki srebra, które tobie dam... Poza tym odstąpię od grzywny, którą mi jesteś winien za ukrywanie u siebie Thorolfa.

Thordowi podobały się te pieniądze, do tego dochodziło przyrzeczenie odstąpienia od grzywny, którą Thord musiałby uiścić, a co go przez cały ten czas bardzo niepokoiło — przecież to strata pieniędzy. Odpowiedział zatem:

— Postaram się teraz, by ludzie się nie domyślili, o czym rozmawialiśmy, ale musi to być sprawa tylko między nami. Przespali noc i wstali godzinę przed brzaskiem.



15. Wigdis rozstrzyga losy Thorolfa

INGJALD i jego towarzysze ubrali się. Wigdis zapytała Thorda, o czym rozmawiał z Ingjaldem poprzedniego wieczora. Ten odpowiedział, że rozmawiali o wielu rzeczach i uzgodnili, że tamci przeprowadzą rewizję domową i że sprawa zostanie umorzona, jeżeli nie znajdą Thorolfa.

— Kazałem niewolnikowi Asgautowi wyprowadzić go precz stąd. Wigdis odparła, że nie lubi kłamstw, tak samo nie podoba jej się, że Ingjald będzie przetrząsać jej dom, ale niech tak będzie, jak zarządził.

Potem przeprowadził Ingjald rewizję w domu i w gospodarstwie i nie znalazł poszukiwanego.

W tym samym czasie powrócił Asgaut i Wigdis zapytała go, gdzie się rozstali z Thorolfem.

Asgaut odpowiedział:

— Zaprowadziłem go do naszej owczarni, tak jak Thord mi kazał.

Wigdis zawołała:

— Czyż jest coś bardziej po drodze dla Ingjalda niż ta właśnie owczarnia, kiedy będzie wracał na statek?! Jestem pewna, że obydwaj uknuli wczoraj jakiś plan. Rozkazuję ci, byś natychmiast pojechał i jak najprędzej zabrał go stamtąd. Odprowadzisz go do Saudafellu do zagrody Thorolfa. Jeżeli zrobisz, co ci każę, wynagrodzę cię hojnie. Dam ci wolność i tyle pieniędzy, że będziesz mógł udać się, dokąd zechcesz.

Asgaut przyrzekł, że wykona, co kazała, i udał się do owczarni, gdzie zastał Thorolfa; powiedział mu, że muszą natychmiast wyruszyć w drogę.

W tym samym czasie wyjeżdżał Ingjald z Goddastadu, gdyż zamierzał odebrać teraz towar za swoje srebro. Ujechawszy kawałek drogi, zobaczyli dwóch ludzi idących im naprzeciwko. Byli to Asgaut i Thorolf. Było bardzo wcześnie rano i panował jeszcze zmrok. Asgaut i Thorolf znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Ingjald z jednej strony, Laxa z drugiej. Stan wody w rzece był bardzo wysoki, brzegi oblodzone, a pośrodku był wartki i bardzo niebezpieczny do przebycia nurt. Thorolf zwrócił się do Asgauta:

— Musimy wybierać: albo czekać na nich tutaj przy rzece i bronić się, dopóki nam starczy sił i odwagi, choć jestem pewien, że Ingjald i jego ludzie prędko dobraliby nam się do skóry, albo skoczyć do rzeki, choć i to jest nie mniej niebezpieczne.

Asgaut mówi, że ma sam decydować, i dodaje, że go nie opuści,

— ...czegokolwiek byś nie postanowił.

Thorolf odpowiada:

— A zatem do rzeki...

Zrzucili niepotrzebne ubranie, weszli na łód i skoczyli do wody. A że byli zdrowi i silni i że im było przeznaczone dłuższe życie, przepłynęli rzekę i wygramolili się na drugim brzegu. W tej samej chwili, kiedy wydostali się na drugi brzeg, nad rzekę przybył Ingjald wraz z towarzyszami. Ingjald zapytał:

— Co teraz zrobić? Próbować przedostać się przez rzekę czy nie?

Towarzysze powiedzieli, że ma rozstrzygnąć i że polegają na jego rozumie, choć sami uważają, że rzeka jest nie do przebycia. Ingjald przyznał, że tak jest w istocie.

— Odstąpmy więc od rzeki.

Gdy Thorolf i Asgaut zobaczyli, że Ingjald i jego ludzie nie próbują przeprawy, wyżeli naprzód wodę z ubrań, Przygotowali się potem do wędrówki i szli przez cały dzień. Wieczorem przybyli do Saudefellu. Przyjęto ich tam dobrze, gdyż w tym domu dawano gościnę każdemu. Jeszcze tego samego wieczora poszedł Asgaut do Thorolfa Czerwononosa i opowiedział mu o wszystkich wydarzeniach poprzedzających ich wędrówkę i że Wigdis, jego krewna, przysłała tego człowieka, aby tu otrzymał schronienie i pomoc. Opowiedział ze szczegółami o wszystkim, co zaszło u Thorda Goddiego. Równocześnie na znak wiarygodności swoich słów wręczył mu pierścień przesłany mu przez Wigdis.

Thorolf odpowiedział:

— Poznaję ten znak i bez wahania przyjmuję tego człowieka do siebie. Uważam, że Wigdis po męsku załatwia

tę sprawę; wielka szkoda, że ta wspaniała kobieta tak podle wyszła za mąż. Ty, Asgaucie, możesz pozostać tu tak długo, jak zechcesz.

Asgaut odparł, że nie pozostanie długo.

Thorolf zaopiekował się swoim imiennikiem i ten stał się potem wierny mu jak zwierzę. Z Asgautem rozstali się w najlepszej przyjaźni, gdy ten wracał do domu.

Teraz należy opowiedzieć o Ingjaldzie, że wrócił do Goddastadu po nieudanym polowaniu na Thorolfa. W zagrodzie było ludno. Sąsiedzi z całej okolicy byli tam zgromadzeni na wezwanie Wigdis; było ich nie mniej niż dwudziestu.

Gdy Ingjald wszedł do zagrody, zawołał do siebie Thorda i rzekł:

— Postąpiłeś wobec mnie nieuczciwie, Thordzie — powiedział. — Jesteśmy pewni, że chciałeś potajemnie usunąć tego człowieka.

Thord rzekł, że te słowa ubliżają mu. Wyszła teraz na jaw ich umowa, więc Ingjald zażądał zwrotu pieniędzy, które wręczył Thorolfowi.

Wigdis stała w pobliżu, więc słyszała ich rozmowę i powiedziała, że tak im się poszczęściło, jak na to zasłużyli; poprosiła Thorda, by nie ważył się zatrzymać tych pieniędzy,

— ...dlatego, że zdobyłeś je w podły sposób, Thordzie!

Thord odpowiedział, że może postąpić, jak sama uważa.

Wigdis weszła zatem do domu, poszła do Thordowej skrzyni i znalazła na dnie ciężki trzos. Wzięła trzos, wyszła z nim, podeszła, gdzie stał Ingjald, i powiedziała, by go sobie wziął. Ingjaldowi rozjaśniała twarz na te słowa i wyciągnął rękę po worek. Wigdis jednak podniosła trzos w górę i uderzyła nim Ingjalda w nos, tak że krew połała się na ziemię; zakipiało w niej, obrzuciła go obelgami. Zapowiedziała też, że tych pieniędzy nigdy nie zobaczy. Kazała by się wynosił. Ingjald widział, że nie pozostaje mu

nic innego, jak zmykać jak najprędzej; zawrócił i nie zatrzymał się, aż póki nie zajechał do własnej zagrody, niezadowolony z wyprawy.



16. Wigdis decyduje o własnym losie

A.D. 945

TYMCZASEM wrócił Asgaut. Wigdis przyjęła go z radością i spytała, jak ich przyjęto w Saudafellu. Odpowiedział, że poszczęściło im się; powtórzył też, jak się Thorolf o niej samej wyraził. Była z tego zadowolona.

— Asgaucie — rzekła — wykonywałeś dobrze i wiernie wszystko, co ci kazałam. Wiedz, że nie pracowałeś daremnie. Daję ci wolność, od dnia dzisiejszego możesz się mienić wolnym człowiekiem. Poza tym daję ci pieniądze, które Thord otrzymał od Ingjalda za głowę Thorolfa, mego krewniaka; teraz te pieniądze dostaną się w lepsze ręce.

Asgaut pięknymi słowy podziękował za dary. Następnego lata postarał się o miejsce na statku, który stał koło Dogurdarnesu; wypłynęli na morze, mieli silny wiatr i w bardzo krótkim czasie dobili do brzegów Norwegii. Potem udał się Asgaut do Danii, osiedlił się tam na stałe i zdobył sławę dzielnego człowieka. Na tym kończy się opowieść o nim.

Wigdis po owej zmowie Thorda Goddiego z Ingjaldem Godim na Saudeyjar, kiedy to chcieli pozbawić życia Thorolfa, jej krewnego, żywiła do męża już tylko nienawiść; oświadczyła, że się rozwodzi z Thordem Goddim, pojechała do swojej rodziny opowiedziała o wszystkim. Thord Krzykała, który był głową rodu, nie był z tego zadowolony, żadnych jednak kroków przeciwnych nie poczynił. Wigdis nie wzięła ze sobą z Goddastadu nic oprócz swych klejnotów. Mężowie rodu hwammskiego wspomnieli coś o tym, że należy im się jeszcze połowa majątku, którym Thord Goddi zawiadywał. Gdy Thord to posłyszał, przeraził się nie na żarty, pojechał do Höskulda i zwierzył mu się ze swoich kłopotów.

— Zawsze byłeś strachem podszyty — rzekł Höskuld — nawet kiedy jeszcze mowy nie było o takich perypetiach.

Wtedy Thord ofiarował Höskuldowi pieniądze za pomoc, mówiąc, że nie będzie niczego mu skąpił.

Höskuld odpowiedział:

— Każdemu wiadomo, że ty z dobrej woli nikomu nic nie dasz.

Thord odparł:

— Tym razem jednak tak nie będzie, chcę, byś objął pełnomocnictwo i zarząd całego mego majątku. Prócz tego chcę twojego syna Olafa wziąć na wychowanie i dam mu całe moje mienie po mojej śmierci, gdyż nie mam spadkobierców w tym kraju. W ten sposób, uważam, będzie lepszy pożytek z mojego majątku, niżeli gdyby jakiś krewny Wigdis położył nań rękę.

Höskuld wyraził zgodę i kazał uprawomocnić umowę.

Melkorka była bardzo z tego niezadowolona. Uważała, że jest to dla niej poniżenie, bo przybrany ojciec jest człowiekiem mało znaczącym. Höskuld odparł, że nie widzi ona jasno sprawy.

— Thord jest już stary i bezdzietny, a ja po jego śmierci oddam Olafowi cały majątek. Ty przecież będziesz mogła odwiedzać syna, kiedy tylko zechcesz.

Thord zaopiekował się Olafem — chłopiec miał wtedy siedem zim — i pokochał go jak własnego syna.

O wszystkich tych umowach dowiedzieli się mężowie rodu hwaammskiego, zamierzający wszcząć proces przeciw Thordowi Goddiemu; rozumieli, że teraz będzie o wiele trudniej zdobyć jego pieniądze niż poprzednio.

Höskuld posłał Thordowi Krzykale bogate podarunki, prosząc go, by nie miał mu za złe tego postanowienia z tej prostej przyczyny, że na drodze prawnej w żadnym wypadku nie mogliby hwaammscy uzyskać od Thorda Goddiego pieniędzy. Zaznaczył, że Wigdis nie jest w stanie przytoczyć żadnych zarzutów popartych świadectwem, które by były prawnym powodem do rozwodu.

— Thorda nikt nie może obwiniać za to, że starał się znaleźć jakiś sposób pozbycia się tego człowieka, który był u niego darmożjadem i miał na wszystkie strony tyle spraw karnych, ile jałowców wokół jarzębiny w lesie.

Gdy wysłannicy Höskulda poparli jego słowa szczodrymi darami, Thord Krzykała złagodniał. Oświadczył im, że istotnie należy wziąć pod uwagę, iż majątek, którym Höskuld obecnie zawiaduje, dostał się w dobre ręce, i przyjął nadesłane dary. Sprawa została tym samym załatwiona i stosunki między obydwojma wodzami były nadal poprawne, aczkolwiek nieco chłodniejsze.

Olaf wychowywał się więc teraz u Thorda Goddiego i wyrastał na wysokiego i silnego mężczyznę. Był tak przystojny, że nie było mu równego. Gdy miał dwanaście zim, pojechał na ting i ludzie z innych okolic uważali to za wielkie wydarzenie i prawdziwe szczęście, że mogli go

zobaczyć i podziwiać jego piękną postać. Olaf lubił ozdobną broń i stroje i wyróżniał się tym spośród innych. Thord zyskał lepszą sławę od chwili, kiedy Olaf wszedł w jego dom. Höskuld dał synowi pieszczotliwy przydomek Paw, przydomek ten przylgnął do niego.

17. Duch

OPOWIADAJĄ o Hrappie, że z biegiem lat zhardział. Wy-
rządzał tyle krzywd swoim sąsiadom, że już zupełnie
nie potrafili z nim sobie dać rady. Odkąd jednak Olaf dorósł,
Hrapp nie zaczepiał Thorda.

A.D. 950

Charakter Hrappa nie zmienił się nigdy, ale w końcu,
gdy wiek go zaczął przygniatać, zabrakło mu sił.

Położył się do łóżka.

Zawołał wówczas do siebie żonę swoją, Wigdis, i rzekł:

— Nigdy nie byłem chorowity, bardzo więc możli-
we, że ta choroba położy kres naszemu współżyciu.
Ostatnia moja wola jest taka: gdy umrę, wykopiecie mi
grób w odrzwiach do izby, gdzie jest palenisko, i pochowacie
mnie na stojąco tam, w drzwiach. Będę wtedy mógł
należycie doglądać swego domu.

Po tych słowach Hrapp wyzionął ducha. Wszystko
zostało wykonane, jak przykazał, gdyż wdowa po nim
nie odważyła się uchybić jego woli.

Trudno było wytrzymać z nim za życia, teraz jednak dzia-
ło się znacznie gorzej, bo kusił jego duch. Ludzie opowia-
dają, że ilekroć się ukazał, zabijał któregoś z domowników.
Najwięcej krzywd wyrządził okolicznym mieszkańcom.

Hrappstad opustoszała. Wigdis, żona Hrappa, udała się
na zachód do brata, Thorsteinna Czarnego, który za-
opiekował się nią i wszystkim, co posiadała. Jak zawsze

w kłopotach przyszedł zbiedzony lud do Höskulda i opowiadał mu o krzywdach, które Hrapp Zbój wokół wyrządza, i prosił o radę. Höskuld przyrzekł pomoc. Nie zwlekając udał się z kilkoma towarzyszami do Hrappstadu, kazał wykopać ciało Hrappa i przenieść je w inne miejsce, którego nigdy nie chodzili ludzie i gdzie nie pasło się bydło. Hrapp nie ukazywał się już tak często.

Syn Hrappa, Sumarlidi, objął teraz ojcowiznę, a była to włość duża i piękna. Sumarlidi sprowadził się do Hrappstadu na wiosnę, ale nie pobył tam długo, ogarnął go obłęd, a w ślad za tym przyszła śmierć. Matka jego, Wigdis, stała się jedyną spadkobierczynią całego majątku. Nie chciała jednakże przejąć Hrappstadu. Thorsteinn Czarny objął zatem pieczę nad włością. Thorsteinn był naówczas już stary, niemniej jednak rześki i żwawy.

18. Spadek po Hrappie

W tym czasie krewni Thorsteinna, Börk Gruby i brat jego, Thorgrim na Thorsnesie, wybili się niepomiernie, zdobywając czołowe stanowiska. Obaj bracia dążyli wszelkimi środkami do tego, by osiągnąć pierwszeństwo i władzę; Thorsteinn widział to i nie chciał z nimi walczyć o pierwszeństwo, oznajmił więc swoim ludziom, że ma zamiar przenieść się i żyć w Hrappstadzie w dolinie Laxa.

Po skończonym tingu wiosennym zarządził przeprowadzkę. Sam wyruszył w drogę fiordami, bydło zaś przepędzono wybrzeżem. Thorsteinn wsiadł razem z jedenastu ludźmi na sporządzony poprzednio prom; był między nimi Thorarinn, zięć jego, i Osk, jego córka, a także Hild, córeczka Thorarinna, która liczyła zaledwie trzy zimy. Mieli ostry południowo-zachodni wiatr; wpłynęli w kręte prądy morskie

między wysepkami u wejścia do Hwammfjordu i dostali się do cieśniny noszącej nazwę Kolkistustraum, jest to jedna z najszerszych cieśnin w Breidafjordzie. Żegluga była utrudniona przede wszystkim dlatego, że był odpływ morza, lecz również dlatego, że pogoda była zła. Było burzliwie, przechodziły gęsto ostre szarugi, wiatr był nagły i porywisty, potem się wyjaśniało, a między jednym zrywem a drugim prawie nie było wiatru. Thorarinn sterował, przełożywszy liny rejowe przez plecy, bo na promie było ciasno. Ładunek składał się przeważnie z wysoko spiętrzonych skrzyń; brzegi lądu były tuż pod bokiem. Statek płynął wolno pod bardzo silny przeciwny prąd.

Wtem wniosło ich na skałę, ale prom wyszedł cało. Thorsteinn kazał natychmiast spuścić żagiel i rozkazał ludziom, by wzięli drągi i uszlawnili prom. Próbowali, ale się nie udało, bo po obu stronach była głębina i drągi nie sięgały dna. Musieli więc czekać na przyptyw, na razie woda stała nisko pod promem.

Przez cały ten czas widzieli w cieśninie jakiegoś psa morskiego, był większy od zwykłych fok. Pływał cały dzień wokoło promu i miał olbrzymie płetwy. Wszystkim wydawało się, że ma ludzkie oczy. Thorsteinn kazał rzucać w niego oszczepem; próbowali, ale się nie udało.

Wreszcie nastął przyptyw. Ale kiedy pozostało już tylko parę chwil, by prom spłynął na wodę, zerwał się znienacka wiatr i wywrócił prom. Potonęli wszyscy prócz jednego człowieka. Tego zaniósł na ląd razem z belkami. Zwał się Gudmund i odtąd pobliskie wyspy nazywają się Gudmundowe.

Gudrid, żona Thorkella Nitki, miała teraz objąć dziedzictwo po swoim ojcu, Thorsteinnie Czarnym.

Błyskawicą rozeszła się wieść o utonięciu Thorsteinna Czarnego i wszystkich, którzy z nim byli. Thorkel Nitka

posłał natychmiast po Gudmunda, owego człowieka, którego wyniosło na ląd; gdy ten przyszedł, zawarł z nim tajemną umowę, że będzie opowiadał o przebiegu nieszczęścia w takiej kolejności, jaką mu Thorkell podyktuje. Gudmund zgodził się na to. Potem zażądał Thorkell od niego, by zdał sprawę z wydarzenia w obecności wielu mężów. Wówczas opowiedział Gudmund w ten sposób:

— Naprzód utonął Thorsteinn, teść Thorkella, potem Thorarinn, Thorsteinna zięć, wtedy miała Hild otrzymać majątek, gdyż była córką Thorarinna. Później — opowiada Gudmund — utonęła dziewczynka, a po niej dziedziczyła Osk, jej matka; ta utonęła ostatnia ze wszystkich. Cały majątek zatem przypadał Thorkellowi Nitce, dlatego że Gudrid, jego żona, dziedziczy po swojej siostrze.

Wersję ową rozgłaszał teraz pilnie Thorkell i jego ludzie, ale Gudmund poprzednio opowiadał nieco inaczej. Krewnym Thorarinna wydawało się owo opowiadanie nieco wątpliwe. Oświadczyli, że w to nie wierzą, wobec braku dowodów, sprawę należy zbadać gruntownie. Żądali dokonania podziału spadkowego po równych częściach. Thorkell jednak uważał, że ma prawo do całości, i oświadczył, że gotów jest poddać się próbie oczyszczającej zgodnie z ówczesnym obyczajem, w której wyrokiem bogów ma zostać dane świadectwo prawdzie. Próba oczyszczająca polegała na tym, że trzeba było przejść pod paskiem darniny, który został wycięty z murawy na łące. Obydwa końce owego paska darniny wisały w dalszym ciągu przy murawie i człowiek mający przejść próbę oczyszczającą musiał się pod ową trawą przecisnąć.

Thorkell Nitka miał pewne wątpliwości, czy rzeczywiście śmierć tamtych ludzi nastąpiła w tej kolejności, jak on wraz z Gudmundem twierdził. Dawni poganie odczuwali nie mniejszą odpowiedzialność przy tego rodzaju

próbach niż obecni chrześcijanie, gdy zostają poddani próbie ogniowej. Oczyszczony z zarzutu zostawał ten, kto przeszedł pod darniną, a ona na niego nie spadła. Thorkell umówił się z dwoma chłopami, że będą udawać, że się o coś kłócą i biją. Będą się czubić w pobliżu tego właśnie miejsca, gdzie się odbywa próba, i podejną do darniny tak blisko, że nikt nie będzie miał wątpliwości, że to oni ją oberwali.

Człowiek, który w imieniu Thorkella Nitki miał się poddać sądowi bogów, zabrał się do wykonywania próby. Kiedy znajdował się pod pasmem darniny, wynajęci chłopci doskoczyli do siebie z bronią w ręku, starli się tuż przy samym łuku darniny, rzucili się na ziemię i zerwali owo pasemko darniny, oczywiście celowo. Wielu pośpieszyło natychmiast, by ich rozłączyć, co nie było trudne, boć oni tylko udawali, że się biją.

Thorkell zażądał teraz wyroku w sprawie próby. Wszyscy jego ludzie twierdzili, że poszłaby dobrze, gdyby nikt darniny nie zerwał.

Thorkell otrzymał cały spadek; zabrał majątek ruchomy, ale ziemię w Hrapppstadzie pozostawił odłogiem.

19. Hrut przybywa na Islandię

HRUT należał do drużyny króla Haralda Gunnhildarsona, który wysoko go cenił. Przede wszystkim za to, że zdobywał on zawsze pierwsze miejsce we wszelkich próbach sił męskich. A u królowej Gunnhildy był w szczególności wielkich łaskach, uważała ona, że w całym hirdzie królewskim nie ma nikogo, kto by mu dorównywał, czy to w krasomównstwie, czy pod jakimkolwiek innym względem. Jeżeli rozmowa zeszała na ulubiony temat porównywania ludzi i dawano komuś innemu z hirdu

pierwszeństwo, wymieniając jego zasługi i zalety, Gunnhild składała taką ocenę na karb braku rozumu albo twierdziła, że zazdrość tu przemawia.

Hrut miał przejąć wielki spadek w Islandii, a przy tej sposobności odwiedzić spokrewnione z nim rody, zamierzał więc wyprawić się do tego kraju. Gotował się do drogi. Król darował mu, gdy się z nim żegnał, statek, podnosząc, że widział w nim zawsze tylko męznego woja. Gunnhild, matka króla, odprowadziła Hruta do statku i powiedziała:

— Nie ma powodu ukrywać, że uważam, iż jesteś mężem przewyższającym wszystkich w tym kraju, bo dzielnością dorównujesz najlepszym, a rozumem przewyższasz ich.

Darowała mu złoty naramiennik i życzyła szczęśliwej drogi; potem nakryła głowę płaszczem i szybkim krokiem wróciła ku zamkowi.

Hrut wszedł na okręt i pożeglował na pełne morze.

Dopisało mu szczęście i zawinął do Breidafjordu. Skierował się między wysepki, wjechał następnie w cieśninę Breidasundu, wylądował u brzegów Kambsnesu i rzucił pomost.

Wieść o przybyciu statku rozeszła się szybko, jak również to, że sternikiem jest Hrut Herjolfsson. Höskuld nie był rad tej wieści, toteż nie wyjechał na spotkanie brata. Hrut wyciągnął statek na ląd i zabezpieczył go na zimę. Zbudował dwór, który otrzymał nazwę Kambsnes.

Następnie pojechał do Höskulda i zażądał swojej części po matce. Höskuld odparł, że nie ma w tym względzie żadnych długów, podkreślając, iż matka nie opuściła Islandii bez pieniędzy wówczas, kiedy wyjeżdżała do Norwegii, gdzie spotkała Herjolfa. Hrutowi nie spodobało się to i w gniewie opuścił dom brata.

Wszyscy krewni Hruta, wyjąwszy Höskulda, przyjęli go dobrze. Hrut mieszkał przez trzy zimy w Kambsnesie i ustawicznie wytaczał swoją sprawę przeciw Höskuldowi na tingach i innych zgromadzeniach, a był doskonałym mówcą. Większość uważała, że słuszność jest po stronie Hruta, Höskuld jednakże twierdził, iż Thorgerd wyszła za mąż bez jego zgody, był on przecież opiekunem swej matki, i na tym kończyły się rozprawy.

Jesienią Höskuld pojechał w gościnę do Thorda Goddiego. Hrut dowiedział się o tym i we dwunastu chłopów urządził zajazd na Höskuldsstad. Wypędził stamtąd dwadzieścia sztuk bydła, tyleż pozostawiając na miejscu, posłał też zaraz posłańca do Höskulda z wiadomością, gdzie ma bydła szukać. Domownicy Höskulda pobiegli natychmiast po broń, posłano także po najbliższych sąsiadów, tak że zebrało się ich piętnastu. Udali się w pogoń co koń wyskoczy. Hrut i jego ludzie zoczyli pościg dopiero wówczas, kiedy dzielił ich tylko kawałek drogi od Kambsnesu. Zsiedli natychmiast z koni, uwiązali je i idą pod wzgórek położony nie opodal.

— Tam — powiedział Hrut — spotkamy ich. — Dodał też, że choć się opóźni odebranie należności od Höskulda, on nie da nikomu powodu do twierdzenia, że uciekał przed jego pachołkami. Towarzysze Hruta napomknęli, że liczebnie nie są równie silni. Hrut odrzekł, że go to nic nie obchodzi, tym gorzej dla tamtych, co są w większości.

Laxdœelowie zeskoczyli z koni i stanęli w bojowym oryndku. Hrut krzyknął swoim, że nie mają troszczyć się o to, iż tamtych jest więcej, i rzucił się na przeciwnika. Miał hełm na głowie, obnażony miecz w jednej ręce, a tarczę w drugiej — był najlepszym rębaczem pod słońcem! Teraz na domiar był tak rozwścieczony, że niewielu zdołało za nim nadążyć. Walczono dzielnie po obu stronach, lecz

nie trwało długo, a Laxdœelowie spostrzegli, że brak im wojownika równego Hrutowi, bo ten zabijał po dwóch ludzi za jednym zamachem. Zaczęli więc wołać o łaskę. Hrut rzekł, że darowuje im życie. Spośród Höskuldowych domowników czterech było zabitych, a ci, którzy nie padli, byli ranni. Hrut powrócił do domu lekko ranny, natomiast towarzysze jego zaledwie nieco draśnięci albo też wcale, dlatego że on sam wysuwał się zawsze naprzód. Od tego dnia, kiedy ową walkę tam stoczono, miejsce to zostało nazwane Doliną Walki.

Potem kazał Hrut zarznąć bydło.

Opowiadają, że Höskuld, dowiedziawszy się o rabunku, pozbierał w pośpiechu ludzi, siadł na koń i powrócił do domu; jednocześnie powrócili domownicy jego i opowiedzieli, jak źle im poszło. Höskulda ogarnęła straszna wściekłość, poprzysiągł, że nie pozwoli, by mu Hrut kiedykolwiek jeszcze rabował dobytek i zabijał ludzi. Przez cały dzień zwoływał i gromadził ludzi u siebie na podwórku. Wtenczas przyszła do niego Jorunn, jego żona, by się z nim rozmówić, i zapytała, jakie ma plany.

— Nie zastanawiałem się jeszcze nad planami — odpowiedział Höskuld — ale nie chcę, by ludzie mówili, że się moich domowników zabija.

Jorunn odparła:

— Twój zamiar jest straszny, chcesz zabić takiego człowieka, jakim jest twój brat! Wielu mówi, że nie byłoby bezprawia, gdyby Hrut dawno już był urządził najazd i w ten sposób zabrał sobie, co mu się należy. Obecnie pokazał, że nie chce być traktowany jak syn nieprawego łoża w sporze o spadek, który mu się ze względu na urodzenie słuszenie należy. A teraz na pewno nie wdał się w bitkę, nie zapewniwszy sobie poprzednio poparcia ze strony wodzów. Doszły mnie

słuchy, że Thord Krzykała i Hrut ślali sobie wzajemnie gońców, często i w tajemnicy, a to wydaje mi się godne zastanowienia. Thordowi bez wątpienia korzystne wyda się wmieszanie się w spór po stronie, której prawna racja jest tak oczywista. Wiesz zresztą sam, Höskuldzie, że odkąd Thord Goddi i Wigdis się rozwiedli, przyjaźń między tobą a Thordem Krzykałą nie jest tak serdeczna jak poprzednio, choć w pierwszej chwili zażegnałeś wrogość jego krewnych sowitymi darami. Jestem też całkowicie przekonana — ciągnęła dalej — że ty i twój syn, Olaf, uczyniliście zbyt wielki uszczerbek w ich majątku. Byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdybyś zaofiarował Hrutowi zgodę na uczciwych warunkach. Wiadomo, z głodnym wilkiem nie ma żartów. Jestem pewna, że Hrut chętnie na to przystanie, bo jak mi mówiono, jest to mądry człowiek. Na pewno wie, że przyniosłoby to chwałę obydwu stronom.

Pod wpływem słów Jorunn Höskuld znacznie ochłonął. Wydawało mu się, że to, co mówiła jest słuszne.

Poszli więc mężowie, którzy byli przyjaciółmi ich obydwu, do Hruta z propozycją ugody ze strony Höskulda. Hrut przyjął ich dobrze, mówił, że, oczywiście, chce pogodzić się z Höskuldem, mówił, że od dawna jest do tego gotów, że pragnie, by zapanowała między nimi zgoda, jak przystoi, byle Höskuld przyznał mu to, co mu się prawnie należy. Dodał także, że chce dać wynagrodzenie za wyrządzoną szkodę.

Spór między braćmi został zakończony i od tej pory żyli ze sobą w najlepszej zgodzie.

Hrut gospodarzył teraz na swojej włości i stał się poważanym mężem. Nie mieszał się on do wszystkich spraw, jeżeli jednak podjął się czegoś, wówczas chciał to sam przeprowadzić do końca. Założył potem gospodarstwo w innym miejscu i tam żył aż do starości. Miejsowość

tę nazwano wówczas Hrutstad. Dziś stoi tam świątynia. Miejsce to nazywa się teraz Trollaskeid czyli Gościniec Złych Duchów i prowadzi tędy droga publiczna.

Hrut ożenił się z niewiastą, której było na imię Unn, była ona córką Mörda Skrzyпки; Unn odeszła od niego i stąd powstały niesnaski między Laxdœelami i Fljotshlidingami. Wziął potem drugą żonę, której było na imię Thorbjörg, była ona córką Armoda. Miał jeszcze trzecią żonę, ale jej rodu nie znamy. Szesnastu synów miał Hrut i dziesięć córek z tymi dwiema żonami. Opowiadają, że kiedy Hrut pewnego lata przybył na ting, było z nim czternastu synów. Podawano to do wiadomości, gdyż taka ilość synów daje sławę i potęgę.

Wszyscy jego synowie byli dzielnymi mężami.

20. Olaf Paw

A.D. 955

HÖSKULD siedział na swojej włości i powoli zaczynały mu ciążyć lata, synowie jego za to byli w pełni sił. Thorleik osiadł na włości noszącej nazwę Kambsnes i Höskuld wypłacił mu jego część spadkową. Młodo ożenił się, wziął żonę, której było na imię Gjaflaug, córkę Arnbjörna, syna Björna Chytrego, i Thorlaugi, córki Thorda z Hofdi, była to bardzo dobra partia. Gjaflaug była piękną i bardzo dumną kobietą. Thorleik był hardy i zaczepny. Nigdy nie było wielkiej przyjaźni między nim a Hrutem.

Bard, drugi z kolei syn Höskulda, mieszkał u ojca i równie jak on był czynny. O córkach Höskulda nie wspominamy wiele, ich synowie byli jednak wybitnymi mężami.

Olaf, syn Höskulda, teraz już też dorosły, był najprzystojniejszym młodzieńcem, jakiego kiedykolwiek widziano.

Nosił zawsze wspaniałą broń i odzież. Jego matka, Melkorka, żyła w Melkorkustadzie, jak poprzednio pisaliśmy. Höskuld przestał teraz nieomal zupełnie zarządzać jej majątkiem, a w każdym razie robił to w mniejszym stopniu niż poprzednio, sądził, że opiekowanie się nią i jej sprawami jest raczej obowiązkiem jej syna, Olafa, który przyrzekł jej pomagać, jak tylko potrafi. Melkorka uważała, że Höskuld podle w stosunku do niej postępuje, i postanowiła uczynić coś, co odczułby on boleśnie.

Thorbjörn Słaby najbardziej bezinteresownie opiekował się włością Melkorki; oświadczył się był o jej rękę zaraz na początku, kiedy się tam sprowadziła, ale ona wówczas odmówiła.

W Bordheyr koło Hrutafjordu leżał wyciągnięty na ląd statek. Sternikowi było na imię Orn, był on mężem hirdu króla Haralda Gunnhildarsona.

Pewnego razu, kiedy Melkorka była sam na sam ze swym synem, Olafem, zaczęła mówić, że pragnęłaby, aby wyjechał i odwiedził swych możliwych krewnych.

— Powiedziałam wówczas prawdę, Myrkjartan, król Irów, rzeczywiście jest moim ojcem, nadarza się teraz dobra sposobność wyjazdu statkiem, który stoi w Bordheyrze.

Olaf powiedział:

— Rozmawiałem o tym z ojcem, ale on się raczej niechętnie do tego odnosi. A mój opiekun jest wprawdzie zamożny, lecz majątek jego stanowi przede wszystkim rola i inwentarz, nie zaś towary nadające się na sprzedaż.

Melkorka odrzekła:

— Nie chcę, żeby przez całe życie nazywano cię synem niewolnicy, jeżeli więc nie możesz wyjechać, bo masz za mało majątku i towarów, to poświęcę się i wyjdę za mąż za Thorbjörna, może to ci ułatwi wyjazd, jestem przekonana, że on ci da tyle towaru, ile będziesz potrzebował;

uczyni to z chęcią, jeżeli wyjdę za niego, zawsze do tego dążył. A poza tym Höskulda dotknie podwójny cios, dowie się, że ty wyjechałeś, a ja wyszłam za mąż.

Olaf prosił matkę, by podjęła decyzję.

Po tej rozmowie Olaf zwrócił się do Thorbjörna z prośbą o pożyczkę w towarze i przyrzekł spłacić dług na dobrych warunkach. — Zgoda, lecz pod jednym warunkiem — odpowiedział Thorbjörn — że będę mógł ożenić się z Melkorką; wówczas, przyrzekam ci, będziesz miał cały mój majątek do dyspozycji tak jak to, czym dziś rozporządzasz.

Zgodzili się, omówili sprawę szczegółowo i postanowili utrzymać wszystko w tajemnicy.

Höskuld wspomniał Olafowi, że chciałby jechać razem z nim na ting. Olaf odpowiedział, że nie może ze względu na ważne prace w gospodarstwie: ma zamiar pobudować zagrodę dla jagniąt koło Laxa. Höskuldowi podobało się, że syn interesuje się gospodarstwem. Potem pojechał na ting. A tymczasem w Lambastadzie czyniono pospieszne przygotowania do wesela i Olaf udał się tam, by zawrzeć umowę. Otrzymał trzydzieści setek w towarze, a co najważniejsze — otrzymał to z Thorbjörnowego osobistego mienia, zanim oszacowanie majątkowe z racji zawarcia małżeństwa zostało dokonane. Dostał tę sumę bez obowiązku zwrotu.

Bard, syn Höskulda, był na weselu i wiedział o wszystkich sprawach. Po uroczystościach weselnych Olaf udał się na statek, rozmówił się z Ornem sternikiem i zapłacił za przejazd.

Gdy Melkorka żegnała się z Olafem, dała mu wspaniały pierścień ze szczerego złota, mówiąc:

— Ten pierścień dał mi ojciec w podarunku, jak to było u nas we zwyczaju, gdy dostałam pierwszy ząbek; jestem pewna, że gdy ujrzy ten klejnot, pozna go.

Wręczyła mu także nóż i pas, prosząc, by oddał je piastunce.

— Sądzę, że nie zaprzeczy, że zna te przedmioty.

Melkorka dodała jeszcze:

— Dałam ci wychowanie, jak mogłam, najlepsze i nauczyłam cię języka irlandzkiego, tak że nie będziesz miał trudności, gdziekolwiek byś nie wylądował w Irlandii.

Potem rozstali się. Gdy Olaf wsiadł na okręt, powiał pomyślny wiatr i wyjechali na pełne morze.

21. Król Myrkjartan uznaje Olafa za prawowitego syna swej córki

HÖSKULD przyjechał z tingu i dowiedział się o tym. Był bardzo wzburzony. Lecz wobec tego, że jego najbliżsi krewni brali w tym udział, uspokoił się i pogodził ze stanem rzeczy.

A.D. 956

Olaf i towarzysze mieli pomyślny wiatr i dotarli do Norwegii. Orn nalegał, by Olaf wstąpił do hirdu króla Haralda, ponieważ król obsypuje łaskami nawet wiele mniej tego wartych niż Olaf. Olaf odpowiedział, że pójdzie za jego radą.

Udali się więc obydwaj do hirdu. Przyjęto ich tam dobrze. Król zwrócił natychmiast uwagę na Olafa ze względu na jego ród i poprosił, by u niego pozostał. Olaf był w wielkich łaskach także u królowej Gunnhildy, gdy ta się dowiedziała, że jest on synowcem Hruta. Wielu jednak twierdziło, że królowa zupełnie niezależnie od tego znajdowała wielką przyjemność w rozmowach z młodzieńcem. Pod koniec zimy zaczął Olaf tracić dobry humor.

Orn pytał go, co jest tego powodem. Olaf powiedział:

— Muszę jechać na zachód od morza i bardzo bym chciał, byś mi pomógł, aby podróż doszła do skutku tego lata.

Orn zwrócił uwagę, że niecierpliwość Olafa nie może być zaspokojona, bo o ile mu wiadomo, żaden statek teraz nie płynie na zachód od morza.

Gunnhild wmieszała się do rozmowy i rzekła:

— Słyszę, że rozmawiacie jakoś inaczej niż zwykle i chyba jesteście różnego zdania. Olaf pokłonił się jej dwornie, ale nie zmienił tematu rozmowy, a gdy Orn odszedł, wyznał jej, co mu leży na sercu i jak bardzo mu zależy na tej podróży. Wiadomo przecież, że król Myrkjartan jest ojcem jego matki.

Wówczas Gunnhild rzekła:

— Pomogę ci w tej wyprawie. Wyposażę cię, byś mógł jechać, jak tego pragniesz.

Olaf podziękował jej za te słowa.

Gunnhild kazała potem przygotować i wyposażyć statek, postarała się o załogę i prosiła Olafa, by sam określił, ile ludzi chce zabrać ze sobą do kraju na zachód od morza. Olaf postanowił, że ma ich być sześćdziesięciu, ale dodał, że zastęp winien mieć wygląd raczej wojowników niż kupców. Odpowiedziała, że stanie się według jego życzenia. Spośród towarzyszy Olafa wymieniamy tylko Orna. Zastęp był dobrze wyposażony i uzbrojony.

Król Harald i Gunnhild odprowadzili Olafa aż do statku. Oświadczyli, że do wszystkich objawów przyjaźni, jaką go darzą, dołączają też swoje szczęście. Król Harald rzekł, że czynią to z chęcią, bo w czasie całego panowania nie mieli gościa z Islandii, który by budził większe niż on nadzieje.

Król Harald zapytał też, w jakim wieku jest Olaf.

Ten powiedział:

— Mam teraz osiemnaście zim.

Król rzekł na to:

— Tacy jak ty bywają wybrańcami losu, bo jesteś jeszcze prawie dzieckiem. Zajedź do nas natychmiast, gdy powrócisz.

Potem życzyli Olafowi szczęśliwej podróży.

Olaf wsiadł z towarzyszami na statek i pożeglował na morze.

W lecie nie wiodło im się dobrze, mieli gęstą mgłę, słaby i niekorzystny wiatr, pędziło ich daleko po morzu, większość załogi sądziła, że pobłądzili. W końcu mgła zrzędała i powiał świeży wiatr, podnieśli żagle. Nie wiedzieli, w jakim kierunku sterować, by się dostać do Irlandii, zdania były podzielone. Orn kierował się własnym rozeznaniem, ale większość załogi była przeciwnego zdania, krzyśleli, że jest on do cna szalony i że ci powinni stanowić, których jest większość.

Wreszcie zwrócili się do Olafa, by rozsądził, i Olaf rzekł:

— Chcę, by rządzą ci, którzy mają więcej rozumu. Uważam, że rady głupich są tym szkodliwsze, im więcej głupców jest w gromadzie.

Sprawa została rozstrzygnięta i odtąd Orn oznaczał kurs. Żeglowali teraz dzień i noc, ale wciąż mieli słaby wiatr.

Pewnej nocy wypatrywacze porwali się i zaczęli wołać, by wszyscy wstali co prędzej, wołali, że widzą ląd tak blisko, że nieomal dziobem on zawadzają. Żagiel był napięty, ale wiatr bardzo słaby. Wszyscy skoczyli na równe nogi, a Orn rozkazał, by próbowali odsunąć się od brzegu, jak tylko potrafią.

Olaf krzyknął:

— To jest już niemożliwe, bo widzę, jak fala rozbiła się o skały tuż za sterem! Trzeba żagiel spuścić! Gdy rozednieje i rozpoznamy, co to za ląd, będziemy radzili, co robić.

Zarzucili kotwicę, chwyciła grunt od razu. Radzono i zgadywano przez całą noc, do jakiego kraju ich zagnało. Gdy się rozwidniło, rozpoznali, że to Irlandia. Orn rzekł wtedy:

— Wydaje mi się, że wylądowaliśmy w nieodpowiednim miejscu, bo stąd jest daleko do portów i targowisk, gdzie przebywającym cudzoziemcom zawarowany jest pokój. Tutaj leżymy jak śledź na mieliźnie. Odpływ coraz bardziej daje nam się we znaki. Obawiam się że Irlandczycy, zgodnie ze swoimi prawami, uznają nasz towar za swoją własność. Oni uważają za wraki nawet takie statki, co mają pod kadłubem więcej wody niż my w tej chwili.

Olaf uważał że to nie ma znaczenia.

— Ale zauważyłem, że na wybrzeżu zbierają się ludzie, a zatem Irlandczycy uważają, że coś niebywałego się wydarzyło. Rychło rano, gdy zaczynał się odpływ, widziałem, że tam, przy tym przylądku, znajduje się ujście jakiejś rzeki i że korytem płynie jeszcze trochę wody. Jeżeli nasz statek nie jest uszkodzony, można by spuścić na wodę łódź i zaholować go tam.

Tam, gdzie zakotwiczyli grunt był gliniasty i ani jedna wręga w ich statku nie została uszkodzona. Wyholowali więc go na wskazane przez Olafa miejsce i zarzucili kotwicę. W miarę upływu czasu na wybrzeżu przybywało tłumu. Dwóch ludzi podjechało łodzią do statku i spytało, kto jest jego panem. Olaf odpowiadał po irlandzku, w ich języku. Gdy Irlandczycy dowiedzieli się, że tamci są Norwegami, zażądali aby zgodnie z prawem opuścili statek i zostawili na nim cały towar. Nie stanie im się żadna krzywda, póki król nie rozsądzi sprawy. Olaf odparł, że prawo to obowiązuje jedynie wtedy, gdy na statku nie ma tłumacza.

— Zapewniam was, że jesteśmy ludźmi o pokojowych zamiarach, ale niezależnie od tego bez walki nie poddamy się.

Irlandczycy wydali okrzyk wojenny i rzucili się w bród do wody, mając zamiar wyciągnąć statek na ląd wraz z załogą. W zatoce nie było głębiej, niż po pachy, a najwyższym tylko do pasa. Jednakże miejsce, w którym stał statek było tak głębokie, że nikt tam dna nie dosięgnął.

Olaf rozkazał, by zastęp jego uzbroił się i stanął w szyku bojowym na całej długości statku. Stali tak gęsto, że tarcze zachodziły na tarcze, a obok każdego szpica tarczy wystawało ostrze oszczepu. Olaf wystąpił naprzód i stanął na dziobie, a cały był okryty pancerzem, na głowie miał złożony hełm, u pasa miecz o nabijanej złotem głowicy. Miał w ręku halabardę pięknej roboty, nie mniej doskonałą w walce, a przed sobą miał tarczę czerwoną, z wymalowanym na niej złotym lwem.

Gdy Irlandczycy zobaczyli ich uzbrojenie, upadli na duchu i zdobycz już nie wydawała im się tak łatwa. Zaniechali ataku, zbili się w gromadę. Słychać było podniecone głosy i ze słów wynikało, że to chyba okręt wojenny i pewno więcej ich tu przybędzie. Posłali co prędzej gońca do króla.

Król gościł niedaleko i przybył natychmiast z przybocznym oddziałem wojska. Między wybrzeżem a statkiem odległość była tak niewielka, że mogli słyszeć nawzajem swoje rozmowy. Irlandczycy przez cały czas obrzucali ich oszczepami i strzelali z łuków, lecz nie uczyniło to oddziałowi Olafa żadnej szkody.

Olaf stał nadal w pełnym uzbrojeniu, a ludzie podziwiali wspaniałość wodza i pana statku. Gdy jednak towarzysze Olafa ujrzeli jadący na zbrojnych koniach wielki, groźnie wyglądający zastęp rycerzy zatrwożyli się, uważali, że mają przeciw sobie wielką przewagę.

Gdy Olaf usłyszał, co szepcą, dodał im otuchy:

— Właśnie teraz nasza sprawa bierze dobry obrót; lud irlandzki wita swego króla, Myrkjartana.

Król podjechał ze swymi ludźmi blisko statku i zapytał, kto steruje okrętem. Olaf powiedział swoje imię i spytał, kim jest mężny rycerz, z którym rozmawia. Ten odpowiedział:

— Nazywam się Myrkjartan.

Olaf spytał:

— Czy ty jesteś królem Irlandczyków?

Odrzekł, że tak.

Wówczas król zapytał o ostatnie wiadomości, a Olaf odpowiedział na każde pytanie. Król pytał, skąd przybywają i czyimi są ludźmi. Wreszcie zaczął wywiadywać się dokładniej o ród Olafa, zauważył bowiem, że jest to człowiek dumny, który nie mówi ani słowa więcej, niż to jest konieczne.

Olaf powiedział:

— Oznajmiłem wam, panie, że przybywamy z Norwegii i że mężowie ci są drużynnymi króla Haralda, syna Gunnhildy. O moim rodzie natomiast mogę ci powiedzieć, królu, to, że ojciec mój żyje w Islandii, na imię mu Höskuld, jest głową wielkiego rodu. Co się zaś tyczy rodu mojej matki, ty powinieneś znać go lepiej niż ja, ponieważ nosi ona imię Melkorka i powiada, że jest twoją córką, królu. To właśnie skłoniło mnie do tej długiej podróży. Bardzo wiele zależy teraz od tego, jaką dasz odpowiedź na to, co ci oznajmiłem.

Król milczał, potem zaczął naradzać się z mężami ze świty. Najrozumniejsi pytali go, ile może być prawdy w tym, co ów młodzieniec mówi.

Król powiedział:

— Niezależnie od tego, czy jest moim potomkiem, czy nie, widać od razu, że Olaf pochodzi z wysokiego rodu. Poza tym mówi najpiękniejszym irlandzkim językiem.

Potem król rzekł do Olafa:

— Otrzymaś teraz odpowiedź: Całej załodze statku darowuję wolność; ale o pokrewieństwie będziemy rozmawiać szczegółowej, zanim ci cokolwiek powiem.

Potem położyli pomosty i Olaf zszedł na ląd, jego towarzysze także opuścili statek. Irlandczycy patrzyli na nich z zachwytem, podziwiali ich bojową postawę. Olaf pozdrowił króla z wszystkimi oznakami szacunku, zdejmując hełm z głowy i kłaniając się, na co król witał go z największą łaskawością. Olaf od nowa podjął swą rzecz, przemawiał długo i układnie. Na koniec pokazał pierścień, który miał na palcu, a który mu dała Melkorka przy pożegnaniu w Islandii.

— Powiedziała, że ty, królu, dałeś jej go w podarunku, gdy dostała pierwszy ząbek.

Król wziął pierścień, przyglądał mu się i poczerwieniał.

— Rozpoznaję ten znak — powiedział po chwili. — Równie jednak silnym dowodem jest twoje podobieństwo do matki, można ciebie po tym poznać. Uznaję bez zastrzeżeń, że jesteś krwią z mojej krwi, Olafie, i czynię to w obecności tych mężów jako świadków, którzy tutaj moje słowa słyszą. Jednocześnie ofiarowuję ci miejsce w moim hirdzie, tobie i twoim towarzyszom. Chcę cię bliżej poznać, od ciebie i twoich zalet będzie zależało moje dalsze dla ciebie uznanie.

Potem kazał król dać im wszystkim osiodłane konie i wyznaczył ludzi, którzy mieli się zająć statkiem i zaopiekować tym wszystkim, co się na nim znajdowało.

Król pojechał potem do Dublina, a lud uważał, że jest to wielkie wydarzenie, że wnuk króla jest w jego orszaku, syn tej córki, która dawno temu w czasie wojny została uprowadzona, piętnaście zim wtedy liczyła. Najwięcej jednak ze wszystkich wstrząśnięta tą wiadomością była piastunka Melkorki, która przytłoczona starością i smutkiem leżała

wówczas obłożnie chora; wyszła jednak na spotkanie Olafa i nie podparła się kijem.

Wtedy odezwał się król do Olafa:

— Przyszła tu piastunka Melkorki, chciałaby się dowiedzieć, jak jej się teraz wiedzie.

Olaf ujął staruszkę obydwoma rękami, posadził sobie na kolanach i powiedział, że wychowanka jej żyje w dobrobycie na Islandii. Potem podał jej nóż i pas, staruszka rozpoznała klejnoty i rozplakała się, powiedziała, że syn Melkorki jest wspaniałym młodzieńcem i że nic w tym dziwnego, bo odziedziczył zalety po matce. Staruszka ozdrowiała i była potem rześka przez całą zimę.

Nie zaznali wiele spokoju, gdyż w Westrlandach bezustannie toczyły się wojny. Tej zimy jak i poprzednich król musiał walczyć z wikingami i innymi najeźdźcami. Olaf był na okręcie królewskim wraz z całym swoim zastępem. A ci, którzy zetknęli się z jego wojami, twierdzili, że z nimi nie ma żartów. Król naradzał się z Olafem i jego towarzyszami we wszystkich ważniejszych sprawach, uważał, że Olaf ma tyleż rozumu co odwagi.

Gdy zima miała się ku końcowi, zwołał król ting. Lud zebrał się tłumnie. Król powstał i zaczął mówić:

— Wiadomo wam, że zeszłej jesieni przybył do nas młodzieniec, syn mojej córki, szlachetnego pochodzenia także po mieczu; cenię Olafa, gdyż jest odważny i dzielny, nie ma drugiego takiego w naszym kraju. Zamierzam ofiarować mu królestwo po mojej śmierci, gdyż Olaf nadaje się lepiej na stanowisko władcy niżeli moi synowie.

Olaf podziękował królowi za zaofiarowanie tronu słowami świadczącymi o pięknym wykształceniu, wyraził jednak obawę, że synowie króla nie zgodzą się na to po śmierci Myrkjartana. Lepsza jest, mówił, krótka sława niż długoletnia hańba. Z chwilą, kiedy statki będą mogły

bez niebezpieczeństwa żeglować między lądami, uda się on do Norwegii, gdyż matka jego zasmuciłaby się, gdyby nie powrócił.

Król zezwolił Olafowi robić, co chce. Potem ting zakończył się. Gdy statek Olafa gotów był do drogi, odprowadził król młodzieńca i wręczył mu w darze złotem nabijany oszczep, zdobiony miecz i wiele innych klejnotów. Olaf prosił, by mu wolno było zabrać z sobą piastunkę Melkorki, król jednak nie widział ku temu powodu i nie pojechała.

Olaf wszedł na statek, żegnał się z królem w największej przyjaźni.

Pożeglowali na morze. Mieli korzystny wiatr i przybyli do Norwegii. Wiele mówiono o wyprawie Olafa. Wyciągnęli statek na ląd, Olaf wynajął konie i udał się wraz z towarzyszami pokłonić się królowi.



22. Olaf Paw powraca na Islandię

OLAF Höskuldsson przybył do hirdy króla Haralda i król przyjął go dobrze, a królowa jeszcze lepiej. Zapraszali go serdecznymi słowami, by zamieszkał u nich na zamku. Olaf przyjął zaproszenie i razem z Ornem, swym druhem, przebywał w hirdzie królewskiej. Król i Gunnhilda dawali Olafowi tak wiele dowodów przyjaźni jak nigdy dotąd żadnemu cudzoziemcowi. Olaf ofiarował w darze królowi i Gunnhildzie wiele rzadkich klejnotów otrzymanych

A.D. 957

na zachodzie, w Irlandii. Król Harald darował mu z okazji Bożego Narodzenia wspaniałą strój z drogocennej tkaniny zwanej szkarłatem.

Olaf był pogodny i wesół przez całą zimę; gdy jednak miało się ku wiosnie, poprosił króla o rozmowę i prosił go o pozwolenie wyjazdu w lecie do Islandii.

— Muszę zobaczyć się tam z moją rodziną — powiedział.

Król odrzekł:

— Najbardziej cieszyłbym się, gdybyś pozostał u mnie i przyjął z moich rąk godność, której byś sobie sam życzył.

Olaf podziękował królowi za honor, ale powiedział, że wolałby jednak pojechać do Islandii, o ile to nie jest wbrew królewskiej woli.

Król rzekł wtedy:

— Nie chciałbym nieprzyjaźni między nami z tego powodu, Olafie. Pojedziesz w lecie z powrotem do Islandii, bo widzę, że wszystkie twoje myśli tam biegną; o wyposażenie na drogę nie potrzebujesz się troszczyć, o to ja się postaram.

Na tym skończyli rozmowę. Z nastaniem wiosny kazał król Harald spuścić na wodę statek; był to duży i dobry knor. Król kazał go załadować drzewem budowlanym i zaopatrzyć we wszystko, co potrzebne. Gdy statek był gotów, kazał zawołać do siebie Olafa i powiedział:

— Ten statek będzie twoją własnością, Olafie. Nie chcę, byś odpłynął z Norwegii tego lata jako podróżnik: na cudzym statku. Olaf podziękował królowi ułożonymi grzecznie słowy za wspaniałomyślność.

Potem sposobił się do drogi, a gdy był gotów i nastał wiatr pomyślny, wypłynął na morze, rozstawszy się z królem Haraldem w najlepszej przyjaźni.

Tym razem miał Olaf sprzyjające warunki żeglugi; przybył na swoim statku do Bordheyru przy Hrutafjordzie.

Nowina o przybyciu statku rozeszła się szybko, wszyscy także dowiedzieli się, kto stoi przy sterze. Höskuld na wieść o przybyciu syna, Olafa, uradowany siadł na koń i pojechał natychmiast z kilku ludźmi na północ do Hrutafjordu. Przywitanie ojca z synem było pełne radości. Höskuld zaprosił Olafa do siebie. Olaf kazał wyciągnąć statek na ląd, a ładunek przewieźć do dzielnicy zachodniej. Gdy to zostało załatwione, ruszył z dwunastu towarzyszami od północy do Höskuldsstadu. Höskuld powitał ucieszony swego syna, bracia i krewni przyjęli go równie serdecznie, najserdeczniejszy jednak stosunek był między Olafem i Bardem.

Olaf wstawił się tą podróżą; dowiedziano się także powszechnie o jego pochodzeniu, że jest wnukiem Myrkjartana, króla Irów. Wieść rozeszła się po kraju, że doznawał zaszczytów u władców, u których przebywał; że przywiózł ze sobą wielkie bogactwa, a teraz przez całą zimę gości u ojca.

Melkorka przybyła natychmiast, by odwiedzić swego syna. Olaf przywitał ją z wielką miłością. Wypytywała go dokładnie o wszystko, przede wszystkim o swego ojca i o krewnych w Irlandii. Olaf odpowiadał na wszystkie jej pytania. Zapytała też zaraz, czy jej piastunka żyje, a Olaf odpowiedział, że naturalnie, żyje. Melkorka zapytała wówczas, dlaczego nie sprawił jej radości i nie przywiózł jej do Islandii.

Wtedy Olaf odpowiedział:

— Ludziom nie podobało się, matko, że chcę zabierać piastunkę twoją z Irlandii.

— Niech i tak będzie — odpowiedziała. Widać było jednak, że ogarnął ją wielki żal.

Melkorka i Thorbjörn otrzymali syna, dali mu imię Lambi; był on rostry i silny, i zupełnie podobny do ojca, tak z wyglądu jak z usposobienia.

Olaf przebył zimę na Islandii. Gdy nadeszła wiosna, zaczął ojciec rozmowę z synem na temat dalszych planów życiowych:

— Pragnąłbym bardzo, Olafie — rzekł Höskuld — abyś sobie poszukał żony, a potem przejął majątek opiekuna twego w Goddastadzie; jest tam ogromna hodowla bydła, mógłbyś prowadzić gospodarstwo, a ja bym ci służył radą i pomocą.

— Mało dotychczas o tym myślałem — odrzekł Olaf. — Nie wiem, gdzie jest dziewczyna, która mogłaby mi dać szczęście, a powinieneś wiedzieć, że mam zamiar dokładnie się rozejrzeć, bo nie chcę żony z niskiego rodu. Wiem jednak dobrze, że nie zacząłbyś tej rozmowy, nie postanowiwszy z góry, dokąd mamy zwrócić nasze myśli.

Höskuld odpowiedział:

— Masz rację. Mąż zwie się Egil, jest to Skalla-Grimsson, mieszka na Borgu koło Borgarfjordu. Egil ma córkę, której na imię Thorgerd, o jej rękę mam zamiar prosić w twoim imieniu, jest to najlepsza partia nie tylko w Borgarfjordzie, ale i w sąsiednich dzielnicach. Należy się również spodziewać, że skoligacenie z Myrarczykami podniesie twoje znaczenie.

Olaf odpowiedział:

Polegam w zupełności na twoim zdaniu i małżeństwo, które planujesz, podoba mi się, nie zapominaj jednak, ojcze, że bardzo by mnie dotknęło, gdybyśmy zaczęli starania, a nic by z tego nie wyszło.

Höskuld odrzekł:

— Spróbujemy, będziemy się w każdym razie starać doprowadzić to do skutku.

Olaf powiedział, że ma czynić, co uważa za najlepsze.

Zbliżał się czas tingu. Höskuld gotował się do wyjazdu, zabierał ze sobą liczny zastęp. Jego syn, Olaf, towarzyszył mu. Pokryli szałasami namiotami.

Zjeżdżano tłumnie na ting. Egil Skalla-Grimsson przybył również. Wszyscy, którzy widzieli Olafa, podziwiali, jak przystojny i wspaniały to mężczyzna, nosił on ozdobną broń i bogaty strój.



23. Olaf Paw żeni się z córką Egila

POWIADAJĄ, że pewnego dnia Höskuld i Olaf opuścili swój szałas, ażeby się rozmówić z Egilem. Egil przyjął ich dobrze, gdyż z Höskuldem znali się od dawna.

A.D. 959

Höskuld poprosił w imieniu swego syna, Olafa, o rękę Thorgerdy. Była ona również na tingu. Egila ucieszyły te słowa, mówił, że słyszał wyłącznie pochlebne zdania o ojcu i synu.

— Wiem także, Höskuldzie — ciągnął dalej Egil — że pochodzisz z wielkiego rodu i jesteś godnym człowiekiem, Olaf zaś zyskał sławę swoją wyprawą. Nic dziwnego, że taki człowiek wspina się wzwyż, gdyż nie brakuje mu ani urodzenia, ani dobrego wyglądu; pomówię z Thorgerdą, gdyż nikomu nie uda się jej poślubić wbrew jej woli.

Höskuld odrzekł:

— Chciałbym, Egilu, abyś się naradził w tej sprawie ze swoją córką.

Egil oznajmił, że to uczyni. Poszedł zatem do mej na rozmowę. Egil rzekł:

— Pewien młody człowiek zwię się Olaf, jest synem Höskulda, ma obecnie największą sławę ze wszystkich. Höskuld, ojciec jego, oświadczył się o ciebie w imieniu syna, ale ja uzależniłem decyzję od ciebie i teraz czekam na twoją odpowiedź; zdaje mi się jednak, że nietrudno odpowiedzieć, bo to zamążpójście jest szlachetne.

Thorgerd odpowiedziała:

— Mówiłeś mi, że kochasz mnie najwięcej ze swych dzieci, ale wydaje się, że nie jest to prawdą, skoro chcesz mnie wydać za syna niewolnicy, nawet jeżeli jest przystojny i nosi piękny strój. Egil odpowiedział:

— Kiepskie masz wiadomości, gorsze niż w innych sprawach. Czyż nie wiesz, że jest on wnukiem Myrkjartana, króla Irów? Jego ród lepszy jest ze strony matki niż ze strony ojca, a nawet gdyby tylko wziąć pod uwagę ojca, propozycja jest zaszczytna.

Thorgerd jednakże nie dała się przekonać. Przerwali rozmowę i każde z nich pozostało przy swoim zdaniu.

Następnego dnia poszedł Egil do szałasu Höskulda i doznał dobrego przyjęcia. Zaczęli rozmawiać i Höskuld spytał, jak przedstawiają się zrękowiny. Egil okazał swe niezadowolenie i opowiedział o przebiegu rozmowy; Höskuld oznajmił, że w takim razie nie ma dobrych widoków,

— ...ale wydaje mi się, że mimo wszystko będzie dobrze.

Olaf nie był obecny przy ich rozmowie. Potem Egil odszedł. Olaf pragnął teraz dowiedzieć się, jak wypadła odpowiedź. Höskuld przyznał, że są trudności z jej strony.

Olaf odpowiedział:

— Stało się więc tak, jak przewidywałem, ojczy, jej odmowa jest dla mnie obelgą. To ty doradzałeś mi, by w tym właśnie rodzie zacząć starania. Teraz ja sam będę zabiegał,

by nie spełzły na niczym. Prawdę mówi przysłowie, że przez posty wilk nie syty. Idę natychmiast do szałasu Egila.

Höskuld zgodził się, by Olaf sam sobie radził.

Olaf przywdział drogocenne szkarłaty, które otrzymał w podarunku od Haralda. Na głowie miał hełm złożony, a w ręku wspaniały miecz, który otrzymał od króla Myrkjartana.

Udali się teraz obydwaj, Höskuld i Olaf, do szałasów Egila. Höskuld szedł przodem, za nim Olaf. Egil przyjął ich dobrze i Höskuld siadł koło niego, natomiast Olaf stał i rozglądał się wokoło. Zobaczył jakąś dziewczynę siedzącą w szałasie na ławie; była piękna, wytworna i strojnie ubrana. Domyślił się, że jest to Thorgerd, córka Egila.

Olaf podszedł do ławy i siadł obok niej. Thorgerd powitała młodzieńca i zapytała, kim jest. Olaf wymienił imię swoje i ojca.

— Sądziś zapewne, że to bezczelność, iż syn niewolnicy odważył się usiąść obok ciebie i rozmawiać z tobą.

Thorgerd odpowiedziała:

— Ty natomiast sądziś, że dałeś dowody większego męstwa niż odważenie się na pogawędkę z białogłową.

Zaczęli rozmawiać ze sobą i rozmowa ich trwała przez cały dzień. Ludzie nie słyszeli, o czym ze sobą mówili. Zanim się rozstali, przywołali Egila i Höskulda. Gdy Olaf ponownie zaproponował małżeństwo, Thorgerd uzależniła decyzję od ojca. Sprawę rozstrzygnięto szybko i tym samym doszło do zaręczyn. Laxdœelowie doznali zaszczytu, że córka Egila zostanie wprowadzona w ich dom. Ustalono, że wesele odbędzie się w Höskuldsstadzie siedem tygodni przed nastaniem zimy. Potem Egil i Höskuld rozstali się; ojciec i syn pojechali do Höskuldsstadu i pozostawali w domu przez lato — w tym czasie nic się szczególnego nie działo.

Następnie zaczęto czynić przygotowania do wesela w Höskuldsstadzie i nie szczędzono kosztów. W oznaczonym czasie przybyli goście, licznie stawili się Borgfirdingowie. Był tam Egil i jego syn Thorsteinn. Była i panna młoda oraz wybrany orszak dzielnicowy. Höskuld zgromadził także mnóstwo gości. Weselisko było wspaniałe; na odjeźdźnym dano gościom dary. Olaf podarował Egilowi miecz, który dostał od Myrkjartana. Egil ucieszył się bardzo na widok daru.

Wszystko przebiegło zgodnie ze zwyczajem i ludzie pojechali do domu.



24. Olaf Paw buduje dworzec

A.D. 962

OLAF i Thorgerd pozostali na razie w Höskuldsstadzie i zbudziła się między nimi wielka miłość; wszyscy widzieli, że Thorgerd była nadzwyczajną kobietą; na co dzień mało zadawała się z innymi, jeżeli sobie coś postanowiła, to stawiała na swoim.

Pierwszej zimy przebywał Olaf z Thorgerdą bądź w Höskuldsstadzie, bądź u swego opiekuna. Na wiosnę przejął Olaf władzę w Goddastad. Latem zapadł Thord Goddi na zdrowiu i umarł. Olaf kazał usypać nad nim kopiec na Drafnarnesie, przylądku wrzynającym się w Laxa. Tuż koło kopca jest ogrodzienie noszące nazwę Haugsgard.

Lud zaczął się teraz skupiać koło Olafa i w niedługim czasie stał się on potężnym przywódcą. Höskuld nie zazdrościł mu, przeciwnie, pragnął zawsze, by Olaf miał rozstrzygający głos we wszystkich ważniejszych sprawach. Włość, którą Olaf posiadał, była największa i najlepsza w całej dolinie Laxa.

U Olafa pracowali dwaj bracia, obydwom było An na imię: jednego nazywali An Biały, drugiego An Czarny; był tam jeszcze trzeci człowiek, zwał się Beinir Mocny. Wszyscy byli kowalami Olafa i dzielnymi ludźmi.

Thorgerd i Olaf mieli córkę, nazywała się Thurid.

Ziemie należące poprzednio do Hrappa leżały odłogiem. Olaf doceniał ich korzystne położenie, rozmawiał z ojcem, że należałoby posłać ludzi do Nitki z wiadomością, iż Olaf chce kupić od niego ziemię w Hrappsstadzie i inne należące do niej posiadłości. Sprawę załatwiono i dobito targu, bo Nitka uznał, że lepsza jedna wrona w ręku niż dwie w lesie. Olaf zapłacił trzy marki srebra, ale nie stanowiły one równowartości nabytku, bo były to ładne, rozległe obszary, dające duży dochód, z wielkimi łowiskami łososi i fok. Były tam także wielkie lasy.

Nieco wyżej od Höskuldsstadu, na północ od Laxa była w lesie wyrąbana polana, a na niej tak dobre pastwiska, że zbierały się tam trzody Olafa, czy pogoda była lepsza, czy gorsza. Na tej polanie kazał Olaf pewnej jesieni pobudować dwór i zabudowania gospodarskie z drzewa wyrąbanego w przyległym lesie, a także z dREW nanie-sionych przez fale morskie. Była to imponująca budowla. Domy stały przez zimę puste; na wiosnę Olaf przeprowadził się tam. Kazał najprzód przepędzić cały inwentarz, było tego bardzo dużo, nikt w całym Breidafjordzie nie był bogatszy w dobytek.

Olaf posłał teraz gońca do swego ojca z prośbą, żeby stanął przed dworem i patrzył, jak odbywa się przeprowadzka do nowej siedziby, i mu błogosławił. Höskuld przyrzekł mu to.

Olaf polecił ustawić pochód: przodem kazał pędzić najpłochliwsze owce, potem mleczne krowy, po nich kłacze, na samym końcu szły juczne konie. Dozorcy trzód rozstawili się tak, że bydło nie mogło zboczyć z traktu. Czoło owego pochodu dochodziło już do nowego gospodarstwa, kiedy Olaf dosiadał konia i opuszczał Goddastad.

Höskuld stał z domownikami przed zagrodą i powiedział, że syn Olaf będzie żył długo i szczęśliwie w nowej siedzibie.

— Przeczucie mówi mi, że imię jego żyć będzie długo.

Jorunn, jego żona, odezwała się:

— Syn niewolnicy nagromadził już tyle majątku, że imię jego będzie żyć długo.

Kiedy słudzy zaczęli zdejmować z koni siodła juczne, na podwórze wjechał Olaf.

Przemówił do ludzi:

— Teraz zaspokoję waszą ciekawość, odpowiem na pytanie, które przez całą zimę stawialiście: jaką nazwę ma nosić ta siedziba. Otóż będzie się nazywać Hjardarholt — Gaj Trzód.

Wszyscy uważali, że ta nazwa jest bardzo trafna, zawsze zbierały się tu trzody.

Olaf zamieszkał więc i urządził się w Hjardarholcie. Dwór został w krótkim czasie wspaniale wyposażony, niczego tam nie brakowało. Znaczenie Olafa wzrastało z każdym dniem z wielu powodów: zyskał sobie licznych przyjaciół, dlatego że gdy podejmował się załatwienia jakiejś sprawy, załatwiał to zazwyczaj ku ogólnemu zadowoleniu. Ojciec jego przyczynił się bardzo do umocnienia jego

pozycji, a niemałą podporę miał ze strony rodu z Myr, Olafa uważano za najzdolniejszego z synów Höskulda.

Już pierwszej zimy po sprowadzeniu się do Hjardarholtu miał Olaf wiele sług i parobków. Pracę podzielono między sługi, jedni doglądali jałówek, inni krów. Obora stała w lesie, nieco z dala od dworu. Pewnego wieczora przyszedł do Olafa pastuch, który zajmował się wolczakami, i prosił go, by wyznaczył kogoś innego do tej pracy.

— A mnie daj inną robotę.

Olaf odpowiedział:

— Chcę, abyś wykonywał tę samą pracę.

Odpowiedział, że wolałby odejść.

— Coś w tym musi być — powiedział Olaf — pojedę z tobą wieczorem, gdy będziesz wiązać bydło, i chyba znajdę przyczynę twojego postępowania, w przeciwnym razie pożałujesz.

Olaf wziął do ręki nabijany złotem oszczep, królewski dar, wyszedł z domu, a z nim parobek. Śniegu trochę leżało na ziemi; przyszedli do obory, a ta była otwarta. Olaf rozkazał słudze, żeby wszedł do środka.

— Ja będę ci wpędzał bydło, a ty je przywiązuj.

Parobek poszedł ku wrotom, ale nim się Olaf spostrzegł, przybiegł z powrotem i chwycił go kurczowo; Olaf spytał, co go tak przestraszyło.

— Hrapp stoi w drzwiach obory... — odpowiedział tamten — i chce mnie złapać, ale ja mam dosyć zmagania się z nim.

Olaf poszedł ku drzwiom i dźgnął w niego oszczepem. Hrapp chwycił oburącz za nasadę, skręcił nią i trzon się złamał. Olaf wtedy chciał się rzucić na Hrappa, ale Hrapp zapadł się w ziemię. Olaf zatrzymał drzewce, a Hrapp ostrze oszczepu. Potem uwiązali bydło i poszli do domu. Olaf powiedział słudze, że nie gani go za jego słowa.

Następnego dnia Olaf wyszedł z domu, udał się tam, gdzie Hrapp został pochowany, i kazał kopać. Ciało Hrappa było nie naruszone. Olaf znalazł tam swój oszczep. Potem kazał rozpalić stos. Hrapp został spalony na stosie, a popiół wrzucono do morza.

Odtąd już nikt nie doznał krzywdy od pokutnika.



25. Urażona duma

NALEŻY teraz opowiedzieć o synach Höskulda. Thorleik Höskuldsson był wielkim żeglarzem i odwiedzał możnych władców, gdy odbywał swe handlowe podróże, zanim osiadł na włości i został uznany za wyjątkowego człowieka. Brał również udział w wikingu i zdobył sławę odważnego człowieka.

Bard Höskuldsson był także kupcem i żeglarzem i mile go widzi; no wszędzie, gdziekolwiek przybył, gdyż był dobrym i układnym towarzyszem. Bard ożenił się z kobietą z Breidafjordu, której było na imię Astrid, pochodziła ona z dobrego rodu. Synowi Barda było na imię Thorarinn, a córce Gudny, wyszła za Halla, syna Styra Zabijaki, i od nich wziął początek wielki ród.

Hrut Herjolfsson darował wolność swemu niewolnikowi imieniem Hrolf, ofiarował mu także rolę i chałupę na granicy ziem Höskulda. Znaki graniczne leżały tak blisko ich podwórza, że Hrut i synowie jego pomylili się i osiedlili wyzwolenca na hoskuldownym, a ten wnet dorobił się tam wielkiego majątku.

Höskuldowi nie podobało się, że mu Hrut osadził wyzwolenca pod bokiem, i zażądał, by ów człowiek zapłacił mu za ziemię, na której gospodarował.

— Przecież jest ona moją własnością.

Wyzwoleniec udał się do Hruta i powtórzył mu tę rozmowę. Hrut powiedział, by się tym nie przejmował i nic nie płacił Höskuldowi.

— Nie wiem — powiedział — do kogo z nas należy ta ziemia. Wyzwoleniec wrócił więc do domu i siedział na swojej zagrodzie jak poprzednio.

Niedługo potem pojechał Thorleik Höskuldsson za radą swego ojca z kilku ludźmi do zagrody wyzwolenca, schwytali go i zamordowali, po czym Thorleik i jego ojciec przywłaszczyli sobie cały majątek, którego się wyzwoleniec dopracował.

Dowiedział się o tym Hrut i jego synowie i nie spodobało im się to. Kilku z nich było dorosłymi i wielki ród był prawie nietykalny. Hrut starał się załatwić sprawę zgodnie z prawem, ale gdy ją rozpatrzyli mężowie biegli w prawie, orzeczenie nie wypadło po myśli Hruta. Mężowie podkreślali z naciskiem, że Hrut osadził wyzwolenca na ziemi Höskulda, na której wyzwoleniec ten bogacił się; Thorleik zabił go więc na swojej ojcowiznie.

Hrut był niezadowolony z przebiegu sprawy, ale na tym się skończyło. Potem kazał Thorleik pobudować dwór na granicy hrutowego i hoskuldownego i nazwał go

Kambsnes. Tam żył Thorleik przez pewien czas, jak już poprzednio wspomnieliśmy.

Thorleik miał ze swoją żoną syna. Noworodka pokropiono święconą wodą i dano mu imię Bolli; wyrastał on szybko na bardzo przystojnego mężczyznę.



26. Spór o spadek u łoża śmierci

A.D. 965

HÖSKULD Dala-Kolsson postarzał się z biegiem lat, wreszcie zmogła go choroba, więc posłał po swoich synów i dalszych krewnych. Gdy przybyli, zwrócił się do Barda i Thorleika:

— Ciężar jakiś mnie uciska, choć byłem zdrów; zdaje mi się, że ta choroba sprowadzi na mnie śmierć. Wyznam wam, że pewna ważna sprawa leży mi na sercu. Jak wam wiadomo, przysługuje wam obu prawo dziedziczenia całego spadku po mnie, ale oto mam jeszcze trzeciego syna, który urodził się poza małżeństwem. Pragnę was obu prosić, byście Olafa dopuścili do spadku i by otrzymał on jedną trzecią ojcowizny.

Bard odpowiedział pierwszy i oświadczył, że gotów jest to uczynić dlatego, że taka jest wola ojca.

— A spodziewam się wspaniałomyślności ze strony Olafa tym większej, im większa będzie jego zamożność.

Po nim wystąpił Thorleik:

— Jest to wbrew mojej woli, by Olaf otrzymał prawo do spadku. Olaf ma już pod dostatkiem dóbr, a ty ojciec, dawałeś mu zawsze wiele z tego, co posiadałeś, on był stale uprzywilejowany z naszą szkodą; dobrowolnie nie odstąpię od tych praw, które mi się ze względu na moje urodzenie należą.

Höskuld powiedział:

— Nie chcecie mnie chyba pozbawić przysługującego mi prawa, bym dał dwanaście aurów memu synowi, tak szlachetnie urodzonemu ze strony matki.

Thorleik zgodził się na to.

Wtedy Höskuld kazał wyjąć złoty naramiennik, dar Hakona, a ważył on markę, i miecz, dar królewski, wagi pół marki złota, i dał swemu synowi Olafowi, dołączając życzenia szczęścia od siebie i krewnych.

— Nie złożyłem ci tego życzenia wcześniej, bo nie wiedziałem, czy zawitało już szczęście pod twój dach.

Olaf przyjął klejnoty i powiedział, że ciekaw jest, jak się to Thorleikowi spodoba.

Thorleik był niezadowolony i twierdził, że Höskuld postąpił podstępnie.

Olaf odpowiedział:

— Ani myślę odstąpić od tych klejnotów, Thorleiku, skoro ty w obecności świadków zgodziłeś się na taki dar. Zobaczymy, czy mi się uda go zatrzymać.

Bard oświadczył, że godzi się na to, co ojciec jego postanowił. Potem Höskuld umarł. Uważano, że śmierć jego była wielką stratą dla synów, dla dalszej rodziny i przyjaciół. Synowie kazali usypać nad nim wspaniałą kopiec, jednakże niewiele dano mu do mogiły skarbów.

Gdy wszystko to załatwili, zaczęli bracia mówić o tym, że trzeba urządzić stypę po śmierci ojca, gdyż taki był obyczaj naówczas. Wtedy odezwał się Olaf:

— Wydaje mi się, że nie powinniśmy się zbyt śpieszyć ze stypą, jeżeli ma być tak godna, jak nam przystoi. Teraz jest już późna jesień i niełatwo zdobyć to, czego potrzeba. Większość zaproszonych, którym droga daleka, będzie uważać, że podróż późną jesienią zbyt jest uciążliwa, i przypuszczać należy, że wielu nie przybędzie, a na pewno tacy, na których nam najbardziej zależy. Podejmuję się na tingu tego lata zaprosić ludzi na stypę; jedną trzecią kosztów sam poniosę.

Bracia zgodzili się na to i Olaf wrócił do domu; Thorleik i Bard dokonali podziału spadku po ojcu; Bard otrzymał rolę zgodnie z wolą okolicznego ludu, gdyż był bardziej lubiany. Thorleik otrzymał za to więcej gotówki. Między Olafem a Bardem były stosunki dobre, natomiast między Olafem a Thorleikiem zrodziła się nieprzyjaźń.

Upłynęła zima, nastąpiło lato i zbliżał się czas tingu. Synowie Höskulda gotowali się na ting; nie trzeba było wiele czasu, by ludzie spostrzegli, że Olaf we wszystkim przewyższa braci.

Gdy przybyli na ting, pokryli szałas namiotem i urządzili go wygodnie i wytwornie.

27. Stypa po śmierci Höskulda

PEWNEGO dnia — opowiadają — gdy mężowie zeszli się na Sądowej Górze, wstał Olaf, poprosił o głos i oznajmił zgromadzonym śmierć ojca:

— Obecnych jest tu wielu członków jego rodu i przyjaciół. Życzeniem moich braci było, bym zaprosił na stypę pogrzebową ku czci Höskulda godiów, gdyż prawie wszyscy czołowi ludzie są z nim spowinowaceni. Również pragnę

obwieścić, że nikt ze znamienitszych nie odejdzie nie obdarowany. Poza tym zapraszamy gospodarzy, jak też wszystkich innych, którzy pragną przybyć, bogatych czy ubogich. Prosimy wszyscy do Höskuldsstadu na półmiesięczną stypę na dziesięć tygodni przed rozpoczęciem zimy.

Gdy Olaf skończył przemówienie, podniósł się donośny szmer uznania i przyznano, że jest to bardzo godne zaproszenie. Gdy powrócił do swego namiotu i powtórzył braciom, co obwieścił, nie byli z tego zadowoleni, uważając, że posunął się za daleko.

Po tingu wrócili bracia do domu. Przez lato czynili przygotowania do stypy. Olaf nie skąpił, dał swoją trzecią część z naddatkiem, a sprowadzono na ową ucztę wiele dobrych rzeczy, gdyż spodziewano się, że goście tłumnie się zjadą.

Wreszcie rozpoczęła się uczta. Powiadają, że przybyła większość znamienitszych mężów, którzy obiecali przybyć. Zgromadziło się tam tak dużo ludzi, że zgodnie z tym, co wieść głosi, nie brakowało wiele do dziewięciuset. Była to druga z największych styp urządzonych na Islandii; największą wyprawili synowie Hjaltego na cześć swego ojca, było tam dwanaście setek. Uczta synów Höskulda była pod każdym względem najwspanialsza i na braci spłynęła z tego sława. Olaf jednak przewyższał tamtych dwóch we wszystkim, dał także więcej podarków niż którykolwiek z jego braci; wszyscy dostojnicy zostali obdarowani.

Gdy większość gości odjechała, udał się Olaf do swego brata, Thorleika, i rzekł:

— Wiesz, krewniaku, że dotąd nie najlepiejśmy się zgadzali, teraz jednak chciałbym, aby to się zmieniło. Wiem, że masz do mnie żal, że przyjąłem owe dary, które mi ojciec dał w dniu śmierci. Jeżeli uważasz, że cię tym skrzywdziłem, to by zjednać twoją przyjaźń, chcę wziąć twego syna

na wychowanie. Boć zawsze wychowanie czyjegoś dziecka to usługa.

Thorleik przyjął z zadowoleniem tę propozycję, mówił, że Olaf postąpił honorowo, co było prawdą. Olaf zaopiekował się Bollim, synem Thorleika, miał on wtedy trzy zimy. Potem rozstali się w największej przyjaźni, a Bolli pojechał razem z Olafem do Hjarðarholtu. Thorgerd przyjęła chłopca życzliwie. Bolli wychowywał się tam i kochali go nie mniej niż własne dzieci.



28. Kjartan przychodzi na świat

A.D. 970

OLAF i Thorgerd mieli syna. Dziecko pokropiono wodą i nadano mu imię; Olaf kazał mu dać imię Kjartan ze względu na Myrkjartana, ojca jego matki; Bolli i Kjartan byli nieomal w tym samym wieku. Mieli jeszcze kilkoro dzieci; synowie zwali się: Steinthor, Halldor i Helgi, najmłodszemu było na imię Höskuld. Bergthora było na imię córce Olafa i Thorgerdy, drugiej Thorbjörg. Wszystkie dzieci dorastały i zapowiadały się dobrze.

W Saurbœ na włości noszącej nazwę Tunga żył w tym czasie Holmgongu-Bersi. Udał się on do Olafa i proponował, że weźmie jego syna Halldora na wychowanie. Olaf zgodził się i Halldor odjechał z Bersim do jego domu. Miał wtedy jedną zimę. W lecie Bersi zaniemógł i przeleżał

część lata. Opowiadają, że pewnego dnia podczas sianokosów na Tunga w domu byli jedynie Halldor i Bersi; Halldor leżał w kołysce. Kołyska przewróciła się i chłopiec wypadł na podłogę. Bersi nie mógł mu pomóc. Wtedy tak zaśpiewał:

*Leżym obaj,
Lęk niemocy -
ja i Halldor,
równo słabi*

*Wątlým, bom stary,
wątlýś, boś mały.
Ale tobie wzwyż,
mnie w dół...*

Potem przyszli ludzie i podnieśli niemowlę z podłogi, a Bersiemu polepszyło się. Halldor chował się tam i wyrósł na dużego i żywotnego mężczyznę.

Kjartan Olafsson chował się w domu rodzicielskim w Hjardarholcie. Był on najprzystojniejszy ze wszystkich młodych ludzi urodzonych w Islandii, miał wyraziste, a przy tym kształtne i regularne rysy twarzy, bardzo piękne oczy i jasną cerę, długie, faliste i miękkie jak jedwab włosy. Był rostry i mocny jak Egil, ojciec jego matki, albo jak jej stryj, Thorolf. Był zdolniejszy i dzielniejszy od innych i lepiej władał bronią. Wszyscy, którzy go znali, podziwiali go. Był niezwykle zręczny w sztuce obróbki żelaza i drewna. Pływać też umiał lepiej od innych. We wszelkiego rodzaju zawodach brał pierwsze miejsca. Jednocześnie był skromny i życzliwy, każde dziecko go lubiło. Był wesoły i szczodry. Olaf kochał go najbardziej ze wszystkich dzieci.

Bolli, jego przybrany brat, był wysoki i zaraz po Kjartanie pierwszy we wszystkich umiejętnościach i zawodach, był silny, przystojny, ułożony, lubował się w wojennym rzemiośle, drogocennych strojach i pięknej broni.

Obaj przybrani bracia zgadzali się ze sobą i byli do siebie ogromnie przywiązani.

Olaf zaś gospodarował na swojej włości przez wiele zim.

29. Nowy dwór w Hjarðarholcie

A.D. 975

POWIADAJĄ, że pewnej wiosny Olaf oznajmił Thorgerdzie, iż chce jechać do Norwegii.

— Chcę, byś ty w tym czasie opiekowała się gospodarstwem i dziećmi.

Thorgerdzie nie bardzo się to podobało, ale Olaf odpowiedział, że taka jest jego wola i tak postanowił. Kupił statek, który stał na lądzie w Wadill w zachodniej dzielnicy.

Latem Olaf wyjechał i przybył swoim statkiem do Hordalandii. Niedaleko od wybrzeża żył mąż imieniem Geirmund Warchoł, potężny wielmoża, bogaty, a przy tym wielki wiking. Kiedyś żądny przygód wojennych, teraz uspokoił się, osiadł na roli i był drużynnym jarła Hakona Potężnego. Geirmund przybył do statku i szybko zawarł znajomość z Olafem, o którym słyszał poprzednio. Zaprosił Olafa do siebie wraz z tylu towarzyszami, ilu Olaf pragnął mieć ze sobą. Olaf przyjął zaproszenie i pojechał w gościnę z sześciu towarzyszami. Załogę Olafa zakwaterowano w różnych miejscowościach w Hordalandii. Geirmund dobrze Olafa ugościł. Włość była duża, miała licznych domowników, a zimą wiele się tu bawiono. Gdy zima miała się ku końcowi, Olaf wyjawiał Geirmundowi cel

swego przyjazdu do Norwegii: chciałby nabyć drzewo budulcowe i zależy mu na dobrym gatunku.

Geirmund odpowiedział:

– Najlepsze lasy ma jarl Hakon i jestem pewien, że jeżeli udasz się do niego, będziesz miał wybór, bo jarl przyjmuje chętnie ludzi, którzy jednak nie mogą się z tobą, Olafie, równać, i gości ich u siebie.

Na wiosnę wyruszył Olaf pokłonić się jarlowi Hakonowi, jarl przyjął go łaskawie, prosząc, by pozostał u niego tak długo, jak zechce. Olaf powiedział jarlowi, co go do niego sprowadza.

– Chciałbym was prosić, panie, byście raczyli pozwolić mi rąbać w waszym lesie drzewo na budowę.

Jarl odrzekł:

– Nie będę ci skąpic, dam ci drzewo w darze i możesz nim załadować statek, gdyż mniemam, że tacy mężowie jak ty nie przyjeżdżają do nas z Islandii co dzień.

Przy rozstaniu podarował mu jarl topór kunsztownej roboty nabijany złotem. Rozstali się ze sobą w największej przyjaźni. Geirmund wydał potajemnie rozporządzenia dotyczące swoich dóbr, gdyż miał zamiar udać się tego lata do Islandii na statku Olafa. Utrzymywał to w tajemnicy przed wszystkimi. Olaf również nie wiedział o niczym, póki Geirmund nie sprowadził majątku na statek, a było to wielkie bogactwo.

Olaf rzekł:

– Gdybym to był wiedział przedtem, nie byłbym ci pozwolił jechać na moim statku, bo mam przeczucie, że dla niektórych ludzi na Islandii byłoby lepiej, gdyby ciebie nigdy nie spotkali. Ale skoro tu już przyszedłeś z takim mnóstwem bogactw, nie mogę cię wypędzać jak psa z obcej wsi.

Geirmund na to:

— Nie wysadzisz mnie na ląd, choć mi urągasz, bo nie mam zamiaru być darmowym podróżnikiem.

Wsiadł więc na statek i wypłynęli na morze. Mieli dobry wiatr i przybyli do Breidafjordu; wyrzucili mostki u ujścia Laxa. Olaf polecił zładować drzewo ze statku i umieścić statek w szopie, którą jego ojciec niegdyś kazał zbudować. Zaprosił Geirmunda do siebie. Tego lata kazał zbudować w Hjardarholcie świetlicę, większą i lepszą, niż widziano kiedykolwiek. Na ścianach i suficie przedstawione były ważne wydarzenia. Było to tak kunsztownie wykonane, że wielu uważało, iż jest ozdobniej i piękniej gdy makaty nie są pozawieszane.

Geirmund nie troszczył się o nic i był szorstki do nieomal wszystkich. Ubierał się zazwyczaj w ten sposób: miał czerwoną narzutkę ze szkarłatu, na to popielate futro, czapkę niedźwiedzią na głowie i miecz w ręku; była to ciężka broń, doskonała, a rękojeść, choć nie była pokryta srebrem, była z kła psa morskiego i nie rdzewiała. Mieczowi temu dał imię Rębacz Nóg i nie wypuszczał go nigdy z ręki.

Niedługo trwało, gdy Geirmund zwrócił swe myśli ku Thuridzie, córce Olafa, poprosił Olafa o jej rękę, ale ten mu odmówił. Wtedy zaczął dawać Thorgerdzie pieniądze, by dopiąć celu. Ona przyjmowała pieniądze, choć nie były to małe sumy. Niedługo przeprowadziła Thorgerd rozmowę z Olafem na ten temat; jej zdaniem córka ich nie wyjdzie lepiej za mąż, bo jest to wielki, bogaty i wielkoduszny człowiek. Wtedy odpowiedział Olaf:

— Nie uczynię nic wbrew tobie ani w tej sprawie, ani żadnej innej, choć sam wolałbym wydać Thurid za kogoś innego.

Thorgerd odeszła uważając, że dobrze załatwiła, co jej powierzono, i opowiedziała Geirmundowi o przebiegu rozmowy. On dziękował jej za pomoc i zachody. Potem poprosił

ponownie Olafa o rękę córki i nie napotkał przeszkód. Geirmund zaręczył się z Thurid i wesele miało się odbyć w Hjardarholcie z końcem zimy.

Było wiele gości, bo świetlica była już gotowa. Ulf Ugga-son był tam też i ułożył poemat o Olafie i o wydarzeniach ukazanych na ścianach świetlicy, pieśń tę wyrecytował w czasie uczyty. Pieśń nosiła tytuł *Wiersz o domu* i była pięknie ułożona. Olaf wynagrodził wspaniałomyślnie skalda. Wręczył także szczodre dary wielmożom, których gościł. Znaczenie Olafa wzrosło dzięki tej uczcie.

30. Geirmund i Thurid

POŻYCIE małżeńskie Geirmunda i Thuridy było nie-szczególne, wina była z obydwu stron. Trzy zimy był Geirmund u Olafa, nim zaczął tęsknić za własnym krajem i oznajmił Thuridzie, że ma pozostać w domu razem z ich córką, której było na imię Groa; dziecko miało wtedy zaledwie jedną zimę. Majątku swego jednak Geirmund nie miał zamiaru im zostawić. Thorgerd i Thurid były tym bardzo strapione i powiedziały o tym Olafowi.

A.D. 978

Olaf rzekł na to:

— A cóż to, Thorgerdo? Czyż Norweg nie jest już tak szczodry jak owej jesieni, kiedy prosił ciebie o rękę dziewczyny?

Nie wskórały niczego u Olafa, gdyż był to człowiek, który przede wszystkim pragnął żyć w pokoju; powiedział także, że dziewczynka ma pozostać u nich, póki nie podrośnie i czegoś się nie nauczy.

Na pożegnanie dał Olaf Geirmundowi statek handlowy z całym ekwipunkiem; Geirmund dziękował mu pięknie i mówił, że dar jest wspaniałomyślny.

Geirmund przygotował statek i wyjechał z ujścia Laxa przy słabej północnowschodniej bryzie. Gdy dojechali do wysp, wiatr ustał. Leżeli więc koło Wolej Wyspy przez pół miesiąca i nie mogli ruszyć z miejsca.

W tym czasie musiał Olaf wyjechać z domu, aby zobaczyć, co naniósły fale morskie na brzeg. Wtedy wezwała Thurid kilku parobków i kazała im iść ze sobą. Wzięła także swoją córeczkę, było ich razem dziesięcioro. Kazała spuścić na wodę prom należący do Olafa i rozkazała sługom wiosłować Hwammsfjordem w kierunku morza. Gdy dojechali do wysp, kazała spuścić na wodę łódkę, którą mieli na promie. Thurid wsiadła do łodzi razem z dwoma parobkami. Tym, którzy pozostali na promie, rozkazała, by go pilnowali, póki oni nie wrócą. Wzięła dziecko na rękę i powiedziała parobkom, by wiosłowali przez cieśninę i podjechali pod sam Geirmundowy statek. Wyjęła świder ze skrzyni, podała jednemu ze swoich towarzyszków i rozkazała, by wszedł na łódź przycumowaną do Geirmundowego statku i wyświdrował w niej dziurę, by była nie do użycia, gdyby jej nagle potrzebowali.

Słońce właśnie wschodziło. Weszła z dziewczynką na rękę na pomost i na pokład statku. Wszyscy ludzie tam się znajdujący pogrążeni byli w głębokim śnie. Thurid podeszła do śpiwora, w którym spał Geirmund. Miecz Rębacz Nóg wisiał obok na haku. Thurid wsunęła maleńką Groę do śpiwora, zerwała miecz z haka i zabrała ze sobą. Zeszła teraz ze statku i pośpieszyła z powrotem do swoich towarzyszy. Wtem dziewczynka zaczęła płakać. Geirmund zbudził się, usiadł, poznał dziecko i zrozumiał, co to wszystko znaczy. Zerwał się, chciał chwycić za miecz, ale chwycił w próżnię. Dосkoczył do burty, i zobaczył, jak łódka odbija spod statku. Zawołał do swoich ludzi, kazał im wskoczyć do jolki i ścigać tamtych. Uczynili, co kazał,

ale nie upłynęli daleko, kiedy zauważyli, że czarna jak węgiel woda bluzga na nich. Wracali w pośpiechu do statku. Wtedy Geirmund zawołał do Thuridy, prosząc ją, by wróciła i oddała mu miecz Rębacz Nóg,

— ...i weź ze sobą twoje dziecko i razem z nią tyle majątku, ile zechcesz.

Thurid na to:

— Chcesz aż tyle poświęcić, aby odzyskać miecz?

Geirmund odpowiada:

— Wolę oddać nie wiedzieć jakie skarby, niżeli ten miecz stracić.

— Wobec tego nie dostaniesz go nigdy — odpowiedziała.

— Haniebnie postąpiłeś sobie wobec nas. Teraz niech będzie koniec wszystkiego na zawsze.

Wtedy Geirmund dał taką odpowiedź:

— Nie przyniesie ci szczęścia ten miecz, jeżeli go zabierzesz.

Odpowiedziała, że to się okaże.

— Jeżeli tak mówisz, to rzucam klątwę — zawołał Geirmund — niech ten miecz przyniesie śmierć w waszym rodzie temu, którego strata będzie dla was najboleśniej, a jego zgon niech pociągnie za sobą wiele nieszczęść!

Thurid wróciła do Hjardarholtu. Olaf był wtedy też już w domu. Nie był on zadowolony z jej poczynań, ale niczego nie przedsięwziął.

Thurid dała miecz Rębacz Nóg swemu stryjecznemu bratu, Bolliemu, bo życzyła mu tak dobrze jak rodzonemu; Bolli nosił go potem długo.

Geirmund doczekał się w końcu korzystnego wiatru; rozwinęli żagle i wypłynęli na morze, i przybyli jesienią pod wybrzeża Norwegii. Pewnej nocy najechali na rafę podwodną koło miejscowości Stad; Geirmund utonął

wraz z całym statkiem i wszystkim, co na nim było, i na tym kończy się opowiadanie o nim.

31. Sen Olafa Pawia

A.D. 982

OLAF Höskuldsson gospodarzył na swej włości, otoczony czcią i sławą, jak o tym już poprzednio pisaliśmy.

Gudmund Solmundarson zwał się pewien mąż, żył on w Asbjarnarnesie w dolinie Wididalu na północy. Gudmund był bogatym człowiekiem, prosił on o rękę Thuridy i otrzymał ją wraz z wielkim posagiem. Thurid była mądrą kobietą, wielkoduszną, o silnym charakterze. Synami ich byli: Hall, Bard, Stein i Steingrim; jednej z córek na imię było Gudrun, a Olof drugiej.

Thorbjörg, córka Olafa, była piękna i silna, nazywano ją Thorbjörgą Mocną, była zamężna za Asgeirem Knattarsonem z Watnsfjordu, zdobył on sobie wielkie poważanie u wszystkich. Mieli syna Kjartana, który został ojcem Thorwalda, ojca Thorda, ojca Snorriego, ojca Thorwalda. Od niego pochodzi ród Watnsfirdingów. Później wyszła Thorbjörg za Wermunda Thorgrimssona; córka ich Thorfinna wyszła za Thorsteina Kuggasona.

Bergthorę, córkę Olafa wydano za mąż na zachód do Djupafjord u za godiego Thorhalla, syna Oddiego Yrarsona. Mieli oni syna Kjartana, który był ojcem Sturli Kowala. U niego chował się Thord Gilsson ojciec Hwamm-Sturli.

Olaf Paw posiadał wiele cennego i niezwykłego bydła. Miał dobrego wołu, nazywano go Harri czyli Władca, był jabłkowitej maści, większy od pozostałego pogłowia. Miał cztery rogi, dwa bardzo duże i ładnie ustawione, trzeci stał prosto w górę, a czwarty wyrastał z czoła i zagiął się w dół przed oczami, był to jego przebijacz lodu.

Odgrzebywał śnieg nogą jak koń. Jednej srogiej zimy wyruszył z Hjarðarholtu w okolice, którą później nazwano Harrastadir w dolinie Breidafjordu. Chadzał tam zimą razem z szesnastu jałowicami i odgrzebywał dla wszystkich trawę. Na wiosnę powrócił do dawnej zagrody, która nazywa się Harrabol, koło Hjarðarholtu. Gdy Harri miał osiemnaście zim, stracił przebijacz i tej samej jesieni kazał go Olaf zarżnąć. Następnej nocy miał Olaf sen: jakaś kobieta przysłała do niego, olbrzymia i rozżalona.

Olbrzymka odezwała się:

— Śpisz?

Olaf odpowiedział, że jest rozbudzony. Kobieta mówiła dalej:

— Ty śpisz, ale wszystko co ci powiem, dzieć się będzie na jawie. Kazałeś zabić mego syna i przysłałeś mi go zmasakrowanego, teraz ja sprawię, że i ty zobaczysz swojego syna broczącego krwią, a wybiorę tego, który ci jest najmilszy.

Potem zawróciła i wyszła. Olaf ocknął się i zdawało mu się, że widzi jeszcze cień tej kobiety.

Olaf zastanawiał się bardzo nad tym snem i opowiadał go swoim przyjaciołom, ale nigdy mu go nie wyłożono tak, jakby tego pragnął. Najchętniej dawał posłuch tym, którzy mówili, że sen to mara.

32. Oswifr i jego rodzina

OSWIFR zwał się pewien mąż, był on synem Helgiego, syna Ottara, syna Björna Wschodniego, syna Ketilla Płaskonosego, syna Björna Buny. Matką Oswifra była

Nidbjörg, zaś jej matką Kadlin, córka Hrolfa Piechura, syna Thorira Wolarza — ten był potężnym hersyrem w Wiku na wschodzie. Przewano go tak dlatego, że miał trzy wyspy i po osiemdziesiąt wołów na każdej; jedną wyspę z wołami oddał w darze królowi Hakonowi. Dar ten stał się sławny.

Oswifr miał opinię człowieka mądrego; żył na Laugar w dolinie Sæling. Włość Laugar leży na południe od Sælingsdalsa, naprzeciwko Tungi. Żonie Oswifra na imię było Thordis, była ona córką Thjodolfa Małego. Jednemu z ich synów było na imię Ospak, drugiemu Helgi, trzeciemu Wandrad, czwartemu Torrad, piątemu Thorolf; wszyscy oni byli walecznymi mężami.

Gudrun było na imię ich córce. Spośród wszystkich kobiet, które żyły na Islandii, ona była najpierwsza, tak pod względem urody jak rozumu. Jej sposób bycia był tak dworski, że wszystko, czym inne kobiety usiłowały błyszczeć, wydawało się w jej obecności miernotą. Miała ona ze wszystkich kobiet najstaranniejsze wykształcenie i największy dar układania myśli w słowa, była kobietą szczodłą.

W domu Oswifra pracowała pewna kobieta, której na imię było Thorhalla, a przewano ją Gadatliwa. Była ona daleką krewną Oswifra. Miała dwóch synów, jednemu było na imię Odd, a drugiemu Stein. Chłopcy to byli na schwał, prawdziwi drągale, wykonywali najcięższe roboty w gospodarstwie Oswifra. Języki mieli obrotne, tak jak ich matka, i nie byli lubiani. Mimo to synowie Oswifra trzymali zawsze ich stronę.

Na Tundze żył mąż, który zwał się Thorarinn, i był synem Thorira Bogacza, był to doskonały gospodarz. Thorarinn był olbrzymiego wzrostu i mocny, miał dobrą ziemię, ale pieniędzy miał mniej. Oswifr chciał kupić od niego rolę, bo sam miał za mało ziemi, a mnóstwo inwentarza.

Skończyło się na tym, że Oswifr kupił od Thorarinna część jego włości, sporą część doliny po obu stronach rzeki, od parowu Gnupuskord aż do Stakkagil – dobry i żyzny kawał ziemi. Oswifr ulokował tu swoje stada. Miał zawsze mnóstwo parobków i dwór prowadził na wielką skalę.

Na zachodzie w Saurbœe jest miejscowość Hol; gospodarowali tam dwaj bracia na spółkę ze swoim szwagrem. Bracia, Thorkel Szczeniak i Knut, należeli do wielkiego rodu. Szwagier ich mieszkał z nimi i nazywał się Thord. Nazwisko Ingunnarson nosił po matce, ojcem jego był Glum Gejrason. Thord był przystojnym mężczyzną, energicznym i poza tym był biegły w prawie. Miał za żonę siostrę Thorkela i Knuta, Aud. Nie była ona ani piękna, ani dzielna. Thord nie lubił jej; wziął ją głównie dla majątku, bo włość była wielka, a zyskała jeszcze bardziej, odkąd on się przyłączył.

33. Sny Gudrun

GEST Oddleifsson gospodarował w Hagi na wybrzeżu Bardastrond na zachodzie. Był on wielkim wodzem, bardzo mądrym człowiekiem. Wielu możnych szukało u niego rady, bo potrafił wróżyć. Każdego lata jeździł na ting i po drodze wstępował do Holu.

Pewnego razu zdarzyło się, że Gest jechał na ting i zatrzymał się w Holu; rychłym rankiem wyruszył stamtąd, gdyż droga była daleka, a wieczorem zamierzał zajechać do Thykkwaskogu do Armoda, szwagra, który miał za żonę Thorunn, siostrę Gesta; mieli oni synów Örnolfa i Halldora.

Gest siadł na koń i jechał z Saurbœe w kierunku południowo-wschodnim. Przybył do ciepłego źródła w dolinie Sæling, by odpocząć tam nieco. Wtedy przyszła do źródła Gudrun i powitała Gesta, swego krewniaka.

Gest przyjął jej powitanie przyjaźnie i zaczęli ze sobą rozmawiać, a obydwójce byli mądrzy i rozmowni.

Dzień upływał; wtedy Gudrun rzekła:

— Chciałabym bardzo, wuju, abyś przybył do nas wieczorem z całym twoim zastępem; jest to także życzenie mego ojca, on mi łaskawie zlecił honor wyrażenia tego zaproszenia, on to pragnie również, byś gościł u nas za każdym razem, gdy jedziesz na zachód albo od zachodu.

Gest dziękował bardzo, mówiąc, że jest to zaproszenie przynoszące mu zaszczyt, mimo wszystko jednak musi jechać tam, dokąd poprzednio postanowił.

Wtedy odezwała się Gudrun:

— Śniło mi się wiele tej zimy, ale szczególnie cztery sny są przyczyną mego niepokoju. Nikt nie zdołał mi ich wyłożyć jasno i zadowalająco, a przecież nie wymagam, by mi je wykładano tak, jakbym tego najbardziej pragnęła.

Gest powiedział:

— Opowiedz mi twoje sny, może ja potrafię coś z tego wywnioskować.

Gudrun zaczęła mówić:

— Śniło mi się, że stałam nad jakimś strumieniem, miałam na głowie czepek, uważałam, że mi w nim nie do twarzy, miałam wielką ochotę nałożyć inny, ale ludzie odradzali mi, mówili, że nie mam tego robić. Nie usłuchałam jednak ich rady, zerwałam go z głowy i rzuciłam do strumienia. I tu sen się skończył.

Gudrun ciągnęła dalej:

— Drugi sen zaczął się tak: stałam nad jakimś jeziorem i miałam na ręku obrączkę ze srebra, była ona moją własnością i bardzo mi się podobała, uważałam, że to cenny klejnot, i myślałam, że będę mogła długo się nią cieszyć. Ale gdy najmniej się tego spodziewałam, spadła mi z ręki do jeziora i nigdy już jej nie zobaczyłam.

Wydawało mi się to wówczas stratą bardziej bolesną, niż gdybym w rzeczywistości straciła jakiś klejnot. Potem obudziłam się. Gest powiedział:

– Ten sen jest równie ważny jak poprzedni.

Gudrun opowiadała dalej:

– W trzecim moim śnie zdawało mi się, że miałam złotą obręcz na ramieniu, uważałam, że dostałam ją w zamian za straconą srebrną obrączkę. Myślałam, że będę się cieszyć nią dłużej niż poprzednią, choć bynajmniej nie ceniłam jej więcej, jak na ogół ceni się złoto wyżej niż srebro. Potem upadłam i chciałam podeprzeć się ręką, złota obrączka uderzyła przy tym o kamień, pękła na dwoje i krew płynęła z obydwu części. Ogarnęło mnie bardziej uczucie żalu niżeli straty i przypomniałam sobie, że na obrączce była rysa, a kiedy wzięłam do ręki obydwie części i zaczęłam im się uważnie przyglądać, zauważyłam, że było tam więcej rys. Ale mimo wszystko mogłaby pozostać cała, gdybym się ostrożniej z nią obchodziła. Tak się sen skończył.

Gest odezwał się:

– I ten sen jest nie mniej ważny.

Gudrun mówiła dalej:

A oto czwarty mój sen. Zdawało mi się, że na głowie miałam złoty hełm zdobny drogocennymi kamieniami. Był jednak bardzo ciężki, tak że z trudem nosiłam go i musiałam mieć głowę pochyloną. Mimo wszystko nie przypisywałam winy hełmowi i nie miałam zamiaru pozbywać się go. Jednak stało się: zsunął mi się z głowy i spadł w wodę, do Hwammsfjordu. Potem obudziłam się. Tak więc usłyszałam wszystkie moje sny.

Gest zaczął mówić:

— Widzę jasno, co te sny znaczą, lecz tobie wyda się to może nudne, bo wszystkie wyłożę w ten sam sposób. Będziesz miała czterech mężów. Obawiam się, że gdy wyjdiesz pierwszy raz za mąż, nie będzie to małżeństwo z miłości. To, że zdawało ci się, iż miałaś na głowie strój, który cię nie zdobił i nie odpowiadał ci, to znaczy, że nie będziesz go kochała, a że zerwałaś strój i rzuciłaś go do wody, oznacza, że odejdziesz od niego. Mówi się „rzucone do wody” gdy ktoś wyzbędzie się czegoś, a nic w zamian nie dostanie.

Dalej mówił Gest:

— W drugim swoim śnie zdawało ci się, że miałaś srebrną obrączkę na rękę. Znaczy to, że wyjdiesz po raz drugi za mąż za wybitnego człowieka, będziesz go bardzo kochać, ale szczęście to będzie trwać krótko. Nie zdziwię się, jeżeli usłyszę, że utonął na morzu.

... W trzecim śnie zdawało ci się, że miałaś złotą obrączkę na rękę. Znaczy to, że wyjdiesz po raz trzeci za mąż, ale człowiek ten nie będzie twoim zdaniem o tyle przewyższał poprzedniego, o ile złoto jest cenniejsze i trudniejsze do zdobycia niż srebro. Przeczucie mówi mi, że w tym czasie nastąpi zmiana wiary i twój trzeci mąż przyjmie nową wiarę, która będzie uchodziła za lepszą i szlachetniejszą. To zaś, że zdawało ci się, iż obrączka się złamała poniekąd przez twoją opieszałość i że krew ciekła z rozbitych części, znaczy, że twój mąż zostanie zabity; wtedy dopiero ujrzysz z całą wyrazistością, że były rysy i pęknięcia w waszym małżeństwie.

Gest mówił dalej:

— W czwartym śnie zdawało jej się, że miałaś na głowie złoty hełm zdobny drogocennymi kamieniami i że był ci za ciężki. Znaczy to, że będziesz miała czwartego męża. Ten będzie wielkim wodzem i będzie napełniał cię przerażeniem, hełm grozy wisieć nad tobą będzie. We śnie widziałas,

że hełm wpadł do Hwammsfjordu, tak też i mąż twój tam właśnie spotka swoje przeznaczenie w ostatnim dniu życia. Oto wszystko. Więcej ci powiedzieć nie potrafię.

Rumieniec wystąpił na twarz Gudrun, gdy Gest sny jej wykładał, nie odezwała się jednak ani słowem. Gdy skończył, powiedziała:

— Szczęśliwsze byłyby wróżby, gdybym ci podała lepsze sny. Dziękuję ci jednak, żeś mi je wyłożył. Przyjdzie mi bać się przyszłości, jeżeli to wszystko ma się spełnić.

Gudrun prosiła jeszcze raz Gesta, by zatrzymał się u nich; Oswifr miałby wówczas sposobność porozmawiania z nim o wielu sprawach.

Gest odpowiedział:

— Nie, muszę sięść na koń i jechać, tak jak poprzednio zostało postanowione. Pozdrów twego ojca ode mnie i powtórz mu moje słowa, że przyjdzie czas, kiedy zmniejszy się odległość między jego domem a moim; będziemy mogli wtedy łatwo ze sobą rozmawiać, jeżeli dane nam będzie mówić.

Gudrun wróciła do domu, a Gest ruszył w drogę. Przejeżdżając wzdłuż muru okalającego dwór w Laugar, spotkał jednego z domowników Olafa Pawia, posłaniec oznajmił mu, że Olaf zaprasza Gesta do Hjardarholtu. Gest odpowiedział, że przyjmuje zaproszenie i że pozostanie u Olafa w ciągu dnia, lecz przenocuje w Thykkwaskogu. Sługa udał się natychmiast do dworu i zdał Olafowi relację. Olaf z kilku towarzyszami wyjechał konno na spotkanie Gesta. Spotkali się koło Lja. Olaf witał go z wielką serdecznością i zapraszał w dom wraz z wszystkimi towarzyszami. Gest podziękował za zaproszenie, powiedział, że z chęcią przybędzie na włość i zobaczy, jak Olaf żyje i gospodaruje, przenocować jednak musi u Armoda. Rozejrzał się bardzo dokładnie po gospodarstwie, chwalił je,

mówił, że wszędzie widać, iż nie szczędzi się tu pieniędzy ni innych środków, by włość była w jak najlepszym stanie. Gdy wyruszył w dalszą drogę, Olaf towarzyszył mu aż do Laxa.

Tego właśnie dnia obaj przybrani bracia, Kjartan i Bolli, kąpali się i pływali w rzece, było tam dużo młodych ludzi z sąsiednich włości, a synowie Olafa przewodzili zabawie. Wskoczyli właśnie z wody, gdy całe towarzystwo nadjeżdżało konno, a kiedy Gest i Olaf Paw do nich się zbliżyli, byli już niemal ubrani.

Gest patrzył przez chwilę uważnie na owych młodzieńców i wskazał Olafowi, który jest Kjartan, a który Bolli, pokazując ostrzem oszczepu na synów Olafa, wymienił każdego z nich po imieniu. Było tam wiele innych dorodnych młodych ludzi, którzy przed chwilą wyszli z wody i siedzieli na brzegu koło Kjartana i jego braci.

Wtedy odezwał się Olaf Paw:

— Nie znajduję słów na wyrażenie podziwu dla twego daru jasnowidzenia, rozpoznajesz chłopców, których nigdy przedtem nie widziałeś; chciałbym wobec tego, byś mi powiedział, którego z tych młodzieńców czeka największa sława.

Gest odpowiedział:

— Stanie się zgodnie z życzeniem twego serca, że Kjartan będzie najwybitniejszy... tak długo, jak będzie żył.

Po tych słowach uderzył konia biczem i w ostrym galopie oddalił się.

Chwilę później Thord Mały, syn Gesta, podjechał do niego i zapytał:

— Co to znaczy, ojcze, że łyzy ci cieką po licach?

Gest odpowiedział:

— Odpowiem ci, choć to nic nie pomoże, ale nie chcę milczeć o tym, co za twoich czasów dzieć się będzie.

Nie zdziwię się, jeżeli usłyszę, że Bolli stanie nad martwą głową Kjartana i że tym zgotuje sobie własną śmierć. Smutno człowiekowi, który zna naprzód dzieje tak wspańiale zapowiadających się młodych ludzi.

Przybyli potem na ting. Nic się tam szczególnego nie wydarzyło.



34. Małżeństwo Gudrun z Thorwaldem

THORWALD zwał się pewien mąż, syn Halldora, godiego z Garpsdału. Gospodarował w Garpsdału koło Gilsfjordu, był to bogaty człowiek, ale bynajmniej nie bohater. Gdy Gudrun, córka Oswifra, skończyła piętnaście zim, poprosił on na altingu o jej rękę. Oswifr nie odmówił, nadmienił jednak, że należałoby zaznaczyć w umowie małżeńskiej, iż Gudrun i on nie są sobie równi urodzeniem. Thorwald odpowiedział uniżenie, że mu zależy na dziewczynie, nie na pieniądzu. Potem zrękowiono Gudrun z Thorwaldem i Oswifr sam podyktował warunki umowy. Zostało postanowione, że Gudrun sama będzie zarządzała ich całym majątkiem od chwili, kiedy wejdzie do łoża małżeńskiego, i że do niej będzie należała połowa majątku bez względu na to, czy będą żyć ze sobą długo czy krótko. Thorwald miał prócz tego kupować jej klejnoty, jakich nie posiadała żadna równie zamożna kobieta, jednakże nie tak drogie, by gospodarstwo jego

A.D. 989

przez to zostało narażone na szwank. Po tej umowie powrócili z tingu do domu.

Nikt nie pytał Gudrun o zdanie, ona jednak dawała do zrozumienia, że jest bardzo niezadowolona; mimo to pozostało wszystko bez zmian. Wesele odbyło się w Garpsdalu pod koniec lata. Gudrun nie kochała Thorwalda i była bardzo kapryśna i wymagająca, gdy chodziło o nabywanie strojów. Na całych Fjordach Zachodnich nie było skarbów tak wielkich, które by zadowolily Gudrun, okazywała niechęć i nienawiść Thorwaldowi, jeżeli nie chciał jej czegoś kupić, nie zważała na to, ile co kosztowało.

Thord Ingunnarson zaczął bywać często u Thorwalda i Gudrun, przesiadywał tam długo; zaczęto różnie mówić o miłostkach między nimi.

Zdarzyło się pewnego razu, że Gudrun prosiła Thorwalda o kupienie jakiejś drogiej rzeczy. Thorwald odparł, że przebrała miarę, i uderzył ją w twarz.

Wtedy Gudrun powiedziała:

— Dałeś mi to, co my kobiety uważamy za najważniejsze i pragniemy mieć za wszelką cenę: piękność rumianej cery. Teraz przekonałam się, że nie mam już ochoty prosić cię o nic więcej.

Tego samego wieczora przybył Thord. Gudrun opowiedziała, jakiej doznała obrazy, i zapytała go, w jaki sposób ma ją odpłacić. Thord uśmiechnął się i odpowiedział:

— Dam ci doskonałą radę. Uszyj mu koszulę z wycięciem koło szyi odsłaniającym brodawki piersiowe, tak głębokim, że będzie to wystarczający powód do rozwodu, i podaj ogłoszenie rozwodu na tej podstawie.

Gudrun nic na to nie odpowiedziała i rozmowa urwała się.

Wiosną Gudrun ogłosiła, że rozwodzi się z Thorwaldem, i powróciła do Laugar. Potem został przeprowadzony

między nimi podział majątkowy; Gudrun otrzymała połowę całego majątku i posiadała teraz o wiele więcej niż poprzednio. Żyli ze sobą dwie zimy.

Tej samej wiosny Ingunn sprzedała swoją włość koło Kroksfjordu, która nosiła nazwę Ingunnarstadir, i przeprowadziła się bardziej na zachód do Skalmarnesu; Glum Geirason był z nią ożeniony, jak o tym poprzednio pisaliśmy.

W tym czasie na Hallsteinsnesie na zachód od Thorskaufjordu żył godi Hallstein, był to człowiek bogaty, ale nie bardzo lubiany.



35. Wzgardzona Aud chwyta za miecz

KOTKEL zwał się pewien mąż, niedawno temu sprowadził się na Islandię. Grima było na imię jego żonie; mieli dwóch synów, na imię im było Stigandi i Hallbjörn Osełkooki. Pochodzili z Hebrydów. Wszyscy oni posiadali wiedzę tajemną i byli wielkimi czarownikami. Godi Hallstein przyjął ich i osadził w Urd w Skalmarfjordzie, z czego lud okoliczny był niezadowolony.

A.D. 991

Tego lata jechał Gest na ting. Jadąc jak zazwyczaj wpierw statkiem do Saurbœ, gościł w Holu i szwagrowie jak zawsze wynajęli mu konie. Thord Ingunnarson dołączył się do zastępu Gesta i przybył do Laugar w dolinie Sæling.

Gudrun, córka Oswifra, wybrała się również na ting, a Thord Ingunnarson jej towarzyszył.

Pewnego dnia podczas pięknej pogody, kiedy jechali konno wyżynnym wrzosowiskiem na Blaskogaheidzie, odezwała się Gudrun:

— Czy to prawda, Thordzie, że Aud, żona twoja, nosi stale spodnie męskie z rozporkiem i owija nogi owijaczami aż do butów? On odpowiedział, że nie zwrócił na to uwagi.

— A więc jest to pewnie tylko plotka — rzekła Gudrun — skoro tego nie zauważyłeś; dlaczego jednak nazywają ją Aud w Spodniach?

Thord odrzekł:

— Chyba nie nosi tego przydomku od dawna.

— To nie ma znaczenia — odrzuciła Gudrun — jeżeli to przezwisko przyłgnie do niej na długo.

Lud gromadnie zjeżdżał na ting; nie działo się nic, co by miało szczególną wagę.

Thord przesiadywał długo w szałasie Gesta i stale rozmawiał z Gudrun. Pewnego dnia zapytał ją, jakie skutki może mieć to, że niewiasta chodzi w spodniach jak mężczyzna.

Gudrun odpowiedziała:

— Kobieta ponosi w tym wypadku taką samą karę jak mężczyzna, który ma takie głębokie wycięcie koło szyi, że widać jego obnażone brodawki piersiowe. W obydwu wypadkach jest to powód do rozwodu.

Wtedy Thord zapytał:

— Co mi radzisz, czy mam ogłosić rozwód tu na tingu, czy też w moim własnym obwodzie, gdzie mogę liczyć na poparcie przyjaciół? Bo ród będzie się czuł urażony rozwodem, a oni mają dużą władzę.

Gudrun milczała przez chwilę.

— Lękliwy czeka wieczora — posiedziała.

Thord porwał się na równe nogi i pobiegł na Górę Sądową, tam wezwał świadków i ogłosił, że się rozwodzi z Aud. Jako powód rozwodu podał, że nosi ona męskie spodnie z rozporkiem jak jaki dziwoląg, co jest w połowie chłopem, a w połowie niewiastą.

Bracia Aud byli bardzo rozgoryczeni, zachowali jednakże mimo wszystko spokój. Thord wracał z tingu razem z synami Oswifra. Gdy Aud otrzymała wiadomość o tym, co zaszło, z ust jej wydobył się z rozpaczą fragment pieśni:

*żalem prawdę płacę
porzucona...*

Thord udał się wraz z towarzyszami — było ich dwunastu — do Saurbœ, aby dokonać podziału majątku; nie natrafił na trudności, gdyż nie troszczył się wiele, jak dobytek zostanie podzielony. Przypędził jednak dużo bydła do Laugar. Potem poprosił o rękę Gudrun. Oswifr był temu rad, a Gudrun nie sprzeciwiała się. Wesele miało odbyć się w Laugar dziesięć tygodni przed rozpoczęciem zimy. Urządzono wspaniałą weselną ucztę.

Pożycie małżeńskie Thorda i Gudrun było dobre.

Knut i Thorkel Szczeniak nie wnieśli do sądu sprawy przeciwko Thordowi Ingunnarsonowi, bo nie mieli dostatecznie silnego stronnictwa.

Z nastaniem lata pociągnęli mieszkańcy Holu z bydłem na pastwiska do Hwammsdal; Aud była też z nimi na hali. Ludzie z Laugar mieli swoje pastwiska w Lambadalu; ta dolina ciągnie się na zachód od Sælingsdal; w górę. Aud zapytała chłopaka, który pasł ich bydło, jak często spotyka pastucha z Laugar. Ten odpowiedział, że co dzień, w czym nie było nic dziwnego, gdyż tylko jedna przełęcz dzieliła obie hale.

Wtedy Aud powiedziała:

— Postaraj się dzisiaj spotkać pastucha z Laugar i dowiedz się, kto pozostał na głównym gospodarstwie, a kto wyszedł na halę. A odzywaj się z szacunkiem o Thordzie.

Chłopak obiecał zrobić wszystko, jak kazała.

Wieczorem, gdy pastuch wrócił do domu, zapytała go Aud o wiadomości. Pastuch odpowiedział:

— Mam nowinę, która będzie ci się podobała, w tej chwili Thord i Gudrun są daleko od siebie, ona jest obecnie na hali, podczas kiedy on męczy się w Laugar na budowlu. Oswifr i on są tam zupełnie sami.

— Wywiązałeś się doskonale ze swego zadania — powiedziała — a teraz gdy ludzie pójdą na spoczynek, miej w pogotowiu dwa osiodłane konie.

Pastuch zrobił, jak rozkazała.

Krótko przed zachodem słońca dosiadła Aud konia, miała rzeczywiście na sobie męskie spodnie. Pastuch jechał na drugim koniu i ledwo mógł za nią nadążyć, tak ją pędziło szaleństwo. Jechała w kierunku południowym wyżyną Sælingsdalsheid i zatrzymała się dopiero koło muru podwórzowego w Laugar. Wtedy zeskoczyła z siodła, kazała pastuchowi pilnować koni, a sama poszła do dworu.

Przez główne drzwi, które były otwarte, weszła do świetlicy, a następnie do alkowy, w której Thord leżał i spał; drzwi były zamknięte, ale rygiel nie zasunięty. Weszła do alkowy, a Thord spał w dalszym ciągu, leżał na wznak. Wtedy Aud obudziła go, ale on, zobaczywszy, że wszedł jakiś mężczyzna, obrócił się tylko na bok. Wyciągnęła krótki miecz, zamierzyła się i zadała mu mocny cios; trafiła w prawe ramię i zraniła obie brodawki piersiowe. Uderzyła z tak szaloną siłą, że miecz utkwiał w brzegu łóżka. Potem zawróciła, poszła do swoich koni, skoczyła na siodło i popędziła do domu.

Thord chciał się zerwać z łóżka, ale nie mógł, upływ krwi osłabił go.

Obudził się na to Oswifr i spytał, co się stało. Thord odpowiedział, że jest raniony. Oswifr zapytał, czy wie, kto to uczynił, wstał i opatrzył mu ranę. Thord odpowiedział, że zdaje mu się, że to była Aud. Oswifr rzekł, że trzeba ją dogonić, na pewno nie ma wielu ludzi ze sobą, a zasługuje na karę. Thord chciał, ażeby ją zostawić w spokoju — postąpiła tak, jak postąpić musiała.

Aud wróciła do domu o wschodzie słońca. Bracia pytali ją, gdzie była. Aud odpowiedziała, że była w Laugar, i zdała szczegółowo sprawę z tego, co się wydarzyło podczas tej wyprawy. Byli bardzo zadowoleni, uważali tylko, że tamten za mało otrzymał.

Thord leżał długo w ranach; cięcia na piersiach zagoiły się dobrze, ale w ramieniu nie odzyskał już nigdy dawnej władzy.

Przez całą zimę był spokój.

Wiosną przyjechała Ingunn, matka Thorda, ze Skalmarnesu z zachodniej dzielnicy. Syn przyjął ją serdecznie. Powiedziała, że udaje się pod jego opiekę, bo Kotkel razem z żoną i synami prześladują ją, kradną i uprawiają czary, a we wszystkim mają poparcie godiego Hallsteina. Thord obiecał zająć się tą sprawą, powiedział, że on już znajdzie radę na tych złodziei, nawet gdyby sobie Hallsteina uczynił wrogiem.

Przygotował się natychmiast do wyprawy, zabrał dziesięciu mocnych chłopów ze sobą. Ingunn pojechała razem z nim. Postarał się o prom w Tjaldanesie i pożeglowali stamtąd na zachód do Skalmarnesu. Thord kazał załadować na statek cały inwentarz ruchomy, który matka posiadała, było natomiast miano pędzić wzdłuż fiordów w głąb kraju. Dwanaścioro ludzi było na statku;

była Ingunn i jeszcze jakaś kobieta. Thord podjechał do osady Kotkela i razem ze swymi dziewięciu ludźmi wszedł na podwórze. Synów Kotkela nie było wtedy w domu. Thord pozwał do sądu Kotkela wraz z Grimą i obu synami za złodziejstwo i czary, zaznaczając, że te przestępstwa podlegają karze wygnania. Pozwał ich przed alting, po czym wrócił na statek.

Gdy Thord odbił od brzegu, daleko jeszcze nie ujechał, Hallbjörn i Stigandi wrócili do domu; Kotkel opowiedział synom, co się wydarzyło podczas ich nieobecności. Obaj bracia szaleli z wściekłości, mówili, że dotychczas nikt jeszcze tak otwarcie nie odważył się przeciw nim wystąpić. Potem Kotkel kazał pobudować wielki ołtarz do odprawiania czarów. Na owo wzniesienie weszli wszyscy czworo i zaczęli śpiewać pieśni tajemnej wiedzy. Były to uroki i zaklęcia. Natychmiast zerwała się straszna burza.

Thord Ingunnarson i wszyscy, którzy z nim byli, odgadli od razu, a znajdowali się wtedy już daleko na morzu, że to z ich powodu wywołana została owa burza. Wiatr pędził teraz statek w odwrotnym kierunku, na Skalmarnes. Thord okazał dużą odwagę, kierując statkiem. Lud widział z brzegu, jak rzucał za burtę ładunek obciążający statek, wyrzucał wszystko oprócz ludzi. Ci, co stali na brzegu, spodziewali się, że się już teraz uratuje, bo minął miejsce, gdzie najgęściej sterczały skały. Wtem ukazał się głaz zupełnie niedaleko od lądu, w miejscu, gdzie nikt nie wiedział, że się znajduje jakaś rafa podwodna. Statek uderzył w nią z taką siłą, że przewrócił się od razu kilem do góry. Tam potopili się Thord i wszyscy, którzy byli na statku, a statek rozbił się w drzazgi.

Miejsce, gdzie fale wyniosły kil na brzeg, nosi od tej pory nazwę Kjalarey; tarczę Thorda zniosło na wyspę, którą od tego wydarzenia nazwano Skjaldarey. Ciało Thorda

i wszystkich, którzy razem z nim byli, wyniosło też na ląd; usypano nad nimi kopiec, a miejsce to nosi odtąd nazwę Haugsnes.



36. Thorleik Höskuldsson wstaje w obronie czarowników

WIEŚĆ rozniosła się daleko, wszędzie mówiono o nie-szczęściu. Uważano powszechnie, że tacy ludzie jak Kotkel, którzy w ten sposób uprawiają czary, winni są śmierci. Utonięcie Thorda było strasznym ciosem dla Gudrun, była ona wtedy w ciąży i bliska porodu.

Niedługo potem urodziła chłopca; został pokropiony wodą i otrzymał imię Thord.

W tym czasie żył w Helgafellu godi Snorri. Był on krewnym i przyjacielem Oswifra; Gudrun i jej najbliżsi liczyli na pomoc i opiekę z jego strony.

Godi Snorri przyjechał do Laugar, dokąd go zaproszono. Gudrun skarżyła się na okrutny los, który ją spotkał, a Snorri obiecał jej dać pomoc, skoro tylko uzna, że nadeszła stosowna pora. Na razie, by ją pocieszyć, proponował, że będzie wychowywał jej syna. Gudrun zgodziła się i powiedziała, że z całym zaufaniem zdaje się na jego opiekę. Ten Thord otrzymał przydomek Kot i był ojcem skalda Stufa.

Potem Gest Oddleifsson udał się do godiego Hallsteina i dał mu do wyboru: albo wypędzić czarowników, albo zabić ich.

— Już dawno powinno było dojść do tego.

Hallstein zdecydował się szybko i rozkazał, by natychmiast się wynosili i nie próbowali zatrzymywać się po tej tu stronie Dalaheidu, dodał też, że lepiej byłoby, gdyby ich pozabijano.

Ruszyli tedy w drogę Kotkel i jego rodzina, a cały ich majątek stanowiły tylko cztery konie własnej hodowli. Ogier był kary, duży, piękny i wprawiony do walki. Nic nie wiadomo o ich wędrówce, aż póki nie przybyli do Kambsnesu, do Thorleika Höskuldssona. Ten targował z nimi konie, widząc, że to wspaniałe okazy. Kotkel powiedział:

— Zabieraj te konie, a w zamian daj mi jakąś osadę w twoim sąsiedztwie.

Thorleik na to:

— To by mnie trochę za wiele kosztowało, bo słyszałem, że masz zatargi w okolicy.

Kotkel spytał:

— Masz na myśli ród z Laugar?

Thorleik potwierdził.

Wtedy Kotkel powiedział:

— Ów zatarg z Gudrun i jej braćmi przedstawia się jednak inaczej, niż tobie doniesiono. Uwłączano nam, choć nie daliśmy do tego powodu. Możesz spokojnie wziąć te konie i nie troszczyć się o oszczerstwa. Dużo o tobie słyszeliśmy i jesteśmy pewni, że jeżeli weźmiesz nas pod swoją opiekę, nie potrzebujemy się nikogo bać.

Thorleik wahał się, nie, wiedział, co robić; konie podobały mu się, a Kotkel zręcznie bronił swojej sprawy. W końcu Thorleik przyjął konie. W zamian dał im

osadę w Leidolfsstadzie w dolinie Laxa; pomógł im także w nabyciu inwentarza.

Dowiedział się o tym ród z Laugar i synowie Oswifra chcieli natychmiast zrobić napad na Kotkela i jego synów.

Wtedy Oswifr powiedział:

— Posłuchajmy rad Snorriego Godiego i zostawmy to innym, bo na pewno nie potrwa długo, a Kotkel popadnie w zatargi z nowymi sąsiadami. Thorleik narazi się na nieprzyjemności i szkody, co mu się słusznie należy. Ci, którzy go dotąd szanowali, będą jego wrogami. Nie będę was powstrzymywał od ścigania Kotkela, ile wam się będzie żywnie podobało, jeżeli w przeciągu trzech zim nikt inny nie wypędzi go z dzielnicy albo nie zabije.

Gudrun i bracia jej zgodzili się na ten warunek.

Kotkel i rodzina jego nie pracowali ciężko na życie, a mimo to nie potrzebowali kupować ani jada, ani paszy; cały lud okoliczny odnosił się do nich w wrogo, nikt jednak nie ośmielił się ich zaczepić ze względu na Thorleika.



37. Czarownik Kotkel sprowadza nieszczęście

PEWNEGO lata na tingu, gdy Thorleik był w swoim namiocie, człowiek olbrzymiego wzrostu wszedł do namiotu. Pozdrowił Thorleika, ten przyjął jego powitanie i zapytał o imię i skąd pochodzi. Tamten odpowiedział, że zwie się

A.D. 995

Eldgrim i że mieszka koło Borgarfjordu na włości noszącej nazwę Eldgrimsstad, miejscowość ta znajduje się w dolinie, która wrzyna się na zachodzie w łańcuch górski między Muli a Grisartunga, nizina ta nazywa się Grimsdal.

Thorleik rzekł:

— Słyszałem o tobie. Ludzie mówią, żeś chłop na schwał.

— Przyszedłem tu — rzekł Eldgrim — bo chcę od ciebie kupić owe wspaniałe konie, które zeszłego lata dostałeś od Kotkela.

Thorleik odpowiedział:

— Te konie nie są na sprzedaż.

Eldgrim na to:

— Dam ci tę samą ilość koni w zamian i sporo gotówki na dodatek. Wielu będzie uważać, że dostałeś dwa razy tyle, ile one warte.

Thorleik odparł:

— Nie jestem handlarzem koni, a tych okazów nie dostaniesz nigdy, nawet gdybyś mi ofiarował potrójną cenę.

Eldgrim powiedział:

— Nie kłamię ci, którzy mówią, żeś pyszałkowaty i bezwzględny. Życzę ci, by ci przygięto karku i zmuszono je oddać. Thorleik poczerwieniał mocno i zawołał:

— Będziesz musiał, Eldgrimie, odważyć się na coś więcej, jeżeli chcesz wymusić na mnie te konie!

Eldgrim na to:

— Ty naturalnie uważasz, że to jest niemożliwe, ale tego lata zamierzam przybyć sam jeden i zobaczyć sobie te konie, a potem okaże się, kto z nas będzie je posiadał.

— Możesz to zrobić — rzekł Thorleik — ale nie próbuj przemocy.

Na tym skończyli rozmowę. Ci, którzy się temu przysłuchiwali, powiedzieli, że spotkało się tu dwóch różnych.

Potem rozjechali się ludzie z tingu do domów i nic się szczególnego nie działo.

Pewnego dnia bardzo wczesnie rano jeden z domowników Hruta Herjolfssona w Hrutsstadzie wyszedł na dwór i rozglądał się dookoła; gdy wrócił, Hrut go zapytał, co zobaczył nowego. Sługa odpowiedział, że nic szczególnego, tylko widział jakiegoś obcego człowieka jadącego na koniu od drugiej strony, a potem przez bród na zatoce, a później tam, gdzie pasły się konie Thorleika.

— Człowiek ten zeskoczył z siodła i zaczął coś robić koło tamtych koni.

Hrut zapytał, gdzie były konie.

Sługa odpowiedział:

— Pasły się jak zwykle na najlepszej trawie, były na twojej łące koło płota.

Hrut powiedział:

— To prawda, mój synowie Thorleik nie grzeszy dokładnością, gdy chodzi o wypasanie mojej koniczyny. Wydaje mi się, że to nie na jego rozkaz konie zostały spędzone z mojego pastwiska.

Hrut wyskoczył z łóżka w koszuli i lnianych spodniach, narzucił siwy kożuszek i chwycił złotem nabijany berdysz, który otrzymał od króla Haralda. Wyszedł śpiesznie i zobaczył, że ów człowiek przejeżdża właśnie koło muru podwórzowego, wiodąc konie ze sobą. Hrut wyszedł mu naprzeciw i poznał, że to Eldgrim prowadzi konie. Hrut przywitał go, Eldgrim odpowiedział na pozdrowienie, choć z pewnym ociąganiem. Hrut zapytał, dokąd zabiera konie.

Eldgrim odparł:

— Nie będę tego przed tobą ukrywał, choć wiem, że ty i Thorleik jesteście krewni; przyszedłem po konie i mam zamiar nigdy mu ich nie oddać. Dotrzymałem

również słowa danego mu na tingu, że przyjadę po konie w pojedynkę.

— Niewielkie to bohaterstwo, zabierasz je, kiedy Thorleik leży w łóżku i śpi; w odpowiedniejszy sposób dotrzymałbyś tego, coście na tingu ze sobą uzgodnili, jeżeli spotkałbyś się z nim, zanim wyprowadzisz konie z dzielnicy.

Eldgrim odpowiedział:

— Ostrzeż Thorleika, jeżeli chcesz. Sam jednak widzisz, że wybrałem się przygotowany, spotkanie z nim sprawiło by mi tylko przyjemność.

I potrząsnął oszczepem zaopatrzonym w hak. Miał także na głowie hełm, miecz u pasa i tarczę u boku. Cały okryty był pancerzem.

Hrut odparł:

— Postaram się pomóc Thorleikowi w inny sposób; nie pójdę na Kambsnes, bo jestem już stary i nogi mi ciężą. Nie będę jednak spokojnie patrzył, jak rabują Thorleika, jeżeli mam możliwość temu zapobiec, choć prawdę mówiąc, nieszczęśliwa jest między nami zgoda.

Eldgrim zapytał:

— Nie masz chyba zamiaru odebrać mi tych koni?

Hrut odrzekł:

— Dam ci inne konie, jeżeli puścisz te tutaj, choć moje nie są tak dobre...

Eldgrim odparł:

— Bardzo pięknie mówisz, Hrucie, ale skoro mam już konie Thorleika, to nikt mi ich nie odbierze ani obietnicami, ani groźbami.

Wtedy rzekł Hrut:

— Wydaje mi się, że to źle się skończy.

Eldgrim chciał przerwać rozmowę i podciął konia; widząc to. Hrut zamachnął berdyszem i rąbnął Eldgrima

między łopatki, tak że pancierz pękł, a berdysz przebił mu piersi na wylot. Eldgrim spadł z konia martwy.

Hrut przykrył ciało. Miejsce to, położone na południe od Kambsnesu zostało nazwane Eldgrimsholt. Potem zjechał w dół do Kambsnesu i powiedział Thorleikowi, co się stało.

Ten uniósł się szalonym gniewem, uważał, że spotkała go straszna zniewaga. Hrut tymczasem myślał, że wyświadczył mu przysługę. Thorleik twierdził, że stała mu się krzywda i że on tę krzywdę pomści.

Hrut odpowiedział na to, że wolno Thorleikowi uczynić, co uważa za stosowne. Rozstali się wrogo.

Hrut miał osiemdziesiąt lat, gdy zabił Eldgrima, i tym czynem bohaterskim zdobył sobie niezmierną sławę. Thorleikowi jednak Hrut bynajmniej nie wydawał się bardziej sławny i wielki, mimo że go lud sławił; uważał też, że rozumie się samo przez się, iż sam pokonałby Eldgrima, gdyby się byli spotkali w walce, zważywszy w dodatku, jak mało Eldgrimowi sprzyjało szczęście.

Thorleik udał się teraz do swoich osadników, Kotkela i Grimy, i kazał im uczynić coś, co sprowadziłoby na Hruta nieszczęście. Oni podjęli się tego chętnie, zapewniając, że w każdej chwili gotowi są do usług. Załatwiwszy to, wrócił Thorleik do domu.

W nocy Kotkel, Grima i obaj synowie wyruszyli z domu. Udali się na podwórze Hruta i rozpoczęli tam wielkie zaklęcia. Rozbrzmiała pieśń dająca moc czarom. Wszyscy, którzy byli we dworze, słuchali jej z zachwytem, bo była bardzo piękna. Nie rozumieli jednak, co ona znaczy. Jedynie Hrut znał taki śpiew i przykazał, by nikt tej nocy nie wychodził ze dworu.

Przykazał:

— I niech czuwa, niech broni się wszelkimi siłami przed snem, jeżeli tak uczynicie, nic nam się złego nie stanie.

A jednak posnęli wszyscy. Hrut czuwał najdłużej, w końcu i on zasnął.

Kari było na imię synowi Hruta, miał on wtedy dwanaście zim i zapowiadał się najlepiej ze wszystkich synów. Hrut kochał go bardzo. Kari nie spał prawie wcale, gdyż właśnie dla niego odprawiały się czary, był bardzo niespokojny. Wskoczył z łóżka i wyszedł na dwór, poszedł w tym kierunku, gdzie śpiewano zaklęcia, i natychmiast padł martwy.

Rano obudził się Hrut i domownicy i zauważyli, że nie ma syna. Niedaleko drzwi wejściowych znaleziono go bez życia. Hrut odczuł niewysłowioną boleść, była to najcięższa strata, jaka mogła go spotkać.

Kazał usypać kopiec nad Karim.

Siadł na konia, udał się do Olafa Höskuldssona i opowiedział mu tę złą nowinę. Olafa ogarnął gniew na tę wiadomość, powiedział, że była to niewybaczalna bezmyślność, że takim złoczyńcom jak Kotkel i jego rodzina pozwolono zamieszkać tuż pod bokiem. Powiedział też, że Thorleik bardzo źle postąpił wobec Hruta, choć bez wątplenia skutki są dużo gorsze, niż on sobie wyobrażał. Olaf mówił dalej, że trzeba natychmiast zabić Kotkela z żoną i synami.

— Aleć wszystko to już za późno.

Olaf i Hrut wyruszyli z piętnastu ludźmi. Gdy Kotkelowie ujrzeni gromadę zbrojnych jadących w kierunku ich osady, uciekli w góry. Tam to złapano Hallbjörna Osełkookiego i zawiązano mu na głowie skórzany worek; przydzielono też natychmiast kilku do pilnowania go, reszta zaś szukała w górach Kotkela, Grimy i Stigandiego. Kotkela i Grime złapali na grzbiecie górskim między Haukadalem i Laxardalem; zatłuczono ich na śmierć kamieniami i usypano

nad nimi kamienny kopiec; dziś jeszcze widzieć można ten znak, nazywa się Skrattawardi, to znaczy Drogowskaz Czarowników. Stigandi umknął z owego grzbietu w kierunku południowym w dół do Haukadalu i znikł im z oczu. Hrut i synowie jego udali się z Hallbjörnem Kotkelów w dół do fiordu. Spuścili łódź na wodę i odbili od lądu. Potem zdjęli mu worek z głowy i zawiązali kamień u szyi. Hallbjörn rzucił szybkie spojrzenie na ląd, a spojrzenie to było złe i nie zwiastowało niczego dobrego, potem odezwał się:

– Nieszczęsny był ten dzień, kiedy przyszedliśmy do Kambsnesu i spotkaliśmy Thorleika. Przeklinam go – powiedział – niech od tej chwili zazna mało dni szczęśliwych, a przekleństwo moje niech ciąży nad tymi wszystkimi, którzy na tym miejscu po nim żyć będą.

Klątwa ta spełniła się wielokrotnie.

Utopili go i powrócili na ląd.

Niedługo potem Hrut pojechał do Olafa, swego synowca, powiedział, że nie chce, by jego sprawa z Thorleikiem w dalszym ciągu pozostawała nie załatwiona, i prosił, by Olaf dał mu ludzi, ażeby urządzić najazd na Thorleika.

Olaf odpowiedział:

– Nie godzi się, byście obaj, tak blisko z sobą spokrewnieni, rękę na siebie podnosili. Sprawy Thorleika wzięły zły obrót. Będę raczej dążył do tego, by zapanowała między wami zgoda. Ty przecież nie raz, dochodząc swych spraw, czekałeś długo, a ta cierpliwość przynosiła ci tylko zaszczyt.

Hrut odparł:

– Nie warto myśleć o zgodzie; między nami nigdy pojednania nie będzie. Stanowczo nie chcę, byśmy żyli obaj koło siebie tu w Laxardalu.

Olaf odpowiedział na to:

— Na nic twoja zaciekłość, bo przeciw Thorleikowi będziesz mógł robić tylko to, na co ja pozwolę. Jeżeli będziesz próbował czegoś więcej, może się twoja sława zamienić w niesławę.

Hrut zdał sobie sprawę, że nic nie da się zrobić, i pojechał do domu, ale był bardzo niezadowolony. Mimo wszystko zachował spokój.

Pośród ludu także panował spokój.



38. Olaf Paw zmusza Thorleika do opuszczenia kraju

NALEŻY teraz opowiedzieć o Stigandim: stał się bani-
tą i niebezpiecznie było z nim się spotkać.

Thord zwał się pewien mąż, mieszkał w Hundadalu; był to zamożny człowiek, ale nie należał do czołowych mężów w kraju. Pewnego lata w Hundadalu zauważono, że krowy dają mało mleka. Bydła doglądała jakaś kobieta. Ludzie wybadali, że dostaje ona skądś kosztowności, że znika na dłuższy czas i nikt nie wie, gdzie przebywa. Thord, gospodarz, kazał ją zmusić do wyśpiewania prawdy;

ze strachu zdradziła, że jakiś mężczyzna przychodzi i spotyka się z nią.

— Jest wysoki — powiedziała — i uważam, że przystojny.

Wtedy Thord spytał, kiedy ten mężczyzna znów przyjdzie. Odpowiedziała, że spodziewa się go niedługo.

Po tych przesłuchach pojechał Thord do Olafa i doniósł mu, że Stigandi znajduje się niedaleko stąd; prosił go też, by przyjechał ze swymi ludźmi, by ująć czarownika. Olaf poczynił natychmiast potrzebne przygotowania i pojechał do Hundadału. Posłali po niewolnicę i Olaf wypytał ją, gdzie się Stigandi ukrywa. Tego jednak nie wiedziała. Olaf obiecał, że zapłaci jej sówicie i da jej wolność, jeżeli wyda Stigandiego w ich ręce. Zgodziła się na to.

Tego samego dnia poszła do swego bydła i Stigandi przyszedł do niej. Przyjęła go czule, a potem powiedziała, że przejrzy mu głowę i powyszukuje wszy. On położył głowę na jej łono i niebawem zasnął.

Wtedy wysunęła się ostrożnie spod jego głowy, pobiegła śpiesznie do Olafa i jego ludzi i opowiedziała, że zasnął. Udali się na miejsce, radząc po drodze, jak zrobić, aby mu się nie udało, jak bratu, rzucić spojrzenia, które przyniesie szkodę. Wzięli więc worek i wciągnęli mu go na głowę. Stigandi zbudził się, ale nie sprzeciwił się, bo wielu chłopów było przeciw niemu jednemu.

W worku jednak była dziura i Stigandiemu udało się rzucić spojrzenie na stok górski po drugiej stronie. Była tam ładna ziemia gęsto porośnięta trawą, ale teraz porwał się wiatr, zawirował, zamącił ziemią, tak że już nigdy trawa tam nie porosła. Miejsce to nazywa się teraz Brenna czyli Spalone.

Potem zatłukli Stigandiego kamieniami i pochowali go pod ich stosem. Olaf dotrzymał tego, co przyrzekł niewolnicy, i dał jej wolność, a ona pojechała z nim do Hjardarholtu.

Hallbjörna Osełkookiego wyrzuciły fale niedługo potem, kiedy go utopiono. Knarrarnes nazywa się miejsce, gdzie go pochowano pod kupą kamieni. Pokutował i straszyl bardzo po całej okolicy.

Pewien człowiek, który zwał się Thorkell Łysy, gospodarował w Thykkwaskogu na ojcowiznie. Był bardzo odważny i bardzo mocny. Pewnego wieczora zginęła w Thykkwaskogu krowa; Thorkell pojechał, aby jej szukać, i zabrał ze sobą parobka. Było już po zachodzie słońca i świecił jasno księżyc. Thorkell zarządził, że każdy będzie szukał na własną rękę; kiedy został sam, zdawało mu się, że widzi w gęstwinie krowę, ale gdy się zbliżył, był tam Osełkooki, a nie krowa. Skoczyli na siebie z okropną siłą, zwarli się, ale gdy Thorkell najmniej się tego spodziewał, Hallbjörn uwolnił się i zapadł się w ziemię.

Po tej przygodzie wrócił Thorkell do domu. Parobek był już tu razem ze znaną krową. Potem już nigdy nikt nie doznał niczego złego ze strony Hallbjörna.

Mąż Melkorki, Thorbjörn Słaby, w tym czasie już nie żył, Melkorka także już umarła. Obydwoje leżeli w kopcu w dolinie Laxa, a syn ich, Lambi, objął ojcowiznę. Był to odważny i wojowniczy młodzieniec, a przy tym bardzo bogaty. Lambi cieszył się większym poważaniem niż jego ojciec, a to ze względu na urodzenie matki. Stosunki rodzinne między Lambim a Olafem były bardzo dobre.

Upłynęła zima po zabiciu Kotkelów. Wiosną spotkali się obaj bracia, Olaf i Thorleik. Olaf zapytał, czy Thorleik ma zamiar pozostać na swojej włości. Thorleik odpowiedział, że owszem, ma zamiar pozostać.

Olaf powiedział w wtedy:

— Chciałbym cię prosić, bracie, byś, włość swą sprzedał i opuścił Islandię. Gdziekolwiek pojedziesz, będziesz poważanym człowiekiem, natomiast tutaj obawiam się o ciebie, bo stryj nasz, Hrut, poprzysiągł ci zemstę po tym, co zaszło. Nie jest mi to bynajmniej obojętne, gdy widzę, jak siedzicie wrogo usposobieni tak blisko siebie. Hrut ma władzę, a synowie jego to pyszałki i miecze bardzo łatwo wyskakują im z pochew. Boję się bardzo także o swoje sprawy, jeżeli wy, moi bliscy krewni, mój brat i stryj, zaczniecie ze sobą walkę.

Thorleik odrzekł:

— Nie boję się, dam sobie radę z Hrutem i jego synami, i nie ma mowy, bym miał opuścić kraj z ich powodu. Ale jeżeli tobie na tym zależy, bracie, i jeżeli uważasz, że jesteś między młotem a kowadłem, to spełnię twoje życzenie. Zresztą czułem się zawsze najlepiej, gdy byłem poza granicami Islandii. Wiem także, że nie będziesz się obchodził z moim synem, Bollim, gorzej dlatego, że mnie nie będzie w pobliżu; kocham go najwięcej ze wszystkich.

Olaf odpowiedział:

— Dobrze uczynisz, jeżeli usłuchasz mojej rady. Gdy chodzi o Bolliego, to jak dotychczas będę go traktował na równi z własnymi synami.

Po tej rozmowie bracia rozstali się w największej przyjaźni. Thorleik sprzedał swoje włości i zużył pieniądze na wyjazd; kupił przede wszystkim statek, który leżał wyciągnięty na ląd koło Dogurdarnesu.

Gdy wszystko było gotowe, wszedł na statek razem z żoną i innymi domownikami. Mieli sprzyjającą pogodę, statek niósł dobrze i jesienią przybyli do Norwegii. Stąd wyruszyli dalej na południe, do Danii, bo Thorleik nie czuł się szczęśliwy w Norwegii; krewni jego i przyjaciele już

powymierali, a niektórzy skazani zostali na banicję. Później pociągnął Thorleik do Gautlandu w Szwecji. Według tego, co ogólnie mówiono, nie doczekał sędziwego wieku, póki jednak żył, był poważanym mężem.

Na tym kończy się opowiadanie o Thorleiku.

39. Początek miłości Kjartana

W dolinach Breidafjordu opowiadano sobie dużo o sporze Hruta z Thorleikiem i o ciężkiej stracie, jaką Hrut poniósł przez Kotkela i jego synów. Także Oswifr rozprawiał o tych wydarzeniach z Gudrun i synami, by osądzić, czy rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby się byli sami narażali na niebezpieczeństwo ze strony takich biesów jak Kotkelowie.

Gudrun rzekła w odpowiedzi:

— Nie jest bezradny, ojcze, ten, kto twoich rad słucha.

Olaf siedział na swojej włóci w wielkim poważaniu, a wszyscy jego synowie byli w domu, także Bolli, brat stryjeczny i wychowaniec. Kjartan był zawsze i we wszystkim najpierwszy spośród synów Olafa.

Między Kjartanem i Bollim panowała największa przyjaźń. Kjartan nie przedsięwziął niczego, jeżeli Bolli mu nie towarzyszył. Kjartan wyjeżdżał często do gorącego źródła w dolinie Sælingu; składało się zawsze, że i Gudrun była wtedy u źródła. Kjartanowi sprawiały przyjemność rozmowy z nią, bo była mądra i umiała pięknie mówić. Wszyscy uważali zgodnie, że Kjartan i Gudrun byli najbardziej dobraną parą pośród młodzieży, która tam wtedy dorastała. Wielka przyjaźń panowała także między Olafem a Oswifrem, którzy bardzo często się odwiedzali, może właśnie ze względu na sympatię młodych.

Pewnego razu rozmawiał Olaf z Kjartanem.

— Nie wiem — rzekł — dlaczego mi zawsze tak smutno, gdy jedziesz do Laugar i spotykasz się z Gudrun. Nie dlatego, bym ujmował Gudrun czegokolwiek, przewyższa ona wszystkie dziewczęta i jest jedyną kobietą godną ciebie. Mam jednak przeczucie, oby nie było ono przepowiednią, że spotka nas nieszczęście ze strony rodu z Laugar.

Kjartan odrzekł, że nie chce czynić nic wbrew woli ojca, jeżeli to tylko będzie w jego mocy, ale ma nadzieję, że sprawy wezmą lepszy obrót, niż ojciec przypuszcza. Kjartan jeździł do Zdrojów jak poprzednio, Bolli towarzyszył mu.

Tak upłynął ten rok.

40. Kjartan i Bolli w Norwegii

ASGEIR zwał się mąż, a zwano go Wartogłów; żył w Asgeirsa w Wididalu, był synem Auduna Powroza. Jako pierwszy przedstawiciel tego rodu przybył na Islandię. Drugiemu synowi Auduna było na imię Thorgrim Siwowłosa; był on ojcem Asmunda, ojca Grettira. Asgeir Wartogłów miał pięcioro dzieci; najstarszemu synowi na imię było Audun, był on ojcem Asgeira, ojca Auduna, ojca Egila, który miał za żonę Ulfheid, córkę Eyjolfa Kulawego; ich synem był Eyjolf, który został zabity na altingu. Drugiemu synowi Asgeira było na imię Thorwald; córkę jego, Dalle, miał za żonę biskup Isleif, ich synem był biskup Gizur. Trzeciemu synowi Asgeira było na imię Kalf. Wszyscy synowie Asgeira byli dorodnymi mężczyznami. Kalf Asgeirsson był na morzu i uchodził za wielkiego żeglarza. Starszej córce Asgeira na imię było Thurid; była ona za Thorkelem Małym, synem Thorda

A.D. 999

Krzykały; mieli oni syna Thorsteinna. Drugiej córce na imię było Hrefna, była najśliczniejszą dziewczyną w całej dzielnicy północnej, przez wszystkich uwielbianą.

Asgeir był człowiekiem wpływowym.

Opowiadają, że Kjartan Olafsson udał się pewnego razu na południe do Borgarfjordu. O podróży tej opowieść nie mówi nic, aż póki nie przyjechał na Borg. Tam żył Thorsteinn Egilsson, brat jego matki. Bolli towarzyszył mu, gdyż przyjaźń między tymi obu przybranymi braćmi była tak wielka, że ani dnia jednego nie mogli żyć w rozłące. Thorsteinn przyjął Kjartana z wielką serdecznością, prosząc, by się nie śpieszył z powrotem. Kjartan przebywał zatem na Borgu sporo czasu.

Tego lata stał pewien statek u ujścia rzeki Gufua. Statek ten należał do Kalfa Asgeirssona, który przez całą zimę przebywał u Thorsteinna Egilssona. Kjartan wyznał Thorsteinnowi w tajemnicy, że najważniejszą sprawą, która go przywiodła tu na południe, jest zamiar kupienia połowy statku od Kalfa.

— Mam wielką ochotę wyruszyć do obcych krajów.

Zapytał Thorsteinna, co sądzi o Kalfie. Thorsteinn odpowiedział krótko, że to dobry człowiek.

— Nic dziwnego, krewniaku — powiedział Thorsteinn — że masz chętkę poznania innych krajów, obyczajów innych ludzi; twoja podróż będzie na pewno niezwykła; dla rodu ma to naturalnie wielkie znaczenie.

Kjartan odpowiedział, że na pewno szczęście mu dopisze. Kupił potem połowę statku od Kalfa, zawierając jednocześnie umowę handlową na spółkę z równym podziałem zysków i strat. Kjartan miał przybyć na statek, gdy upłynie dziesięć tygodni lata.

Gdy Kjartan wyjeżdżał z Borgu, obsypano go darami. Kjartan i Bolli wrócili do Hjardarholtu. Gdy się Olaf

dowiedział o ich postanowieniu, uznał, że Kjartan zanadto się pośpieszył. Mimo to powiedział, że nie chce mu przeszkadzać.

Niedługo potem siadł Kjartan na koń, pojechał do Laugar i opowiedział Gudrun o zamierzonej podróży za morze.

Gudrun powiedziała:

— Niespodziewanie postanowiłeś to, Kjartanie — i dodała jeszcze parę słów, z których Kjartan wnioskował, że nie szczególnie ucieszyła się tą nowiną.

Kjartan odpowiedział:

— Nie miej o to żalu do mnie. By cię jednak przejednać, chcę uczynić coś takiego, co ci sprawi przyjemność.

Gudrun na to:

— Musisz dotrzymać przyrzeczenia, bo zaraz powiem, czego sobie życzę.

Kjartan prosił, by natychmiast powiedziała.

— Chcę pojechać z tobą za morze teraz, tego lata — zawołała — w ten sposób wynagrodzisz mi to niespodziane postanowienie! Nie lubię Islandii.

— To jest niemożliwe — odrzekł Kjartan — twoi bracia są jeszcze niesamodzielnymi, a ojciec jest stary, gdybyś wyjechała, pozostałoby całkiem bez opieki. Ale czekaj na mnie trzy zimy.

Gudrun odpowiedziała, że tego nie przyrzeka; nikt z nich nie chciał ustąpić i w ten sposób się rozstali. Kjartan wrócił do domu. Gdy nadeszło lato, wybrał się Olaf na ting. Kjartan wyruszył z Hjarðarholtu razem z ojcem w kierunku wschodnim, rozstali się potem w dolinie Nordra. Stamtąd pojechał Kjartan do statku, a brat stryjeczny, Bolli, mu towarzyszył. Było ich wszystkich razem dziesięciu młodych Islandczyków, którzy tak bardzo byli oddani Kjartanowi, że nie chcieli się z nim rozstać. Kjartan

pojechał wraz z nimi do statku. Kalf Asgeirsson przyjął ich całym sercem. Kjartan i Bolli mieli ze sobą dużo pieniędzy i towaru. Pracowali teraz tęgo, by wszystko przygotować jak należy, a gdy przyszedł wiatr, wyruszyli, mknąc naprzód Borgarfjordem przy lekkiej i korzystnej bryzie, a potem kierując się na pełne morze. Mieli dobrą podróż. Przybyli do Norwegii na północy przy fiordzie Trondheimskili, przybyli do Agdanesu, gdzie spotkali ludzi, z którymi mogli się rozmówić, zapytali więc ich o nowiny. Opowiedziano im, że w kraju nastał nowy władca. Jarl Hakon nie żyje, jego miejsce zajął król Olaf Tryggwason i cała Norwegia jest pod jego panowaniem. Król Olaf nakazał, by lud nawrócił się na nową wiarę; ludzie odnoszą się do tego bardzo różnie.

Kjartan wpłynął wraz z towarzyszami w głąb fiordu i wylądował w porcie Nidaros.

W tym czasie przebywało w Norwegii wielu znamienitych Islandczyków. Jeden statek należał do Branda Szczodrego, syna Wermunda Thorgrimssona; drugi statek należał do Hallfreda Wandrædaskalda, trzeci statek należał do dwóch braci, z których jeden zwał się Bjarni, a drugi Thorhall, byli oni synami Skeggiego z Breida we Fljotshlidzie we wschodniej dzielnicy. Wszyscy ci mężowie mieli zamiar powrócić latem do Islandii, król jednak wydał dla ich statków zakaz wyjazdu. dlatego że, wzbraniali się przyjąć wiarę na jego rozkaz.

Islandczycy przywitali Kjartana wylewnie, szczególnie Brand, dlatego że poprzednio znał go dobrze. Odbywali teraz wspólne narady i uzgodnili, że odrzucą wiarę, do której ich król zmusza. Do tego sprzysiężenia należeli wszyscy poprzednio wymienieni. Kjartan i jego towarzysze przycumowali statek przy pomoście portowym, zładowali towary i zarządzili nimi.

Król Olaf był wtedy właśnie w grodzie. Dowiedział się, że przybył nowy statek i było na nim kilku znamienitych mężów.

Było to jesienią, dzień był piękny i ciepły, młodzi ludzie wyszli z grodu, by kąpać się w rzece Nid. Zobaczył to Kjartan i jego towarzysze. Wtedy Kjartan powiedział do przyjaciół, że oni też sobie dzisiaj pójda użyć pływania. Poszli. Jeden z tutejszych pływał bez porównania lepiej od wszystkich innych. Wtedy zapytał Kjartan Bolliego, czy nie poszedłby w zawody z owym pływakiem z grodu.

Bolli odpowiedział:

— Wątpię, czy podołam.

— Gdzież się podziła twoja odwaga? — roześmiał się Kjartan. — Wobec tego ja spróbuję.

Bolli odpowiedział:

— Możesz, skoro masz ochotę.

Kjartan wskoczył do rzeki i popłynął do młodzieńca, który najlepiej pływał, zepchnął go pod wodę i trzymał chwilę, potem puścił. Gdy obaj wypłynęli, z kolei tamten złapał Kjartana, zepchnął go w dół i obaj nurkowali tak długo, że Kjartanowi wydało się tego nadto. Wypłynęli na powierzchnię. Nie zamienili ze sobą ani słowa. Trzeci raz dali nura na jeszcze dłużej. Teraz Kjartan zaczął się obawiać, jak się ta zabawa skończy. Dotychczas nigdy jeszcze nikt go nie wystawił na tak ostrą próbę. W końcu wypłynęli na powierzchnię i popłynęli do brzegu.

Wtedy zapytał ów młodzieniec z grodu:

— Ktoś ty?

Kjartan powiedział swoje imię.

Tamten odezwał się znów:

— Jesteś dobrym pływakiem. Czy w innych zręcznościach osiągasz podobne mistrzostwo jak w tym?

Kjartan odpowiedział z pewnym ociąganiem się:

— W Islandii uważano, że nie byłem gorszy i w innych, ale teraz okazało się... nie warto o tym wspominać.

Młody człowiek z grodu odparł:

— Wszystko zależy od tego, z kim masz do czynienia. Dlaczego mnie o to nie pytasz?

Kjartan odrzekł:

— Jest mi obojętne, jak się nazywasz.

Człowiek z grodu rzekł:

— Jesteś równie dzielny jak zarozumiały. Dowiesz się mimo wszystko, jakie jest moje imię i z kim się zmagalesz. Stoisz przed królem Olafem Tryggwasonem.

Kjartan nic na to nie odpowiedział, odwrócił się i chciał odejść. Nie miał na sobie płaszcz, tylko obcisły ubiór z czerwonego szkarłatu. Król był wtedy już niemal zupełnie ubrany. Zawołał na Kjartana, by nie odchodził tak szybko. Kjartan zawrócił, jednak ociągał się. Wówczas król zdjął z ramion wspaniały płaszcz i dał go Kjartanowi. Powiedział, że nie ma wracać bez nakrycia do swoich ludzi. Kjartan podziękował królowi za dar i poszedł do towarzyszy, by pokazać im płaszcz. Ci byli z tego niezadowoleni, uważali, że Kjartan poddał się poniekąd władzy królewskiej. Na tym się na razie przygoda skończyła.

Pogoda była szczególnie niedobra tej jesieni, szybko nastąpiły sztormy, chłód i mrozy. Lud, który był wierny dawnej wierze, uważał, iż nic w tym dziwnego, że siły przyrody stają się groźne.

— Jest to kara za wybryki króla, za tę jego nową wiarę, co budzi gniew bogów.

Wszyscy Islandczycy zgromadzeni byli w grodzie przez całą zimę, a Kjartan stał się ich przywódcą.

Gdy pogoda polepszyła się nieco, mrozy ustąpiły, lud na wezwanie króla Olafa przybył tłumnie do grodu. Wielu tam

wtedy w Trondheimie przyjęło chrześcijaństwo; jednakże olbrzymia większość była nowej wierze przeciwna.

Pewnego dnia zwołał król ting w Eyrar pod grodem; przemawiał do ludu długo i przekonywająco. Licznie zgromadzeni trondheimczycy stawiali opór. Wtedy posypały się groźby, król przywiódł im na pamięć, że wychodził zwycięsko ze spraw z większymi przeciwnikami niż taka garstka kmieci. Wtedy strach padł na wszystkich, gospodarze poddali się woli króla i wielu dało się ochrzcić. Na tym ting się zakończył.

Tego samego wieczora posłał król swoich zaufanych do gospody Islandczyków, by podsłuchiwali, o czym tamci rozprawiają. Wywiadowcy przybyli do gospody, huczało tam od rozmów i sprzeczek. Można było rozeznąć głos Kjartana w chwili, kiedy mówił do Bolliego:

— Czy masz ochotę, bracie, przyjąć wiarę, którą król głosi?

— Bynajmniej nie mam ochoty — odpowiedział Bolli — bo ta wiara wydaje mi się zniewieściła.

— Czy nie zauważyliście — mówił dalej Kjartan — że król niejako groził tym, którzy by się wzbraniли zastosować się do jego woli?

Bolli odpowiedział:

— Rzecz jasna, zrozumieliśmy doskonale, król nie ukrywa, że oporni mogą się spodziewać prześladowań z jego stron.

— Nie pozwolę, póki stoję na własnych nogach i władam bronią, by mnie zmuszono do czegokolwiek — odezwał się znów Kjartan — twierdzą, że jako żywo mało licuje to z dumą mężczyzny, gdy go ciągną jak lisa z potrzasku albo jagnię z kojca. Uważam, że lepiej, skoro człek tak czy inaczej musi umrzeć, że zdziała on przedtem coś, o czym sława długo będzie głosić.

Bolli spytał:

— Co zamierzasz?

— Nie myślę tego przed wami tać — odparł Kjartan — chcę spalić go żywcem w grodzie.

— Wielkie rzeczy zamierzasz — zauważył Bolli — jednak nie sądzę, by się to udało w czyn wprowadzić. Król to szczęściarz, jakiego nigdzie nie spotkasz, a prócz tego ma doskonałą straż, wokół siebie w dzień i w nocy.

Kjartan na to, że niemal każdy kiedyś tchórzem zapachnie, choć poza tym może być z niego dobry chłop.

Bolli krzyknął, że jeszcze nie wiadomo, komu pierwszemu odwagi zabraknie. Inni wmieszali się natychmiast, uspokajali, że to czcze gadanie i zgoła niepotrzebne. Wysłannicy króla, wsłuchawszy tego wszystkiego, opuścili gospodę i donieśli królowi, czego się dowiedzieli.

Następnego dnia zwołał król znów lud na ting Islandczykom posłał wezwanie, aby także się stawili. Gdy wszyscy się zebrali, wstał, dziękując mężom za przybycie, a szczególnie tym, którzy okazali mu przychylność i przyjęli wiarę. Potem zawołał do siebie Islandczyków i zapytał ich, czy chcą się ochrzcić. Nie zdradzali ku temu ochoty. Król rzekł wtedy, że źle to się skończy i sami będą temu winni.

— A któż to z was chciał mnie żywcem spalić?

Kjartan wystąpił z gromady.

— Myślisz zapewne, że ten, który to powiedział, nie ma teraz odwagi przyznać się, oto widzisz go tu przed sobą.

— Nie tylko widzę cię przed sobą — odparł król — ale i słyszę, że jesteś mocny w gębie. Nie jest ci jednak przeznaczone ujrzeć moją głowę u swoich nóg. Zasłużyłeś na to, bym sprawił, że żadnemu innemu królowi, który będzie cię nakłaniał do lepszej wiary, nie zagrozi spaleniem. Ale że nie wiem, czy twoje słowa były poważnie przemyślane, i dlatego też, żeś miał odwagę przyznać się do swych

zamiarów, daruję ci życie. Bardzo możliwe, że będziesz tym gorliwszym wyznawcą nowej wiary, im się jej teraz więcej od innych opierasz. Przeczuwam, iż całe załogi statków się odmienią, że przyjmą nową wiarę tego dnia, w którym ty, nie przymuszany, zechcesz się ochrzcić. Wydaje mi się, że ród twój i przyjaciele chętnie dadzą posłuch temu, co obwieścisz, gdy wrócisz na Islandię. Przeczucie mówi mi, że ty, Kjartanie, opuszczając Norwegię, będziesz wyznawał lepszą wiarę niż ta, z którą tu przyjeżdżałeś. Idźcie teraz w pokoju, dokąd chcecie. Nie będę was do niczego zmuszał, gdyż Bóg mi mówi, że ludzie mają do niego przychodzić z dobrej woli.

Gdy król skończył mowę, powstał wielki gwar pośród zebranych i szcęk oręża na znak uznania, najdonośniejszy jednak ze strony ochrzczonych. Zwolennicy starych bogów poruczyli następnie Kjartanowi, by przemawiał w ich imieniu, jak sam będzie uważał za najlepsze.

Wtedy Kjartan zabrał głos:

— Pragniemy ci podziękować, królu, że dajesz nam pokój; i to właśnie, że wybaczasz nam wielkie przewinienia i przemawiasz do nas łaskawie w tym dniu, w którym losy nasze masz w swoim ręku, najbardziej może nas skłonić do przyjęcia twojej wiary. Gdy chodzi o mnie samego, zmienię przekonanie tylko w tym względzie, że gdy następnej zimy przybędę na Islandię, mało będę się troszczył o boga Thora.

Na to król z uśmiechem:

— Widać ze słów Kjartana, że ma więcej wiary w swoje siły i swoją broń niż w Thora i Odyna.

Na tym skończył się ting.

Po niejakiem czasie doradcy króla starali się podburzyć go, by zmusił Kjartana i jego rodaków do przyjęcia chrześcijaństwa, uważając że niebezpiecznie jest mieć tak wielu

pogan w najbliższym otoczeniu. Król odparł z gniewem, że jest przekonany, iż wielu chrześcijanom daleko do takiej szlachetności, jaką odznacza się Kjartan i jego towarzysze.

— Na takich ludzi mogę długo czekać.

Tej zimy działał król wiele dobrego i pożytecznego; kazał zbudować kościół i powiększyć gród i targowisko. Kościół był gotów na Boże Narodzenie.

Wtedy Kjartan polecił, by wszyscy poszli z nim pod kościół tak blisko, by mogli widzieć, jakie chrześcijanie mają obrządki i obyczaje. Wszyscy przyklasnęli temu, mówiąc, że na pewno będzie to bardzo zabawne. Kjartan poszedł więc ze swoją gromadą. Bolli wybrał się także. Hallfred Wandrædaskald szedł również i sporo innych z wielkiej grupy Islandczyków. Król mówił ludziom o wierze, mówił długo i pięknie, a po skończonym kazaniu podniósł się szmer uznania wśród ludu.

Gdy Kjartan i towarzysze powrócili, rozprawiali żywo o tym, jakie wrażenie król na nich uczynił w tym właśnie dniu, który jest dla chrześcijan najświętszy.

— Bo król powiedział — rozważali — wszyscyśmy słyszeli, że dzisiejszej nocy narodził się Hofding, w którego mamy wierzyć, jeżeli uczynimy tak, jak on nam poleca.

Wówczas odezwał się Kjartan:

— Król spodobał mi się bardzo już za pierwszym razem, kiedy go zobaczyłem, i uważam, że jest to najwspanialszy człowiek ze wszystkich, jakich dotychczas spotkałem. Nie zmieniłem mego zdania, gdy ujrzałem go później w otoczeniu mężów. Najbardziej jednak podziwiam go dzisiaj. Jestem przekonany, że szczęście nasze zależy od tego, czy uwierzymy, że ten jest jedynym prawdziwym bogiem, którego król nam pokazuje. Król Olaf nie może bardziej pragnąć mego nawrócenia niż ja sam, i tylko to, że wieczór już jest późny, wstrzymuje mnie od natychmiastowego

pójścia do niego. Spożywa on na pewno teraz wieczerzę. Całego dnia będzie potrzeba, by nas tu wszystkich ochrzcić.

Bolli wyraził swą zgodę i prosił, by Kjartan sam o wszystkich stanowiął.

Król dowiedział się o rozmowach Islandczyków, jeszcze zanim wieczerza się skończyła, gdyż miał podsłuch w każdej gospodzie, gdzie się znajdowali poganie. Uradował się bardzo i zawołał:

— Kjartan daje dowód prawdziwości przysłowia: wielkie święta wielkie dobrodziejstwa przynoszą!

Następnego dnia wczesnym rankiem, gdy król szedł do kościoła, wyszedł mu na spotkanie Kjartan z ogromnym zastępem Islandczyków. Kjartan pokłonił się królowi z wielką czcią i rzekł, iż ma do niego ważną sprawę. Król pozdrowił go również niezmiernie przyjaźnie, mówiąc, że jest już najdokładniej powiadomiony o wszystkim.

— A życzenie twoje z radością spełnię.

Kjartan prosił króla, by nie zwlekał ze święceniem wody.

— A będzie jej potrzeba wiele — powiedział.

Król odparł z uśmiechem:

— Tak, Kjartanie, żadne twoje żądania, nawet największe, nie zakłócą naszej przyjaźni.

Potem Kjartan i Bolli zostali ochrzczeni razem z całą załogą swego statku oraz z wielu innymi. Było to w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przed nabożeństwem. Potem zaprosił król Kjartana na ucztę świąteczną, tak samo Bolliego, jego brata stryjecznego. Ludzie opowiadają, że tego samego dnia, kiedy Kjartan zdjął białe szaty, złożył królowi przysięgę wierności, to samo Bolli. Hallfred Wandrædaskald nie został ochrzczony tego samego dnia, gdyż postawił warunek, że król ma być jego ojcem chrzestnym. Król spełnił jego życzenie następnego dnia.

Kjartan i Bolli pozostali na dworze króla Olafa przez całą pozostałą część zimy. Król cenił Kjartana więcej niż wszystkich innych, tak ze względu na jego ród, jak i na jego dzielność, i opowiadają, że Kjartan był do tego stopnia ogólnie lubiany, że nie miał żadnego nieprzyjaciela w szeregach hirdu. Wszyscy zgodni byli zdania, że nie ma mu równego pośród tych, którzy dotychczas przybyli z Islandii.

Również Bolli był dzielny, niezmiernie ceniony przez mężów na najwyższych stanowiskach.

Tak mijała zima. A gdy przyszła wiosna, gotowali się młodzi ludzie na wyprawy stosownie do tego, gdzie kto sobie zamierzył.

41. Pierwsze próby nawrócenia Islandczyków

A.D. 1000

KALF Asgeirsson poszedł do Kjartana i zapytał go, jaki ułożył sobie plan na nadchodzące lato.

Kjartan odrzekł:

— Pragnąłbym najbardziej, abyśmy obaj pozeźlowali do Anglii, dlatego że tam jest teraz doskonały rynek. Świetne warunki dla kupców chrześcijańskich. Nim jednak rzecz postanowię, chcę pomówić z królem, był on bowiem niechętny moim planom, gdy rozmawiałem z nim wczesną wiosną o podróży.

Po tej rozmowie odszedł Kalf, Kjartan zaś poszedł do króla, pragnąc z nim mówić, i pokłonił mu się z wielką czcią. Król przyjął go przyjaźnie i zapytał, o czym rozmawiał ze swoim towarzyszem. Kjartan objaśnił, jakie plany najbardziej są dla nich pociągające, i dodał jednocześnie, co go do króla sprowadza, mianowicie, że ma zamiar prosić go o pozwolenie wyjazdu.

Król odpowiedział:

— Pod tym jedynie warunkiem pozwolę ci wyjechać, Kjartanie, że pojedziesz w lecie do Islandii i sprawisz, iż lud przyjmie chrześcijaństwo. Obojętne, jakich użyjesz sposobów, gwałtu czy też rozumu. Jeżeli jednak ta misja będzie ci się wydawała za trudna, wówczas w ogóle nie pozwolę ci wyjechać, bo uważam, że tobie przystoi być w służbie królów, a nie trudnić się kupiectwem. Kjartan wybrał pobyt u króla, a nie wyjazd do Islandii i nawracanie na wiarę chrześcijańską. Powiedział, że nie chce używać gwałtu w stosunku do swoich rodaków.

— Jest nawet możliwe, że ojciec mój i inni wodzowie spokrewnieni ze mną będą mniej oporni ze względu na to, że ja się znajduję tu w twojej mocy, lecz na dobrych warunkach.

— Wybrałeś rozumnie — rzekł król — i z godnym męczyzny poczuciem odpowiedzialności.

Król darował Kjartanowi wspaniały, dla niego samego skrojony strój ze szkarłatu. Leżał on na Kjartanie doskonale, dlatego że obaj, król Olaf i Kjartan, jak ludzie opowiadają, byli równego wzrostu i mieli jednakową postawę.

Olaf Tryggwason posłał do Islandii swego nadwornego kaznodzieję, Thangbranda. Ten przybił swoim statkiem do lądu w Alptafjordzie i przebywał u Halla z Sidy w Thwatta przez całą zimę, głosząc ludowi wiarę, przy czym stosował na przemian łagodne słowa i groźby surowych kar. Thangbrand zabił dwóch ludzi, którzy stawiali mu największy opór.

Na wiosnę przyjął Hall wiarę świętą i w Wielką Sobotę został ochrzczony, a razem z nim cały jego dom. Wtedy dali się też ochrzcić Gizur Biały i Hjalti Skeggjason, i wielu innych hofdingów. Mimo to większość była przeciwna, wskutek czego powstały wielkie waśnie między mężami

pogańskimi a zwolennikami nowej wiary. Pogańscy wodzowie uradzili, że zabiją Thangbranda i mężów, którzy go popierają.

Wobec takich zamieszek uszedł Thangbrand do Norwegii, udał się do króla Olafa i zdał sprawę ze wszystkich wydarzeń, które miały miejsce podczas jego misji, oraz wyraził przekonanie, że chrześcijaństwo nigdy nie przyjmie się na Islandii. Króla ogarnął wielki gniew. Zapowiedział, że Islandczycy ciężko to odpokutują, jeżeli się teraz nie pokierują rozumem.

Tegoż lata na tingu islandzkim został Hjalti Skeggjason skazany na banicję za bluźnierstwo bogom. Skargę wniósł Runolf Ulfsson z Dalu położonego u podnóża Eyjafjoll, był on potężnym hofdingiem.

Tego samego lata opuścił Gizur Islandię, a wraz z nim Hjalti; wylądowali w Norwegii i udali się obaj do króla Olafa. Król przyjął ich dobrze, pochwalił, że postąpili, jak należało, i zaofiarował im, aby pozostali u niego, co tamci z chęcią przyjęli.

W tym to czasie przebywał w Norwegii Swerting, syn Runolfa z Dalu; był on tam przez całą zimę i z nastaniem lata zamierzał powrócić do Islandii. Statek jego stał u pomostu, gotów ze wszystkim do wypłynięcia na morze, czekał tylko pomyślnego wiatru. Król nie pozwolił Runolfowi wyjechać; wydał zarządzenie zabraniające tego roku wszelkiej żeglugi do Islandii. Swerting wyjednał sobie posłuchanie u króla i przedłożył mu swoją sprawę, prosił o pozwolenie wyjazdu, mówił, że jest to dla niego rzeczą niezmierniej wagi, by nie musiał towaru znów zładowywać ze statku. Król uniósł się wtedy strasznym gniewem:

— Bardzo dobrze, że syn pogańskiego ofiarnika będzie musiał pozostać właśnie tam, gdzie by najmniej chciał być! Swerting nie wyjechał.

Przez całą zimę nic szczególnego nie zaszło. Następnego lata wysłał król Gizura Białego i Hjaltiego Skeggjasona do Islandii, by na nowo głosili wiarę, zatrzymał jednak czterech mężów jako zakładników: Kjartana Olafssona, Halldora syna Gudmunda Potężnego, Thorda syna ofiarńika boga Freja i Swertinga syna Runolfa z Dalu. Bolli przygotował się wówczas do podróży razem z Gizurem i z Hjaltim.

Poszedł do Kjartana, brata stryjecznego, i rzekł:

— Jestem teraz gotów do drogi. Poczekałbym na ciebie jeszcze przez drugą zimę, gdyby były widoki, że będzie ci łatwiej wyjechać następnego Jata niż tego. Wygląda na to, że król w żadnym wypadku nie chce cię stąd wypuścić. Zdaje mi się też, że tobie samemu mało zależy na tym, co mogłoby ci dać szczęście w Islandii, skoro całymi dniami przesiadujesz na rozmowach z Ingibjörgą, siostrą królewską.

Ingibjörg przebywała wówczas na dworze Olafa, była najpiękniejszą dziewczyną w całym kraju.

Kjartan odpowiedział:

— Niedorzeczne jest to, co mówisz. Przekaż ode mnie pozdrowienia moim krewnym i przyjaciołom.

42. Bolli udziela Gudrun informacji o Kjartanie

W ten sposób Kjartan i Bolli rozstali się. Gizur i Hjalti wyjechali z Norwegii i mieli dobrą podróż przez morze. Przybyli właśnie w tym czasie, kiedy zbierano się na ting; wylądowali na Westmannæyjar, skąd

A.D. 1000

niezwłocznie udali się na główny ląd. Mieli tam zebrania i narady z mężami należącymi do rodu. Następnie pojechali na alting i głosili wiarę ludowi, tłumacząc jasno i dokładnie. Wtedy cały lud islandzki nawrócił się na wiarę chrześcijańską.

Bolli pojechał z tingu razem ze stryjem swoim, Olafem Pawiem, do Hjardarholtu, gdzie doznał bardzo serdecznego przyjęcia. Niedługo potem udał się w gościnę do Laugar, by się trochę rozerwać. Został tam również przyjęty z największą serdecznością.

Gudrun wypytywała szczegółowo o jego wyprawy, potem zapytała o Kjartana. Bolli odpowiadał chętnie na wszystko, o co Gudrun pytała. Nie ma jednak o czym wspominać, gdy chodzi o jego własne wyczyny, powiedział.

— Kjartan natomiast, trzeba rzec prawdę, dostąpił wielkich zaszczytów. Należy do hirdu króla Olafa, ale nie dość tego, jest on tam najpierwszym z mężów. Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy i następnej zimy nie ujrzeni go tutaj na Islandii.

Gudrun zapytała, czy istnieje jeszcze coś innego oprócz łaski królewskiej, co go tam zatrzymuje.

Bolli opowiedział, co się ogólnie mówiło o zaprzyjaźnieniu się Kjartana z Ingibjörgą, siostrą królewską, i wyraził przypuszczenie, że król wolałby oddać mu siostrę, aniżeli się go pozbywać, gdyby mu przyszło wybierać.

Gudrun powiedziała, że to dobre nowiny.

— Ale powinna mu być kochającą żoną, jeżeli chce być warta Kjartana.

Potem umilkła i wyszła z komnaty, twarz jej była zmieniona i pokryta gorączkowym rumieńcem.

Obecni przy tym wątpili, czy Gudrun rzeczywiście uważała nowiny za tak dobre, jak zapewniała.

Bolli przebywał w Hjardarholcie przez całe lato, otoczony sławą; ród cały i szeroki krąg przyjaciół — wszyscy chwalili

jego męstwo. Nie tylko sławę zdobył Bolli na wyprawach, przywiózł także niezmierne bogactwa.

Często zajeżdżał do Laugar i długo rozmawiał z Gudrun. Pewnego razu zapytał ją, co by powiedziała, gdyby poprosił o jej rękę. Gudrun odparła natychmiast:

— Nie pytaj o takie rzeczy, Bolli, nie wyjdę za mąż, póki Kjartan żyje.

Bolli odpowiedział:

— Jestem pewien, że posiedzisz na koszu sporo zim, jeżeli będziesz czekać na Kjartana; miał on sposobność przekazania mi zleceń, gdyby mu na tym zależało.

Zamienili jeszcze parę słów ze sobą, ale żadne nie odstąpiło od własnego zdania.

Potem powrócił Bolli do domu.

43. Bolli żeni się z Gudrun

NIEDŁUGO potem miał Bolli rozmowę z Olafem, swoim wychowawcą i opiekunem.

A.D. 1001

— Doszedłem do przekonania, stryju, że czas mi ożenić się i założyć własny dom; wydaje mi się, że dojrzałem do tego. Chciałem cię prosić, byś mnie poparł, aby sprawa wzięła dobry obrót; wszyscy w okolicy przywiązują wielką wagę do twoich słów.

Olaf odpowiedział:

— Każda nieomal dziewczyna, moim zdaniem, powinna uważać twoje oświadczenia za szczyt szczęścia i możliwości życiowych; ty jednak zapewne, zanim się do mnie zwróciłeś, już powziąłeś postanowienie, w którą stronę uderzyć.

Bolli odrzekł:

— Nie będę szukał po całym kraju, skoro w pobliżu jest dobry ożenek. Mam zamiar prosić o rękę Gudrun, córki

Oswifra. Jest to najwspanialsza kobieta spośród wszystkich na świecie żyjących.

Olaf na to:

— W tej sprawie zupełnie nie chcę brać udziału. Wiesz sam równie dobrze jak i ja, co się ogólnie mówiło o miłości między Kjartanem i Gudrun. Jeżeli ci jednak bardzo na tym zależy, nie będę czynił przeszkód, w razie gdybyś uzgodnił rzecz z Oswifrem. Czy rozmawiałeś już o tym z Gudrun?

Bolli odrzekł, że wspomniał jej raz o tym, ale ona to jakby puściła mimo uszu.

— Wydaje mi się, że tutaj głównie Oswifr będzie decydował.

Olaf odpowiedział na to, że Bolliemu wolno postąpić, jak sam uważa za słuszne.

Niedługo potem wyruszył Bolli z domu, a w raz z nim synowie Olafa, Halldor i Steinthor, towarzyszków było dwunastu. Skierowali swoje konie do Laugar. Oswifr przyjął ich dobrze, synowie jego również. Bolli poprosił Oswifra o rozmowę i wyłożył mu swoją sprawę, prosząc o rękę córki jego, Gudrun.

Oswifr dał na to taką odpowiedź:

— Rzecz przedstawia się w ten sposób, co ci zresztą jest świadome, że Gudrun jako wdowa sama stanowi o swoim zamęściu; nie omieszkać jednak poprzeć ciebie.

Poszedł tedy Oswifr do Gudrun i oznajmił jej, że przybył Bolli Thorleiksson.

— I prosi o twoją rękę; masz dać odpowiedź. Jeżeli mam ci w tym wypadku radzić, to wolałbym, abyś nie odrzucała Bolliego.

Gudrun na to:

— Pochopnie rozstrzygasz sprawy. Bolli mówił ze mną o tym kiedyś, ale dałam mu odmowną odpowiedź i przy niej obstaję.

Oswifr wtedy odrzekł:

— Jeżeli naprawdę odmówisz takiemu człowiekowi, jakim jest Bolli, ludzie rozumni powiedzą, że uczyniłaś to raczej z przekory i bynajmniej nie po dokładnym przemyśleniu sprawy. Ale póki ja żyję, będę sam kierował moimi dziećmi w sprawach, w których mam lepsze rozeznanie aniżeli one.

Wobec tego, że Oswifr postawił rzecz na ostrzu noża, Gudrun nie śmiała czynić niczego na własną rękę, stawiała jednak zacięty opór we wszystkim. Synowie Oswifra byli po stronie Bolliego i popierali go, jak tylko mogli, oczekując nadzwyczajnych korzyści, jeżeliby zostali jego szwagrami.

Jakkolwiek się sprawy miały, czy owe układy trwały długo czy też krótko, dość, że w końcu doszło do zrękowin i wesele naznaczono na okres nocy zimowych. Bolli pojechał do Hjarðarholtu i powiadomił Olafa o tym, co zostało postanowione. Ten nie uradował się specjalnie z nowiny. Bolli pozostał w domu, póki nie nadszedł czas wyruszenia na wesele. Zaprosił na nie Olafa, swego stryja, ten, jakkolwiek z niechęcią, w końcu wszakże uległ i pojechał, gdyż Bolliemu niezmiernie na tym zależało.

Wesele w Laugar było wspaniałe. Bolli pozostał w majątku teścia przez całą zimę. Pożycie małżeńskie nowożeńców nie było najlepsze — Gudrun nie ukrywała niechęci.

Gdy nadeszło lato, statki zaczęły krążyć między lądami.

Po całej Norwegii rozeszła się potem wieść, że Islandia przyjęła chrześcijaństwo; król Olaf Tryggwason wielce się temu ucieszył i dał zakładnikom pozwolenie wyjazdu. Mogli teraz wracać do Islandii albo jechać, gdziekolwiek chcieli.

Kjartan, będący przedstawicielem mężów, których zatrzymano jako zakładników przemówił do króla:

— Składamy ci wielokrotne dzięki, panie. Korzystając z wolności, powrócimy zaraz tego lata na Islandię.

Wtedy odezwał się Olaf Tryggwason:

— Nie chcę cofać danego słowa, Kjartanie, a to, co teraz powiem, odnosi się jedynie do ciebie. Uważam, Kjartanie, że pozostawałeś u nas raczej jako przyjaciel, a nie jako zakładnik; najchętniej widziałbym, aby cię uczucie tęsknoty nie wołało do Islandii, choć masz tam wszystkich twoich bliskich. W zamian dam ci do wyboru takie stanowiska, do jakich nie doszedłbyś nigdy w Islandii.

Kjartan odpowiedział na to:

— Niechaj Bóg wynagrodzi ci niezmierną łaskawość, której od ciebie doświadczyłem, i zaszczyty odbierane przez cały czas, odkąd znalazłem się w zasięgu twojej władzy. Mam jednak nadzieję, że pozwolisz mi wyjechać, nie chciałbym wracać jeszcze później od tamtych wszystkich, których zatrzymywałaś tu tak długo.

Król odparł, że uwzględni jego życzenie, ale że będzie mu bardzo trudno znaleźć kogoś, kto by, nie pochodząc z książęcego rodu, posiadał równą Kjartanowi szlachetność i męstwo.

Tę zimę spędził Kalf Asgeirsson w Norwegii; przybył on poprzedniej jesieni z Anglii z wielkim ładunkiem towaru na statku, który miał na spółkę z Kjartanem. Gdy Kjartan otrzymał pozwolenie wyjazdu do Islandii, zaraz zaczęli obydwaj przysposabiać statek do wyprawy. Gdy zaś wszystko było gotowe, poszedł Kjartan do Ingibjörgi, siostry królewskiej. Powitała go przyjaźnie i poprosiła, by siadł koło niej, zaczęli ze sobą rozmawiać. Oznajmił wtedy Kjartan Ingibjördze, że przygotował wszystko do powrotu do Islandii.

Odpowiedziała:

— Wydaje mi się, Kjartanie, że opuszczasz Norwegię raczej z własnej woli, a nie dlatego, że cię towarzysze namówili.

Po tym, co powiedziała, rozmowa między nimi jakoś się już nie składała.

Ingibjörg sięgnęła po skarbczyk, który stał koło niej. Wyjęła z niego okrycie na głowę, podobne do mitry, białe, przetykane złotem, i dała Kjartanowi, mówiąc, że córka Oswifra, Gudrun, będzie w nim pięknie wyglądała.

— Daj jej tę mitrę jako prezent ślubny: chcę, by kobiety na Islandii widziały, że dziewczyna, z którą wiodłeś rozmowy w Norwegii, nie była z niskiego rodu.

Mitra leżała w pokrowcu z drogiej tkaniny; był to klejnot bez ceny, nieprawdopodobnie piękny.

— Nie odprowadzę cię do statku — powiedziała Ingibjörg — życzę ci, byś miał szczęśliwą podróż.

Kjartan wstał, trzymał Ingibjörgę długo w objęciach i wszyscy obecni widzieli, jak ciężko im się było rozstać.

Potem poszedł Kjartan do króla i powiedział mu, że jest gotów do drogi. Król Olaf odprowadził go do statku z tłumnie zebranymi dworzanami i towarzyszami bojów; a kiedy przyszedli na miejsce, gdzie statek stał, wszystkie mostki były już wciągnięte oprócz jednego, wówczas król rzekł:

— Oto miecz, daję ci go w godzinę naszego rozstania; niech ci zawsze towarzyszy, gdyż wierzę święcie, że nie dosięgnie cię żadna broń, póki będziesz ten miecz nosił.

Był to bezcenny skarb, wspaniale zdobiony.

Kjartan dziękował królowi w pięknych i dobrze ułożonych słowach za wszystkie łaski i zaszczyty, których doznał podczas pobytu w Norwegii.

Potem rzekł jeszcze król:

— O jedną rzecz proszę cię gorąco, Kjartanie, zachowaj wiarę twoją.

Król i Kjartan pożegnali się z oznakami wielkiej przyjaźni. Kjartan wszedł na statek. Król popatrzał za nim i odezwał się:

— Ciężki los zgotowany jest Kjartanowi i rodowi jego i trudno będzie odwrócić to, co mu przeznaczone.

44. Powrót Kjartana

A.D. 1001

KJARTAN i Kalf rozwinęli teraz żagle i wypłynęli na morze. Mieli pomyślny wiatr i przeprawa morzem trwała krótko; przybyli do Hwita w Borgarfjordzie. Wieść o powrocie Kjartana rozeszła się szybko. Olaf, ojciec jego, dowiedział się o tym natychmiast, tak samo jak reszta rodu; niezmiernie się uradowali. Olaf siadł na koń i z Dolin na zachodnich rubieżach pojechał na południe do Borgarfjordu. Radosne było powitanie ojca z synem; Olaf zaprosił Kjartana do siebie wraz z tylu towarzyszami, ilu ten zechce zabrać. Kjartan przyjął zaproszenie, powiedział, że gdyby miał wybierać jak Islandia długa i szeroka, tylko i jedynie w domu ojcowskim pragnie gościć. Olaf powrócił do Hjardarholtu. Kjartan jednak pozostał koło statku przez całe lato.

Kjartan dowiedział się o zamążpójściu Gudrun, ale nie uczyniło to na nim wrażenia. Ludzie przez cały czas z niepokojem czekali tej chwili, bojąc się, jak też się Kjartan do tej nowiny odniesie.

Szwagier Kjartana, Gudmund Solmundarson, i jego siostra Thurid przyjechali do statku. Asgeir Wartogłów przybył również, by powitać swego syna, Kalfa. Towarzyszyła mu córka Hrefna, była to prześliczna dziewczyna. Kjartan

zaofiarował Thuridzie, siostrze, by sobie z przywiezionego towaru wybrała to, co jej się spodoba. To samo powiedział Kalf Hrefnie. Kalf otworzył wielką skrzynię, prosząc, by sobie wybierały.

Tymczasem porwał się ostry wiatr i Kjartan razem z Kalfem wybiegli, by przycumować i zabezpieczyć statek. Potem powrócili do szałasu, Kalf wszedł pierwszy. Thurid i Hrefna powyjmowały w tym czasie wiele rzeczy ze skrzyni. Hrefnie, wpadła w ręce mitra i rozwinęła ją z pokrowca; zaczęły ją podziwiać, nie znajdując słów, jaki to skarb bezcenny. Hrefna chciała ją przymierzyć. Thurid rzekła, że naturalnie, może to zrobić, i Hrefna włożyła ją na głowę. Kalf wszedł i zobaczył to, nie podobało mu się i powiedział siostrze, by natychmiast zdjęła ozdobę.

— Bo właśnie ta mitra to jedyna rzecz, która nie jest naszą wspólną własnością.

Gdy tak rozprawiali, wszedł do szałasu Kjartan, słyszał całą rozmowę i od razu wmieszał się do niej, powiedział, że wszystko to drobnostka i że nie sprawia mu to najmniejszej różnicy. Hrefna miała jeszcze mitrę na głowie, Kjartan przyjrzał się dziewczęciu uważnie i powiedział:

— Uważam, że jest ci do twarzy w tej mitrze, Hrefno, i wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybym posiadał wszystko razem, i mitrę, i dziewczynę.

Dodatek,
Ryc. 1

Hrefna na to:

— Ludzie mówią, że nie śpieszy ci się z ożenkiem; a przecież mógłbyś dostać każdą kobietę, której tylko zapragniesz.

Kjartan odparł, że to właściwie wszystko jedno, kogo sobie weźmie, w każdym razie nie ma zamiaru długo się starać ani zabiegać o łaski.

— Widzę, że w tym stroju ci pięknie, a zatem cóż szkodzi, mogłabyś zostać moją żoną.

Hrefna zdjęła mitrę i oddała ją Kjartanowi, a ten ją złożył w pokrowcu i schował do skrzyni.

Gudmund i Thurid zaprosili Kjartana do siebie do północnej dzielnicy, by spędził z nimi całą zimę — jest przecież ich najbliższym krewnym. Kjartan przyjął zaproszenie. Kalf Asgeirsson pojechał na północ razem z ojcem. Poprzednio podzielili się wspólnym dobrem, a wszystko odbyło się w największej zgodzie i przyjaźni.

Kjartan również opuścił statek i udał się z towarzyszami na zachód do Dalu. Było ich razem dwunastu. Kjartan przybył do domu rodzicielskiego do Hjardarholtu i wszyscy ucieszyli mu się niezmiernie. Gdy się miało ku jesieni, kazał Kjartan przywieźć z południa swoje dobra, które były na statku. Owych dwunastu towarzyszy, co razem z Kjartanem przybyli do zachodniej dzielnicy, gościło w Hjardarholcie przez całą zimę.

Olaf i Oswifr z dawien dawna mieli ustalony zwyczaj corocznej wzajemnej gościny, każdej jesieni zwykł był jeden z nich gościć drugiego. Tym razem wypadła kolej na ucztę w Laugar i wszyscy z Hjardarholtu, Olaf wraz z rodziną i domownikami, mieli tam zjechać.

Gudrun powiedziała Bolliemu, że jej się wydaje, iż nie powiedział jej całej prawdy o Kjartanie. Bolli odparł, że powiedział to, co jego zdaniem było prawdą. Gudrun niewiele odzywała się na ten temat, ale widać było, że cierpi, i ludzie mówili między sobą, że nosi w sobie głębokie uczucie dla Kjartana, choć się z tym ukrywa.

Czas upływał i zbliżała się pora jesiennej gościny w Laugar. Olaf gotował się do wyjazdu i prosił Kjartana, by z nim jechał. Kjartan odpowiedział, że pragnie pozostać w domu, by doglądać gospodarstwa. Olaf prosił, by nie czynił tego, nie zrażał sobie rodziny i nie nosił w sercu zawiści.

– Nie zapominaj, Kjartanie, że nikt ci nie był tak bliski jak Bolli, twój przybrany brat. Chcę, aby jechał. Na pewno pogodzicie się, gdy się znów zobaczycie.

Kjartan uczynił, o co go ojciec prosił; potem wyjął ze skrzyni owe szaty ze szkarłatu, które król Olaf mu dał przy rozstaniu i ubrał się wspaniale. Przypasał miecz, dar królewski, na głowę włożył hełm złocony, u boku miał tarczę z krzyżem szczerozłotym na czerwonym polu, w ręku trzymał oszczep z rękojeścią złotem nabijaną. Wszyscy jego towarzysze mieli stroje bijące w oczy wspaniałością barw. Było ich trzydziestu.

Siedli na konie, wyruszyli z Hjardarholtu i jechali bez zatrzymywania się aż do samych Laugar; tam było już wiele gości.



45. Kjartan i Bolli

BOLLI wraz z synami Oswifra wyszedł na spotkanie Olafowi i towarzyszącym mu krewnym i domownikom i powitał ich z wszelkimi oznakami szacunku i przyjaźni. Podszedł do Kjartana, objął go i ucałował. Kjartan pozwolił się tak przywitać. Potem wprowadzono gości w dom.

A.D. 1002

Bolli był przez cały czas nadzwyczaj wesół i żartował przy każdej sposobności.

Olaf był temu bardzo rad, ale Kjartan prawie wcale się nie odzywał. Uczta jednakże przebiegła spokojnie.

Bolli miał stadninę uważaną za najlepszą w całym kraju, ogier był olbrzymi i piękny i nigdy nie zawodził w walce. Był białej maści, miał czerwone uszy i ognistorudą grzywę. Do niego należały trzy klacze tej samej maści i wyglądu. Bolli chciał darować te konie Kjartanowi, lecz Kjartan rzekł, że nie jest ani znawcą, ani lubownikiem koni, i wzbraniał się przyjąć podarunku. Olaf prosił go, by nie odmawiał:

— Są to przecież wspaniałe i zaszczyt przynoszące dary.

Kjartan odmówił stanowczo. Po tym zajściu rozstali się bez przyjaźni. Wszyscy z Hjarðarholtu powrócili do domu i pozornie zapanował spokój. Kjartan był małomówny przez całą zimę i nikomu nie udało się wyciągnąć go na rozmowę. Olaf bardzo się tym martwił.

Po Bożym Narodzeniu, tej samej jeszcze zimy, wyruszył Kjartan z domu wraz z towarzyszami, dwunastu ich było, udali się do północnego heradu. Nie żalowali koni, jechali, niewiele się zatrzymując, póki nie przybyli do Wididalu na północy, gdzie leżały dobra Asbjarnarnesu. Zostali tam przyjęci z wylewną serdecznością.

Dwór i budynki gospodarskie były ogromne i wspaniałe. Hall, syn Gudmunda, miał wtedy dwadzieścia zim, był on bardzo przywiązany do rodu Laxdœlów, rodziny ze strony matki. Mówiono ogólnie, że w całej nordlandzkiej dzielnicy nikt mu nie dorównuje urodą i dzielnością. Hall z młodzieńczym entuzjazmem witał Kjartana, swego wuja.

Zaraz też zabrano się w Asbjarnarnesie do urządzenia zawodów wszelkiego rodzaju i turniejów, a sąsiedzi zaczęli się zjeżdżać z najdalszych nawet zakątków dzielnicy.

Przybyli z zachodniego Midfjordu, z Watnsnesu i z Watnsdalu, i aż z odległego Langadalu; mnóstwo gości się zebrało. Wszyscy mówili między sobą, jak bardzo Kjartan pod każdym względem przewyższa innych mężów.

Rozpoczęto gry i Hall w nich przewodniczył. Zawezwwał Kjartana, by brał udział w igrzyskach.

— Pragnęlibyśmy, żebyś nam pokazał twoje nowe, rycerskie umiejętności.

Kjartan odpowiedział:

— Mało ćwicyłem się w takich grach, jak tutaj, w ostatnich latach, bo na dworze króla Olafa były inne obyczaje; nie odmawiam jednak.

Stanął więc Kjartan do zawodów, jako przeciwników wybrano mu najmocniejszych mężczyzn. Zapasy trwały przez cały dzień i nikt nie mógł się z Kjartanem mierzyć, ani pod względem siły, ani pod względem zręczności.

Wieczorem, gdy zawody się skończyły, wstał Hall Gudmundarson i oświadczył:

— Ojciec mój kazał zapowiedzieć, że wolą jego jest, aby ci, którzy do nas z najdalszych okolic przyjechali, pozostali u nas na noc i aby jutro brali dalszy udział w zabawach.

Słowa te przyjęto oklaskami radości i wszyscy uważali, że zaproszenie jest wspaniałomyślne i godne wielkiego wodza.

Kalf Asgeirsson był tam także, między nim a Kjartanem panowała serdeczna przyjaźń; była tam również jego siostra, Hrefna, strojnie ubrana. Ponad sto osób nocowało we dworze. Następnego dnia młodzież stanęła znów do zawodów. Kjartan siedział i przyglądał się. Wtedy podeszła do niego siostra jego, Thurid, i zaczęła z nim rozmowę:

— Mówiono mi, bracie, że przez całą zimę byłeś małomówny. Ludzie mówią, że tęsknisz za Gudrun. Wysznuwają z tego wnioski, że skończyła się przyjaźń

między tobą a Bollim, bo przecież dotąd byliście nierozłącznymi przyjaciółmi. Uczyń teraz roztropnie i słusznie, pogódź się z losem i powinszuj bratu stryjeczemu owego dobrego ożenku. Myślę, że najlepiej by było, gdybyś się ożenił, jak o tym wspominałeś zeszłego lata. Choć Hrefna nie pod każdym względem jest tobie równa, ale równej sobie nie znajdziesz w całym kraju. Asgeir, jej ojciec, jest człowiekiem poważanym i należy do wielkiego rodu, a nie brak mu pieniędzy, aby to małżeństwo uświetnić; druga jego córka jest przecież także za potężnym wielmożą. Sam powiedziałaś mi kiedyś, że Kalf Asgeirsson to najdzielniejszy człowiek, są oni bardzo możni. Życzyłabym sobie bardzo, abyś porozmawiał z Hrefną, jestem przekonana, że znajdziesz u niej tyleż rozumu ile wdzięku.

Kjartan przyjął jej uwagi i powiedział, że podsunęła mu dobrą myśl.

Umożliwiono Kjartanowi spotkanie z Hrefną, wiedli ze sobą rozmowy przez cały dzień. Wieczorem zapytała Thurid Kjartana, jakie odniósł wrażenie z rozmowy z Hrefną. Był zadowolony; powiedział, że jest to nadzwyczajna dziewczyna.

Następnego rana posłano kilku mężów do Asgeira z zaproszeniem do Asbjarnarnesu. Omawiano następnie sprawę małżeństwa i Kjartan poprosił Asgeira o rękę córki, Hrefny. Ten dał odpowiedź przychylną, bo był to człowiek mądry, który wiedział, że związek ten przysporzy im wiele sławy. Szczególnie Kalfowi zależało na tym, aby małżeństwo doszło do skutku.

— Nie będę szczędził niczego — powiedział.

Hrefna nie miała także nic przeciwko temu i prosiła, by ojciec postanowił w tym względzie.

Nastąpiły teraz zrękowiny potwierdzone przez świadków. Kjartan życzył sobie, by ślub odbył się w Hjardarholcie,

i ani Asgeir, ani Kalf temu się nie sprzeciwiali. Postanowiono także, że uroczystości weselne odbędą się, gdy upłynie pięć tygodni od początku lata.

Po tym wszystkim wyruszy I Kjartan do domu, obsypany szczodrymi darami. Olaf Paw przyjął wiadomość z radością, bo Kjartan był teraz o wiele weselszy, niż kiedy wyjeżdżał.

Kjartan suszył przez cały Wielki Post; nie brał od nikogo przykładu tu w kraju, według świadectwa ówczesnie żyjących był on pierwszym człowiekiem w Islandii, którzy zachowywał surowe posty. Do tego stopnia dziwne wydawało się ludziom, że można zachować życie, będąc pozbawionym należytego jadła, iż przybywali z dalekich stron, aby go oglądać. Tak samo było pod wszelkimi innymi względami — Kjartan przodował wszystkim.

Nadeszła Wielkanoc.

Po świętach Kjartan i Olaf kazali czynić przygotowania do wspaniałego wesela. Od północy przybyli w oznaczonym czasie Asgeir i Kalf, przybył także Gudmund i Hall, orszak ich liczył sześćdziesiąt osób. Dużo gości zebrało się także ze strony Kjartana i Olafa. Wesele to stało się sławne, bo przez osiem dni siedzieli weselnicy za stołem biesiadnym. Kjartan dał Hrefnie mitrę jako prezent ślubny i ten dar stał się również sławny na całą Islandię, bo w całym kraju nie było nikogo, który by tak zjeździł świat lub był tak bogaty, aby mógł widzieć albo posiadać podobny klejnot. Ludzie, znający się na tym, twierdzili, że osiem aurów złota było wplecionych w tkaninę mitry.

Kjartan sam był tak wesół na tej uczcie, że wszystkich rozmowami swymi zabawiał, opowiadał także dużo o swoich podróżach i przeżyciach. Na słuchaczach czyniło to ogromne wrażenie, mówił o wydarzeniach wielkiej wagi — wszakże służył długo najznamienitszemu wodzowi, królowi Olafowi Tryggwasonowi.

Gdy się wesele skończyło, wybrał Kjartan wspaniałe dary dla Gudmunda i Halla, a także dla innych wielmożów. Ojciec i syn zdobyli sobie tą ucztą wielką sławę.

Między Kjartanem a Hrefną powstała wielka miłość.

46. Giną dary królewskie

A.D. 1002

MIĘDZY Olafem a Oswifrem panowała w dalszym ciągu przyjaźń, mimo że młodzi byli wrogo do siebie nastawieni. Tego lata, na pół miesiąca przed rozpoczęciem zimy, wydał Olaf przyjęcie u siebie. Oswifr przygotowywał swoje przyjęcie na czas nocy zimowych. Zaprosili się wzajemnie z taką ilością towarzyszących im ludzi, jak tego wymagało ich stanowisko. Teraz przypadała kolej na Oswifra, by gościć u Olafa. Przybył w oznaczonym czasie do Hjardarholtu. Razem z nim przybył również Bolli wraz z Gudrun oraz synowie Oswifra.

Następnego dnia, gdy kobiety wychodziły z sali sypialnej, któraś z nich zapytała, której z dwóch młodych pań da się pierwszeństwo przy stole. Tak się złożyło, że Gudrun w tej właśnie chwili przechodziła koło łóża, w którym sypiał Kjartan. Był on tam, ubierał się, wkładał na siebie płaszcz szkarłatny. Wtedy Kjartan odpowiedział owej kobiecie tak szybko, że go nikt w odpowiedzi nie zdążył wyprzedzić:

— Hrefna ma siedzieć na pierwszym miejscu i jej ma się oddawać największe honory tak długo, póki ja żyję.

Dotychczas Gudrun siedziała zawsze na pierwszym miejscu, tak w Hjardarholcie, jak i gdzie indziej. Gudrun usłyszała to, popatrzała na Kjartana i oblała się rumieńcem, słowem jednak nie odpowiedziała.

Następnego dnia Gudrun poprosiła Hrefnę, by ta nałożyła mitrę i pokazała wszystkim ten największy skarb, jaki

kiedykolwiek do Islandii został przywieziony. Kjartan był niedaleko, choć nie razem z nimi, i słyszał, co Gudrun mówiła. Pośpieszył z odpowiedzią prędzej niż Hrefna:

– Hrefna nie nałoży mitry podczas tej biesiady, bo uważam, że ważniejsze jest, iż posiada ona ten największy klejnot, niż żeby sobie goście nim oczy paśli.

Gościna tej jesieni u Olafa miała trwać cały tydzień. Następnego dnia po opisanym wydarzeniu rozmawiała Gudrun w tajemnicy z Hrefną, prosząc ją, by jej pokazała mitrę. Ta przyrzekła, że to uczyni. Na drugi dzień poszły obie do składnicy nie opodal, gdzie przechowywano kosztowności. Hrefna otworzyła skrzynię, wyjęła cenny pokrowiec, rozwinęła z niego mitrę i pokazała Gudrun. Ta wzięła owo nakrycie głowy, rozłożyła je i przyglądała mu się długo w milczeniu, nie wypowiedziała ani pochwały, ani przygany; potem Hrefna schowała mitrę i powróciły obie na swoje miejsca.

Ucztowanie trwało nadal, a wraz z nim gwar i wesołość.

Tego dnia, kiedy się goście mieli rozjeżdżać, miał Kjartan bardzo dużo pracy, musiał bowiem postarać się o konie dla tych, którzy przyjechali z daleka, jak również zaopatrzyć na drogę i dać wszelką pomoc, jeżeli komu była potrzebna. Podczas tych wszystkich zajęć nie miał miecza przy sobie, choć na ogół rzadko się z nim rozstawał. Poszedł potem do swojej sypialnej alkowy, gdzie miecz zawsze wisiał – ale tam go nie było. Poszedł natychmiast do ojca i opowiedział o owym zniknięciu.

Olaf odpowiedział:

– Musimy teraz postępować jak najostrożniej i zachować wszystko w najgłębszej tajemnicy. Do każdej grupy gości, która będzie odjeżdżać, dodam szpiega.

Tak też uczynił.

An Biały miał jechać z krewnymi i domownikami Oswifra i dać baczenie, czy ktoś nie zboczy z drogi albo nie pozostanie w tyle. Skierowali oni swe wierzchowce ku Ljarskogar, minęli gospodarstwo Skogar, przystanęli jednak nie opodal i zsiadli z koni. Thorolf, syn Oswifra, oddalił się od wioski, a z nim razem kilku innych. Zboczyli w jakieś zarośla i bagna, podczas gdy reszta miała postój koło wsi.

An towarzyszył im jeszcze do Laxa, która wypływa z Sælingsdal, potem powiedział, że musi wracać do domu. Thorolf odpowiedział, że wcale nie był tu potrzebny.

Poprzedniej nocy spadło trochę śniegu i łatwo było ślad rozeznąć. An pojechał z powrotem do Skogar i szedł śladem Thorolfa do owych moczarów. Tam gdzie trop się urwał, wyłożył rękę w głębinę i po chwili namacał głowicę miecza. An chciał mieć świadka tego wydarzenia, pojechał więc do Thorarinna z Sælingsdalstungi i ten poszedł z Anem, aby wyciągnąć miecz. Następnie przywiózł An miecz Kjartanowi. Kjartan zawinął go w giezło i włożył do skrzyni. Miejsce, gdzie Thorolf pogrążył Dar Królewski, nazywa się teraz Swerdskelda czyli Mieczowe Bagno. Nie mówiono później o tym nigdy ani żadnych kroków nie przedsięwzięto; pochwa miecza nigdy się nie odnalazła. Po tym zajściu nie lubił już Kjartan swego miecza tak bardzo jak poprzednio.

Podłość tego czynu dotknęła Kjartana bardzo głęboko i nie chciał tego puścić płazem.

Olaf powiedział:

— Nie bierz tego wydarzenia tak bardzo do serca, chcieli ci splatać złośliwego figla, ale zaszkodzić tobie tym nie mogą. Nie pozwól na to, by inni się podśmiewali, że zaczynamy się z tego powodu czubić, tym więcej że w grę wchodzi najbliższa rodzina.

Na skutek perswazji Olafa pozostawił Kjartan sprawę w spokoju.

Potem zaczął Olaf czynić przygotowania do wyjazdu na przyjęcie w Laugar, naznaczone na czas nocy zimowych, i namawiał Kjartana, by również pojechał. Kjartan zupełnie nie miał ochoty, uległ jednak prośbom ojca. Hrefna miała także jechać, ale mitrę chciała pozostawić w domu. Thorgerd, teściowa jej zapytała:

— Kiedyż wobec tego chcesz nałożyć ten klejnot, jeżeli go pozostawiasz w skrzyni, gdy jedziesz na ucztę?

Hrefna odpowiedziała:

— Ludzie mi mówią, że będę miała na pewno sposobność wyjazd u w gościnę tam, gdzie będzie mniej zawistnych niż w Laugar. Thorgerd odpowiedziała:

— Nie należy przykładać wiary do tego, co mówią ci, którzy noszą plotki z wioski do wioski.

Gdy Thorgerd w ten sposób nalegała, wzięła Hrefna mitrę ze sobą, a Kjartan się nie sprzeciwiał, widząc, że takie jest życzenie jego matki.

Potem wyruszyli w drogę i wieczorem przybyli do Laugar, gdzie doznali gościnnego przyjęcia. Thorgerd i Hrefna oddały swoje stroje do przechowania. Następnego rana jednak, gdy je miały na siebie włożyć, szukała Hrefna mitry — nie było jej tam, gdzie ją schowała. Szukano wszędzie, ale nie znaleziono. Gudrun powiedziała, że Hrefna najprawdopodobniej zostawiła ją w domu albo też że niedbale się z nią obchodziła i zgubiła po drodze.

Hrefna powiedziała teraz Kjartanowi, że mitra zaginęła. Kjartan odpowiedział, że niełatwo patrzeć tym ludziom na palce, prosił ją jednak, by postępowała, jakby nic nie zaszło, sam jednak opowiedział ojcu o wydarzeniu.

Olaf odpowiedział:

— Pragnąłbym tak jak poprzednim razem, abyś zachował spokój i czynił, jakby cię to nic nie obchodziło. Ja sam wytropię tę rzecz w największej tajemnicy. Chcę uczynić wszystko, co w moich siłach, aby nie było rozbratu między tobą a Bollim. Tam, gdzie nie ma rany, synu mój, najłatwiej założyć opatrunek.

Kjartan odpowiedział:

— Widzę jasno, ojcze, że chciałbyś, by wszystko dobrze się ułożyło dla obydwu stron; ja jednak nie wiem, czy pozwolę, by mi w ten sposób pluli w twarz.

Tego dnia, kiedy mieli wracać do domu z gościny, odezwał się Kjartan w te słowa:

— Do ciebie zwracam się, Bolli, bracie mój, prosząc cię, abyś uczciwiej postępował wobec mnie niż dotychczas. Nie chcę mówić o tym po cichu i w ten sposób, by to pozostało między nami obydwoma, dlatego że zbyt wiele ludzi już wie, które rzeczy zginęły, i że naszym zdaniem znajdują się one w waszym domu. Jesienią, kiedy mieliśmy gości w Hjardarholcie, zabrano mi mój miecz; odnaleziono go, ale pochwy nie ma. Teraz zaginął klejnot, o którym wszyscy wiedzą, że jest bardzo cenny. Żądam zwrotu obydwóch tych rzeczy.

Bolli odpowiedział:

— Nie przyczyniłem się do tego, o co nas obwiniasz, Kjartanie. Wszystkiego gotowiśmy się spodziewać po tobie, ale nie tego, że zarzucisz nam złodziejstwo.

Kjartan na to:

— Brały w tym udział osoby, za których czyny, moim zdaniem, ty obowiązany jesteś dać zadośćuczynienie, jeżeli oczywiście masz ku temu dobrą wolę. Zaczepiacie nas więcej, niż możemy znieść. Długo staraliśmy się unikać niezgody. Teraz jednak zapowiadam, że w ten sposób dalej być nie może.

Wtedy wstała Gudrun i odezwała się w te słowa:

— Rozgrzebujesz ogień, Kjartanie, który lepiej by było, żeby zgasł. Jeżeli więc tak jest, jak mówisz, że jest tu osoba, która sprawiła, że mitra zginęła, to ci powiem, że zabrała ona tylko to, co było jej własnością. Możecie sobie myśleć, co wam się podoba, i zgadywać, co się z mitrą stało, ja zaś uważam, że bardzo dobrze się stało, że się o to postarano, by Hrefna już nigdy nie mogła się w nią stroić.

Po tym zajściu rozeszli się poważnie. Goście z Hjardarholtu siedli na koń i odjechali. Wzajemne zapraszanie się na uczyty ustało, jednakże do wrogich wystąpień nie doszło. Nikt się nigdy nie dowiedział, co się stało z mitrą. Wielu uważało, że Thorolf spalił ją na żądanie siostry, Gudrun.

W początkach zimy zmarł Asgeir Wartogłów. Synowie jego objęli gospodarstwo i przejęli gotówkę.

47. Kjartan upokarza ród z Laugar

TEJŻE zimy po Bożym Narodzeniu zgromadził Kjartan ludzi, było wszystkich razem sześćdziesięciu chłopca. Nie powiedział on ojcu, jaką wyprawę ma zamiar przedsięwziąć; Olaf go też o to nie pytał. Kjartan miał ze sobą namioty i żywność. Wyruszył w drogę i jechał, nie zatrzymując się, póki nie przybył do Laugar. Rozkazał swym ludziom zsiąść z koni i poleciłby jedni pilnowali koni, a drudzy rozbili namioty.

A.D. 1003

W owym czasie było we zwyczaju, że wychodki były na dworze spory kawał drogi od zabudowań mieszkalnych. Tak też było w Laugar. Kjartan kazał obsadzić wszystkie drzwi i nie pozwolił nikomu wychodzić, tak, że musiano załatwiać się w domu przez trzy dni. Potem powrócił Kjartan

do Hjardarholtu, a towarzysze jego porozjeżdżali się do swoich domów.

Olaf był bardzo niezadowolony z tej wyprawy. Thorgerd natomiast prosiła, by nie przyganiał Kjartanowi, bo ród z Laugar zasłużył sobie na to, by ich upokorzyć w ten sposób, a nawet jeszcze bardziej.

Hrefna zapytała:

— Czy rozmawiałeś tam z kimś w Laugar, Kjartanie?

— Nie było nic ważnego — odpowiedział i dodał, że z Bollim zamienili tylko parę słów.

Wtedy odezwała się Hrefna, uśmiechając się ironicznie:

— Opowiadano mi, że ty i Gudrun rozmawialiście ze sobą, dowiedziałam się też, jak była ubrana, miała moje nakrycie na głowie i bardzo było jej w nim do twarzy.

Głęboki rumieniec okrył twarz Kjartana, można było zauważyć, że straszny gniew go ogarnął, że ośmieliła się kpić.

— Nie widziałem tego, o czym mi opowiadasz, Hrefno, ale Gudrun nie potrzebuje wkładać stroju na głowę, by wyglądać lepiej od wszystkich innych kobiet.

Hrefna nie dała na to odpowiedzi.

Ród z Laugar czuł się dotknięty do żywego. Uważali, że spotkała ich większa zniewaga, niż gdyby kogoś z nich zabito. Najbardziej obrażeni byli synowie Oswifra. Bolli natomiast starał się łagodzić i tłumaczyć. Gudrun mówiła najmniej o całej sprawie, ale ludzie odgadywali z jej słów, że ona prawdopodobnie najgłębiej ze wszystkich odczuwa upokorzenie. Teraz zapanowała zupełna i nieprzejednana wrogość między rodem z Laugar a rodem z Hjardarholtu. Gdy się zima miała ku końcowi, urodziła Hrefna dziecko. Był to chłopiec i otrzymał imię Asgeir.

Thorarinn, gospodarz w Tundzie ogłosił, że chce sprzedać swoją włość, po pierwsze dlatego że potrzebuje

pieniędzy, a po wtóre, że uważa, iż w dzielnicy powstały niesnaski i kłótnią między ludźmi, a on jest w przyjaźni tak z jedną, jak z drugą stroną.

Bolli uważał, że powinien sobie dokupić ziemi, bo ród z Laugar miał za mało roli w stosunku do ilości inwentarza. Za radą Oswifra Bolli i Gudrun dosiedli koni i udali się do Tungi; uważali, że ziemia ta leżała pod ręką, blisko i wygodnie; Oswifr jeszcze radził im, by się nie czepiali drobnostek, aby się kupno nie rozchwiało. Omówili zatem z Thorarinnem kupno i uzgodnili cenę, jak również, ile mieli wpłacić, i dobili targu. Umowa jednak nie była prawomocna ze względu na to, że nie było dostatecznej ilości świadków, jak tego przepisy prawne wymagały. To załatwiwszy, Bolli i Gudrun wrócili do domu.

Gdy się Kjartan Olafsson o tym dowiedział, siadł natychmiast na koń i razem z dwunastu mężami już koło południa przybył do Tungi. Thorarinn powitał go serdecznie i zaprosił w dom. Kjartan powiedział, że wieczorem musi wracać, ale że pozostanie tu parę godzin. Thorarinn zapytał, co go do niego sprowadza.

Kjartan odpowiedział:

— Chciałbym z tobą pomówić o owym kupnie, które uzgodniliście z Bollim. Mnie nie odpowiada to, że chcesz sprzedać gospodarstwo Bolliemu i Gudrun.

Thorarinn powiedział, że byłoby to dla niego bardzo niekorzystne, gdyby do kupna nie doszło.

— Cena, którą Bolli mi ofiarowuje, jest bardzo wysoka i chce on wszystko natychmiast zapłacić gotówką.

Kjartan odpowiedział:

— Nie poniesiesz straty, nawet jeżeli Bolli tej ziemi nie kupi, bo dam ci tę samą cenę. Uważam, że nie na wiele

ci się zda opór. Teraz musi się okazać, że ja rządę w dzielnicy i że będę robił to, co jest dogodnie wszystkim z wyjątkiem tamtych z Laugar.

Thorarinn odpowiedział:

— Wielką mają wagę słowa pana i władcy; a jednak mimo wszystko wolałbym, aby umowa, którą zawarłem z Bollim, nie została unieważniona.

Kjartan odpowiedział:

— Nie można nazywać tego umową o kupno majątku, jeżeli nie zostało to prawnie potwierdzone przez świadków. Zrobisz teraz jedno z dwojga, albo sprzedasz mi ziemię na tych samych warunkach, które uzgodniłeś z tamtymi, albo też sam tutaj pozostaniesz. Thorarinn wybrał sprzedaż ziemi. Świadkowie byli już na miejscu. Po załatwionym kupnie Kjartan pojechał do domu. Wieść ta rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich dolinach Breidafjordu. Tego samego już wieczora dowiedzieli się o tym wszyscy w Laugar.

Wtedy powiedziała Gudrun:

— Wydaje mi się, Bolli, że Kjartan dał tobie również dwie możliwości do wyboru, ale postawił twardsze warunki niż Thorarinnowi, mianowicie, że albo z uszczerbkiem sławy opuścisz dzielnicę, albo że przy najbliższym spotkaniu okażesz się mniej niedołęźnym, niż byłeś dotychczas.

Bolli nic na to nie odpowiedział i zaraz po jej słowach wyszedł. Przez cały Wielki Post panował spokój.

W trzeci dzień Wielkanocy wyruszył Kjartan z domu z drugim jeszcze człowiekiem, był to An Czarny. Tego samego dnia przybyli do Tungi. Kjartan chciał, by Thorarinn jechał z nim na zachód do Saurbœ do dłużnika, u którego Kjartan miał duże sumy do odebrania. Thorarinn nie było w domu, wyjechał do sąsiada. Kjartan postanowił pozostać i poczekać na niego. Tego samego

dnia przybyła tam Thorhalla Gadatliwa. Zapytała Kjartana, do kogo ma zamiar jechać na zachód do Saurbœ.

Zapytała także:

— Jaką drogą chcesz jechać?

Kjartan odpowiedział:

— W tamtą stronę pojedę doliną Sælingsdalu, a z powrotem doliną Swinadalu.

Zapytała, jak długo zamierza zabawić. Kjartan odpowiedział:

— Najprawdopodobniej będę wracał we czwartek.

— Czy chciałbyś załatwić pewien sprawunek dla mnie? — zapytała Thorhalla. — Mam tam krewnego, mieszka na zachód od doliny Hwitadalu w Saurbœ; przyrzekł mi pół marki sukna. Chciałabym, byś to odebrał i mi przywiózł.

Kjartan przyrzekł. W tym czasie powrócił Thorarinn do domu i przygotował się do drogi; siedli na koń i skierowali się na zachód, przez wrzosowisko doliny Sæling, i pod wieczór przybyli do Holu, do swoich krewnych. Kjartan doznał tam bardzo dobrego przyjęcia i został ich dobrym przyjacielem.

Thorhalla Gadatliwa powróciła wieczorem do domu do Laugar. Synowie Oswifra zapytali, kogo dziś spotkała. Odpowiedziała, że spotkała Kjartana Olafssona. Zapytali, dokąd jechał. Opowiedziała, czego się dowiedziała, i dodała:

— A nigdy nie był on bardziej hardy niż teraz, toteż nic dziwnego, że takim ludziom wszystko wydaje się niskie w porównaniu z nimi samymi. — I jeszcze dorzuciła: — Kjartan o niczym tak chętnie nie rozprawia, jak o kupnie ziemi Thorarinna. Kjartana stać na to, by sobie występował czelnie, ile mu się tylko podoba, bo przecież wypróbował, że może sobie pozwolić na każdą obelgę, a nikt oszczepu na niego nie podniesie.

Bolli i synowie Oswifra byli obecni przy tej rozmowie. Tak Ospak, najstarszy syn, jak i wszyscy jego bracia nie odzywali się wiele, ale ziali nienawiścią do Kjartana, jak zresztą zawsze. Bolli udawał, jak zwykle, że nie słyszy, gdy o Kjartanie źle mówiono. On w takich wypadkach zawsze milczał albo się przeciwstawiał, występując w jego obronie.

48. Zły sen

A.D. 1003

W czwarte święto Wielkanocy bawił Kjartan jeszcze w Holu; było tam dużo żartów i śmiechu. Następnego dnia miał An niespokojny sen, gdy się obudził, pytali go, co mu się śniło.

Odpowiedział:

— Kobieta jakaś przyszła do mnie, ohydna, wywlokła mnie do połowy z łóżka i przełożyła przez jego brzuch. Miała nóż w jednym ręku, a kopaczkę w drugim; wbiła mi nóż w piersi, rozerwała cały brzuch, wyciągnęła wnętrzności i na to miejsce włożyła chrust. Potem wyszła z alkowy.

Kjartan i przyjaciele śmiali się z tego snu do rozpułku i żartowali, że odtąd powinien nazywać się An Chruściany Brzuch; macali mu brzuch, udając, że szukają gałęzi.

Wtedy odezwała się Aud:

— Nie należy z tego żartować. Radzę, by Kjartan zdecydował się albo pozostać tu parę dni dłużej, albo też zabrać ze sobą więcej ludzi, niż ma ich obecnie.

Kjartan na to:

— Wam się naturalnie zdaje, że An Chruściany Brzuch jest wielkim wieszczem, bo siedzi z wami całymi dniami i rozprawia, tak że nawet jego sny wydają się wam pełne

znaczenia. Ja jednak wyjadę, jak zamierzałem, mimo owego snu.

Kjartan wyruszył więc we czwartek po Wielkanocy wcześniej rano, a razem z nim Thorkell Szczeniak i Knut, jego brat, domagała się tego Aud. Było ich razem dwunastu. Kjartan podjechał do Hwitadału i odebrał sukno dla Thorhalli Gadatliwej, tak jak przyrzekł. Potem skierował konie na południe przez Swinadał. Tymczasem w Laugar w Sælingsdału Gudrun wstała wcześniej o wschodzie słońca. Poszła tam, gdzie spali jej bracia, dotknęła Ospaka. Ten obudził się zaraz, tak samo któryś inny z braci. Gdy Ospak poznał, że to siostra, zapytał, czego chce i dlaczego wstała o świcie. Gudrun powiedziała, że chciałaby wiedzieć, co zamierzają dzisiaj robić. Ospak odpowiedział, że będzie siedział spokojnie.

— Teraz nie ma wiele roboty.

— Macie charakter jak dziwki, nie jesteście zdadni ani do złego, ani do dobrego. Wy tutaj śpicie, a Kjartan wystawił was na taki wstyd i hańbę, przejeżdża pod bokiem, tuż koło zagrody, i ma ze sobą tylko jednego człowieka. Macie pamięć jak świnię. Nie wierzę, że będziecie mieli odwagę napaść na Kjartana w jego dworze, jeżeli nie macie odwagi zaczepić go teraz, gdy jedzie tu z jednym tylko albo z dwojgiem ludzi. Leżycie w pościeli i tylko w gębie jesteście mocni, a jest was gromada.

Ospak zrobił uwagę, że Gudrun nie szczędzi im słów, zaraz jednak przyznał, że nie można jej zarzucić, by mówiła nieprawdę. Natychmiast też porwał się z leży i zaczął się ubierać, bracia poszli za jego przykładem. Potem przygotowali się do zasadzki na Kjartana. Gudrun zwróciła się teraz do Bolliego, każąc mu iść również. Bolli odpowiedział, że sumienie mu nie pozwala, byli przecież nierozłącznymi

przyjaciółmi, wspomniał też, że Olaf wychowywał go kiedyś z wielką ojcowską miłością. Gudrun odpowiedziała:

— Prawdę mówisz, los nie użył ci szczęścia, byś wszystkim dogodził, a pożycie małżeńskie między nami obojgiem skończy się raz na zawsze, jeżeli się od tej wyprawy uchylisz.

Gudrun nie przestała podjudzać, a w miarę jak szydziła, wzrastała w nim gorycz, wreszcie porwał się i uzbroił szybko. Było ich razem dziewięciu. Pięciu synów Oswifra: Ospak i Helgi, Wandrad i Thorrad. Thorolf, Bolli szósty. Gudlaug, siódmy, był siostrzeńcem Oswifra, niezwykle dobrze zapowiadającym się młodzieńcem. Byli też Odd i Stein, synowie Thorhalli Gadatliwej. Siedli na koń i popędzili do Swinadalu; stanęli na czatach w wąwozie Hafragil, uwiązali konie i siedli. Bolli nie odzywał się ani słowem przez cały dzień, leżał w górze na krawędzi wąwozu.

Gdy Kjartan wraz z towarzyszami przybył tam, gdzie dolina zaczyna się rozszerzać, na południe od Mjosyndi, powiedział, że Thorkell ze swoimi ludźmi ma wracać do domu. Thorkell odpowiedział, że chce bezwarunkowo jechać do tego miejsca, gdzie się dolina kończy; gdy jednak przybyli na południową stronę pastwisk górskich, które noszą nazwę Nordsel czyli Hał Północnych, wówczas Kjartan rzekł stanowczo obu braciom i ich towarzyszom, że nie mają jechać dalej.

— Thorolf, ten łajdak, nie będzie się podśmiewał, że nie mam odwagi samotrzeć jechać, gdzie mi się podoba.

Thorkell Szczeniak odpowiedział:

— Uczynimy zgodnie z twoją wolą i nie pojedziemy dalej; ale będziemy żałować, jeżeli nas nie będzie w pobliżu, gdy ty dziś będziesz potrzebował naszej pomocy.

Kjartan odparł:

— Wiem dobrze, że Bolli, mój przybrany brat, nie będzie dybał na moje życie; a jeżeli synowie Oswifra czatują na mnie w zasadzce, to jeszcze nie jest pewne, kto z nas będzie opowiadał o swoim zwycięstwie, nawet jeżelibym miał do czynienia z przewagą.

Potem bracia zawrócili z drogi.

49. Śmierć Kjartana

JECHAŁ teraz Kjartan na południe doliną, a było ich trzech razem, bo jechał jeszcze An Czarny i Thorarinn.

Thorkell zwał się pewien mąż, żył w Hafratindar w Swinadalu. Teraz jest tam pustkowie. Tego dnia jechał on do swojej stadniny, towarzyszył mu pastuch. Zobaczyli obydwie grupy przeciwników, naprzód młodych ludzi z Laugar w zasadzce, potem Kjartana, jak samotrzeć jechał doliną. Wtedy zawołał chłopaczek, że muszą co tchu pocwałować do Kjartana, mają wielkie szczęście, że mogą zapobiec tak strasznej klęsce, która o mało by się wydarzyła.

Thorkell krzyknął:

— Stul gębę! Czy ty, głupcze, myślisz że możesz przedłużyć życie komuś, jeżeli mu śmierć przeznaczona?! A zresztą jeżeli mam prawdę rzec, to życzę tak jednej stronie jak i drugiej, aby w skórę dostała, jak sami tego chcą. Jedyna mądra rzecz, którą możemy zrobić, to przedostać się do jakiegoś ustronnego miejsca, gdzie będzie można sobie bezpiecznie posiedzieć i widzieć dokładnie całą bójkę, i mieć z tego uciechę. Wiadomo każdemu, że Kjartan jest wojownikiem lepszym od wszystkich innych, i to mu się teraz przyda, z nie lada przewagą będzie miał do czynienia.

Stało się tak, jak Thorkell zarządził.

Kjartan z towarzyszami zbliżał się teraz do Hafragilu. Jednocześnie czatujący na niego synowie Oswifra dziwili się, dlaczego Bolli wybrał sobie takie miejsce, z którego łatwo mogli go zobaczyć ci, którzy jechali od zachodu. Naradzali się, bo wyglądało na to, że Bolli chce ich zdradzić. Poszli do niego na górę i zaczęli się z nim pasować niby na żarty, i ściągnęli go z krawędzi w dół.

W tym czasie Kjartan z towarzyszami zbliżał się szybko, bo jechali z kopyta, a kiedy przyjechali do południowego wylotu wąwozu, zobaczyli siedzących w zasadzce i rozpoznali ich. Kjartan zeskoczył natychmiast z konia i zwrócił się przeciw synom Oswifra. Tuż stał olbrzymi głaz. Koło niego szykował się Kjartan do walki. Zanim się jednak starli, rzucił Kjartan oszczepem, który trafił tarczę Thorolfa powyżej rękojeści, przygniół ją, przebił, przeszedł przez ramię powyżej łokcia i przeciął główny mięsień. Thorolf wypuścił tarczę z ręki i ramię jego stało się bezwładne. Potem zaczął Kjartan ciąć mieczem — a nie miał Konungsnauta, królewskiego daru.

Synowie Thorhalli natarli na Thorarinna, bo ten im przypadł przy losowaniu. Bój to był nie lada, bo Thorarinn był wielkim siłaczem; tamci dwaj byli także dzielni i zręczni, i nie można było przewidzieć, jaki obrót wzięła walka. Synowie Oswifra razem z Gudlaugiem opadli Kjartana. Było ich sześciu na Kjartana i Ana. Ann bił się dzielnie i zawsze usiłował iść przed Kjartanem. Bolli stał z boku z mieczem Rębaczem Nóg. Kjartan ciął wielkimi razami, ale miecz był kiepski; giął się i Kjartan musiał wciąż wyprostowywać go nogą. Z obydwu stron byli ranni, i synowie Oswifra, i An.

Kjartan jednak wtedy — jeszcze nie był ranny. Machał mieczem tak szybko i z taką siłą, że synowie Oswifra cofnęli się i wszyscy razem obskoczyli Ana. Wtedy An padł,

przedtem jednak walczył przez długi czas, choć wnętrzości wychodziły na zewnątrz. W tym czasie Kjartan odrąbał Gudlaugowi nogę powyżej kolana i ta rana była tak ciężka, że spowodowała śmierć. Potem natarli synowie Oswifra — czterech ich było teraz — na Kjartana, a ten bronił się tak dzielnie, że ani o krok przed nimi się nie cofnął.

Potem odezwał się Kjartan:

— Bolli, bracie mój, po coś wyruszył z domu, skoro stoisz tu spokojnie? Masz teraz najlepszą sposobność pomóc albo mnie, albo im i pokazać, co Rębacz Nóg potrafi.

Bolli udawał, że nie słyszy. Kiedy jednak Ospak zobaczył, że nie dadzą Kjartanowi rady, zaczął judzić Bolliego na wszystkie sposoby, że chyba nie pozwoli on, by zła sława szła za nim przez całe życie; przypomniał mu, że przyrzekł im pomoc w bitwie, a teraz zawodzi.

— Doznaliśmy ciężkich krzywd od Kjartana, choć myśmy mu jeszcze nic wielkiego nie uczynili. A jeżeli nam Kjartan teraz umknie, to ani ciebie Bolli, ani nas nic dobrego nie czeka.

Na te słowa podniósł Bolli miecz.

Wtedy rzekł Kjartan do Bolliego:

— Podły czyn chcesz teraz wykonać, bracie, ale wiem, że lepiej cios śmiertelny od ciebie przyjąć, niż go tobie zadać.

Po tych słowach odrzucił Kjartan miecz i nie chciał się bronić, choć był zaledwie lekko ranny, ale bardzo był znużony walką. Bolli nie dał Kjartanowi odpowiedzi, tylko zadał mu cios śmiertelny. Natychmiast potem podłożył mu kolano pod plecy i Kjartan oddał ducha na jego łonie.

W tej samej chwili ogarnął Bolliego straszny żal i ogłosił, że popełnił zabójstwo. Posłał synów Oswifra do osiedli, sam zaś z Thorarinnem pozostał u ciała. A kiedy synowie Oswifra przybyli do Laugar i opowiedzieli nowinę, Gudrun wyraziła zadowolenie. później opatrzyła Thorolfowi

Dodatek,
Ryc. 2

ramię, goiło się powoli i na zawsze pozostało bezwładne. Ciało Kjartana sprowadzono do Tungi. Potem siadł Bolli na koń i powrócił do Laugar.

Gudrun wyszła mu na spotkanie i zapytała, ile upłynęło dnia. Bolli odpowiedział, że niedługo będzie pora na nonę.

Wtedy odezwała się Gudrun:

— Nierówny jest znój porannej godziny: ja uprzedłam lnu na dwanaście łokci płótna, a ty zabiłeś Kjartana.

— Nierychło zapomnę o tym nieszczęściu, nawet jeżeli ty mi tego nie będziesz przypominać.

Gudrun odparła:

— Nie nazywam tego nieszczęściem. Moim zdaniem miałaś większe znaczenie w kraju tej zimy, kiedy on był w Norwegii, niż później, gdy wrócił do Islandii i zaczął ci podstawiać nogę. A powiem w końcu jeszcze to, co mnie samej wydaje się najważniejsze, że Hrefna dziś wieczór nie pójdzie uśmiechnięta do łóża.

Wtedy krzyknął Bolli, a nieludzki gniew nim miotał:

— Nie wiem, czy ona bardziej zbladła, czy ty, gdy usłyszałaś nowinę! I wydaje mi się, że mniej byś cierpiała, gdybym ja leżał martwy na polu walki, a Kjartan przyniósł ci wieść.

Gudrun widziała, że Bolli jest nieprzytomny z gniewu, i rzekła:

— Nie tłumacz sobie tego w ten sposób, mam przecież wielką wdzięczność dla ciebie za ten czyn. Dałeś mi dowód, że chcesz spełniać moją wolę.

Po kryjomu wykopano jamę w ziemi i w niej ukryli się synowie Oswifra. Synów Thorhalli posłano do Helgafellu, aby godiemu Snorriemu opowiedzieli nowinę, i z prośbą, by co prędzej przysłał zbrojnych ludzi na pomoc przeciw Olafowi i przeciw tym z rodu, na których spadł obowiązek ścigania zabójców Kjartana.

Następnej nocy po zabójstwie miało miejsce następujące wydarzenie w Tundze Sælingsdalskiej: An podniósł się z deski i usiadł, kiedy wszyscy myśleli, że był umarły. Przerazili się strasznie ci, którzy czuwali przy ciele, myśląc, że stał się cud. Wtedy An odezwał się do nich:

— W imię Boże zaklinam was, nie bójcie się mnie, bo przez cały czas byłem żyw i przy pełnych zmysłach aż do tej chwili, kiedy opadła mnie wielka słabość; wtedy śniła mi się ta sama niewiasta co zeszłej nocy i zdawało mi się, że wyjęła mi chrust z brzucha i włożyła w to miejsce wnętrzości, i poczułem się dobrze. Wtedy opatrzyli Anowi rany i wyzdrowiał, ale odtąd nazywano go Anem Chruścianym Brzuchem.

Gdy Olaf Höskuldsson dowiedział się o tym, co się stało, doznał niewysłowionego bólu. Zachował jednak mimo wszystko męską postawę.

Synowie jego chcieli natychmiast jechać i zabić Bolliego.

Olaf rzekł na to:

— Tego wam uczynić nie wolno; syn mój nie będzie pomszczony przez to, że Bolli zostanie zabity. Kochałem Kjartana najwięcej ze wszystkich moich dzieci, ale nie chcę krzywdy Bolliego. Dam wam inną radę. Jedźcie na spotkanie synów Thorhalli, posłano ich do Helgafellu, by się postarali o siły zbrojne przeciw nam; zróbcie z nimi, co wam się podoba.

Synowie Olafa podążyli, by się przygotować do drogi, spuścili na wodę prom. Siedmiu było ich razem. Płynęli Hwammsfjordem i starali się wszystkimi siłami przyśpieszyć jazdę. Wiatr mieli pomyślny, ale bardzo słaby. Rozpięli żagiel, ale mimo to wiosłowali ostro, aż póki nie przybyli do Skorey, gdzie zatrzymali się chwilę, by zasięgnąć języka. W chwilę później widzieli, że ktoś wiosłuje na łodzi od strony północnej w poprzek fiordu; poznali natychmiast

ludzi na łódce, byli to synowie Thorhalli. Halldor i jego towarzysze natarli na nich natychmiast; do walki nie doszło, bo synowie Olafa wskoczyli od razu do ich łodzi, pojmali ich, zabili i wyrzucili za burtę.

Synowie Olafa powrócili potem do domu, a wszyscy uważali, że spisali się dzielnie.

50. Proces o zabicie Kjartana

A.D. 1003

OLAF wyjechał na spotkanie ciała Kjartana. Posłał mężów na południe do Borgu, aby zanieśli Thorsteinnowi Egilssonowi wieść, a zarazem przedłożyli prośbę, by poparł go przy wnoszeniu skargi, na wypadek gdyby wodzowie zjednoczyli się przeciw niemu i stanęli po stronie synów Oswifra. Chciał tym sposobem zapewnić sobie przewagę. Takie samo zlecenie wysłał na północ do Wididalu do Gudmunda, swego zięcia, jak również do synów Asgeira, z równoczesną wiadomością, że dał ogłoszenie o zabiciu Kjartana i że wniósł skargę przeciw wszystkim tym, którzy brali udział w napaści; Ospak, syn Oswifra, nie został objęty oskarżeniem, gdyż został już poprzednio skazany na banicję z powodu uwiedzenia dziewczyny imieniem Aldis, córki Holmgongu-Ljota z Ingjalssandu. Synem ich był Ulf, późniejszy koniuszy króla Haralda syna Sigurda; miał on za żonę Jorunn córkę Thorberga; ich synem był Jon, ojciec Erlenda Głupca, ojca Eysteina arcybiskupa. Olaf wniósł skargę o zabicie Kjartana na tingu na Thorsnesie. Kazał sprowadzić ciało do Hjarðarholtu i rozpiął nad nim namiot, gdyż na całym obszarze Dolin nie było jeszcze ani jednego kościoła. Gdy doszła Olafa wieść, że Thorsteinn od razu zabrał się do dzieła i że zgromadził wielką siłę zbrojnych, i że tak samo uczynił ród z Wididalu, wówczas

kazał on również zwołać co prędzej mężów z sąsiednich dolin. Zebrało się wielu zbrojnych. Olaf odesłał cały ten oddział do Laugar, rozkazawszy:

— Taka jest moja wola: macie bronić Bolliego. jeżeli zajdzie potrzeba, zupełnie tak jakbyście mnie bronili; wydaje mi się bowiem, że mężowie, którzy przyjdą tu z obcych dzielnic, a przyjdą do nas wkrótce, będą uważali, że to im przysługuje prawo wywarcia zemsty na Bollim.

Zaledwie sprawa została w ten sposób załatwiona, przybyły zbrojne oddziały Thorsteinna i oddziały z Wididalu, pałające żądzą boju i zemsty. Hall Gudmundarson zagrzewał do walki najbardziej, Kalf Asgeirsson nie mniej, judzili: trzeba natychmiast zrobić napad na Bolliego, a synów Oswifra szukać tak długo, póki się ich nie znajdzie; twierdzili, że nie ma mowy, by opuścili dzielnicę.

Wobec tego jednak, że Olaf czynił wszystko, by do zamieszek nie doszło, Wszczęto układy o pojednanie; z Bollim nie było trudności, prosił, by Olaf sam decydował co do jego osoby. Oswifr zaś uważał, że nie ma celu stawiać jakiegokolwiek oporu, dlatego że nie otrzymał odsieczy ze strony Snorriego. Zarządzono, że wszyscy mają się zebrać na obrady rozjemcze w Ljarskogar. Prawo wyroku oddano bez zastrzeżeń i bez jakichkolwiek ograniczeń Olafowi. Olaf sam ustanowił wysokość grzywien i wydał wyroki banicji. Potem zostało owo zebranie rozjemcze zakończone. Bolli nie przybył na nie, o to również Olaf się postarał. wyroki miały zostać ogłoszone na tingu na Thorsnesie.

Myraryjczycy i Wididalczycy przyjechali do Hjarðarholtu. Thorsteinn Kuggason zaproponował, że weźmie Asgeira, syna Kjartana, na wychowanie, co było wielką pociechą dla Hrefny. Ona sama natomiast wyjechała na północ razem z braćmi, była bardzo przybita ciosem. Jednak w najgłębszym nawet bólu zachowała dworną postawę, jaka

przystoi niewieście z wysokiego rodu, w obejściu z ludźmi była dla każdego uprzejma i przystępna w rozmowie. Powtórnie za mąż nie wyszła. Nie żyła długo po powrocie na północ, podanie głosi, że umarła z żalu.



51. Pogrzeb Kjartana

CIAŁO Kjartana leżało na marach przez tydzień w Hjar-darholcie.

Thorsteinn Egilsson zbudował w tym właśnie roku kościół w Borgu. Wziął on ciało Kjartana ze sobą i zmarły został w Borgu pochowany; kościół był niedawno poświęcony i miał jeszcze białe okrycia i ozdoby z uroczystości poświęcenia.

Czas upływał i nadeszła pora tingu na Thorsnesie.

Wytoczono tam sprawę przeciw synom Oswifra i skazano wszystkich na banicję. Rodzina musiała złożyć znaczną sumę pieniędzy jako opłatę za przyjęcie banitów na statek. Nie wolno im jednak było powrócić tak długo, póki będą żyć synowie Olafa i Asgeir Kjartansson. Za poległego Gudlauga, siostrzeńca Oswifra, nie zapłacono pogłownego, bo winien był on udziału w zasadzce i napaści; tak samo Thorolf nie otrzymał zadośćuczynienia za zranione

ramię i kalectwo. Przeciw Bolliemu nie chciał Olaf wytaczać sprawy, skazał go tylko na grzywnę. Halldor i Steinthor byli z tego bardzo niezadowoleni, tak samo zresztą jak wszyscy pozostali synowie Olafa. Mówili, że będzie im trudno żyć razem z Bollim w tym samym okręgu. Olaf odparł, że póki on żyje, muszą go słuchać.

W Bjarnarhofie stał statek należący do Auduna Psa Łańcuchowego. Audun był także na tingu i zabrał głos, wyrażając swoje zdanie:

— Należy się spodziewać, co powinniśmy przyjąć z zadowoleniem, że banicja tych ludzi obejmie również Norwegię, jeżeli żyją tam jeszcze przyjaciele Kjartana.

Na to zawołał Oswifr:

— Ty Psie Łańcuchowy, przepowiednia twoja się nie sprawdzi, bo moi synowie dostąpią dostojenstw i zaszczytów u możnowładców, ale ciebie, Psie Łańcuchowy, diabli porwą jeszcze tego lata! Audun Pies Łańcuchowy wyjechał w lecie na morze i statek jego rozbił się koło Wysp Owczych, nikt z załogi nie uratował się; ludzie mówili, że sprawdziło się, co Oswifr przepowiedział. Synowie Oswifra opuścili tego samego lata Islandię i nikt z nich nigdy tu nie powrócił.

W ten sposób zakończył się proces o zabicie Kjartana, a sława Olafa wzrosła przez to, że tak surowo obszedł się z synami Oswifra, co uważano za słuszne, jak również przez to, że oszczędził Boliego, dlatego że ta sama krew w ich żyłach płynęła. Olaf dziękował bardzo mężom zbrojnym Olaf dziękował mężom zbrojnym za ich pomoc

Za radą Olafa Bolli kupił Tunę. Podanie mówi, że Olaf po zabójstwie Kjartana żył jeszcze trzy zimy. Po jego śmierci podzielili się synowie dziedzictwem; Halldor objął Hjardarholt; Thorgerd, ich matka, mieszkała u Halldora.

Straszną chęcią zemsty pałała ona w stosunku do Bolliego, uważając, że złą otrzymała nagrodę za to że go wychowała.



52. Halldor uśmierca Thorkella

GUDRUN i Bolli osiedlili się na wiosnę w Tundze Sælingsdalskiej i nie trwało długo, a dwór ich stał się wspaniały. Bolliemu i Gudrun urodził się syn; dano mu na imię Thorleik. Wyrósł z niemowlęcia na śliczne dziecko i bardzo szybko się rozwijał.

Halldor Olafsson żył w Hjardarholcie, jak poprzednio wspominaliśmy. Był on najwybitniejszym pośród braci. Tej wiosny, kiedy zabito Kjartana, Thorgerd, córka Egila a żona Olafa, umieściła synka swoich krewnych u Thorkella w Hafratindar. Chłopiec pasł tam bydło w lecie. Ubolewał on bardzo nad śmiercią Kjartana, tak samo jak inni. Nie mógł jednak w obecności Thorkella nawet wspomnieć o Kjartanie, gdyż ten wyrażał się o nim zawsze źle, mówił, że Kjartan był słaby i bez odwagi jak białogłowa, przedrzeźniał go i naśladował, pokazując, jak wyglądał w chwili, kiedy otrzymywał śmiertelny cios. Chłopiec był tym wzburzony, udał się wreszcie do Hjardarholtu i opowiedział o wszystkim Halldorowi i Thorgerdzie i prosił by go przyjęli do siebie. Thorgerd odpowiedziała, aby pozostał na dawnym miejscu jeszcze do zimy. Chłopiec twierdził, że nie wytrzyma tak dłużej.

– Nie powiedziałałabyś tego, gdybyś wiedziała, jak ciężko mi tam. Thorgerdzie zrobiło się żal, gdy słuchała jego skarg, i powiedziała, że gdyby to od niej samej zależało, pozwoliłaby mu u siebie pozostać.

Halldor rzekł na to:

– Nie zważaj, co chłopak mówi, na nim polegać nie można. Wtedy Thorgerd oburzyła się:

– Z chłopaka nie ma wielkiego pożytku, ale Thorkell zachował się podle pod każdym względem. Wiedział o zasadzce ludzi z Laugar na Kjartana, a nie ostrzegł go, tylko zrobił sobie z ich walki zabawę i przyjemność, a teraz ze wszystkiego kpi i szydzi. Jakżeż spodziewać się po was, że pomścicie wszelką przemoc, jeżeli w tym wypadku nie umiecie się zdobyć na to, by należycie odpłacić takiej marnocie jak Thorkell.

Halldor niewiele na to odpowiedział, właściwie tylko tyle, że Thorgerd sama postanowi, u kogo chłopiec ma pozostać.

W kilka dni później siadł Halldor na koń i wyjechał z domu, a razem z nim kilku jeszcze ludzi. Pojechali do Hafratindar i osaczyli dwór Thorkella; wyprowadzili go z domu i zabili, zachował się nie po męsku, gdy kończył życie. Halldor nie pozwolił niczego rabować, tylko powrócił do domu. Thorgerd była bardzo zadowolona z dokonanego dzieła, uważała, że ta zemsta, choć niewielka, lepsza jest niż nic.

Tego lata, zdawało się, panowała cisza, choć między Bollim a synami Olafa stosunki były bardzo napięte. Bracia byli bezwzględni wobec Bolliego, on zaś unikał starcia z nimi, ale zawsze w ten sposób, by mu to nie uchybiło na honorze, gdyż był to człowiek odważny i w wojennym rzemiośle wypróbowany. Bolli miał zawsze wokoło siebie wielu zbrojnych i dwór utrzymywał wielkopański, gdyż pieniędzy nigdy mu nie brakowało.

Steinthor Olafsson żył w Donustadir w dolinie Laxa; miał on za żonę Thurid, córkę Asgeira, którą poprzednio miał Thorkell Mały, synowi ich było na imię Steinthor Głupi Draǵal.



53. Thorgerd żąda zemsty

A.D. 1006

W rok po śmierci Olafa Höskuldssona, pod koniec zimy, posłała Thorgerd córka Egila gońca z poleceniem do swego syna Steinthora, by do niej przyjechał. Gdy przybył, powiedziała mu, że chce się wybrać w podróż, że pragnie jechać na zachód do Saurbœ, by odwiedzić Aud, z którą jest zaprzyjaźniona. Powiedziała Halldorowi, by jechał z nią. Było ich pięcioro razem. Halldor towarzyszył matce. Jadą więc, aż przybyli pod Tunę Sælingsdalską. Wtedy zwróciła Thorgerd konia w stronę dworu i zapytała:

— Jak się nazywa ta włość?

Halldor odpowiedział:

— Pytasz, matko, bynajmniej nie dlatego, byś tego nie wiedziała; ta włość nazywa się Tunga.

— Kto tam mieszka? — pyta ona dalej.

On odpowiada:

— Wiesz przecież, matko.

Thorgerd odpowiedziała z ciężkim westchnieniem:

– Naturalnie, że wiem, że tu mieszka Bolli bratobójca. W niczym nie jesteście podobni do waszych sławnych przodków, gdyż nie chcecie pomścić takiego brata, jakim był Kjartan. Egil, dziad wasz, nigdy by tak nie postąpił. Straszne to jest nieszczęście mieć synów niezdolnych do czynu. Jestem przekonana, że byłoby lepiej, gdybyście byli córkami waszego ojca, które by się powydawało za męż. Sprawdza się tu przysłowie, Halldorze, że każdy ród ma swoją suchą gałąź, i to było, moim zdaniem, największym nieszczęściem Olafa, że jego synowie byli tak nieudani. Mówię to przede wszystkim do ciebie, Halldorze – dodała – dlatego że ty uchodzisz za przewodnika braciom swoim. Teraz powrócimy do domu, gdyż celem mojej wyprawy było przypomnieć wam, o czym żeście zapomnieli.

Halldor odrzekł:

– Nie będziemy winić ciebie, matko, jeżeli nam to z pamięci wypadnie.

Halldor mówił o tym mało, ale wzrastał jego gniew i nienawiść do Bolliego.

W ten sposób minęła zima, potem nastąpiło lato, a wraz z nim pora tingu. Halldor oznajmił, że pojedzie na ting, bracia jego również. Jechali tedy z wielkim zastępem i przykryli szafas, który należał do ojca. Ting był tym razem spokojny i bez szczególnych wydarzeń. Od północy przybył na ting ród z Wididału, synowie Gudmunda Solmundarsona. Bard, syn Gudmunda, miał wtedy osiemnaście zim, był wysoki i mocny. Synowie Olafa zaprosili Barda, swego siostrzeńca, do siebie, namawiając, zachęcając, nie szczędząc słów. Hall syn Gudmunda przebywał wtedy poza granicami kraju. Bard był rad zaproszeniu, gdyż obydwie rody były ze sobą zaprzyjaźnione. Pojechał zatem

Bard z tingu na zachód razem z synami Olafa; przyjechali do Hjardarholtu i bawili tam do końca lata.

54. Przygotowania do napadu

HALLDOR opowiedział teraz Bardowi w tajemnicy, że bracia mają zamiar zrobić napad na Bolliego, bo nie mogą już dłużej znieść wyrzutów matki.

— Nie chcę wobec ciebie ukrywać, Bardzie, że zaprasza-
liśmy cię do siebie, aby cię prosić, by wasi zbrojni przyszli
nam z pomocą. Bard odpowiedział:

— Ludzie na pewno potępią nas, jeżeli zerwiemy umo-
wę i nie dotrzemy pojednania z krewnymi. Poza tym
Bolliego bardzo trudno dosięgnąć, jest zawsze otoczony
zastępem zbrojnych, nie mówiąc już o tym, że on sam
jest najdzielniejszym rębaczem. Nie brak tam również
doskonałych doradców, jak Gudrun i Oswifr. Zważywszy
to wszystko, zamiar najazdu wydaje mi się nieomal nie do
przeprowadzenia.

Halldor na to:

— Nie róbmy tej sprawy trudniejszą, niż jest w rzeczywi-
stości; nie mówiłem o tym wcześniej, aż póki nie nabrałem
pewności, że istnieje możliwość wywarcia zemsty na Bollim.
Spodziewam się więc, bracie, że nie będziesz próbował
wykręcić się od tego.

Bard odrzekł:

— Wiem, że uważalibyście, iż postępuję podle, gdybym się
starał uchylać, gdy chodzi o wspólną sprawę; toteż nie uczy-
nię tego, skoro zobaczę, że nie uda mi się was przekonać.

— Słusznie czynisz — odpowiedział Halldor — spodziewa-
liśmy się tego po tobie.

Bard powiedział, że powinni się kierować rozumem.

Halldor przyszedł z wieścią: doniesiono mu, że Bolli wysłał z domu swych przybocznych, jednych na północ do Hrutafjordu, gdzie stał jego statek, a drugich na wybrzeże.

— Doniesiono mi też, że Bolli jest na hali w Sælingsdalu i że nie ma tam nikogo oprócz parobków, którzy koszą siano; wydaje mi się, że nie ma lepszej sposobności niż ta, która następuje się teraz.

Mąż pewien nazywał się Thorsteinn Czarny. Żył on w Hundadalu w dolinie Breidafjordu, był to człowiek mądry i zamożny, dawny przyjaciel Olafa Pawia. Siostrze Thorsteinna było na imię Solweig, była ona za Helgim, synem Hardbeina. Helgi był to olbrzymi mężczyzna i wielki siłacz, objechał pół świata. Przybył właśnie do Islandii i gościł u Thorsteinna, swego szwagra.

Halldor posłał gońca po Thorsteinna Czarnego i jego szwagra Helgiego, a gdy przybyli do Hjarðarholtu, przedstawił im swój zamiar i plan, prosząc, aby mu towarzyszyli w wyprawie. Thorsteinnowi bardzo się ten zamiar nie podobał.

— Byłoby to straszne nieszczęście, gdybyście wy, bracia, teraz i w dalszej przyszłości zabijali się wzajemnie; w waszym rodzie nie ma już wielu takich mężów jak Bolli.

Choć Thorsteinn w ten sposób przemawiał im do rozsądku, nie odniosło to żadnego skutku. Halldor posłał gońca po Lambiego, swego stryja, i oznajmił mu swój zamiar. Lambi zapalił się do tej sprawy, mówiąc, że koniecznie trzeba to wykonać. Thorgerd podjudzała przez cały czas, jak tylko potrafiła, nagliła, by się wreszcie namyślili i postanowili napad; powtarzała, że tak długo nie będzie miała uczucia, iż Kjartan został pomszczony, póki Bolli swego czynu nie przyplaci życiem.

Zaczęli się przygotowywać do wyprawy. Czterech synów Olafa: Halldor i Steinthor, Helgi i Höskuld; piąty, Bard, był

synem Gudmunda; szósty był Lambi, siódmy Thorsteinn Czarny, ósmy Helgi, jego szwagier, dziewiąty An Chruściany Brzuch. Thorgerd gotowała się do wyprawy razem z nimi; starali się ją od tego odwieść, przekonując, że nie jest to rzecz białogłowy. Ona jednak postanowiła, że pojedzie.

– Znam ja was najlepiej, synowie moi, i wiem, że wam potrzeba oselki.

Pozwolili jej tedy robić, co uważała za dobre.



55. Napad na Bolliego

WYJECHAŁO ich z domu z Hjarðarholtu dziewięciu: Thorgerd była dziesiąta. Jechali w głąb fiordu osuszonym przez odpływ brzegiem, potem skręcili do Ljarskogar. Właśnie zaczynała się noc; nie zatrzymywali się, póki nie przybyli tuż przed świtaniem do doliny Sælingsdalur. W owym czasie rosła w dolinie gęsta brzezina. Bolli był w szałasie, zgadzało się to z tym, czego się Halldor dowiedział; szopa owa leżała przy rzece, teraz miejsce to nazywa się Bollataptir. Rozległy stok porośnięty kosodrzewiną rozciągał się powyżej szałasu i sięgał aż do wąwozu Stakkagil. Między stromizną a stokiem rozciągała się

wielka hala, nazywała się ona Barm; tam pracowali parobcy Bolliego.

Halldor i jego towarzysze jechali przez Ranarwel-lir i powyżej Hamarengi do kotliny Oxnagrof; leżała ona naprzeciwko szałasów. Wiedzieli, że w szałasie było wiele ludzi; zsiadli z siodła i zamierzali czekać, aż parobcy wyjdą z szałasów do pracy na hali.

Pastuch Bolliego biegł wczesnym rankiem do swojej trzody wysoko na stromiznie. Ujrzał ludzi ukrytych w lesie i konie uwiązane nie opodal; domyślił się: ludzie, którzy tak chyłkiem jadą, nie mogą mieć pokojowych zamiarów. Zawrócił więc i pobiegł ile sił w nogach na przełaj do szałasów, by powiadomić Bolliego, że tam jacyś ludzie się czają.

Halldor miał wzrok jak jastrząb. Zobaczył, że jakiś człowiek biegnie stromizną w dół, zmierzając do szałasów. Powiedział zaraz towarzyszom, że to na pewno jest pastuch Bolliego i że...

— ...z całą pewnością widział nas jadących tutaj, musimy mu zabiec drogę, ażeby nie zdążył z wiadomością do szałasów.

Uczynili, jak powiedział. An Chruściany Brzuch był najszybszy z nich wszystkich, dogonił chłopaka, uniósł go w górę i rzucił nim o ziemię z taką siłą, że krzyż się chłopakowi złamał. Potem dosiedli koni i pojechali do szałasów. Stały tam dwa szałas, szopa, gdzie wszyscy spali, i piwnica na przechowywanie żywności.

Bolli wstał wczesnym rano i zapędził ludzi do roboty, gdy parobcy odeszli, położył się znów do łóżka. W szałasie były tylko dwie osoby, Bolli i Gudrun. Obudził ich hałas, gdy tamci zsiadali z koni, usłyszeli także jak tamci naradzali się, kto pierwszy ma napaść Bolliego. Bolli rozpoznał głos Halldora i kilku innych. Powiedział wtedy Gudrun, żeby wyszła z szałasów i oddaliła się, bo będzie to tego rodzaju

spotkanie, że nie sprawi jej przyjemności. Gudrun odparła, że jej zdaniem nie wydarzy się nic takiego, czego by ona nie mogła znieść, i dodała, że jej obecność chyba Bolliemu nie może zaszkodzić. Bolli odparł, że teraz ma się stać zgodnie z jego wolą. Opuściła zatem szałas. Poszła stokiem do potoku w dolinie i zaczęła prać bieliznę.

Bolli pozostał teraz zupełnie sam w szałasie. Wziął swoją broń: włożył na głowę hełm, miał tarczę przed sobą i miecz Rębacz Nóg. Kolczugi nie miał.

Halldor i jego towarzysze naradzali się w dalszym ciągu, jak się zabrać do dzieła, gdyż żaden z nich nie miał ochoty wejść pierwszy do szałasu.

Wtedy odezwał się An Chruściany Brzuch:

— Są tutaj mężowie, którzy związkami krwi bliżsi są Kjartanowi niż ja: nie ma tu jednak nikogo, kto by lepiej pamiętał owe wydarzenia, gdy Kjartan padł w walce, niżeli ja sam. Gdy mnie niesiono do Tungu i byłem już prawie umarły, a Kjartan nie żył, wtedy nie opuszczała mnie myśl, że z radością zadałbym Bolliemu cios, gdyby się tylko sposobność nadarzyła. Teraz więc chcę wejść pierwszy do szałasu.

Thorsteinn Czarny odezwał się na to:

— Oto mi słowa godne odważnego woja. Mimo to jednak nie należy rzucić się naprzód bez zastanowienia. Niech więc wszyscy posuwają się z ostrożnością, gdyż napadnięty Bolli nie będzie stał spokojnie. Chociaż nie ma on nikogo u boku, musimy być przygotowani na ostre cięcia. Bolli to nie tylko siłacz, ale i rębacz, jakiego drugiego nie ma. Na domiar wszystkiego jego miecz jest niezawodny.

Nie bacząc na te słowa, wdarł się An do szałasu, gwałtownie i prędko, trzymał nad głową tarczę ostrym dziobem do przodu. Bolli ciął Rębaczem Nóg, odrąbał ów szpic tarczy i za tym samym zamachem rozszczępił

mu głowę aż do samych ramion. An padł na miejscu. Potem wdarł się Lambi, niósł on tarczę przed sobą i miecz obnażony w rękę. Bolli właśnie wrywał miecz z ciała Ana i tarcza zesunęła mu się na bok. Wtedy ciął Lambi Bolliego w udo i zadał mu wielką ranę. Bolli odwzajemnił się i wsadził mu miecz w ramię, ostrze poszło z góry na dół. Lambi stał się niezdolny do dalszej walki, a ręka jego pozostała bezwładna do końca życia. W tejże chwili wszedł Helgi Hardbeinsson, miał w rękę oszczep, którego pióro było długie na łokieć, a drzewce obite żelazem. Gdy Bolli to zobaczył, rzucił miecz, ujął tarczę oburącz i szedł ku drzwiom szałasu na spotkanie Helgiego. Helgi rzucił oszczepem, tak że ten przeszył na wylot i tarczę, i Bolliego jednocześnie. Bolli oparł się o ścianę. Zaraz wpadli do szałasów Halldor i jego bracia. Thorgerd weszła również do środka.

Bolli odezwał się:

— Teraz, bracia, bardzo proszę, możecie podejść bliżej niż dotychczas.

Dodał też, iż mu się wydaje, że opór jego nie będzie już trwać długo.

Thorgerd zawołała, by teraz wykonali robotę dokładnie i zrobili z Bollim porządek raz na zawsze, cięcie ma być między głową a tułowiem.

Bolli stał jeszcze wyprostowany przy ścianie, ręką przytrzymywał ciasno odzienie, aby jelita nie wypłynęły. Wtedy podbiegł do niego Steinthor Olafsson, rąbnął olbrzymim toporem w szyję koło ramion i głowa odpadła natychmiast. Thorgerd zwróciła się do syna, mówiąc:

— Niechaj będą ręce twoje błogosławione. — Powiedziała też, że teraz Gudrun będzie musiała sporo czasu rozczesywać rude od krwi włosy Bolliego. Potem wyszli z szałasów.

Gudrun szła pod górę od strony potoku, zaczęła rozmawiać z Halldorem i pytała, co się wydarzyło przy spotkaniu ich z Bollim. Opowiedzieli dokładnie wszystko, co zaszło.

Gudrun miała na sobie suknię z rzadko spotykanej tkaniny, stanik bardzo obcisły i wielki zawój na głowie. W pasie przewiązaną zapaskę w niebieskie wzory z frendzlą u dołu. Helgi Hardbeinsson podszedł do niej, ujął kraj zapaski i wytarł krew z oszczepu, którym przebił Bolliego. Gudrun spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Wtedy odezwał się Halldor:

— To, coś zrobił, jest podłe i okrutne.

Helgi prosił, by się za bardzo na to nie oburzał:

— Jestem pewien, że pod tą zapaską żyje mściciel, mój zabójca. Dosiedli potem koni i wyruszyli z powrotem. Gudrun odprowadziła ich spory kawał drogi i rozmawiała z nimi dość długo. Potem zawróciła do domu.

Dodatek,
Ryc. 3

56. Gudrun rodzi syna Bolliego

A.D. 1006/7

TOWARZYSZE Halldora rozprawiali między sobą, że Gudrun widocznie nie przejęła się zbytnio śmiercią Bolliego, skoro ich odprowadziła, jak się gości odprowadza, i rozmawiała z nimi, jakby nie uczynili nic, co by było przeciwne jej woli.

Wtedy odezwał się Halldor:

— Nie sądzę, by Gudrun była obojętna na śmierć Bolliego; uważam, że odprowadzała nas, bo chodziło jej o to, by dokładnie się dowiedzieć, kto w tej wyprawie brał udział. Mówią, że Gudrun przewyższa inne kobiety we wszystkim, co czyni, i nie są to bynajmniej czcze słowa. Zresztą to zupełnie zrozumiałe, że Gudrun odczuje tę śmierć głęboko, bo trzeba przyznać, że to niepowetowana strata, gdy ubywa

nam takich ludzi jak Bolli. Mówię to, choć nam rodzinie, nie było dane szczęście zgodnego życia.

Po tych słowach ruszyli wszyscy w dalszą drogę do Hjar-darholtu.

Wiadomość o tym wydarzeniu rozniosła się szybko i ludzie uważali, że to straszna wieść. Wszystkich ogarnął żal, że Bolli zginął. Gudrun posłała natychmiast gońca do godiego Snorriego, uważała, tak samo zresztą jak Oswifr, że Snorri może im dać najwydatniejszą pomoc. Snorri wyruszył natychmiast, gdy tylko otrzymał wiadomość od Gudrun, i przybył do Tungi wraz z sześćdziesięciu zbrojnymi. Gudrun była mu bardzo rada. zaproponował, że będzie prowadził układy, Gudrun nie chciała jednak w imieniu swego nieletniego syna, Thorleika, brać pieniędzy za zabicie Bolliego.

— Najlepszą pomocą, jaką mógłbyś mi dać, Snorri, byłoby, gdybyś zamienił ze mną włość, abym dłużej nie mieszkała o miedzę z tamtymi z Hjar-darholtu.

W tym właśnie czasie toczył się wielki spór między nim a rodem z Eyru. Snorri odparł, że gotów pójść na tę zamianę ze względu na przyjaźń, jaką żywi dla Gudrun.

— Mimo to jednak będziesz musiała, Gudrun, jeszcze przez ten rok pozostać w Tundze.

Potem zaczął Snorri szykować się do odjazdu i Gudrun wręczyła mu wspaniałe dary; Snorri odjechał do domu i przez cały ten rok była cisza i spokój.

Następnej zimy po śmierci Bolliego urodziła Gudrun dziecko, był to chłopiec. Dała mu imię Bolli. Wyrastał szybko na silne i niezwykle piękne dziecko. Gudrun kochała go bardzo.

Gdy zima minęła i nadeszła wiosna, załatwiono ową zamianę, którą poprzedniego roku Gudrun ze Snorrim omówiła. Snorri sprowadził się do Tungi i żył tam aż do śmierci. Gudrun przeniosła się do Helgafellu,

Oswifr z nią i urządzili wspaniałą dwór; tam to wzrastali synowie Gudrun, Thorleik i Bolli. Thorleik miał cztery zimy, gdy Bolli, jego ojciec, został zabity.

57. Thorgils Hölluson i Thorkell Eyjolfsson

A.D. 1018

MAŻ pewien zwał się Thorgils i był synem Halli; a znany był pod imieniem matki dlatego, że żyła dłużej niż jego ojciec. Ojcu było na imię Snorri, był synem Alfa z Dolin. Halla, matka Thorgilsa, była córką Gesta Oddleifssona. Thorgils żył w Hordadalu na włości, która zwała się Tunga.

Thorgils był to mężczyzna olbrzymiego wzrostu, przystojny, zarozumiały i twardego karku; nie można było o nim powiedzieć, że jest prawomyślny i zgodny. Bardzo często stosunki między nim a godim Snorrim były napięte. Snorri uważał, że Thorgils lubi się mieszać do cudzych spraw i że jest żądny sławy i władzy.

Thorgils miał zawsze wiele spraw do załatwienia pośród ludzi w całej okolicy. Przyjeżdżał też wciąż do Helgafellu, ofiarowując pomoc Gudrun. Ona dziękowała zawsze uprzejmie, ale korzystała mało. Thorgils zapraszał syna jej, Thorleika, do siebie, chłopiec przebywał w Tundze długo i uczył się prawa u Thorgilsa, gdyż ten był dobrym znawcą prawa.

W tym samym czasie jeździł Thorkell Eyjolfsson za morza; był to mąż znany wszędzie i należący do wielkiego rodu; był bliskim przyjacielem godiego Snorriego. Gdy wracał do Islandii, przebywał stale u Thorsteinna Kuggasona, swego stryjecznego brata. Pewnego razu, gdy Thorkell właśnie bawił w Islandii, a statek jego był wyciągnięty na ląd w przystani Wadill na wybrzeżu

Bardastrond, miało miejsce straszne wydarzenie w Borgarfjordzie; syn Eida z Asu został zabity przez synów Helgi z Kroppu. Ten, który zabił, zwał się Grim, a brat jego Njal; Njal utonął wkrótce po owym zajściu w Hwita. Grim został wyjęty spod prawa za zabójstwo i przez cały czas swojej banicji ukrywał się w wysokich górach. Był on olbrzymi wzrostem i siłacz wielki, Eid zaś, gdy to się stało, był już w podeszłym wieku. Dlatego też nikt nie zażądał zadośćuczynienia i nie wykonał wyroku na banicie.

Lud zarzucał Thorkellowi Eyjolfssonowi, że nie wykonywał wyroku, był przecież najbliższym krewnym Eida. Następnej wiosny Thorkell przysposobił i wyekwipował statek, popłynął Breidafjordem w południowym kierunku i dalej jeszcze na południe do Borgarfjordu, potem wynajął konia i jechał w pojedynkę, nie zatrzymując się, póki nie przybył do Asu, do swego wuja Eida. Eid ucieszył się niezmiernie.

Thorkell powiedział, w jakiej sprawie przyjechał, że chciał szukać Grima wyjętego spod prawa. Pyta Eida, czy nie wie, gdzie jest kryjówka banity.

Eid odpowiedział:

— Nie chciałbym, byś przedsięwziął tę wyprawę. Uważam, że byłoby to z narażeniem twego życia, nie wiadomo, jaki obrót sprawa weźmie, gdy będziesz miał do czynienia z takim zabójcą jak Grim. Jeżeli chcesz jechać, zabierz z sobą wiele ludzi, byś był pewny wyniku.

— Nie przynosi moim zdaniem sławy, gdy się wielką gromadą idzie na jednego człowieka. Chciałbym jednak, byś mi pożyczył miecz Skofnung, jestem przekonany, że wówczas dam radę samotnemu zbójcy w lesie, choćby był on mocarzem.

— Czyń według własnej woli — rzekł Eid — ale nie zdziwię się, jeżeli będziesz żałował twego uporu; czynisz

to dla mnie, więc nie odmówię twej prośbie, wiem zresztą, że Skofnung będzie w dobrych rękach. Ale pamiętaj, natura miecza jest taka, że słońce nigdy nie może świecić na jego głowicę i że nie wolno go obnażyć w obecności kobiety. Rana zadana tym mieczem nie zagoi się, jeżeli się nie przyłoży do niej kamienia zdrowia, który należy do miecza.

Thorkell przyrzekł, że będzie dokładnie przestrzegał tych reguł, i wziął miecz, a jednocześnie prosił, by mu Eid pokazał drogę do kryjówki Grima. Eid odpowiedział, że Grim najprawdopodobniej przebywa na północy koło jezior rybnych Fiskiwoth na pustynnej wyżynie Twidœgra.

Pojechał potem Thorkell na północ szlakiem, który Eid mu wskazał. Kiedy zapuścił się daleko w owe pustynne uroczyska, zobaczył nad jakimś olbrzymim jeziorem szałas i tam się skierował.

58. Thorkell pokonany

PODSZEDŁ Thorkell do szałasu i zobaczył, że jakiś człowiek siedzi nad wodą w miejscu, gdzie strumyk wpada do jeziora, i że łowi ryby; człowiek ten miał głowę nakrytą płaszczem. Thorkell zsiadł z konia i uwiązał go koło szałasu. Potem ruszył ku wodzie, nad którą tamten siedział. Grim zobaczył cień padający na wodę i zerwał się na równe nogi. Thorkell był wtedy zupełnie blisko i zamachnął się na niego mieczem. Trafił w przedramię powyżej przegubu, nie była to jednak ciężka rana. Grim rzucił się na Thorkella i zaczęli się ze sobą pasować; natychmiast okazało się, że dzieli ich ogromna różnica sił. Thorkell upadł, a Grim przygniótł go do ziemi.

Wtedy zapytał Grim, kto on. Thorkell odpowiedział, że to go nic nie obchodzi. Grim rzekł:

— Inaczej się stało, niż przypuszczałeś, bo teraz twoje życie jest w moim ręku.

Thorkell powiedział, że nie będzie go prosił o łaskę...

— ...bo po prostu szczęście mnie zawiodło. Grim na to, że on sam dość już sprowadził nieszczęścia na ludzi, nawet jeżeliby teraz nic złego nie uczynił.

— Życzę ci innego losu niż śmierć przy naszym spotkaniu. Daruję ci życie, a ty możesz mnie za to wynagrodzić, jak uważasz.

Wstali obydwaj i poszli do szałas. Thorkell spostrzegł, że Grim zaczął słabnąć z upływu krwi; wziął więc kamień Skofnungowy, natarł nim ranę i opatrzył rękę Grimowi. Ból ustał natychmiast i opuchlizna ustąpiła.

Obaj pozostali przez noc w szałasie. Następnego rana Thorkell gotował się do odjazdu i zapytał, czy Grim chciałby z nim jechać. Ten odpowiedział, że bardzo chętnie by pojechał. Thorkell obrał od razu kierunek na zachód i nie wstąpił do Eida. Poty nie przystawał, póki nie przybył do Tungi Sælingsdalskiej. Godi Snorri przyjął go z wielką serdecznością. Thorkell opowiedział mu, że jego wyprawa wzięła zły obrót.

Snorri jednak uważał, że lepszego końca trudno było sobie życzyć.

— Mam wrażenie, że Grimowi sprzyja szczęście; chciałbym, aby się z nim rozstał w zgodzie. A następnie radzę ci, przyjacielu, byś się gdzieś osiedlił na stałe i stał się hofdingiem, tak jak przystoi ci ze względu na ród, z którego pochodzisz.

Thorkell odpowiedział:

— Twoje sądy zawsze były dobre.

Zapytał, czy Snorri upatrzył mu już jakąś niewiastę, o którą mógłby się starać. Snorri odpowiedział:

— Powinieneś się starać o kobietę, która jest najlepszą partią, to znaczy o Gudrun, córkę Oswifra.

Thorkell przyznał mu rację, że partia jest doskonała.

— Sprawa jednak może być trudna. Gudrun ma gwałtowny, nieposkromiony charakter i wygórowane ambicje. Zechce ona na pewno pomścić Bolliego, swego męża. Wydaje mi się, że Thorgils, syn Halli zgadza się z nią; nie jest też wykluczone, że nasze plany jemu nie będą się podobały. Ale nie ma dwóch zdań, Gudrun jest w moim guście.

Snorri odpowiedział:

— Postaram się o to, by Thorgils nie stanął ci na przeszkodzie. Co się zaś tyczy zemsty za Bolliego, wydaje mi się, że są widoki, iż zajdą tu pewne zasadnicze zmiany, zanim minie najbliższe półrocze.

Thorkell rzekł:

— Być może, iż masz rację. Jednak gdy chodzi o pomszczenie Bolliego, to dziś ta sprawa nie przedstawia się inaczej niż dawniej, chyba że wpłyną na nią możniejsi wodzowie.

Snorri na to:

— Osobiście uważam, że byłoby najlepiej, gdybyś jeszcze tego lata wyjechał za morze. Zobaczymy, jak się w tym czasie sprawy ułożą.

Thorkell chętnie zgodził się na to i po obradzie rozstali się. Wyruszył w drogę, naprzód w kierunku zachodnim, a potem popłynął Breidafjordem do własnego statku; w zamorską podróż wziął ze sobą Grima. Pogoda sprzyjała tego lata, mieli dobry wiatr i przy płynęli do południowej Norwegii.

Wtedy powiedział Thorkell do Grima:

— Wiesz sam doskonale, jakie nieporozumienia i wydarzenia dały początek naszej znajomości; nie potrzebuję

ci tego przypominać. Chciałbym jednak, abyśmy się rozstali bez powikłań. Przy bliższym poznaniu okazało się, że jesteś dzielnym człowiekiem, i dlatego chcę się z tobą pożegnać w przyjaźni. Dam ci tyle towarów, byś mógł od razu zostać przyjęty do cechu zamożnych kupców; nie osiedlaj się jednak w północnej Norwegii, bowiem liczni krewni Eida jeżdżą tym właśnie szlakiem jako kupcy i nie są bynajmniej przyjaźnie dla ciebie usposobieni.

Grim podziękował mu za te słowa i powiedział, że sam nigdy nie ośmieliłby się prosić o tak wielkie dobrodziejstwa, jakich teraz doznaje. Przy rozstaniu dał mu Thorkell towary w najlepszym gatunku. Wielu osądziło, że był to wspaniałomyślny czyn.

Thorkell przebywał w Norwegii przez całą zimę i uważany był za męża mającego wielkie wpływy. Był on niezmiernie zamożny, tak gdy chodzi o gotówkę, jak i o zapasy towarów, i był prawdziwym, człowiekiem czynu.

Musimy teraz opuścić go na pewien czas i udać się do Islandii, aby się dowiedzieć, co tam się działo w tym czasie, kiedy Thorkell był poza krajem.

59. Przebiegłość Snorriego

GUDRUN, córka Oswifra, wyruszyła z domu tego lata, było to w połowie sierpnia, i jechała w głąb kraju przez Doliny, jechała do Thykkwaskogu. Thorleik przebywał na zmianę to w Thykkwaskogu u Halldora i Örnolfa, synów Armoda, albo też w Tundze u Thorgilsa.

A.D. 1019

Tej samej nocy posłała Gudrun gońca do godiego Snorriego z prośbą o natychmiastowe spotkanie. Snorri siadł zaraz na koń, towarzyszył mu tylko jeden człowiek, i jechał bez przerwy, póki nie przybył do Haukadalsa,

rzeki w jastrzębiej dolinie. Na północnym brzegu rzeki na obszarze Lækjarskogu wznosiła się skała o nazwie Hófdi. Tam wyznaczyła Gudrun spotkanie. Przybyli nieomal jednocześnie. Gudrun była także w towarzystwie tylko jednego człowieka. Był to Bolli syn Bolliego. Miał on wtedy dwanaście zim, był jednak rozwinięty i zupełnie dojrzały, tak pod względem sił fizycznych, jak i rozumu. Wielu dorosłych mężczyzn nigdy nie osiągnęło takiego stopnia męskości. Miał już wtedy u pasa miecz Rębacz Nóg.

Bolli i towarzysz Snorriego siedli na szczycie skały i jak daleko okiem sięgali, śledzili ruch jezdnych. Snorri i Gudrun spiesznie przystąpili do rozmowy. Wymienili uwagi o ostatnich nowościach, a Snorri natychmiast spytał o jej sprawy i dlaczego przysłała mu tak naglące wezwanie.

Gudrun odpowiedziała:

— Wydarzenie, które chcę z tobą omówić, jest dla mnie zupełnie świeże, choć miało miejsce dwanaście zim temu. O zemście za Bolliego chcę teraz mówić. Nie będzie to dla ciebie niespodzianką, gdyż często przypominałam ci o tym. Pragnę ci także przypomnieć, że przyrzekłeś mi poparcie, kazałeś tylko cierpliwie czekać. Zaczynam jednak tracić nadzieję, że troszczysz się o naszą sprawę. Czekałam długo, teraz jednak żądam, byś mi poradził, jak i gdzie zemsta moja ma uderzyć.

Snorri zapytał, jakie plany ma przede wszystkim, ona sama.

Gudrun odpowiedziała:

— Stanowczo nie chciałabym, aby wszyscy synowie Olafa uszli z życiem.

Snorri powiedział, że jest bezwarunkowo przeciwny temu, by targać się z ludźmi, którzy mają największe znaczenie w heradzie.

— I którzy poza tym są najbliższymi krewnymi tych, co wykonaliby zemstę do ostatniego. Najwyższy czas położyć kres tej walce rodowej.

Wtedy rzekła Gudrun:

— Wobec tego zrobimy napad na Lambiego i zabijemy go; w ten sposób zgładzimy najbardziej winnego.

Snorri odparł:

— Lambi ponosi winę dostatecznie wielką, by go spotkała kara śmierci, ale nie sądzę, by się w ten sposób stało zadość sprawiedliwości i by Bolli został w pełni pomszczony. Poza tym przy rozprawach sądu polubownego, które nastąpią po zabójstwie, nie zostanie uwzględniona należna różnica między Bollim a Lambim, jeżeli zabicie tego pierwszego obliczą w równej wysokości z zabicim tego drugiego.

Gudrun odpowiedziała:

— Możliwe, że nie otrzymamy sprawiedliwości i zadośćuczynienia od rodu Laxdœłów, ale ktoś musi za to zapłacić, obojętnie w jakiej dolinie żyje. Na Thorsteinna Czarnego przyjdzie także kolej, bo nikt tak podle się nie zachował jak on.

Snorri odparł:

— Thorsteinn Czarny ponosi taką samą winę jak wszyscy ci, którzy brali udział w wyprawie na Bolliego, a ręki na niego nie podnieśli; ty natomiast pozostawiasz w spokoju tego, który moim zdaniem bez porównania bardziej zasługuje na zemstę, bo zadał śmierć Bolliemu, jest to Helgi Hardbeinsson.

Gudrun rzekła:

— To prawda, ale nie mogę znieść myśli, aby ci, dla których przez ostatnie lata żywiłam tyle nienawiści, mieli żyć w spokoju.

Snorri rzekł:

— Znalazłem dobrą radę. Niech Lambi i Thorsteinn urządzi napad razem z twoimi synami; niech się w ten sposób wykupią, będzie to odpowiednia dla nich cena. Jeżeli nie będą chcieli tego uczynić, wówczas nie będę się dłużej sprzeciwiał i będziecie mogli wyrzucić taką zemstę, jaka się wam spodoba.

Gudrun zapytała:

— Co mam zrobić, aby tych dwóch, których wymieniłeś, spowodować do wzięcia udziału w napadzie?

Snorri odparł:

— O to niech postara się ten, kto będzie przewodził wyprawie. Gudrun odpowiedziała:

— Potrzebna nam tu będzie twoja rada, kto ma przygotować wyprawę i być przywódcą.

Na to uśmiechnął się Snorri:

— Tego człowieka już sama wybrałaś. Gudrun rzekła:

— Masz na myśli Thorgilsa?

Snorri odrzekł, że tak jest istotnie. Na to Gudrun:

— Rozmawiałam o tym kiedyś z Thorgilsem, ale nic z tego nie będzie, bo postawił warunek, o którym nie chcę słyszeć. Thorgils nie odmawia mi pomszczenia Bolliego, ale w zamian za to chce, bym za niego wyszła, ten warunek uważam za wykluczony i dlatego nie chcę go prosić o pomoc w wyprawie.

Snorii odparł:

— Dam ci dobrą radę, dlatego że z całego serca życzę Thorgilsowi tej wyprawy. Obiecuj mu, że za niego wyjdiesz, ale ułóż twoje słowa tak, żeby można było je tłumaczyć dwojako. Powiedz, że nie wyjdiesz za nikogo innego z przebywających teraz tu w kraju, jak tylko za Thorgilsa. To się na pewno uda, bo Thorkell Eyjolfsson w tej chwili jest poza krajem, a ja sobie ułożyłem, że wyjdiesz za niego.

Gudrun powiedziała:

– On na pewno spostrzeże ten haczyk.

– Zapewniam cię, że nie spostrzeże, bo jego gwałtowność bierze górę nad rozumem, o tym zresztą ogólnie wiadomo. Zawrzyj tę umowę w obecności niewielu świadków. Niech przy tym będzie Halldor, jego brat cioteczny, ale nie Örnolf, bo ten jest bardziej bystry. Jeżeli się nie uda, możesz winę zwalić na mnie.

Na tym zakończył rozmowę i pożegnali się, życząc sobie wzajemnie szczęśliwej podróży; Snorri pojechał do domu, Gudrun zaś do Thykkwaskogu. Następnego rana była Gudrun znów w siodle i wyjeżdżała z Thykkwaskogu, a towarzyszyli jej obaj synowie. Gdy tak jechali wzdłuż fiordu Skogarströndu, zauważyli, że jacyś jeźdźcy ich gonią, jechali ostro i dogonili ich wkrótce.

Okazało się, że był to Thorgils Holluson; przywitali się bardzo serdecznie. Jechali potem wszyscy razem do Helgafellu.

60. Gudrun podjudza

W kilka nocy po powrocie do domu zawołała Gudrun synów na rozmowę do swego kwietnika, gdzie uprawiała zioła lecznicze. Gdy przyszli na jej wezwanie, zobaczyli na murawie rozpostartą bieliznę; koszulę i lniane spodnie. Wszystko było skrwawione.

Gudrun odezwała się:

– Odzież, którą tu widzicie, nakłada na was obowiązek pomszczenia ojca. Nie będę trwonić słów, bo słowa, chociażby najgorętsze, nie zagrzeją was do walki, jeżeli takie wspomnienia i takie pamiątki nic wam nie mówią.

Słowa Gudrun wstrząsnęły braćmi do głębi, ale odrzekli, że byli za młodzi, by szukać zemsty, i że nie mieli nikogo,

kto by im przewodził; mówili, że nie mogą jeszcze postanawiać i zarządzać ani w swoich sprawach, ani w cudzych.

— Ale jesteśmy w pełni świadomi, kogośmy stracili.

Gudrun odparła, że jej zdaniem myślą oni więcej o walkach ogierów i o zawodach.

Synowie odeszli.

Następnej nocy leżeli obaj bezsennie w swoich łóżach. Thorgils zauważył to i zapytał, co im się stało. Przytoczyli mu rozmowę z matką i powiedzieli, że już dłużej nie chcą i nie mogą powściągać gniewu i zarzutów Gudrun.

— Chcemy szukać zemsty — powiedział Bolli — obydwaj jesteśmy dorośli i ludzie potępiliby nas, gdybyśmy nie podnieśli broni.

Następnego dnia doszło do rozmowy między Gudrun i Thorgilsem.

Gudrun zaczęła tymi słowami:

— Wydaje mi się, Thorgilsie, jakoby moi synowie nie mieli już dłużej ochoty siedzieć w spokoju, nie pomściwszy ojca. Ta zwłoka powstała głównie z tego powodu, że mi się Thorleik i Bolli wydawali za młodzi, by stanąć do walki na śmierć i życie. Pominąwszy ten wzgląd, mieliśmy naprawdę dostateczny powód, by o tym i przedtem pomyśleć.

Thorgils odpowiedział:

— Nie chcę nawet mówić o tym, nie ma celu, skoro stanowczo odmówiłaś mi małżeństwa. Ja nie zmieniłem się i zdanie moje jest takie jak ongiś, kiedy o tym rozmawialiśmy: jeżeli wyjdiesz za mnie, wtedy z rozkoszą pójdę ćwiartować tego, albo nawet i obydwóch tych, co zabili Bolliego. Gudrun odpowiedziała:

— Mam wrażenie, że Thorleik tylko ciebie uważa za odpowiedniego przywódcę tej wyprawy, w której potrzeba będzie szalonej odwagi; nie będę też tała, że moi chłopcy

mają zamiar uderzyć na Helgiego Hardbeinssona, tego berserka, zbója, co siedzi na swoim gospodarstwie i uważa, że nie potrzebuje bać się niczego.

Thorgils odpowiedział:

— Niech się zwał, jak chciał, Helgi czy inaczej, niewiele mnie to obchodzi, bo nikt nie jest mocniejszy ode mnie, ani Helgi, ani nikt inny. Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia; pozostaje teraz tylko, ażebyś ty przy świadkach dała słowo, że wyjdiesz za mnie, gdy razem z twoimi synami dokonam zemsty za Bolliego.

Gudrun zapewniła go, że dotrzyma wszystkiego, co przyrzeknie, nawet jeżeliby mało świadków było przy tym obecnych, i dodała, że chciałyby zawrzeć umowę natychmiast. Poprosiła, by zawołano Halldora, jego brata przybranego, z którym się wychował, i jej synów. Thorgils powiedział, że chciałyby, aby i Örnolf był przy tym. Gudrun odrzekła, że to jest zbyt ciężkie.

— Mam więcej wątpliwości co do wierności Örnolfa względem ciebie, niż ty zdajesz się mieć.

Thorgils odpowiedział, że ma wobec tego czynić, jak uważa. Przyszli zatem obaj bracia, Halldor był z nimi. Gudrun wytłumaczyła im, dlaczego ich wezwała:

— Thorgils przyrzekł, że będzie przywódcą w wyprawie moich synów na Helgiego Hardbeinssona, by pomścić Bolliego. Thorgils postawił warunek, że potem wyjdę za niego za mąż. Niniejszym biorę was na świadków i przyrzekam, że nie wyjdę za nikogo innego z przebywających teraz tu w kraju, jak tylko za Thorgilsa, nie mam też zamiaru wyjść za mąż w innym kraju.

Thorgilsowi wydało się to wystarczające i nie domyślił się podstęp. Po zawarciu tej umowy rozstali się.

Zaczęli teraz wprowadzać w czyn swoje zamiary. Thorgils miał przewodzić wyprawie, wyruszył więc z synami

Gudrun z Helgafellu. Pojechali w głąb dolin Breidafjordu, naprzód jednak zatrzymali się jeszcze w Tundze.



61. Thorgils werbuje uczestników do napadu

NASTĘPNEJ niedzieli był wiec okręgowy i Thorgils pojechał tam ze swoimi towarzyszami. Snorri godi nie przybył, choć ludzi zjechało się mnóstwo. Tego samego dnia kazał Thorgils poprosić Thorsteinna Czarnego na rozmowę.

— Mam do ciebie taką sprawę: brałeś udział razem z synami Olafa w napadzie, w którym Bolli został zabity. Nie dałeś dotychczas jego synom zadośćuczynienia za to. Dużo czasu upłynęło od tamtego dnia, jednak synowie Bolliego nie zapomnieli niczego tym mężom, którzy brali udział w najeździe. Obaj bracia uważają, że nie godzi im się wywierać zemsty na synach Olafa przez wzgląd na związki krwi; zamierzają jednak mścić się na Helgim Hardbeinssonie, gdyż on właśnie zadał Bolliemu śmiertelny cios. Pragniemy zaproponować tobie, abyś razem z obu braćmi wziął udział — w wyprawie i w ten sposób odkupił swój pokój i pojednanie.

Thorsteinn Czarny odpowiedział:

— Nie przystoi mi, bym brał udział w podstępnych knowaniach na własnego szwagra. Wolę raczej kupić sobie pokój grzywną tak wysoką, jak tego wymaga ich honor.

Thorgils na to:

— Bardzo wątpię, czy obaj bracia będą skłonni zbijać pieniądze na tej sprawie. Zdaj sobie jasno sprawę z tego, Thorsteinnie, że musisz wybierać jedno z dwojga: szykować się do wyprawy albo też być przygotowanym na to, że urzędzą na ciebie nie lada nagonkę, skoro się tylko sposobność nadarzy. Radzę ci, byś przyjął ten warunek bez względu na powinowactwo z Helgim; każdy musi ratować własną skórę, gdy go do muru przycisną.

Thorsteinn zapytał:

— Czy innym, co szli na Bolliego, też postawiliście ten warunek?

Thorgils odpowiedział:

— Te same warunki damy do wyboru Lambiemu. Thorsteinn odpowiedział, że mu się nieco różniej zrobiło, iż nie sam znalazł się w tych opałach.

Potem kazał Thorgils zawołać Lambiego na rozmowę i poprosił Thorsteinna Czarnego, by był przy niej obecny.

— Chcę postawić tobie to samo pytanie, które postawiłem Thorsteinnowi: jaki okup ofiarowujesz synom Bolliego za wyrządzoną im krzywdę? Z wiarygodnych ust słyszeliśmy, że zadałeś Bolliemu ranę. Na domiar złego ty najbardziej podjudzałeś, aby Bolliego zabić, choć przyznać trzeba, że miałeś obok synów Olafa największe ku temu powody.

Lambi zapytał, czego od niego żądają. Thorgils odpowiedział, że stawiają mu ten sam warunek co Thorsteinnowi Czarnemu, mianowicie, by razem z nimi brał udział w napadzie.

Lambi odrzekł:

— Podłe to i nie po męsku, wydaje mi się, gdybym się miał w ten sposób okupić i zapewnić sobie pokój. Mierzi mnie sama myśl brania udziału w tej wyprawie.

Wtedy odezwał się Thorsteinn Czarny:

— Nie myśl, Lambi, że łatwo wykręcić się od tej jazdy, masz do czynienia z wielmożami, którzy mają niemałe znaczenie i siłę, a którzy zbyt już długo, ich zdaniem, znosili zniewagę. Słyszemy zewsząd, że synowie Bolliego są dumni i nieustraszeni i mają przed sobą wielkie zadanie: zemstę. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko okupić w ten czy inny sposób nasz szalony czyn. Mnie będą ludzie potępiać najwięcej ze względu na moje powinowactwo z Helgim. Ale, wydaje mi się, człowiek jest tak stworzony, że wszystko odda za życie. Trzeba nasamprzód ten ciężar usunąć, który człowieka najbardziej uciska.

Lambi rzekł:

— Łatwo poznać, do czego zmierzasz, Thorsteinnie. Skoro jednak zapewniasz, że tylko to jedno nam pozostaje, najlepiej będzie, gdy zrobię, co mi radzisz. Od niepamiętnych zresztą czasów szliśmy zawsze ramię w ramię i dzieliliśmy zły i dobry los, niech więc i teraz tak będzie. To jednak chciałbym sobie zastrzec, że jeżeli pójdę z wami i zemsta na Helgim zostanie dokonana, to przynajmniej synowcy moi, synowie Olafa, będą pozostawieni w spokoju.

Thorgils przyrzekł to w imieniu braci. Zostało postanowione, że Thorsteinn i Lambi przygotowują się i przyłączą do Thorgilsowej wyprawy; uzgodniono, że w trzy dni po najbliższej niedzieli wczesnym rankiem stawią się w Tun-dze w Hordadalu. Potem rozstali się. Thorgils powrócił wieczorem do Tungu.

Zbliżał się umówiony czas, kiedy mieli się stawić u Thorgilsa ci, którzy zostali upatrzeni na wyprawę. Trzeciego ranka przed wschodem słońca przyjechali do Tungi Thorsteinn i Lamhi. Thorgils przyjął ich dobrze.

62. Wyprawa na upatrzonego

THORGILS i reszta wyruszyli z domu i jechali przez Hörddadal w górę; dziesięciu było ich razem. Thorgils, syn Halli przewodził. W zastępie byli także synowie Bolliego, Bolli i Thorleik; Thord Kot, ich przyrodni brat, był czwartym, piątym Thorsteinn Czarny, szóstym Lambi, siódmym i ósmym Halldor i Örnolf, dziewiątym Swein, dziesiątym Hunbogi; dwaj ostatni byli synami Alfa z Dolin, a zatem stryjami Thorgilsa. Wszyscy oni byli walecznymi, doświadczonymi wojami.

Jechali dolnym szlakiem w górę aż do Sopandaskardu, potem przez Langwatnsdal, w końcu w poprzek ziem Borgarfjordu. Przebyli wpływ Nordra koło brodu Eyjarwad i Hwita koło brodu Bakkawad, zaraz powyżej Boer. Jechali dalej Reykjardalem, a potem przez przełęcz do Skorradału, potem znów pod górę wzdłuż lasu blisko wsi Watnshorn; tam zsiadli z koni. Był późny wieczór. Wieś Watnshorn leży tuż koło jeziora, na południe od rzeki.

Thorgils powiedział swoim towarzyszom, że tutaj przenocują.

— Ja sam zaś pojedę do wsi, ażeby zasięgnąć języka i dowiedzieć się, czy Helgi jest w domu. Mówiono mi, że Helgi najczęściej niewiele ma koło siebie ludzi, ale że jest niezwykle czujny i że sypia w zamkniętej obronnej alkwie.

Towarzysze powiedzieli, aby o wszystkim sam stanowił. Thorgils zmienił więc ubranie, zdjął błękitny płaszcz i nałożył szarą narzutę z kapturem. Poszedł ku wsi, a kiedy zbliżył się do podwórza, zobaczył, że jakiś człowiek idzie mu naprzeciw; gdy się spotkali, rzekł Thorgils:

— Być może, niezbyt mądrze pytam, przyjacielu, ale powiedz mi, w jakie strony przyszedłem, jak się nazywa ta włość i do kogo należy. Tamten człowiek odpowiedział:

— Aleś w ciemię bity, skoroś nigdy jeszcze nie sły-szał o Helgim Hardbeinssonie, najdzielniejszym wojowni-ku i możnym panu.

Wtedy zapytał Thorgils, czy Helgi jest życzliwym i do-brym człowiekiem, czy przyjmuje u siebie obcych, zwłaszcza takich, którzy się znajdują w potrzebie.

Człowiek odpowiedział:

— Tylko najgorętsze słowa pochwały mam dla niego, Helgi jest najwspaniałomyślniejszym mężem, jakiego spo-tkać można, podaje pomocną rękę temu, kto jest w nieszczę-ściu, pod każdym względem jest wielkoduszny.

— Czy Helgi jest teraz w domu? — zapytał Thorgils. — Chciałbym go prosić, aby mnie do siebie przyjął.

Tamten zapytał, jakie to nieszczęście go dotknęło. Thorgils odrzekł:

— Tego lata na tingu zostałem wyjęty spod prawa. Chciałbym znaleźć schronienie i opiekę u jakiegoś męża, który ma znaczenie i władzę; w zamian za to chcę mu być oddany i służyć mu wiernie. Zaprowadź mnie do dworu Helgiego.

— Z chęcią — odpowiedział tamten — mogę cię zaprowa-dzić do dworu i dostaniesz tam nocleg; do Helgiego jednak nie mogę cię zaprowadzić, bo go nie ma w domu.

Wtedy Thorgils zapytał, gdzie on jest w tej chwili.

— Helgi jest w szałasie na hali, Sarp nazywa się to miejsce. Thorgils zapytał, gdzie to jest i czy wielu jest tam razem z nim. Tamten odpowiedział, że syn jego, Hardbein, jest z nim i prócz niego dwóch banitów, których Helgi przyjął do siebie. Thorgils prosił, by mu tamten pokazał najbliższą drogę na halę.

— Dlatego że chcę Helgiego natychmiast odszukać i załatwić, co mam do załatwienia.

Sługa pokazał mu drogę, potem rozstali się.

Thorgils spiesznie powrócił do lasu, gdzie byli ukryci towarzysze, i powtórzył, czego się dowiedział i gdzie Helgi się znajduje.

— Pozostaniemy tu przez całą noc i rano wyruszymy na halę. Zrobili, jak rozporządził. Ze świtaniem ruszył Thorgils z towarzyszami. Jechali skrajem lasu, póki nie przybyli na niewielką odległość od szałasów. Wtedy kazał im Thorgils zsiąść z koni i zjeść poranny posiłek, co też uczynili. Ten postój zabrał im nieco czasu.

63. Pastuszek opowiada Helgiemu o wrogach

TERAZ należy opowiedzieć, co się działo w szałasie. Helgi był tam i razem z nim ludzie, o których poprzednio mówiliśmy.

Rankiem rozkazał Helgi swemu pastuchowi, aby się rozejrzał po lasach w okolicy, czy gdzie nie zobaczy konnych albo czy nie dzieje się coś podejrzanego.

— Straszne sny gnębiły mnie tej nocy.

Chłopak zrobił, co mu Helgi kazał. Sporą chwilę go nie było, a gdy wrócił, zapytał Helgi, czy widział coś, co by zasługiwało na uwagę.

Pastuszek odpowiedział:

— Widziałem coś, co mi mówi, że będą się tu działy dziwne rzeczy.

Helgi zapytał, co to takiego. Chłopak odpowiedział, że widział ludzi, a było ich niemało.

— Wydaje mi się, że byli to mężczyźni nie z naszej dzielnicy. Helgi zapytał:

— Gdzie byli, gdy ich zobaczyłeś, co robili, czy pamiętasz coś niecoś, jak byli ubrani i jak wyglądali? Chłopiec odpowiedział:

— Nie obleciał mnie aż taki strach, bym nie potrafił dać baczenia na te rzeczy, wiedziałem przecież, że będziesz o to pytać.

Opowiedział, że znajdowali się oni nie opodal szałas, że właśnie śniadali. Helgi zapytał, czy siedzieli w kole, czy też w rzędzie jeden obok drugiego. Odpowiedział, że siedzieli w kole i każdy na swoim siodle.

Helgi rzekł:

— Powiedz mi teraz, jak wyglądali; chciałbym wiedzieć, czy odgadnę, kim są ci ludzie. Chłopiec zaczął opowiadać:

— Siedział tam jakiś mąż na pięknie malowanym siodle; był potężny i męski, łysy powyżej skroni i miał wystające zęby. Helgi powiedział:

— Tego człowieka poznaję natychmiast z twego opisu. Widziałeś Thorgilsa Hollusona z Hordadalu na zachodzie; ale cóż ten zbój może od nas chcieć?

Pastuch mówił dalej:

— Obok siedział jakiś młodzieniec na złotym siodle; miał szkarłatny płaszcz z drogiej materii i złotą obręcz na ramieniu, a głowę miał opasaną złotą przepaską. Miał płowe włosy spadające aż na ramiona, jasną cerę, orli nos, bardzo piękne oczy, niebieskie, bystre, niespokojne; czoło miał szerokie i policzki zaokrąglone. Włosy spadały mu na czoło i były przystrzyżone tuż nad brwiami;

był szeroki w barach i pierś miał szeroką i mocną. Miał przepiękne ręce i muskularne ramiona, postawa jego była rycerska. Nigdy jeszcze nie widziałem męża równie wspaniałego. By bardzo młody, nie miał jeszcze zarostu; wydawało mi się, że gnębi go jakaś wielka troska.

Helgi odezwał się:

— Przypatrzyłeś mu się uważnie, chłopcze. Musi być rzeczywiście coś szczególnego w tym młodzieńcu, choć nie wydaje mi się, żebym go kiedykolwiek widział. Przechybam, kto to. Coś mi mówi, że to Bolli syn Bolliego. Mówiono mi, że jest to młody człowiek wyróżniający się spośród otoczenia.

Pasterz mówił dalej:

— Siedział tam także mąż na siodle zdobnym emalią; miał on żółtozielony kaftan, na palcu miał duży złoty pierścień, był bardzo dorodny i jeszcze młody, miał włosy kasztanowate, bujne i pięknie ułożone, postawa jego była bardzo rycerska. Helgi odpowiedział:

— Wydaje mi się, że zdołam odgadnąć, kogo teraz opisywałeś. To jest na pewno Thorleik syn Bolliego. Roztropny z ciebie chłopak, masz bystry wzrok i bystry umysł.

Pastuszek mówił dalej:

— Następnie siedział młodzieniec w błękitnej bluzie i czarnych spodniach, bluzę wsunął pod pasek w spodnie. Twarz jego udała regularne rysy, włosy były prawie białe, był bardzo urodziwy, smukły, miał rycerską postawę.

— I tego młodzieńca rozpoznaję, zdaje się, że go kiedyś widziałem, choć wtedy był jeszcze mały. Na pewno jest to Thord, syn Thorda i Gudrun, wychowaniec godiego Snorriego. Widzę z tego, że Westfirdingowie zgromadzili rycerski zastęp. A kto tam był jeszcze?

Pastuszek ciągnął dalej:

— Siedział tam mąż na szkockim siodle, miał siwy zarost i smagłą cerę, bardzo nawet ciemną, czarne kędzierzawe włosy, brzydki, a mimo to wyglądał na szlachetnego i dzielnego człowieka. Miał na sobie szarą wiatrówkę.

Helgi powiedział:

— Widzę jasno, to Lambi Thorbjamarson z Laxardalu; nie pojmuję, dlaczego on właśnie znajduje się w zastępie tych braci. Pasterz mówi dalej:

— Siedział tam też człowiek na takim siodle, w którym się raczej stoi, a nie siedzi, miał granatowy płaszcz z kapturem i srebrną obrączkę na ramieniu; wyglądał na zamożnego gospodarza i był nie pierwszej młodości, miał ciemne włosy, bardzo kędzierzawe, i bliznę na twarzy.

— Twój opis staje się coraz dziwniejszy — rzekł Helgi — widziałeś Thorsteinna Czarnego, mego szwagra. To niepojęte, że właśnie on jest w tej wyprawie. Ja nigdy bym go nie odwiedził w takim towarzystwie. A kto tam był jeszcze?

Pasterz odpowiedział:

— Siedziało tam dwóch mężczyzn bardzo do siebie podobnych, byli w średnim wieku, przysadziści i krzepcy, rudowłosi i piegowaci, ale mimo to bardzo dorodni.

Helgi powiedział:

— Wiem dokładnie, kim są ci ludzie. To synowie Armoda, którzy wychowywali się razem z Thorgilsem, Halldor i Ornolf. Dobrze masz oko, chłopcze. Czy już wszystkich wyliczyłeś?

Pastuch odpowiedział:

— Muszę jeszcze dodać, że siedział tam jakiś wojak nieco na zewnątrz kręgu. Był w pancerzu łuskowym, a na głowie miał stalowy hełm z rondem na szerokość dłoni; na ramieniu miał lśniący topór, którego ostrze było chyba na łokieć długie. Był bardzo ciemny na twarzy, miał czarne oczy i wyglądał jak prawdziwy wiking.

Helgi rzekł:

— I tego człowieka poznaję od razu z twego opisu. Jest to Hunbogi Mocny, syn Alfa z Dolin. Trudno mi zrozumieć, czego chcą, ale trzeba przyznać, że wspaniale dobrali wojów na tę wyprawę.

Chłopiec mówił dalej:

— I był tam jeszcze jeden człowiek, siedział najbliżej owego mocarza, włosy miał zupełnie czarne, grube ry-
sy i czerwoną twarz, wielkie krzaczaste brwi, był średniego wzrostu.

Helgi przerwał:

— Nie potrzebujesz dalej wyliczać, to Swein, syn Alfa z Dolin, a brat Hunbogiego. Najlepiej zrobimy, jeżeli nie będziemy tu czekać z założonymi rękoma bezradnie wobec tych ludzi. Należy przypuszczać, że zanim opuszczą oni naszą dzielnicę, zechcą się ze mną spotkać, a jest tam między nimi kilku, którzy by nic nie mieli przeciwko temu, gdyby owo spotkanie odbyło się już wcześniej. Niech kobiety, które tu są na hali z nami, włożą co prędzej męskie ubrania, niech wezmą konie, co tu są pod ręką, i pełnym galopem niech jadą do wsi. Możliwe, że ci, którzy nam tu pod bokiem siedzą, nie rozpoznają, czy tam jadą chłopci, czy kobiety. Gdybyśmy choć trochę zyskali na czasie, by moi ludzie zdążyli tu przybyć, to nie wiadomo, kto będzie górą.

Cztery kobiety skoczyły na koń i popędziły.

Thorgils miał jakieś dziwne przeczucie, że wieść o nich mogła dotrzeć do Helgiego, polecił więc, by osiodłali konie i ruszyli z kopyta. Nim jednak zdążyli sięść na koń, spostrzegli jakiegoś człowieka, który jechał konno wprost na nich. Był małego wzrostu, żywy w ruchach, oczy mu biegały na wszystkie strony; koń, na którym jechał, był niezwykle piękny. Człowiek ten przywitał Thorgilsa, jakby go znał od dawna. Thorgils zapytał go o imię i ród, i skąd

przybywa. Odpowiedział, że ma na imię Hrapp i pochodzi po kądzieli z Breidafjordu.

— I tam się wychowałem. Otrzymałem przydomek Wiga-Hrapp Zbój, a razem z przydomkiem sławę, że niełatwa ze mną sprawa, choćem małego wzrostu. Właściwie jednak jestem z południa, bo ród mego ojca jest stamtąd; byłem tam przez kilka zim. Co za szczęście, Thorgilsie, że ciebie tu spotkałem, bo miałem już poprzednio zamiar ciebie odwiedzić, choćby nawet miało to być połączone z pewną niewygodą. Znajduję się obecnie w trudnym położeniu. Miałem sprzeczkę z moim gospodarzem; on mnie źle traktował, a przecież już moje imię wskazuje na to, że nie pozwolę sobą pomiatać; rzuciłem się więc na niego. Nie jestem pewien, czy go skaleczyłem nieco, czy może nie. Nie zatrzymywałem się jednak, by to sprawdzić, bo bezpieczniej było na grzbiecie końskim; tego konia zresztą świsnąłem gospodarzowi.

Hrapp powiedział wiele, a pytał mało, domyślił się jednak w lot, że tamci zamierzają uderzyć na Helgiego, co mu bardzo przypadło do gustu, i powiedział, że jego, Hrappa, nie będą potrzebowali szukać wśród tych, co się na tyłach kryją.

64. Jeden przeciw wielu

A.D. 1019

THORGILS i jego towarzysze, skoro tylko znaleźli się w siodłach ruszyli ostrym kłusem i nie trwało długo, a wyjechali z lasu. Wtedy zoczyli owych czterech jadących od strony szałasów i pędzących co koń wyskoczy. Kilku spośród towarzyszy Thorgilsa zawołało, że trzeba tamtych gonić. Wtedy odezwał się Thorleik, syn Bolliego:

— Jedźmy naprzód do szałas, by się przekonać, kto z mężczyzn tam jest. Nie wierzę, by to jechał Helgi i jego parobcy. Wydaje mi się, że to są jakieś kobiety.

Wielu z nich było innego zdania, Thorgils jednak powiedział, że mają zastosować się do tego, co Thorleik mówi, bo wiedział, że Thorleik ma najlepszy wzrok; skierowali się więc do szałas. Hrapp pędził na przodzie i potrząsał oszczepem, który miał w ręku, dźgał nim przed sobą i wykrzykiwał, że teraz nadeszła chwila, kiedy pokaże wszystkim, jaki jest mężny.

Helgi i jego ludzie nie spostrzegli nic, aż szałas został osaczony ze wszystkich stron. Zawarli wtedy wejście i chwycili za broń. Hrapp wskoczył na dach szałas i wołając spytał przez dymnik, czy lis jest w jamie.

Helgi odpowiedział:

— Zaraz się dowiesz, że lis, co tu mieszka, umie kąsać tego, co się podsunie za blisko.

Mówiąc to dźgnął oszczepem przez dymnik i przeszył Hrappa na wylot. Hrapp spadł z oszczepu martwy na ziemię.

— Rzadko nierozwaga prowadzi do szczęścia — powiedział Thorgils i upomniał swoich ludzi, aby byli ostrożni i wystrzegali się wypadku.

— Bo nasze siły wystarczą, by zająć cały szałas razem z Helgim, zważywszy jego położenie, boć wiadomo, że niewielu ma koło siebie.

Szałas zbudowany był w ten sposób, że grzbiet dachu opierał się na jednej tylko belce, która spoczywała na ścianach szczytowych, końce owej belki wystawały spory kawał z obydwu stron. Dach szałas składał się z jednej tylko warstwy darniny, a darnina nie była przyrośnięta.

Thorgils kazał kilku towarzyszom podejść do tych wystających końców i zgiąć je tak mocno, aby się belka

złamała albo żeby się wewnętrzne belki obluźniły. Inni mieli pilnować drzwi w razie, gdyby tamci chcieli się wyłamać.

Pięciu było ich, razem z Helgim licząc, w szałasie; Hardbein, syn jego, który miał wtedy dwanaście zim, pastuch i dwóch innych mężczyzn, którzy przyszli do niego tego lata, byli to banici; jeden zwał się Thorgils, a drugi Eyjolf.

Thorsteinn Czarny stał koło drzwi i Swein syn Alfa z Doliny. Inni mieli rozrywać dach szałasów i rozdzielili się w ten sposób, że Hunbogi Mocny razem z synami Armoda złapali jeden koniec belki, a Thorgils i Lambi razem z synami Gudrun jej drugi koniec. Zaczęli teraz z całych sił giąć belkę, po chwili złamała się pośrodku. W tej samej chwili dźgnął Hardbein oszczepem z wnętrza szałasów w tym miejscu, gdzie powstała szpara w drzwiach. Ostrze trafiło w hełm Thorsteinna Czarnego, obsunęło się, zatrzymało na czole i uczyniło dużą ranę. Wtedy powiedział Czarny, co zresztą było prawdą, że tam w szałasie są chłopcy na schwał.

Zaraz potem wyłamał Helgi drzwi i wybiegł z takim impetem, że ci, którzy stali najbliżej, cofnęli się. Thorgils stał w pobliżu i zamachnął się na niego mieczem, uderzył w łopatkę i zadał mu ciężką ranę. Helgi błyskawicznie odwrócił się ku niemu. W ręku miał siekiere do rąbania drzewa.

Zawołał:

— Ma jeszcze stary odwagę spojrzeć mieczom w ostrze!

I rzucił siekiere w Thorgilsa, trafił go w nogę i uczynił dużą ranę. Gdy Bolli to zobaczył, rzucił się na Helgiego z Rębaczem Nóg w ręku i przebił go. Był to cios śmiertelny.

W tej samej chwili wybiegli z szałasów parobcy Helgiego i Hardbein. Thorleik syn Bolliego rzucił się na Eyjolfa; mimo młodego wieku był on bardzo silny. Zamierzył się mieczem, trafił tamtego w udo powyżej kolana i odrąbał

mu nogę. Parobek padł martwy na ziemię. Hunbogi Mocny rzucił się na Thorgilsa, sługę, i zadał mu cios toporem, uderzył w grzbiet i rozwalił na dwie części. Gdy Hardbein wybiegał, Thord Kot stał najbliżej i chciał natychmiast rzucić się na niego. Gdy Bolli to zobaczył, podbiegł i prosił, by nie czyniono chłopcu krzywdy.

— Niech nikt tu nie czyni podłości, dajmy Hardbeinowi pokój. Helgi miał jeszcze drugiego syna, na imię mu było Skorri; ten był oddany na wychowanie do Anglii w Reykjardalu Południowym.

65. Gudrun oszukała

ZDZIAŁAWSZY to, siedli na koń i ruszyli z powrotem. Przejechali przez przełęcz do Reykjardalu i tam ogłosili zabicie. Jechali potem na zachód tą samą drogą, którą od zachodu przyjechali, nie zatrzymując się, póki nie przybyli do Hordadalu. Opowiedzieli teraz o wszystkim, co się wydarzyło. Wyprawa ta stała się sławna, wszyscy uważali, że dokonano wielkiego dzieła, że padł tak nieustraszony wojownik, jakim był Helgi. Thorgils dziękował bardzo towarzyszom za wzięcie udziału i za pomoc w wyprawie i to samo wyrazili synowie Bolliego. Potem rozjechali się wszyscy, którzy z Thorgilsem byli na wyprawie.

Lambi pojechał na zachód do Laxardalu. Przybył naprzód do Hjardarholtu i opowiedział szczegółowo o wszystkim, co się wydarzyło w Skorradału. Byli niezadowoleni w najwyższym stopniu z jego wyprawy i czynili mu gorzkie wymówki; powiedzieli, że okazało się, iż odziedziczył charakter po ojcu, Thorbjörnne Słabym, i jego rodzie, a nie po matce, Melkorce, i Myrkjartanie, królu Irlandii.

Lambi uniósł się na te słowa strasznym gniewem, mówił, że czynią mu zarzuty, bo nie zdają sobie sprawy z niczego.

— Bo to właśnie ja wyratowałem was od śmierci.

Potem zamienili już tylko niewiele słów, bo rozgoryczenie i wściekłość tak po jednej stronie jak i po drugiej były wielkie. Lambi siadł na koń i pojechał do swojej wsi.

Thorgils Holluson pojechał do Helgafellu, a razem z nim synowie Gudrun, a także przybrani bracia, z którymi się chował, Halldor i Örnolf; przybyli późnym wieczorem, wszyscy byli już w łóżkach. Gudrun wstała i powiedziała sługom, by też wstali i przygotowali dla przybyłych jedzenie. Weszła do świetlicy, powitała Thorgilsa i drugich i zapytała o nowiny. Thorgils odwzajemnił jej powitanie. Poprzednio już zdjął płaszcz i odłożył broń, siedział oparty o filar ścienny. Miał na sobie czerwono-brunatny kaftan przepasany szerokim, srebrnym pasem. Gudrun przysiadła się do niego na ławie.

Wtedy Thorgils powiedział:

*Słońca statków — tarcze
Spłynęły krwią miecze;
Helgi w walce kona,
Kruka ścierwem karmię.
Toruj drogę, Thorleik,
Trzeci hełmu dąb padł,
Krwi żąda krew —
To zemsty śpiew.*

Gudrun pytała dokładnie o wydarzenia na wyprawie. Thorgils odpowiadał na wszystkie jej pytania. Gudrun powiedziała, że zemsta została wykonana szybko i dobrze, i wyraziła podziękowanie. Potem, nakryto do uczy, a gdy się nasycili, odprowadzono ich na spoczynek.

Następnego dnia zaczął Thorgils rozmowę z Gudrun, odezwał się tymi słowy:

— Wykonałem zadanie, o które mnie prosiłaś. Mogę powiedzieć, że jak człowiek honoru wywiązałem się z tego, com przyrzekł. Teraz czekam, by mozół nie był daremny. Pamiętasz, co mi przyrzekałaś w zamian? Teraz nadeszła, moim zdaniem, chwila wypełnienia tej umowy.

Wtedy Gudrun odparła:

— Nie upłynęło jeszcze tak wiele czasu od tego dnia, kiedyśmy o tym mówili, by mi to wypaść miało z pamięci; jedynym też moim zamiarem jest dotrzymanie tego, co między sobą uzgodniliśmy. A jak jest z twoją pamięcią, jakie jest dosłowne brzmienie naszej umowy?

Thorgils odpowiedział, że na pewno sama to najlepiej pamięta.

Gudrun odparła:

— Pamiętam, że przyrzekałam ci, co następuje: że nie wyjdę za nikogo innego przebywającego teraz tu w kraju oprócz ciebie. Czy może masz coś do nadmienienia?

Thorgils odpowiedział, że doskonale zapamiętała.

— Bardzo dobrze — rzekła Gudrun — że obydwoje jednakowo pamiętamy te słowa. Nie będę też dłużej ukrywała przed tobą, że nie wydaje mi się, byśmy losem byli sobie przeznaczeni. Uważam, że dotrzymuję wszystkiego, co ci obiecałam, gdy wyjdę za Thorkella Eyjolfssona, dlatego że jego nie ma teraz tu w kraju.

Krew oblała Thorgilsowi twarz i odpowiedział:

— Jasno widzę, z której strony fala płynie. Z tej strony, z której zawsze zło mnie spotykało. Wiem, że to jest wymysł godiego Snorriego.

Z tymi słowami na ustach porwał się z miejsca, miotał nim straszny gniew, poszedł do swych towarzyszy i powiedział, że natychmiast wyjeżdża. Thorleikowi bardzo się to nie podobało, że w ten sposób rzecz urządzono. Bolli jednakże zgadzał się całkowicie z matką. Gudrun miała

zamiar dać Thorgilswi cenne podarki i ułagodzić go w ten sposób. Thorleik powiedział, że to nie ma celu.

— Thorgils jest zbyt dumny, by się miał okruciami zadowolić. Gudrun odpowiedziała, że w takim razie niech jedzie do domu i tam szuka pociechy. Wyjechał więc Thorgils z Helgafellu i razem z nim jego przybrani bracia; przybył do domu, do Tungu, i był bardzo rozgoryczony, że taki los go spotkał.

66. Oswifr i Gest Oddleifsson umierają

TEJ zimy zachorował Oswifr i umarł. Wszyscy żałowali, bo był to mąż wielkiej mądrości. Oswifr został pochowany w Helgafellu, gdzie Gudrun zbudowała niedawno kościół.

Tejże samej zimy zachorował Gest Oddleifsson, a gdy choroba zaczęła się wzmaczać, zawołał syna swego, Thorda Małego, i powiedział:

— Przeczucie mówi mi, że ta choroba nas rozłączy. Wolą moją jest, byście ciało moje przewieźli do Helgafellu, dlatego że to miejsce będzie miało kiedyś największe znaczenie w tej dzielnicy. Tam widziałem często jasność promieniejącą.

Po tych słowach Gest wyzionął ducha.

Zima była sroga, potworzył się wszędzie gruby lód, a jego skorupa ciągnęła się daleko w głąb Breidafjordu, tak że nie było mowy, by wyruszyć statkiem z Bardaströndu. Ciało Gesta leżało dwie noce w Hadze. Drugiej nocy zerwała się burza tak gwałtowna, że zatory lodowe oderwały się od lądu i spłynęły. Następnego dnia pogoda była piękna i panował spokój. Thord wziął statek i złożył na nim ciało Gesta. Potem wyjechali w kierunku południowym, żeglowali przez cały dzień w poprzek przez Breidafjord i wieczorem

przybyli do Helgafellu. Thord doznał dobrego przyjęcia u Gudrun i pozostał tam przez noc.

Następnego dnia rano został Gest pochowany, złożono go do tego samego grobowca, w którym leżał Oswifr. W ten sposób spełniła się przepowiednia Gesta, że kiedyś mieli być bliżej siebie, niż gdy jeden z nich żył na Bardastrondzie, a drugi w Sælingsdalu.

Po obrzędzie pogrzebowym Thord Mały wyruszył w drogę powrotną do domu. Następnego nocy zerwał się sztorm i wszystkie łódzie przypędziły znów do brzegu. Leżał tam potem długo tej zimy, tak że nie można było statkami pływać. Wszyscy uważali, że był to cudowny znak, iż można było przewieźć ciało Gesta wtedy właśnie, a zarówno przedtem, jak i potem drogi wodne były nie do przebycia.



67. Śmierć Thorgilsa

THORARINN zwał się pewien mąż, żył w Langadalu. Dzierżył godność godiego, mimo że nie był ani bogaty, ani możny. Synowi jego na imię było Audgisl, był to energiczny i dzielny młody człowiek.

A.D. 1020

Thorgils Holluson odebrał im, ojcu i synowi, urząd godiego, co oni uważali za straszne upokorzenie. Audgisl udał się do godiego Snorriego, opowiedział o tym gwałcie i poprosił o pomoc. Snorri odpowiadał uprzejmie, ale powściągliwie, w końcu rzekł:

— Synalek Halli zaczyna porastać w piórka, staje się zarozumiały i bezczelny. Czy rzeczywiście Thorgils nigdy nie natrafi na takich, którzy sobie nie pozwolą na wszystko z jego strony? Wiadomo, że jest to człowiek możny i nieustraszony, ale i tacy jak on nieraz przyplacali życiem swoje sprawki.

Gdy się rozstawali, Snorri darował Audgisłowi topór nabijany. Na wiosnę Thorgils Holluson i Thorsteinn Czarny pojechali na południe do Borgarfjordu, by zaofiarować zadośćuczynienie za Helgiego jego synom i innym członkom rodu. Nastąpiło pojednanie i okup został złożony jak należy. Thorsteinn zapłacił dwie trzecie grzywny za zabicie, a Thorgils miał zapłacić jedną trzecią, co miał uiścić gotówką na tingu.

Jechał więc Thorgils tego lata na ting. A kiedy przybyli na lawowe pola, ujrzeli, że jakaś olbrzymia niewiasta idzie im naprzeciw. Thorgils jechał wprost na nią, ona ustąpiła i rzekła:

*Mąż radzi — i mniema,
Że ustrzec się może,
Że chytróść przechytrzy Snorriego.
Walczysz z widmem.
Wąż mądry jest Snorri.*

Potem, poszła własną drogą. Wtedy odezwał się Thorgils:

— Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, póki mi szczęście sprzyjało, żebyś ty szła z tingu wówczas, gdy ja na ting ciągnąłem.

Thorgils zajechał do swego szałas; pierwsza część obrad odbyła się spokojnie.

Pewnego dnia, gdy po deszczu obradujący mężowie wywiesili odzież, aby się wysuszyła, zdarzyło się coś dziwnego.

Thorgils miał błękitny płaszcz z kapturem, tak zwaną heklę; rozwiesił go na ścianie szałas. Ludzie słyszeli, jak hekla śpiewała:

*Słońce suszy mój kaptur,
Raz ostatni służę,
Panie – zgon twój widzę –
podstęp potrzask gotuje.*

Wszyscy uważali to za jakiś nadprzyrodzony znak.

Następnego dnia poszedł Thorgils na zachodni brzeg rzeki, aby zapłacić grzywnę synom Helgiego. Usiadł na złomie zastygłej lawy powyżej szałasów; razem z nim był Halldor, jego przybrany brat, i wielu innych. Synowie Helgiego stawili się także. Thorgils zaczął teraz wyliczać srebro.

Audgisł Thorarinnsson przechodził koło nich i w chwili kiedy Thorgils wypowiedział liczbę dziesięć, ściął go toporem i wszystkim zdawało się, że głowa, gdy zlatywała z szyi, wypowiedziała „jedenaście”. Audgisł zaczął uciekać do szałas Watnsfirdingów, ale Halldor popędził natychmiast za nim i usiekł go w drzwiach szałas.

Lotem błyskawicy przyleciała do namiotu godiego Snorriego wieść, że Thorgils Holluson został zabity.

Snorri powiedział:

– Źle zrozumiałeś, to z całą pewnością Thorgils zabił. Człowiek, który przyszedł z wiadomością, powiedział:

– W każdym razie głowa zleciała z tułowia.

— W takim razie to chyba prawda — odrzekł Snorri. Sprawa tego zabójstwa została załatwiona na drodze polubownej, jak o tym opowiada *Saga o Thorgilsie synu Halli*.

68. Gudrun wychodzi czwarty raz za mąż

TEGO samego lata, kiedy Thorgils Holluson został zabity, przybył do Bjarnarhofnu statek, który należał do Thorkella Eyjolfssona. Thorkell był teraz bogaty, miał dwa statki handlowe na rejsach; drugi statek przybył do Bordeyru w Hrutafjordzie. Obydwa statki były załadowane drzewem budulcowym.

Gdy godi Snorri dowiedział się o przybyciu Thorkella, siadł natychmiast na koń i pojechał do statku. Thorkell przyjął go z oznakami wielkiej przyjaźni. Miał on na swoim statku dużo napojów, urządził więc biesiadę wspaniałą i obfitą, a w czasie niej długo rozmawiali. Snorri pytał o wiadomości z Norwegii. Thorkell opowiadał dokładnie o wszystkim, co było ważne. Snorri w zamian opowiadał o sprawach, które się wydarzyły, kiedy Thorkell był poza krajem.

— Uważam że byłoby wskazane — rzekł Snorri — tak jak to już omawialiśmy, zanim udałeś się ostatnio na zamorską wyprawę, byś wycofał się zupełnie z handlu, osiedlił się gdzieś na stałe i pomyślał o ożenku, o tym także już wówczas mówiliśmy.

Thorkell odpowiedział:

— Rozumiem, muszę ci jednak powiedzieć, że nie zmieniłem swego postanowienia, tak samo dziś jak wówczas nie chcę rezygnować z tego wspaniałego ożenku.

Snorri powiedział:

— Z całą gotowością podejmuję się sprawę tę w twoim imieniu poprowadzić. Znikły także owe dwie przeszkody, które gdyś miał się wówczas żenić z Gudrun, wydawały się trudne do pokonania, mianowicie Bolli jest pomszczony, a Thorgils sprzątnięty.

Thorkell odezwał się na to:

— Głębką mądrością odznaczają się twoje zamysły, Snorri; ze swej strony zapewniam cię, że nie zaniedbam tej sprawy.

Snorri pozostał na statku przez kilka nocy. Potem wzięli mniejszy statek, dziesięciowiosłowy, stojący koło dużego statku towarowego, i poczynili przygotowania do podróży, dwudziestu pięciu było ich razem. Udali się do Helgafellu.

Gudrun powitała Snorriego z niezmierną serdecznością; zastawiono stoły do wspaniałej biesiady. A gdy spędzili tam pierwszą noc, następnego dnia poprosił Snorri Gudrun na rozmowę i rozpoczął w następujący sposób:

— Sprawa jest tego rodzaju: przedsięwzięłem tę podróż ze względu na mego przyjaciela, Thorkella Eyjolfssona. Przybył tu, jak widzisz, a sprowadził go tu zamiar proszenia cię o rękę. Thorkell jest poważanym mężem, ród jego jest tobie znany, tak samo jak jego życie dotychczasowe. Majątku również mu nie brakuje. Uważamy, że jest to człowiek najodpowiedniejszy na stanowisko hofdinga u nas w zachodniej dzielnicy, jeśli oczywiście on sam tego zechce. Thorkell ma wielkie poważanie w Islandii, ale bez porównania większe wśród najwyższych dostojników w Norwegii.

Wtedy Gudrun odpowiedziała:

— Moi synowie, Thorleik i Bolli, mają w tej sprawie najważniejszy głos, a ty, Snorri, jesteś trzecim, którego rady najwyżej cenię, gdy coś bardzo ważnego zachodzi, dlatego że ty mi byłeś długo najlepszym doradcą.

Snorri powiedział, że jest oczywiste, iż Thorkella nie należy odrzucać.

Potem kazał przywołać synów Gudrun. Powiedział im o planowanym małżeństwie i wykazywał, ile zyskałaby potęga rodu przez Thorkella ze względu na jego bogactwo i doświadczenie. Mówił łagodnie i przekonywająco.

Wtedy zabrał głos Bolli:

— Moja matka widzi sprawy jasno i potrafi trafnie decydować, pragnę zatem przyłączyć się do jej zdania; równie wysoko cenimy oczywiście twoje rady, Snorri, bo przynosiły one nam zawsze tylko korzyści.

Snorri w dalszym ciągu namawiał i przekonywał, nie szczędząc słów, wreszcie zostało postanowione, że małżeństwo Gudrun z Thorkellem zostanie zawarte. Snorri zaofiarował, że wesele wyprawi u siebie. Thorkellowi bardzo to przypadło do gustu.

— Nie obawiam się kosztów, nie brak mi środków i mogę dołożyć tyle, ile chcecie.

Wtedy odezwała się Gudrun:

— Moją wolą jest, by wesele odbyło się tu, w Helgafellu. Głowa mnie boleć nie będzie z powodu kosztów, nie będę wymagała ani od Thorkella, ani od nikogo innego, by cokolwiek dokładali.

— Zawsze okazuje się, Gudrun — powiedział Snorri — że jesteś wspaniałomyślną kobietą.

Postanowiono zatem, że wesele odbędzie się w Helgafellu na sześć tygodni przed końcem lata.

Załatwiwszy to Snorri i Thorkell wyjechali. Snorri pojechał do domu, a Thorkell do statku. Przez całe lato przebywał na zmianę to w Tundze, to przy statku.

Dzień wesela zbliżał się. Gudrun poczyniła wielkie zakupy i przygotowania. Godi Snorri przybył na uroczystość wraz z Thorkellem, mieli bez mała sześćdziesięciu ludzi w orszaku, byli to sami najwybrańsi, zamożni i z najpierwszych rodów. Widać to było po drogocennych barwnych strojach. Goście, których Gudrun zaprosiła, byli już zgromadzeni, było nieomal sto osób. Obaj bracia, Bolli i Thorleik, wyszli na spotkanie Snorriemu, a wraz z nimi wszyscy przez Gudrun zaproszeni. Powitanie, którego doznał Snorri i jego orszak, nie mogło być wspanialsze. Zaopiekowano się następnie ich końmi i wzięto odzież na przechowanie, potem wprowadzono ich do świetlicy. Thorkella, Snorriego i gości z ich strony poproszono, by usiedli na honorowej ławie, tej, która jest po stronie słońca, gościom ze strony Gudrun wskazano miejsca na ławie naprzeciwko.



69. Wojna domowa na weselu

TĘ jesieni Gunnar Zabójca Thidranda został przysłany do Gudrun, by udzieliła mu ona pomocy i ochrony. Przyjęła go do siebie, a imię jego nie było znane nikomu. Gunnar został wyjęty spod prawa za zabicie Thidranda Geitissona z Krossawiku, jak o tym opowiada *Saga o Njardwikingach*; musiał się starannie ukrywać, bo wielu możnych poszukiwało go.

Pierwszego wieczora uczyły weselnej, gdy mężczyźni poszli się myć, spotkali u wody jakiegoś olbrzymiego wzrostu mężczyznę. Był szeroki w barach i miał mocną pierś, na głowie miał kapelusz. Thorkell zapytał go, kim jest, tamten powiedział jakieś imię na chybił trafił.

Thorkell powiedział:

— Nie mówisz prawdy. Podobny jesteś z opisu do Gunnara Zabójcy Thidranda. Jeżeli więc jesteś takim nieustraszonym wojem, jak ludzie opowiadają, miejże odwagę i nie ukrywaj twego imienia.

Wtedy odpowiedział Gunnar:

— Przyparłeś mnie do muru; zresztą uważam, że nie potrzebuję wobec ciebie ukrywać, kim jestem, trafnie zgadłeś i co chcesz teraz ze mną zrobić?

Thorkell odpowiedział, że zaraz się o tym dowie. Zawołał swoich ludzi i rozkazał im, by tamtego pojмали.

Gudrun siedziała w świetlicy na poprzecznym podwyższonym stolcu pani młodej w gronie niewiast, które miały lniane zawoje na głowach; gdy spostrzegła, co się dzieje, zeszła z ślubnego tronu, zawołała swoich ludzi i rozkazała, by bronili Gunnara. Poleciała nie oszczędzać nikogo, kto by śmiał wojowniczo wystąpić. Gudrun miała o wiele liczniejszy oddział zbrojnych. Sprawa wzięła zgoła inny obrót, niż się z początku można było spodziewać. Godi Snorri poszedł między zbrojnych i przemówił, by zaniechali walki.

— Rozsądek powinien nakazywać ci, Thorkellu, byś nie stawiał sprawy na ostrzu noża; widzisz sam, jaka z Gudrun harda dusza, skoro nie boi się stawić czoła nam obydwom.

Thorkell powiedział, że przyrzekł swemu imiennikowi, Thorkellowi Geitissonowi, że zabije Gunnara, jeżeli ten ucieknie do zachodniej dzielnicy.

— ... a przecież Thorkell Geitisson jest moim najbliższym przyjacielem.

Snorri odpowiedział:

— Masz o wiele większy obowiązek stosowania się do naszej woli. Poza tym jest to dla ciebie samego najkonieczniejsze, bo nie spotkasz i nie dostaniesz nigdzie takiej kobiety jak Gudrun, choćbyś szukał daleko.

Na skutek perswazji Snorriego Thorkell uspokoił się i opamiętał, wiedział, że to, co Snorri mówi, jest prawdą.

Gunnara odprowadzono wieczorem do jakiejś innej miejscowości. Uczta weselna odbywała się dalej spokojnie i była przewspaniała; gdy się skończyła, czynili weselnicy przygotowania do odjazdu. Thorkell dał Snorriemu, a także wszystkim znacznieszym, mężom drogocenne dary. Snorri zaprosił Bolliego syna Bolliego do siebie, mówiąc, że dom jego jest otwarty dla niego w każdej chwili, kiedy tylko będzie miał ochotę przybyć. Bolli przyjął zaproszenie i udał się z nim razem do Tungji.

Thorkell osiadł więc teraz w Helgafellu i oddał się gospodarskim zajęciom. Okazało się wnet, że nie był mniej dzielny w tym niż w wyprawach zamorskich i w handlu.

Tej samej jesieni kazał zburzyć stary budynek sypialny, nowy został ukończony zimą, był wspaniały, wielki i wygodny. Między Thorkellem i Gudrun zrodziła się wielka miłość. Tak minęła zima.

Gdy nadeszła wiosna, zapytała Gudrun, co Thorkell ma zamiar zrobić z Gunnarem Zabójcą Thidranda. Odpowiedział, że Gudrun ma stanowić sama.

— Tyś się zajęła nim tak gorliwie, że na pewno nie zadowolisz się prędzej, aż mu damy odprawę odpowiednią naszemu stanowisku. Gudrun powiedziała, że ma zupełną słuszość.

— Chcę — powiedziała — żebyś mu dał statek i wszystko, co do tego należy.

Thorkell odpowiedział z uśmiechem:

— Niemałą miarką mierzysz, Gudrun. Tobie by nie odpowiadało mieć pierwszego lepszego chłystka za męża, to nie zgadzałyby się z twoim charakterem. Zrobię, jak sobie życzysz.

To, co postanowiono, wykonano; Gunnar przyjął dar z największą wdzięcznością.

— Ramię moje niestety nie jest dosyć długie, bym mógł się wam odwzajemnić za szczodrość i łaski, którymi mnie obsypaliście.

Gunnar pożeglował i przybił do Norwegii. Potem powrócił na swoją włość. Był bardzo bogaty, zdobył wielkie znaczenie i był dobrym człowiekiem.



70. Bolli żeni się z córką Snorriego

THORKELL Eyjolfsson stał się wkrótce wielkim wodzem. Starał się przede wszystkim zyskać przyjaźń i poważanie. Miał wielkie wpływy w dzielnicy i znakomicie prowadził sprawy sądowe, procesy i ugody. O jego wystąpieniach na tingu jednakże saga niniejsza nic nie wspomina.

Jak długo żył, był obok Snorriego najmożniejszym w całym obszarze Breidafjordu.

Thorkell rozbudował pięknie swoją siedzibę. Postawił na nowo wszystkie budynki w Helgafellu, stały tam olbrzymie i mocne. Postawił też fundamenty pod kościół i ogłosił, że postara się o najprzedniejszy budulec.

Thorkellowi i Gudrun urodził się syn; otrzymał imię Gelli. Okazało się niedługo, że był to chłopiec, w którym można było pokładać najlepsze nadzieje.

Bolli syn Bolliego przebywał na zmianę to w Tundze, to w Helgafellu. Pozyskał sobie miłość Snorriego w zupełności. Thorleik, brat jego, był stale w Helgafellu. Obaj bracia byli olbrzymimi mężczyznami, dzielnymi i pełnymi wszelkich zalet, ale Bolli przewyższał starszego brata we wszystkim. Między Thorkellem a pasierbami były jak najlepsze stosunki. Gudrun jednak kochała Bolliego najbardziej ze wszystkich dzieci.

Bolli miał teraz szesnaście zim, a Thorleik dwadzieścia dwie. Wtedy powiedział Thorleik Thorkellowi, swemu ojczymowi, a także matce, że chce wyjechać za morze.

— Sprzykrzyło mi się siedzieć w domu jak podwika. Chciałbym, żebyście mi dali środki potrzebne do zamorskiej wyprawy. Thorkell odpowiedział:

— Nie wydaje mi się, bym od kiedy związki naszego powinowactwa się nawiązały, był w stosunku do was braci nieuczynny. Nie am ci bynajmniej za złe, że cię bierze chęćka poznania innych ludzi, innych zwyczajów i obyczajów, przeciwnie, jestem, pewny, że będą cię uważać za dzielnego młodzieńca, gdziekolwiek się znajdziesz w otoczeniu ludzi, którzy coś więcej znaczą,

Thorleik powiedział, że nie chce brać wiele towaru z sobą.

— Bo nie jest pewne, w jaki sposób potrafię zawiadywać tym, jestem młody i niedoświadczony.

Thorkell powiedział, że może wziąć, co mu się podoba.

Potem kupił Thorkell Thorleikowi udział w statku, który stał w Dogurdarnesie. Odprowadził go do statku, zaopatrując w drogę, jak tylko można najlepiej.

Gdy lato nadeszło, wyjechał Thorleik i statek jego przybył do Norwegii. Panował tam wówczas król Olaf Święty. Thorleik udał się natychmiast do niego. Ten przyjął go dobrze, mówiąc, że ród jego jest mu dobrze znany, i zaprosił, by przyjął u niego gościnę. Thorleik dziękował czołobitnie, pozostał u króla przez zimę i stał się mężem jego hirdu. Król cenił go bardzo; Thorleik był dzielny i odważny, pozostał u króla długo, zimy mijały jedna po drugiej.

Teraz należy powiedzieć o Bollim synu Bolliego. Tej wiosny, kiedy skończył osiemnaście lat, powiedział Thorkellowi, ojczymowi swemu, i matce, że chce, aby mu wypłacili jego część dziedziczną po ojcu. Gudrun zapytała, jakie ma zamiary, że przychodzi i żąda od nich pieniędzy.

Bolli odpowiedział:

— Chciałbym, byście się starali dla mnie o rękę pewnej dziewczyny. Chcę, ojczymie Thorkellu — mówił dalej — abyś ty był mi swatem, by sprawa wzięła dobry obrót.

Thorkell zapytał, o jakie tu dziewczę chodzi. Bolli odpowiedział:

— Na imię jej Thordis, jest córką godiego Snorriego; tę dziewczynę chcę mieć koniecznie, jeżeli jej nie dostanę, długo potrwa, zanim się ożenię. Dlatego zależy mi tak bardzo, żeby się udało.

Thorkell odpowiedział:

— Jest moim obowiązkiem, synu, wziąć tę rzecz w swoje ręce, jeżeli uważasz, że tym ci zrobię przysługę. Spodziewam się, że Snorri z chęcią przyjmie te oświadczenia, musi przecież uznać, że twoja propozycja jest bardzo korzystna.

Gudrun powiedziała:

— Powiem krótko, Thorkellu, nie chcę szczędzić niczego, by Bolli zawarł małżeństwo, którego pragnie; po pierwsze, dlatego, że jego kocham najbardziej, a po drugie dlatego, że spośród moich dzieci on jeden zawsze zgadzał się z moją wolą.

Thorkell powiedział, że ma zamiar spłacić Bolliego hojną ręką.

— A to z wielu względów — powiedział — jestem przekonany, że dobrze będzie mieć Bolliego przyjacielem.

Wkrótce wybrali się Thorkell i Bolli w drogę; w zastępstwie ich było bardzo wielu mężów. Jechali bez przerwy, póki nie przyjechali do Tungi. Snorri przyjął ich dobrze i rzeczywiście przyjaźnie, okazał się najbardziej gościnnym gospodarzem. Thordis, córka Snorriego, była w domu u rodziców, była to piękna dziewczyna i pod każdym względem nieprzeciętna.

Przebywali pod gościnnym dachem w Tundze przez kilka nocy, i wtedy przedstawił Thorkell Snorriemu sprawę, w której do niego przybyli, prosząc o rękę Thordis, córki jego, w imieniu swego syna Bolliego.

Wtedy odpowiedział Snorri:

— Zaszczytą jest twoja propozycja, z twej strony zawsze tylko dobro mnie spotykało, zgadzam się, Bolli wydaje mi się najlepiej zapowiadającym się młodym człowiekiem i uważam, że dobrze wyjdzie za mąż ta dziewczyna, która jego wybierze. Najważniejsze jednak i jedynie decydujące jest to, jakiego zdania jest Thordis, dlatego że ma ona dostać tego tylko męża, którego rzeczywiście chce mieć.

Powiadomiono Thordis o swatach, a ona odpowiedziała, że chce się zdać na to, co ojciec rozporządzi, woli wyjść za Bolliego, młodego człowieka z tej tu okolicy, niżeli za kogoś nieznanego skądś z daleka. Gdy Snorri zobaczył, że nie jest przeciwna, by iść z Bollim i być jego żoną, zgodził się

na małżeństwo i nastąpiły zaraz zrękowiny. Snorri miał wyprawić wesele u siebie, a czas naznaczono na najkrótszą noc letnią.

To uzgodniwszy, wrócili Thorkell i Bolli do Helgafellu i Bolli pozostał w domu aż do czasu wesela. Wtedy wyszykowali się i wyruszyli z domu, a wraz z nimi ci wszyscy, którzy zostali wyznaczeni, by im towarzyszyli. Był to liczny i prawdziwie wspaniały orszak. Jechali znanym sobie szlakiem i przybyli do Tungi, i doznali jak najlepszego przyjęcia. Tam było już bardzo wiele gości zgromadzonych i uczta była obfita i wyszukana. A kiedy się skończyła, zabierali się goście do odjazdu. Snorri dał Thorkellowi i Gudrun drogocenne podarunki, tak samo innym krewnym i przyjaciółom; potem wszyscy goście weselni odjechali.

Bolli pozostał w Tundze i nie trwało długo, a powstała wielka miłość między nim i Thordis. Snorri dokładał ze swej strony niezmiernie wiele starań, by Bolli czuł się u niego szczęśliwy, i okazywał mu więcej miłości niżeli własnym dzieciom. Bolli przyjmował to z wdzięcznością i był u wszystkich w wielkim poważaniu.

Następnego lata przybył statek do przystani morskiej w Hwita. Statek ten należał w połowie do Thorleika Bollasona, a w połowie do norweskich kupców. Gdy Bolli dowiedział się o przybyciu swego brata, siadł na koń i pojechał do Borgarfjordu do statku; bracia ucieszyli się sobie wzajemnie. Bolli pozostał tam przez kilka nocy, potem udali się obydwaj na zachód do Helgafellu. Thorkell przyjął ich z jak największą życzliwością, Gudrun nie mniej, i zaprosili Thorleika, by gościł u nich przez całą zimę, na co ten z chęcią przystał. Thorleik zatrzymał się przez pewien czas w Helgafellu, potem pojechał do Hwita i kazał wyciągnąć statek na ląd, następnie sprowadził ładunek na zachód.

Thorleikowi powiodło się doskonale, zdobył majątek i sławę dzięki temu, że stał się zaufanym najznamienitszego władcy, króla Olafa.

Przebywał on w Helgafellu przez całą zimę, Bolli zaś był w Tundze.



71. Pojednanie zwaśnionych rodów

TEJ zimy Thorleik i Bolli często się spotykali i radzili ze sobą, ale nie mieli ochoty ani do zabaw, ani do żartów. Pewnego razu, gdy Thorleik przyjechał do Tungi, rozmawiali ze sobą przez kilka dni. Snorriemu wydało się to podejrzane, przeczuwał, że knują coś. Podeszedł do nich. Przywitali go uprzejmie, ale przerwali rozmowę natychmiast, on odpowiedział mile na ich powitanie.

A.D. 1026

Potem zaczął w te słowa:

— O czym to tak pilnie radzicie, że nie dbacie ani o sen, ani o jadło?

— To nie są narady — odpowiedział Bolli — a to, o czym rozmawiamy, nie ma wielkiego znaczenia.

Snorri widział, że ukrywają przed nim, co im najbardziej na sercu leży, a był przekonany, że to, o czym obradują, spowoduje wrogość i nienawiść, jeżeli zostanie wprowadzone w czyn.

Odezwał się więc znowu:

— Jestem pewien, że ani żarciki, ani głupstwa nie są treścią waszych długich rozmów, i bynajmniej nie mam. Wam tego za złe. Bądźcie roztropni i opowiedzcie mi teraz wszystko, nie ukrywając niczego. Sprawy nie ucierpią na tym, jeżeli wspólnie będziemy nad nimi radzić, bo jako żywo, nie będę się opierał ani przeciwdziałiał temu, co może zwiększyć waszą cześć i sławę.

Thorleikowi zdawało się, że słowa te brzmią zachęcająco i że w Snorrim będą mieć sprzymierzeńca, toteż w krótkich słowach streścił plany. Zamierzają mianowicie uczynić najazd na synów Olafa i wystąpić z całą bezwzględnością. Mówił dalej, że mogą się pod każdym względem mierzyć z synami Olafa Pawia, bo Thorleik należy do koła najbliższych dworzan króla Olafa, a Bolli jest zięciem takiego hofdinga, jakim jest Snorri.

Godi Snorri odpowiedział tymi słowy:

— Starczy tego, co już zostało zrobione, Helgi Hardbeinsson zapłacił życiem za śmierć Bolliego. Dostatek było nieszczęść, dostatek było wrogości i nienawiści, teraz trzeba nareszcie położyć temu kres.

Bolli rzekł na to:

— Co się stało, Snorri? Czy już odeszła cię chęć dania nam pomocy, jak to obiecywałeś przed chwilą? Nie zwierzyłby się tobie Thorleik tak prędko, gdyby był mnie o radę pytał. Co zaś tyczy tego, że przez śmierć Helgiego zemście stało się zadość, wszystkim wiadomo, że Helgi został okupiony grzywną, podczas gdy mój ojciec pozostaje nie okupiony.

Gdy Snorri zobaczył, że w żaden sposób nie zdoła ich przekonać, zaproponował, że poczyni starania, by sprawę załatwić polubownie, raczej taką drogą, bez powodowania szeregu nowych zabójstw. Bracia zgodzili się na to.

Snorri pojechał zatem do Hjarðarholtu z kilku innymi mężami. Halldor przywitał go godnie i prosił, by przyjął u niego gościnę. Snorri odparł, że musi wracać do domu wieczorem.

— Muszę jednak omówić z tobą pewną bardzo ważną rzecz.

Zaczęli więc rozmowę i Snorri przedstawił mu sprawę. Przekonał się mianowicie, że Bolli i Thorleik nie zniosą dłużej, iż ojciec ich dotychczas nie został okupiony przez synów Olafa.

— Dlatego teraz chciałbym pośredniczyć w zawarciu ugody i dopatrzeć, by nareszcie skończyła się ta niegodna walka w waszym rodzie.

Halldor bynajmniej nie był temu przeciwny.

— Wiem doskonale, że Thorgils Holluson i synowie Bolliego dybali na mnie, zanim ty odwróciłeś ich zamysły, tak że zdecydowali się raczej zabić Helgiego Hardbeinssona; zasłużyłeś sobie tym na wielką wdzięczność z naszej strony i zapomnieliśmy o tym, czym zawiniłeś przedtem wobec nas i rodu.

Snorri powiedział;

— Wiem i chciałbym, by mi się poszczęściło w moich usiłowaniach i by udało mi się to, na czym mi najbardziej zależy, mianowicie, by doszło do ugody między wami, członkami tego samego rodu. Znam dobrze charakter tamtych dwóch, którzy was oskarżają, że dotrzymają ugody, do której się zobowiążę.

Halldor odrzekł:

— Zgodzę się, o ile to będzie również wolą moich braci, by za zabicie Bolliego zapłacić grzywnę w wysokości, jaką oznaczają przedstawiciele strony poszkodowanej. Natomiast nie zgodzę się na karę wygnania czy utraty godostwa lub włości, które do mnie należą, jak również włości moich

braci, żądam, by pozostały ich własnością po zakończeniu rokowań. Wreszcie żądam, by każda ze stron wybrała swojego człowieka do rozpatrywania naszych spraw w sądzie polubownym.

Snorri powiedział:

— Dobrze mówisz i uczciwie; obaj bracia muszą się zgodzić na te warunki, jeżeli chcą w dalszym ciągu liczyć na moje poparcie.

Potem wrócił Snorri do domu i złożył braciom sprawozdanie, jak pośrednictwo jego wypadło, ale zastrzegł od razu, że jeżeli nie zgodzą się na warunki, wówczas on od sprawy całkowicie odstąpi.

Bolli oświadczył, że wszystko ma zostać postanowione zgodnie, z wolą Snorriego.

— Życzę sobie, byś ty był sędzią z naszej strony.

Wtedy Snorri przekazał Halldorowi wiadomość, że układy zostały postanowione i że Halldor ma wyznaczyć sędziego, który razem, z nim, Snorrim, będzie sprawę rozstrzygał. Halldor wybrał Steinthora Thorlakssona z Eyru na sędziego ze swej strony. Jako miejsce rokowań wyznaczono Drangar na wybrzeżu Skogarstronu w cztery tygodnie po rozpoczęciu lata.

Thorleik syn Bolliego powrócił do Helgafellu — i podczas całej zimy był spokój.

Gdy zbliżył się czas oznaczony na układy, wyruszył Godi Snorri z synami Bolliego — było ich razem piętnastu mężów; z tamtej strony przybył Steinthor ze swymi przybocznymi, a było ich także piętnastu. Snorri i Steinthor przystąpili do obrad i uzgodnili warunki. Następnie nazaczyli grzywny, ale opowieść niniejsza nie podaje, w jakiej wysokości, powiada jednak, że grzywny zostały wypłacone należycie i ugody dotrzymano. Na tingu w Thorsnesie wypłacono pieniądze. Halldor darował Bolliemu doskonały

miecz, a Steinthor Olafsson obdarował Thorleika tarczą; był to wspaniały klejnot.

Na tym zakończył się ting w Thorsnesie i obydwie strony zyskały sławę tą ugodą.

72. Bolli wybiera się za morze

GDY Bolli i Thorleik pojednali się z synami Olafa, Bolli oświadczył, że chce jechać za morze z Thorleikiem, który jedną tylko zimę przebywał w Islandii. Snorri usiłował odwieść go od tego i rzekł:

A.D. 1027

— Moim zdaniem bardzo niepewne jest, jak ci się powiedzie. Jeżeli tęsknisz za tym, by być bardziej samodzielny i mieć większą władzę niż dotychczas, postaram ci się o własną posiadłość, urządzę ci ją i dam ci ludzi, którymi będziesz mógł rozporządzać, i przyczynię się do tego, że zyskasz znaczenie i poważanie. Jestem przekonany, że nie napotkam w tym trudności, bo masz mir u ludzi.

Bolli odpowiedział:

— Od dawna już przemyślałem nad tym i tęskniłem, by choć raz jechać na południe. Niewiele wie ten mąż, który nie widział świata poza Islandią.

Snorri widział, że Bolli z takim uporem wbił sobie do głowy ową wyprawę, że na nic by się zdało odwozić go od tego. Zaofiarował mu więc tyle pieniędzy, ile sam chce, na koszty podróży. Bolli nie miał nic przeciwko temu, by mieć ze sobą dużo pieniędzy i towaru.

— Nie chcę być przedmiotem litości ludzkiej ani tu w kraju, ani za granicą — powiedział.

Potem siadł na koń i pojechał do Hwita w Borgarfjordzie, gdzie kupił drugą połowę thorleikowego statku od współwłaścicieli. Odtąd więc posiadali obaj bracia cały statek. Załatwiwszy to, powrócił Bolli do zachodniej dzielnicy.

Bolli i Thordis mieli córkę, na imię jej było Herdis. Gudrun zaproponowała, że weźmie ją na wychowanie. Małeńka miała tylko jedną zimę, gdy przybyła do Helgafellu. Thordis przebywała tam także często, między Gudrun a nią były dobre stosunki.

73. Bolli udaje się do Konstantynopola

TERAZ udali się obaj bracia do statku. Bolli miał bardzo wiele towaru przeznaczonego na wywóz. Szykowali statek, a gdy byli ze wszystkim gotowi, wyjechali na pełne morze. Długo czekali na pomyślny wiatr, przeprawa trwała bardzo długo, przybyli do Norwegii dopiero w jesieni i wylądowali na północ od Trondheimu. Król Olaf był wtedy we wschodniej części kraju w Wiku, gdzie czynił przygotowania na zimowy pobyt.

Gdy bracia się dowiedzieli, że król nie ma zamiaru wrócić tej zimy na północ do Trondheimu, Thorleik oświadczył, że chce pożeglować na wschód wzdłuż wybrzeża, aby się z nim spotkać.

Bolli odpowiedział:

— Nie mam ochoty obijać się po targowiskach nadbrzeżnych przez całą jesień. To nuda i niewygodna. Wolę raczej siedzieć tu w grodzie przez całą zimę. Mówiono mi, że król powróci z wiosną na północ; jeżeliby nie powrócił, nie będę czynić wstrętów i pojedziemy doń.

Bolli przeprowadził swoją wolę. Wylądowali zatem statek i zakwaterowali się w grodzie. Okazało się wkrótce, że Bolli

był chciwy sławy i usiłował zawsze być pierwszy spośród wszystkich. Udawało mu się to, bo był hojny; nie trwało długo, a zdobył sobie wielki rozgłos.

Bolli miał tej zimy w Trondheimie własną świtę i wpadało wszystkim w oczy, że gdziekolwiek wszedł do gospody, jego ludzie mieli lepszą odzież i broń niżeli inni z grodu. Płacił zawsze sam za wszystkich, którzy byli w jego towarzystwie i którzy jedli i pili z nim razem. We wszystkim innym okazywał tę samą szczodrość i wielkopański gest.

Obaj bracia byli zatem przez, całą zimę w grodzie. W tym samym czasie miał król Olaf siedzibę w Sarpsborgu w dzielnicy wschodniej i dochodziły stamtąd wieści, że nie należy się spodziewać, żeby powrócił na północ. Zaraz z początkiem wiosny przygotowali statek do żeglugi i wypłynęli wzdłuż wybrzeża. Pogodę mieli doskonałą, przejazd trwał krótko, przybyli do Sarpsborgu na wschodzie i natychmiast udali się do króla Olafa; król z wielką łaskawością przywitał Thorleika, męża swego hirdu, i jego towarzyszków.

Potem zapytał, kim jest ów dziarski młodzian, który stoi u boku Thorleika, ten odpowiedział:

— Jest to mój brat, na imię mu Bolli.

— Rzeczywiście, wygląda mi na dzielnego męża — powiedział król.

Potem zaprosił ich obu do siebie na dwór; przyjęli to z wdzięcznością i byli u niego przez całą wiosnę. Król lubił Thorleika jak poprzednio, mimo to jednak cenił Bolliego o wiele wyżej, uważając, że przewyższa wszystkich innych mężów.

Gdy się wiosna miała ku końcowi, zaczęli obaj bracia rozprawiać o dalszych zamiarach; Thorleik zapytał, czy Bolli chce wracać do Islandii tego lata...

— ...czy też zamierzasz może pozostać dłużej w Norwegii?

Bolli odpowiedział:

— Ani jedno, ani drugie. Jeżeli mam powiedzieć prawdę, to już wyjeżdżając z Islandii postanowiłem, że nie zadowolę się jazdą do najbliższego sąsiada; chciałbym, bracie, byś sam się zaopiekował naszym statkiem.

Thorleikowi zrobiło się przykro, że mieli się rozstać.

— Decyduj jednak, Bolli, w tym wypadku, tak jak zawsze decydowałeś.

Treść tej rozmowy powtórzyli królowi, a ten zapytał:

— Nie chcesz zatem, Bolli, pozostawać z nami dłużej? — i dalej mówił król: — Wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybyś pozostał u mnie jeszcze przez pewien czas, otrzymałbyś takie same przywileje jak Thorleik.

Wtedy odrzekł Bolli:

— Chętnie związałbym losy moje z wami, miłościwy panie, ale naprzód chcę wyruszyć tam, dokąd poprzednio zamierzałem i dokąd mnie tęsknota ciągnie, gościnę twoją jednak przyjmuję z największą ochotą, jeżeli mi będzie przeznaczone tutaj powrócić.

— Wolno ci jechać, dokąd chcesz, Bolli — powiedział król — bo wy, Islandczycy, jesteście uparci i samowolni. To jednak chciałbym na zakończenie powiedzieć, że ty, Bolli, jesteś moim zdaniem najwybitniejszym ze wszystkich mężów, którzy tu przybyli z Islandii za mego panowania.

Gdy Bolli otrzymał pozwolenie od króla, przygotował się do drogi i wsiadł na kugg, olbrzymi niemiecki statek handlowy płynący na południe do Danii. Teraz również miał ze sobą dużo pieniędzy i towaru. Kilku przybocznych jechało z nim. Król Olaf rozstał się z nim w wielkiej przyjaźni i wręczył mu wspaniałe dary na pożegnanie. Thorleik pozostał u króla Olafa, Bolli zaś żeglował i nie przerywał

podróży, póki nie przybył na południe do Danii. Pozostał tam przez zimę i był w wielkim poważaniu u możnych tego kraju. Występował tam również po wielkopańsku jak w Norwegii.

Bolli był w Danii przez jedną zimę, a potem wyruszył w dalekie kraje i zatrzymał się dopiero w samym Miklagardzie. Nie trwało długo, a zaciągnął się do Wæringów, przybocznego hufca cesarskiego. Nie jest nam wiadome, by przed Bollim Bollasonem jakiś Islandczyk był na służbie władcy Gardu. Pozostał on w Miklagardzie przez wiele zim i był najpierwszy zawsze i wszędzie tam, gdzie trzeba było złożyć dowody męskości, a pośród najwybitniejszych zajmował czołowe miejsce.

Bolli miał wielkie poważanie pośród Wæringów tak długo, jak przebywał w Miklagardzie.



74. Złowrózby sen Thorkella, męża Gudrun

TERAZ należy opowiedzieć o Thorkellu, siedział on jako wielki hofding na swojej włości. Gelli, syn jego i Gudrun, wychowywał się w domu i wyrastał na dzielnego i ogólnie lubianego młodzieńca.

Opowiadają, że pewnego razu powtórzył Thorkell swój sen żonie Gudrun.

— Śniło mi się — mówił — że miałem tak dużą brodę, że pokryła cały Breidafjord.

Thorkell prosił, by mu Gudrun wytłumaczyła ten sen. Gudrun zapytała:

— A jak ty sam tłumaczysz go sobie?

— Nie ulega chyba wątpliwości, że znaczy to, iż moja władza będzie się rozciągała na cały obszar Breidafjordu.

— Być może, że tak będzie — odrzekła Gudrun — ale mnie się raczej wydaje, że umocysz brodę w Breidafjordzie.

Tego samego lata spuścił Thorkell swój statek na wodę i poczynił przygotowania do wyprawy do Norwegii. Gelli, jego syn, miał wtedy dwanaście zim i miał jechać razem z ojcem. Thorkell oznajmił, że ma zamiar postarać się o drewno na budowę kościoła, i gdy był gotów, wypłynął na morze. Przeprawę przez morze miał wygodną, spokojną, ale bardzo długotrwałą, przybił do brzegów Norwegii na północy. Król Olaf rezydował wtedy w Trondheimie.

Thorkell poszedł natychmiast do króla, a razem z nim Gelli, jego syn; doznali bardzo dobrego przyjęcia. Thorkell był w tak wielkich łaskach u króla tej zimy, że opowiadają, iż król dał mu dziesięć dziesiątek marek czystego srebra w kruszcu. Na Boże Narodzenie darował król Gelliemu płaszcz, był to klejnot wielki, najpiękniejszej roboty.

Tej zimy kazał król budować w grodzie katedrę, materiałem budowlanym było najlepsze i najcenniejsze drzewo. Świątynia miała zostać wspaniale wyposażona.

Na wiosnę załadowano na statek drewno budulcowe, które król darował Thorkellowi. Był to budulec pierwszej jakości, belki długie i doskonałe, gdyż Thorkell sam tego dopilnował.

Pewnego dnia zdarzyło się, że król wyszedł i miał u boku tylko kilku dworzan. Naraz zobaczył jakiegoś człowieka na rusztowaniach kościoła, który teraz właśnie budowano.

Zdziwiło go to bardzo, bo pora była tak wczesna, że cieśle jeszcze nie zdążyli przyjść na budowę. Król rozpoznał tego człowieka, był to Thorkell Eyjolfsson, mierzył on wszystkie największe belki, te, które były u pułapu, i te, które tworzyły nawę, i te, które podpierały świątynię. Król poszedł natychmiast do niego i zapytał:

— A cóż to, Thorkellu, czy masz zamiar według tych rozmiarów wybrać sobie drzewo do twojego kościoła w Islandii?

Thorkell odpowiedział:

— Tak jest, najjaśniejszy panie!

Wtedy powiedział król Olaf:

— Odrąb dwa łokcie długości każdej belki, a twój kościół będzie zawsze jeszcze największy w Islandii.

Thorkell odparł:

— Zatrzymaj sobie swoje drewno, jeżeli uważasz, że dałeś za wiele, a teraz żałujesz i chcesz je mieć z powrotem, ale ja ani jednego łokcia długości nie urąbię; potrafię zdobyć środki, by się postarać o inne belki.

Wtedy odpowiedział król z największym spokojem:

— Trzeba przyznać, Thorkellu, że z ciebie dzielny chłop, ale teraz przebrałeś miarę, bo doprawdy jest to niespotykana pycha, by syn kmiecia ważył się współzawodniczyć z nami. Ale nie jest prawdą, bym ci nie chciał użyć tego drewna, jeżeli ci będzie kiedykolwiek przeznaczone zbudować z niego kościół. Choćby on był nie wiedzieć jak wielki, nie będzie nigdy tak duży, by mógł pomieścić całą twoją dumę. Zresztą dziwne jakieś przeczucie mówi mi, że mało będzie pożytku z tego drewna i że stanie się tak, że nigdy nie pobudujesz z niego domu.

Na tym skończyła się rozmowa; król zawrócił i odszedł, ale obecni widzieli, iż był oburzony, że Thorkell nie zwracał

uwagi na jego słowa. Nie okazywał tego jednak, lecz rozstał się z nim w przyjaźni.

Thorkell wsiadł na statek i wypłynął na morze. Miał dobry wiatr i podróż nie trwała długo. Zawinął do Hrutafjordu. Ze statku pojechał natychmiast do Helgafellu. Wszyscy uradowali mu się bardzo;

Thorkell zdobył sobie wielką sławę tą wyprawą. Kazał wyciągnąć statek na ląd i pokryć go dachem, drewno na kosiół dał na przechowanie i dobrze zabezpieczył na zimę, bo dla nawału pracy nie miał możliwości sprowadzenia go jesienią z dalekiej północy.

Thorkell był przez całą zimę na swojej włości. Na Boże Narodzenie urządził wielką ucztę w Helgafellu, zaprosił niezmierną ilość gości, w ogóle prowadził tej zimy dom na wielką skalę, w czym Gudrun bynajmniej go nie hamowała, mówiąc, że bogactwo jest na to, by dawało człowiekowi władzę i znaczenie. Pieniądze zawsze były pod ręką, by móc występować po wielkopańsku. Thorkell obdzielił w tym czasie swych przyjaciół wspaniałymi darami z tych skarbów, które przywiózł ze sobą z Norwegii.

75. Zmowa Thorkella i Thorsteinna

A.D. 1026

Po Bożym Narodzeniu wyruszył Thorkell z domu i udał się na północ do Hrutafjordu, by sprowadzić swoje drewno. Pojechał naprzód dolinami Breidafjordu do swego stryjecznego brata, Thorsteinna Kuggasona w Ljarskogu, i postarał się o ludzi i konie. Potem pojechał na północ do Hrutafjordu, zatrzymał się tam przez pewien czas i przemyślał, jak zorganizować przewóz. Zgromadził tam także konie z osiedli wokoło fiordu, by o ile możliwości nie nawracać. Wszystko to zabrało mu dużo czasu.

Thorkell biedził się długo, aż do Wielkiego Postu, zanim wszystko uruchomił. Pościągał od północy drewno koźmi — miał przeszło dwadzieścia koni — i zładował u ujścia Lja; dalej zamierzał przewozić budulec wodą do Helgafellu. Thorsteinn Kuggason miał olbrzymi prom, który Thorkell zamierzał użyć do dalszego przewozu.

Pozostał potem w Ljarskogu przez pozostałą część Postu, bo między nim a bratem stryjecznym panowała bardzo wielka zgoda.

Thorsteinn rozmawiał z Thorkellem o tym, że byłoby dobrze, gdyby razem pojechali do Hjarðarholtu.

— Chcę kupić włość Halldora Olafssona, bo ma on teraz bardzo mało gotówki, odkąd wypłacił grzywnę synom Bolliego za ojca. Jego ziemie sąsiadują z moimi i chciałbym je koniecznie zdobyć.

Thorkell powiedział, że uczyni z chęcią, co tamten postanowił. Wyruszyli zatem z domu — było ich razem pewnie ze dwudziestu. Zajechali do Hjarðarholtu. Halldor przyjął ich dobrze i był bardzo rozmowny. W domu miał niewiele ludzi, bo prawie wszystkich wysłał na północ do Steingrimsfjordu, morze wyrzuciło tam wieloryba, z którego przy podziale część należała do Halldora. W domu jednakże pozostał Beini Mocny. Był on jedynym pozostałym przy życiu ze wszystkich sług Olafa, ojca Halldora.

Skoro Halldor zobaczył Thorsteinna i całą jego drużynę, powiedział Beiniemu:

— Zupełnie jasno widzę, czego te dwa krewniaki chcą ode mnie, na pewno chcą wymusić ode mnie ziemię. Poproszą mnie przeto na rozmowę. Przypuszczalnie wezmą mnie do środka, ale jeżeliby mi chcieli co złego uczynić, wówczas ty, nie zwlekając, od razu rąbniesz Thorsteinna, a ja Thorkella; służyłeś długo wiernie całej naszej rodzinie. Pchnąłem też gońców do najbliższych wiosek, by mi

przysłali zbrojnych, i chciałbym, żeby się tak złożyło, by posiłki przyszły gdy będę kończył rozmowę.

Gdy minął ranek, poprosił Thorsteinn Halldora, by udał się z nimi na rozmowę.

– Chcielibyśmy z tobą coś omówić.

Halldor oświadczył, że zgadza się na to z przyjemnością. Thorsteinn powiedział swoim towarzyszom, że nie potrzebują iść z nim; Beini mimo to poszedł z nimi, bo wydawało mu się, że wszystko zgadza się z tym, co Halldor przewidział. Poszli spory kawał drogi w pole za podwórzem. Halldor miał na sobie obcisły płaszcz spięty długą klamrą, jak wówczas było w zwyczaju. Usiadł na miedzy, a obok niego po jednej i po drugiej stronie obaj bracia stryjeczni, tak blisko, że siedzieli mu na płaszczu; Beini stał nad nimi i miał wielki topór w ręku.

Wtedy odezwał się Thorsteinn:

– Przywiodła mnie tu następująca sprawa: chcę kupić twoją włość. Pragnę omówić to teraz, bo mój krewny, Thorkell, jest tu obecny. Uważam, iż będzie to korzystne dla nas obu, bo mówiono mi, że w tej chwili nie masz pieniędzy, posiadasz jednak ziemię przedstawiającą wielką wartość. W zamian za twoją włość dam ci miejsce, na którym będziesz mógł mieszkać, a różnicę dopłacę gotówką według tego, jak się ugodzimy.

Halldor z początku nie był temu przeciwny, przystąpili nawet do omawiania warunków. Gdy im się wydawało, że wszystko było na najlepszej drodze, wmieszał się do rozmowy Thorkell z niezmierną gorliwością i chciał dobić targu. Halldor zaczął się teraz drożyć, tamci natomiast stawali się coraz bardziej natarczywi, w końcu im więcej nalegali, tym bardziej oddalali się od celu. Wtedy odezwał się Thorkell:

— Czy nie widzisz, Thorsteinnie, bracie, do czego to wszystko zmierza? On tu przeciąga sprawę już przez cały dzień i wystawia nas na wstyd i pośmiewisko. Jeżeli więc w dalszym ciągu masz ochotę na kupno, musimy się zabrać ostro do rzeczy.

Thorsteinn powiedział tedy, że chce mieć jasną odpowiedź; niech im Halldor dłużej oczu nie zamydla, ale niech powie, czy chce włość sprzedać, czy nie.

Halldor odpowiedział:

— Myślę, że nie potrzebuję już ukrywać: będziesz musiał wrócić do domu, nie kupiwszy wsi. Thorsteinn na to:

— Ja również nie potrzebuję nic ukrywać i mogę ci powiedzieć, co zostało postanowione, damy ci mianowicie dwie rzeczy do wyboru, bo uważamy, że nasza sprawa jest górą ze względu na przewagę sił. Pierwsza, że dobrowolnie zgodzisz się na naszą propozycję i zachowasz naszą przyjaźń; druga, bezwarunkowo gorsza, że zmusimy ciebie do wyciągnięcia ręki. Sprzedasz Hjardarholt!

W tej chwili, kiedy Thorsteinn wypowiedział pogroźkę, Halldor zerwał się na równe nogi z taką gwałtownością, że klamra przy płaszczu pękła. Zawołał:

— Zanim zmusicie mnie do wypowiedzenia tego, czego nie chcę, stanie się coś innego!

— A co się stanie? — zapytał Thorsteinn.

— Najmarniejszego niewolnika siekiera do rąbania drzewa rozłupie ci łeb i wtedy będzie koniec twojej pysze i nieprawości. Wtedy zabrał głos Thorkell:

— To zła przepowiednia i jestem pewien, że się nie sprawdzi. A teraz mówię ci, Halldorze, że opuścisz swoją wieś i nie dostaniesz za to ani srebrnika.

Halldor rzekł wtedy:

— Pierwej będziesz ty się chwycił trawy morskiej w Breidafjordzie, zanim ja po niewoli będę sprzedawał moją ziemię.

To powiedziawszy, Halldor zawrócił do domu. Wtedy też właśnie zaczęli zajeżdzać w podwórze mężowie, po których przedtem był posłał.

Thorsteinn był rozwścieczony i chciał natychmiast natrzeć na Halldora. Thorkell prosił, by tego nie czynił:

— Nie godzi się to w czasie świętego Postu; gdy ten się skończy, wówczas nie będę się ościagał, by zmierzyć nasze siły.

Halldor rzekł w odpowiedzi, że w każdej chwili gotów jest stawić im czoło.

Po tych wydarzeniach siedli na koń i odjechali, i niewiele rozmawiali między sobą o tej wyprawie. Thorsteinn przyznał, że była sromotna.

— Ale dlaczegożeś ty, Thorkellu, bracie, nie miał odwagi rzucić się na Halldora i dać mu porządnej nauczki?

Thorkell odpowiedział:

— A czy nie widziałeś Beiniego, jak stał nad tobą z gotowym toporem? W tym właśnie było całe nieszczęście, bo wpakowałby ci topór w głowę, gdybym tylko się ruszył.

Jechali teraz do domu do Ljarskogu. Mijały dni Wielkiego Postu: nastał Wielki Tydzień.

76. Thorkell ginie w nurtach Breidafjordu

A.D. 1026

W Wielki Czwartek rychło z rana był Thorkell gotów do drogi. Thorsteinn starał się wszelkimi siłami go od przeprawy powstrzymać.

— Pogoda wydaje mi się niepewna — powiedział.

Thorkell, przeciwnie, uważał, że pogoda jest doskonała.

— Nie zatrzymuj mnie, bracie, bo chcę być w domu przed Wielkanocą.

Thorkell spuścił prom na wodę i zaczął załadowywać, ale Thorsteinn przenosił na ląd równie szybko wszystko to, co Thorkell i jego ludzie załadowywali.

Wtedy odezwał się Thorkell:

— Przestań, bracie, i nie opóźniaj naszego wyjazdu; tym razem nie przeprowadzisz twojej woli.

Thorsteinn odpowiedział:

— Przeprowadzi więc swoją wolę ten z nas, który będzie miał najmniej z tego pożytku, bo podczas tej podróży wydarzą się straszne rzeczy.

Thorkell pożegnał się z nim i dodał, że się niedługo w najlepszym zdrowiu zobaczą.

Thorsteinn powrócił do domu niezmiernie przygnębiony. Wszedł do izby i poprosił, by mu podłożyli coś pod głowę. Kobieta służebna przyniosła poduszkę i widziała, że łzy mu z oczu kapały na wezgłowie. Po chwili wicher zatrzęsł całym domem, wtedy odezwał się Thorsteinn:

— Teraz słyszeć wyraźnie, jak wyje zabójca Thorkella.

Należy obecnie opowiedzieć o przeprawie Thorkella.

Żeglowali fiordem w kierunku morza, a było ich dziesięciu na statku; wiatr był coraz ostrzejszy, aż w końcu zmienił się w najstraszniejszy sztorm, zanim osłabł. Stawiali czoło burzy z niesłychaną odwagą, boć też byli to mocarze nie cofający się przed niczym. Thorkell miał ze sobą miecz Skofnung, schowany w skrzyni. Żeglowali, póki nie przybyli pod Bjarnarey — ludzie widzieli z lądu po obu stronach fiordu całą tę przeprawę — a kiedy tam podjeżdżali, niespodzianie uderzył wicher w żagiel i przewrócił prom. Thorkell utonął i wszyscy ci, którzy z nim byli. Drewno na budowę kościoła pływało między wyspami; Słupy, które przeznaczone były na węgły, zagnane zostały na wyspę,

która odtąd nosi nazwę Stafey. Skofnung wkleszczył się między wręgi promu, znaleziono go potem koło Wyspy Skofnunga.

Wieczorem tego samego dnia, kiedy Thorkell utonął, wszyscy domownicy ułożyli się w Helgafellu do snu, a Gudrun szła do kościoła. Gdy przechodziła przez bramę cmentarza, postać jakaś stanęła przed nią. Postać ta pochyliła się nad nią i rzekła:

— Smutne nowiny, Gudrun!

Gudrun odrzekła:

— A więc zamilcz, nikczemniku!

Szła dalej do kościoła, jak pierwotnie zamierzała, a kiedy podeszła do drzwi wejściowych, zdawało jej się, że widzi pod kościołem Thorkella i jego towarzyszy. Widziała, że woda ociekała z ich ubrań. Gudrun nie odezwała się do nich, tylko weszła do kościoła i pozostała tam długo; powróciła potem do dworu, sądząc, że Thorkell i jego ludzie także tam poszli. Gdy weszła do izby — nie było nikogo. Wtedy przejęła ją groza.

W Wielki Piątek wysłała Gudrun swoje sługi, aby się dowiadywali o Thorkella i jego ludzi, jednych posłała wzdłuż wybrzeża, drugich na wyspy; wtedy już wszędzie pływały rozbite części proma a i ładunki, wokoło wysp i daleko przy obu brzegach fiordu. W Wielką Sobotę rozeszła się wieść i uczyniła głębokie wrażenie na wszystkich, bo Thorkell był potężnym wodzem.

Thorkelowi było osiem zim w piątej dziesiątce, kiedy utonął, a stało się to w cztery zimy, zanim król Olaf Święty padł na polu walki. Gudrun bolała bardzo nad śmiercią Thorkella, znosiła to jednak mężnie, okazując wielki hart ducha. Niewiele drzewa kościelnego można było uratować. Gelli miał wtedy czternaście zim; zaczął prowadzić gospodarstwo razem z matką i objął po ojcu

zarząd okręgu. Okazało się wnet, że nadawał się doskonałym na Hofdinga.

Gudrun stała się bardzo bogobojna. Była ona pierwszą kobietą w Islandii, która nauczyła się psalterza. Długo w noc pozostawała w kościele, pogrążona w modlitwie. Herdis córka Bolliego towarzyszyła jej zawsze nocą. Gudrun bardzo kochała Herdis. Opowiadają, że pewnej nocy śniło się młodziutkiej Herdis, że jakaś kobieta do niej przysłała; miała na sobie płaszcz z grubej wełny i głowę owiniętą chustą; Herdis uważała, że kobieta była odrażająca. Zaczęła mówić:

— Powiedz matce twego ojca, że jestem z niej bardzo niezadowolona, bo leży na mnie całymi nocami i oblewa mnie kroplami tak gorącymi, że cała jestem nimi poparzona. Mówię to tobie dlatego, że mi się podobasz nieco więcej, choć i nad tobą unosi się coś dziwnego. Zgodziłabym się nawet z tobą, gdyby mnie Gudrun tak nie mierzila. Herdis obudziła się i opowiedziała Gudrun Swój sen. Gudrun wyraziła się, że ten sen to dobry znak.

Następnego dnia kazała zerwać deski z podłogi w kościele w tym miejscu, gdzie zwykła była klęczeć. Kazała kopać. Znalezione tam głęboko w ziemi kości, były sine i przejmujące grozą; koło nich leżała klinga, klejnot noszony na piersi, i ogromna laska do rzucania czarów. Po tych oznakach poznali wszyscy, że był to grób wolwy, pogańskiej wieszczki. Kości przeniesiono daleko, do miejsca, którego ludzie nie zwykli nigdy chodzić.

77. Powrót Bolliego Bollasona

KIEDY minęły cztery zimy od utonięcia Thorkella Eyjolfssona, przybił do Eyjafjordu statek, należał on do Bolliego Bollasona. W załodze byli przeważnie Norwegowie.

A.D. 1030

Bolli miał ze sobą bardzo dużo pieniędzy i ogromnie wiele skarbów, które otrzymał od królów. Był on tak przyzwyczajony do przepychu, że kiedy powrócił ze swojej wyprawy, nie wkładał innej odzieży, jak tylko ze szkarłatnej materii i z jedwabiu, i złotogłowiu, a wszystka jego broń była inkrustowana złotem. Nazywano go Bollim Dumnym. Oznajmił załodze, że chce jechać na zachód do swego heradu i pozostawił statek wraz z całym ładunkiem i majątkiem na ich opiece.

Bolli siadł na koń i odjechał z wybranymi towarzyszami dwunastu było ich razem wszyscy mieli szkarłatne szaty na sobie i jechali na złoconych siodłach. wszyscy byli piękni, ale nikt nie zdołał zaćmić Bolliego. On miał na sobie szaty z jedwabiu, złotolite, które cesarz Miklagardu mu darował, a na ramiona narzucony szkarłatny płaszcz. U pasa miał miecz Rębacz Nóg, ale gałka i poprzeczka były ze złota, a sama rękojeść okręcona złotym prętem. Na głowie miał hełm złocony, u boku czerwoną tarczę z nakładaną złotem postacią rycerza. W ręku miał lancę, jak to było w zwyczaju za granicą. Wszędzie, gdziekolwiek zajeżdżali w gościnę, białołłowy zapominały o wszystkim i wpatrywały się w niego, oszołomione przepychem, jakim otoczony był on sam i jego towarzysze.

W ten sposób w blasku rycerskiej aureoli wjechał Bolli do dzielnicy zachodniej i przybył w końcu do Helgafellu razem z całą swoją świtą. Gudrun ucieszyła się niezmiernie z przybycia swego syna. Bolli nie pozostał długo u matki, pojechał w głąb kraju, do Sælingsdalstungi do Snorriego, swego teścia, i Thordis, żony. Wielka radość była przy przywitaniu. Snorri zaprosił Bolliego wraz z tylu towarzyszami, ilu sam pragnął zabrać. Bolli przyjął zaproszenie i pozostał u Snorriego przez zimę, a razem z nim towarzysze, którzy z nim przybyli od północy. Bolli stał się sławny

swoją wyprawą. Snorri dokładał wszelkich starań, by godnie i z jak największą życzliwością gościć u siebie Bolliego, teraz nie mniej niż poprzednio, kiedy mieszkał u niego.

78. Śmierć Snorriego

W rok po powrocie Bolliego na Islandię zachorował godi Snorri. A.D. 1030

Choroba przewlekała się i Snorri leżał bardzo długo. Gdy wreszcie choroba zaczęła się wzmagać, przywołał do łóżka krewnych swoich i powinowatych. Odezwał się wtedy do Bolliego w te słowa:

— Jest wolą moją, abyś ty objął gospodarstwo i zarząd okręgu po mojej śmierci; życzę ci nie mniej sławy i godności niż własnym synom. A nie ma tu teraz w kraju tego spośród moich synów, który jest najmężniejszy, mam na myśli Halldora.

Potem zakończył życie. Było mu wtedy siedem zim w siódmej dziesiątce. Było to w rok po tym, kiedy padł król Olaf Święty. Tak mówi kapłan Ari inn Frodi czyli Uczony.

Snorri został pochowany w Tundze. Bolli i Thordis zamieszkali tam zgodnie z ostatnią wolą Snorriego. Synowie Snorriego zgodzili się na to. Bolli stał się wybitnym mężem i miał mir u wszystkich. Herdis córka Bolliego wychowywała się w Helgafellu w dalszym ciągu i była najpiękniejszą pośród dziewcząt; o jej rękę starał się Snorri, syn Hermunda Thugasona i została mu oddana za żonę; ich synem był Kodran, ożeniony z Gudrun córką Sigmunda; synem Kodrana był Hermund, ożeniony z Ulfeid, córką Runolfa Ketilssona biskupa; synami ich byli Ketill, który był opatem w Helgafellu, Hreinn, Kodrau i Styрни; córką

Hermunda i Ulfeid była Thorwor, zamężna za Skeggim Brandssonem, i od niej pochodzi ród Skogwerjów.

Ospak było na imię synowi Bolliego i Thordis; córką Ospaka była Gudrun, zamężna za Thorarinnem Brandssonem; ich synem był Brand, który założył probostwo w Husafellu. Synem ich był Sigmunt kapłan, żył on tam bardzo długo.

Gelli syn Thorkella ożenił się; wziął sobie za żonę Walgerdę, córkę Thorgilsa Arasona z Reykjanesu. Wyjechał potem do Norwegii i był u króla Magnusa Dobrego, otrzymał od niego dwanaście aurów złota i poza tym jeszcze wiele pieniędzy i kosztowności. Miał on dwóch synów, Thorkella i Thorgilsa; synem Thorgilsa był Ari inn Frodi czyli Uczony; Ari miał syna Thorgilsa; jego synem był Ari Mocny.

Gudrun postarzała teraz bardzo i wciąż żyła w głębokim żalu, jak się o tym poprzednio wspominało. Była ona pierwszą w Islandii zakonnica i pokutnicą; ogólnie też mówi się, że była najwybitniejszą spośród szlachetnie urodzonych niewiast.

Pewnego razu — opowiadają — przybył Bolli do Helgafellu, by odwiedzić Gudrun, bo sprawiało jej to zawsze wiele radości. Bolli siedział długo u matki i rozmawiali ze sobą o starych dziejach.

Wtedy zapytał Bolli:

— Czy możesz mi powiedzieć, matko, pewną rzecz, którą bardzo pragnąłbym wiedzieć? Którego z twoich mężów kochałaś najbardziej?

Gudrun odpowiedziała:

— Thorkell był najpotężniejszy i hofdingiem był najmniejszym, ale żaden nie był szlachetniejszy i bardziej prawy, i dobry pod każdym względem niżeli Bolli. Thord

Ingnnarson był najmędrszy, był też najznamienitszym znawcą prawa. O Thorwaldzie nie wspominam w ogóle.

Wtedy powiedział Bolli:

— Rozumiem dobrze, co mi mówisz, jakimi byli mężowie co do charakteru, ale tego nie powiedziałaś, którego kochałaś najbardziej; nie potrzebujesz tego wobec mnie dłużej ukrywać.

— Nalegasz bardzo, synu mój — powiedziała Gudrun — a jeżeli mam to komukolwiek powiedzieć, tobie powiem najchętniej.

Bolli prosił, by mu tego nie odmawiała.

Wtedy odezwała się Gudrun:

— Temu uczyniłam największą krzywdę, którego kochałam najwięcej.

— Teraz powiedziałaś — rzekł Bolli — co jej najbardziej leżało na sumieniu.

Dodał, że dobrze zrobiła, że mu powiedziała, o co pytał. Gudrun dożyła sędziwego wieku i podanie mówi, że w końcu zaniewidziała. Umarła w Helgafellu i tam jest pochowana.

Gelli Thorkellsson żył w Helgafellu aż do starości i wiele osobliwych i godnych uwagi rzeczy o nim opowiadają. Występuje on w wielu sagach, choć tutaj mało się o nim mówiło. Kazał pobudować kościół w Helgafellu, wspaniały, o czym daje świadectwo Arnor Jarlskald w poemacie żałobnym ku czci Gelliiego; tam opisuje to dokładnie.

Gdy Gelli posunął się w latach, poczynił przygotowania do wyjazdu z Islandii. Przybył do Norwegii, ale nie pozostał tam długo, lecz wyjechał i rozpoczął pielgrzymkę do Rzymu, do grobu świętego Piotra Apostoła. Pielgrzymka jego trwała bardzo długo, wreszcie rozpoczął podróż powrotną na północ i przybył do Danii. Tam złożyła go choroba, leżał bardzo długo i został opatrzony świętymi sakramentami. Potem zakończył życie i leży pochowany w Roskilde.

Gelli miał miecz Skofnung ze sobą, ale nikt go po nim nie odziedziczył. Miecz ten został kiedyś zrabowany z kopca króla Hrolfa Kraka.

Gdy wieść o śmierci Gelliiego doszła do Islandii, wtedy syn jego, Thorkell, objął dziedzictwo po ojcu. Thorgils zaś, drugi syn Gelliiego, utonął w młodym wieku w Breidafjordzie razem z wszystkimi, którzy byli z nim na statku. Thorkell Gellisson był człowiekiem niezmiernie czynnym i dzielnym, poza tym sławny był z tego, że posiadał wielką wiedzę.

I NA TYM KOŃCZY SIĘ SAGA.

DODATEK

Andreas Bloch

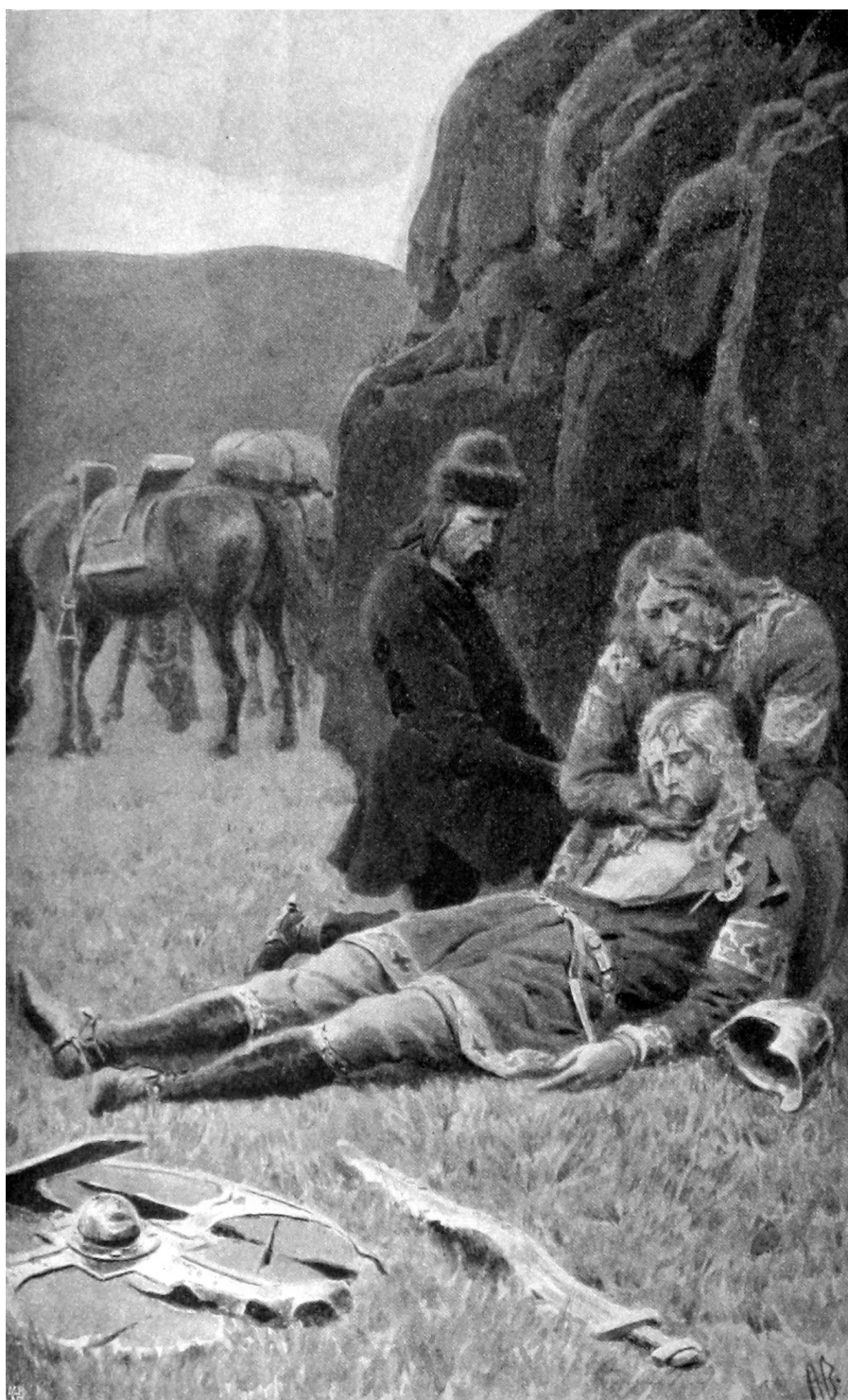
(1860-1917)

Litografie do
Sagi Rodu z Laxdal

Ta strona celowo jest pusta



Rycina 1: „I mitrę i dziewczynę” — Kjartan i Hrefna, rozdział 44.



Rycina 2: Śmierć Kjartana, rozdział 49.



Rycina 3: „I wytarł oszczep w zapaskę Gudrun”, rozdział 55.

REKLAMA

Ta strona celowo jest pusta

morefaya2006



SAGA O NJALU

Saga o Njalu została napisana około roku 1280 przez nieznanego autora. Opisuje wydarzenia rozgrywające się w latach 960-1016, głównie w Islandii. Jest najdłuższą ze znanych nam islandzkich sag rodowych, ale przez wielu uważana za najpiękniejszą.

Saga dostarcza wiele cennych informacji o Islandii. Właściwie opisuje ze szczegółami całą społeczność Wyspy i jej obyczaje na przełomie X i XI wieku. Wtedy to Islandia przyjęła chrześcijaństwo, funkcjonował Althing, miały miejsce wyprawy Wikingów.



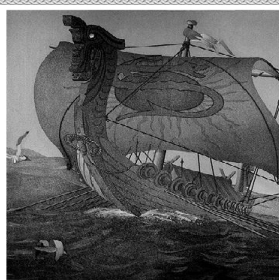
Saga o Eryku Rudym

Eiríks Saga Rauða

Tłumaczenie z wersji angielskiej: Janostaw Kowalski

W tłumaczeniu tym posłużyłem się dwiema wersjami angielskimi oraz wersją islandzką. Nazwy miejscowe pozostawiłem bez zmian. Przydomek bohaterów zostawiłem w wersji oryginalnej, tylko wtedy, gdy ich tłumaczenie na polski nie było możliwe.

Rysunek poniżej: John Taylor Arms



- Rozdział I [Jak po śmierci Thorsteina, Aud udała się na Islandię.]
- Rozdział II [Jak Eryk odkrył i zasiedlił Grenlandię.]
- Rozdział III [Jak Einar chce poślubić córkę Thorgeira, Gudridę.]
- Rozdział IV [O przygodach Leifa i Thorsteina - synów Eryka.]
- Rozdział V [Jak Karlsefni planuje znaleźć Winlandię.]
- Rozdział VI [Karlsefni i jego ludzie walczą ze Skrælingami.]

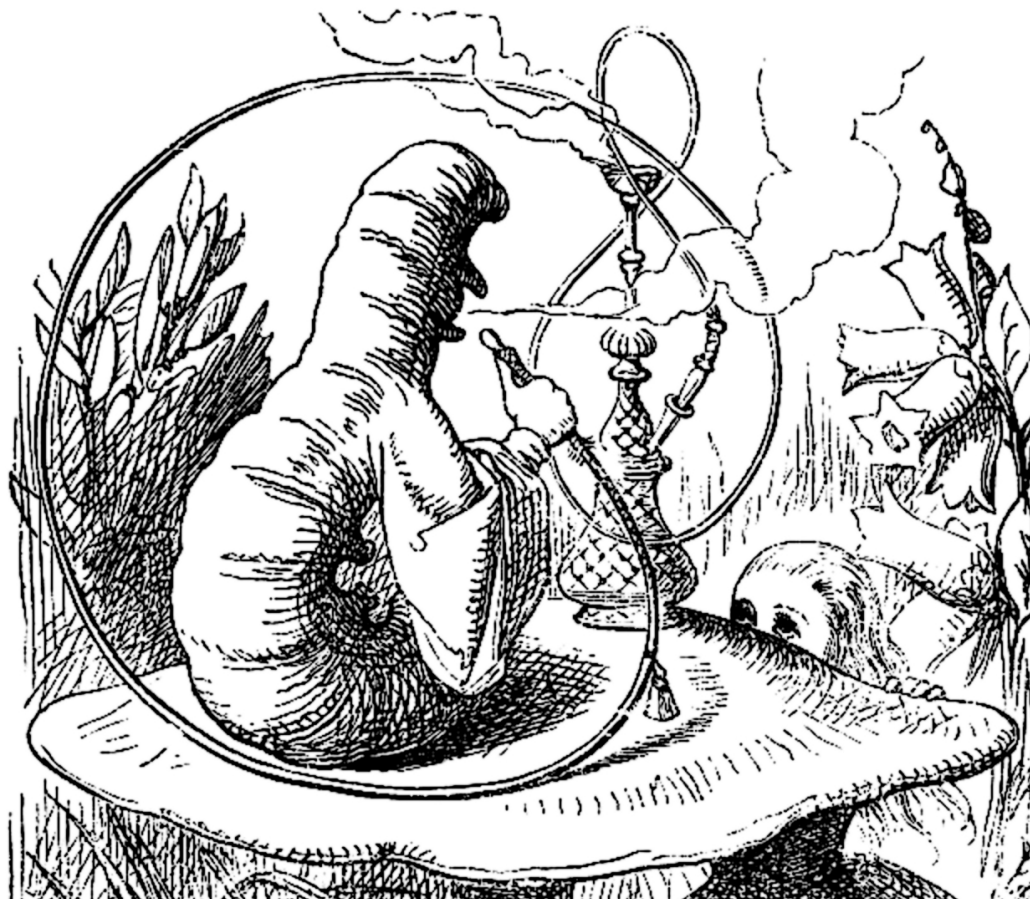
SAGA O ERYKU RUDYM

Saga o Eryku Rudym została zapisana w połowie XIII w. i opisuje wydarzenia rozgrywające się pod koniec IX w. związane z odkryciem i zasiedleniem przez islandzkich Wikingów Grenlandii i Winlandii (obecnie Nowa Fundlandia).

Dostarcza informacji m.in. o życiu Eryka Rudego, odkrywcy Grenlandii i przygodach jego syna Leifa Erikssona, który po raz pierwszy zasiedlił Vinland.



morefaya2006



Filmy, EBooki I Inne — Wszystko Dla Koneserów
ZA MAŁO? *No Problemo Señores* — DOŁADUJĘ!

Zajrzyj do **Chomika**

morefaya2006

Chomikuj.pl

Wszystkie pliki w tym Chomiku zostały zamieszczone informacyjnie. Od momentu ściągnięcia na dysk pliki należy usunąć w ciągu 24^h. Wykorzystywanie ich w celach komercyjnych jest niezgodne z prawem.

Autor Chomika nie ponosi żadnej odpowiedzialności za niezgodne z prawem wykorzystywanie zasobów znajdujących się w tym chomiku.